

Gość w domu

Współczesne praktyki
przyjmowania gości



Pod redakcją
Bogumiły Matei-Jaworskiej
i Marty Skowrońskiej

Gość w dom



UNIwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Gość w dom

Współczesne praktyki
przyjmowania gości

pod redakcją
Bogumiły Matei-Jaworskiej
Marty Skowrońskiej



POZNAŃ 2019

Recenzent: dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński, prof. UG

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2014-2019. Numer rejestracyjny 11H 13 005 82



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2019

Projekt okładki: Helena Bielicka

Redaktor: Monika Simińska

Redaktor techniczny: Dorota Borowiak

Łamanie komputerowe: Marcin Tyma

ISBN 978-83-232-3513-2

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

61-701 POZNAŃ, UL. FREDRY 10

www.press.amu.edu.pl

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wyd nauk@amu.edu.pl

Dział Promocji i Sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl

Wydanie I. Ark. wyd. 12,25. Ark. druk. 16,25

DRUK I OPRAWA: VOLUMINA.PL DANIEL KRZANOWSKI, SZCZECIN,
UL. KS. WITOLDA 7-9

Spis treści

Wstęp	7
Marek Krajewski	
Stół	19
Bogumiła Mateja-Jaworska	
Gościnne Polaków rozmowy	51
Marta Skowrońska	
Czuj się jak u siebie, ale bez przesady. Kontrola przestrzeni i opieka nad gościem – dwa wymiary asymetrii władzy w sytuacji gościny . . .	97
Maja Brzozowska-Brywczyńska	
Akrobatyczny wymiar gościnności albo kilka uwag o tańcu na linie gościa z gospodarzem	131
Ariel Modrzyk	
Utracona gościnność? Reguła tradycyjnej gościnności jako norma średniego zasięgu	151
Zofia Małkowicz-Daszkowska	
Czynnik dziecięcy – o dziecięcych rolach i statusach w okolicznościach gościny	175
Bogna Kietlińska	
Badacz jako (nie)gość - wycinki z notatek terenowych	193
Materiały źródłowe	
Smaki gościnności (fragmenty)	207
Motto: Zapach świątecznego stołu długo unosił się nad moim dzieciństwem (fragmenty)	216

Goście bywają różni (fragmenty)	221
Goście, goście i po gościach (fragmenty)	224
Każdego stać na gościnność (fragmenty)	227
W moim mieście i nie tylko (fragmenty)	231
„Zjedz pierożka!” (fragmenty)	233
Moje oblicza gościnności (fragmenty)	238
„Jadą goście, jadą, koło mego sadu...” (fragmenty)	243
Zakończenie	249
Aneks metodologiczny	251
Scenariusz wywiadu	251
Karta obserwacji	259
Literatura dotycząca gościnności	263

Wprowadzenie

W 2010 roku w badaniach prowadzonych przez Centrum Badania Opinii Publicznej (CBOS) ankietowani proszeni o określenie, z czego Polacy jako ogół społeczeństwa mogą być dumni, w pierwszej kolejności wskazali na gościnność (51%). W 2015 roku gościnność została wybrana przez 8% ankietowanych jako najcharakterystyczniejsza polska cecha (po pracowitości – 25%, malkontenctwie – 17%, serdeczności – 12% i zaradności – 10%). W badaniach „Polacy o sobie”, przeprowadzonych dla „Polityki” przez Kantar Public w lipcu 2017 roku ankietarzy poprosili 1000 dorosłych osób, by wskazały, które cztery cechy (z gotowej listy) najlepiej charakteryzują Polaków. Na pierwszym miejscu znalazła się gościnność, wskazana przez 63% pytanych. Gościnność jako autostereotyp nie traci zatem na sile. Trudno jednak powiedzieć, co dokładnie mieli na myśli i autorzy badań, i sami badani, odwołując się do tego terminu. Gościnność nie jest łatwa do zoperacjonalizowania. Kiedy o niej myślimy, wyświetlają się obrazy kultury szlacheckiej (słynnego „zastaw się a postaw się”), wspomnienia dawnej, wielokulturowej, słynącej z tolerancji Rzeczypospolitej, współczesne wesela, ale i postawy wobec innych kultur, uchodźców, obcości w ogóle.

Problem wielowątkowości i nieuchwytności omawianego zjawiska odzwierciedla się również w opracowaniach dotyczących gościnności w naukach społecznych. Po pierwsze, opracowań poświęconych *explicit*e problemowi gościnności jest zaskakująco niewiele. Trzeba, jak wspomina też Adam Pisarek – autor jedynej chyba polskiej monografii o gościnności (2016) – poszukiwać jej w pracach, w których stanowi ona tło dla „inaczej wyodrębnionych obszarów badawczych”

(Pisarek 2016: 13 i nast.). Pisarek jako przykład podaje kanoniczny tekst Marcela Maussa o darze, który czytać można równie dobrze jako szkic o gościnie. Matei Candela i Giovanni da Col (2012: S3-S4) piszą zresztą, że gdyby Mauss wybrał gościnność, a nie dar, jako główny przedmiot swojej analizy, dziś mielibyśmy szeroką antropologiczną debatę wokół wielu interpretacji gościnności. Gościnność, podobnie jak dar, wymaga wzajemności, wiąże się z napięciem między spontanicznością a kalkulacją, przyjaźnią i wrogością, improwizacją i kontrolą – mogłaby stać się, w miejsce daru, pewnym tropem interpretacyjnym dla szerszych zjawisk kulturowych (2012: S3-S4). Jak dodają autorzy, gościnność sięga jednak jeszcze dalej niż dar. Porusza takie kwestie, jak: tożsamość, odmiennność i przynależność; suwerenność, polityka i nierówności społeczne; relacje między jednostką a społecznością; towarzyskość, współbycie i pokrewieństwo.

Wydaje się, że pierwszym krokiem do uchwycenia złożoności, jaka cechuje gościnność, jest sięgnięcie po uniwersalną, antropologiczną kategorię granicy: człowiek – świat, ja – ty, my – oni, swój – obcy. Zobaczymy wówczas, że analizy gościny dotyczą różnych wymiarów tej granicy: pomiędzy lokalną społecznością a „obcym”, państwem narodowym a uchodźcami, rodziną a jej otoczeniem. Gościnność, najróżniej rozumiana, zawsze dotyczyć będzie uchylenia pewnej granicy – fizycznej czy mentalnej.

Gdzie poszukiwać gościnności – jeśli, jak wcześniej powiedziano – niewiele opracowań traktuje o niej wprost? Na gruncie antropologii i filozofii ideał gościnności omawiany bywa w kontekście poszanowania „obcego”, „innego” (Stomma 2002, Benedyktowicz 1987). Ten sposób definiowania gościnności jest bliski pojęciu tolerancji i akceptacji różnicy oraz konieczności dialogu i jest on silnie obecny w zachodniej myśli filozoficznej i społecznej (Derrida 2000, 2004, Tefler 2000); zbliżają się też do niego prace z zakresu teologii. Do tej symboliki odwołują się ponadto prace antropologiczne szukające w społecznej normie gościnności uzasadnień mających ugruntowanie w wierzeniach religijnych. Zagadnienie relacji między gościem a gospodarzem w zachodniej literaturze bywa też analizowane w kontekście migracji i uchodźstwa, gdzie gościem jest przy-

bysz szukający azylu czy schronienia w obcym kraju (Dikec 2002, Bell 2007) lub też sąsiedztwa i problemów lokalnych społeczności, szczególnie gentryfikacji (Bell 2007).

Obyczaj gościnności analizowany był w wielu pracach z zakresu historii, antropologii, socjologii obyczaju i kulturoznawstwa (Bystroń 1960, Benedyktowicz 1987) przy okazji szerszych rozważań na temat sposobu życia ludzi w minionych wiekach, przeważnie w odniesieniu do polskiej kultury szlacheckiej i kultury ludowej. Goszczenie krewnych i przyjaciół omawiane bywało w kontekście wzorów życia towarzyskiego, biesiadowania i ucztowania, tradycji obchodzenia poszczególnych świąt i uroczystości (Komorowska 1984, Sulima 2000). Sporo jest interesujących – polskich i zagranicznych – opracowań historycznych, w których relacje między gościem a gospodarzem ukazane są w perspektywie historycznych przemian wewnątrz mieszkalnych (Chwalba 2004, Prost, Vincente 2000).

W socjologii gościnność omawiana jest najszerzej w kontekście badań na temat wzorów użytkowania mieszkania. Największy rozkwit polskiej socjologii mieszkania przypada na lata 70. i 80. ubiegłego stulecia; obfite w materiał empiryczny analizy powstawały wówczas we współpracy socjologów z architektami i projektantami wewnątrz (Górska, Szperlich 1985, Jarząbek 1982). Również w ostatnich kilku latach ukazało się sporo prac na ten temat (Woroniecka [red.] 2007, Jewdokimow i Łukasiuk [red.] 2014 i 2016, Skowrońska 2015). Temat ten analizowany był również w literaturze zachodniej (Cieraad 2006), gdzie powstały też bardzo interesujące analizy kodów przestrzennych, a więc np. tego, jakie wzory odsłaniania i chowania poszczególnych sfer w mieszkaniu dominują w określonych środowiskach społecznych (Hanson 2003). Temat przyjmowania gości jako różnicujący środowiska społeczne pojawił się też w słynnej pracy Bourdieu (2005), a w Polsce do tej problematyki nawiązywały Krystyna Trautsołt-Kleyff (1985, 1986) i Zdzisława Jarząbek (1982), a ostatnio – współredaktorka tego tomu (Skowrońska 2018). Brakuje jednak w Polsce odrębnych prac poświęconych wyłącznie tematyce gościnności i prezentujących to zagadnienie z różnych perspektyw. Do wyjątków należy monografia Adama Pisarka (2016), pisana jed-

nak z perspektywy nauk o kulturze, a także artykuł Doroty Rancew-Sikory i Magdaleny Żadkowskiej (2017). Należy zaznaczyć, że w literaturze zachodniej znajdziemy tego typu opracowania; do najczęściej cytowanych należą *In Search of Hospitality* (Lashley i Morrison 2000) oraz *Hospitality: a Social Lens* (Lashley i in. 2007), a rosnąca popularność problematyki gościny uwidoczniła się w wydawanym od roku 2011 czasopiśmie „Hospitality and Society”. Problematyka gościnności – zarówno w polskiej, jak i w anglosaskiej literaturze – coraz częściej bywa jednak odnoszona do sfery komercyjnej, a mianowicie zaplecza turystycznego: restauracji, miejsc noclegowych i punktów rozrywkowych (Lashley i Morrison 2000, Hultman, Andersson, Cederholm 2010, Lugosi 2008). W latach 70. i 80. XX wieku w USA *hospitality* zaczęło być używane w znaczeniu sektora hotelarskiego i cateringowego, powstały czasopisma takie jak „International Journal of Contemporary Hospitality Management”, „Tourism and Hospitality Research”, „Journal of Hospitality Application & Research” i wiele innych.

Sfera komercyjna, zawłaszczając pojęcie gościny (szczególnie w kontekście anglosaskim, w którym termin *hospitality* odnosi się zdecydowanie najczęściej do sektora hotelarskiego), oddziałuje też zwrotnie na przestrzeń domową. Proces ten wiąże się np. z dylematami dotyczącymi noclegu. Oferowanie noclegu we własnym domu bywa zastępowane oddelegowaniem tej funkcji na hotele – co pozwala uczynić gościnę mniej zobowiązującą. Co ciekawe, komercjalizacja gościny to też zamiana domu w hotel, jak ma to miejsce w usłudze „Airbnb”. Jednocześnie bunt przeciwko komercjalizacji zjawiska gościnności wyraża się w coraz popularniejszym zjawisku *couch surfing*, które doczekało się już analiz na gruncie nauk społecznych, np. w pracy polsko-kanadyjskiej badaczki Pauli Bialski (2006), a ostatnio w znakomitym artykule Magdaleny Łukasiuk (2018).

Podsumowując, tematyka gościnności jest od dawna obecna w naukach społecznych, jednak brakuje prac, które wsparte są współczesnymi badaniami empirycznymi i wskazują na wielość

sposobów rozumienia tej kategorii przez jednostki oraz różnorodność jej społecznych determinantów.

Dostrzegając tę lukę, członkowie zespołu Archiwum Badań nad Życiem Codziennym (dalej w książce określanym jako ABnŻC), którzy pod kierownictwem profesora Marka Krajewskiego działają przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, zaprojektowali i przeprowadzili badania poświęcone szeroko rozumianej gościnności. Projekt ABnŻC, realizowany w latach 2014-2019 dzięki dofinansowaniu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (nr 0065/NPRH3/H11/82/20), zakładał m.in. zgromadzenie i udostępnienie szerokiej publiczności materiałów badawczych i publikacji naukowych dotyczących codzienności, które powstawały w Polsce w ciągu ostatnich 100 lat¹ oraz tworzenie materiałów empirycznych, które kontynuują wybrane tradycje polskich badań nad codziennością.

W trakcie prac nad Archiwum potwierdziło się przypuszczenie, że nieocenionym źródłem tego rodzaju informacji były konkursy pamiętnikarskie (por. też Mateja-Jaworska i Zawodna-Stephan 2019). Po raz pierwszy nie tylko w Polsce, ale i na świecie, tego rodzaju konkurs – na życiorys własny robotnika/pracownika fizycznego – został ogłoszony przez Floriana Znanieckiego w 1921 roku. Zachęty do tworzenia i udostępniania badaczom dokumentów osobistych zyskały wielką popularność – Franciszek Jakubczak szacuje, że w dwudziestoleciu międzywojennym pozyskano w ten sposób 4000 wspomnień, a następnie przez 45 lat PRL zorganizowano aż 1600 konkursów pamiętnikarskich (za: Jakubczak 1989: 260). Szereg z tych konkursów inicjowali na Ziemiach Zachodnich Andrzej Kwilecki czy Zygmunt Dulczewski, związani m.in. z poznańskim Instytutem Socjologii. Na terenie m.in. dzisiejszego województwa lubuskiego zorganizowano np. konkurs „Młode pokolenie Ziem Zachodnich” czy „Pamiętniki Mieszkańców Ziem Zachodnich”, z których materiały zostały udostępnione w naszym Archiwum. Współ-

¹ Archiwum dostępne jest na stronie internetowej: www.archiwum.edu.pl.

cześniej jednak naukowcy niemal zarzucili sięganie po ten sposób wywoływania danych².

Dążąc do nawiązania do klasycznego dla polskich socjologów sposobu prowadzenia badań, zespół grantowy postanowił zorganizować konkurs pamiętnikarski, który przeprowadzony zostałby w trzech miastach województwa lubuskiego. Uznano, że zabieg ten ułatwi prowadzenie prac porównawczych pomiędzy dawnymi i współczesnymi materiałami, w których opisywana jest obyczajowość i reguły rządzące życiem codziennym. Dostrzegając, jak niewiele prac empirycznych poświęconych jest gościnności, a jednocześnie uznając, że temat ten umożliwia uchwycenie szeregu wątków najczęściej interesujących badaczy codzienności (m.in. kwestii zamieszkiwania, relacji nieformalnych, jedzenia i picia, spędzania wolnego czasu), konkurs zatytułowano: „O gościach i w gościach. Oblicza gościnności”. Od czerwca do listopada 2017 roku nadesłano 22 prace.

Pozyskanie pamiętników w dobie popularności nowych technologii, promujących coraz bardziej lakoniczne formy komunikowania się, jest trudnym zadaniem. Materiały osobiste z konkursów miały zatem stanowić uzupełnienie dla powszechniej obecnie stosowanych wywiadów pogłębionych, które przeprowadzono z mieszkańcami tych samych trzech niewielkich miast. Miejsowości dobrano, uwzględniając szereg różnorodnych wskaźników (m.in. ich odległość od głównych szlaków komunikacyjnych, poziom wydatków na kulturę czy zamożność mieszkańców), dbając o to, by były one maksymalnie zróżnicowane. Zakładano, że dobierając uczestników do badań, uwzględnione zostaną: przedział wiekowy respondentów, ich wykształcenie/status socjoekonomiczny oraz płeć. Opierając się na współczesnej literaturze przedmiotu (Borkowska, Jaku-

² Za wyjątek można uznać kontynuację idei konkursu na pamiętnik bezrobotnego. W latach 30. konkursowi patronował Ludwik Krzywicki, na przełomie wieków XX i XXI – Andrzej Budzyński, a obecnie w Instytucie Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Handlowej (wraz z partnerami), pod kierunkiem prof. Piotra Błędowskiego jest realizowany grant NCN „Pamiętniki bezrobotnych. Doświadczenie bezrobocia i trajektorie wykluczenia z perspektywy polityki społecznej i socjologii” (2017-2019).

bowska, Podgórski 2009), uwzględniono także po dwa wywiady o gościnności z tzw. ekspertami codzienności („osobami narażonymi na codzienności innych” – jak określali je cytowani wyżej autorzy) skonstruowany w ten sposób, by zachęcać badanych do szerokiego rozumienia gościnności (scenariusz zamieszczono w aneksie metodologicznym). Pytania dotyczyły zarówno opisów wspomnień konkretnych gości, jak i wyobrażonych sytuacji zachowań gości i gospodarzy oraz gościny rozumianej w sensie ogólnym i metaforycznym (zapośredniczonym przez media). Co więcej, każdy z badaczy był także proszony o wypełnienie po wywiadzie karty obserwacji (kartę zamieszczono w aneksie metodologicznym). Wydawało nam się bowiem, że dochodzi do ciekawej sytuacji, w której pytający o gościnność badacz sam może (lub nie) zostać potraktowany jako gość. Ostatecznie na przełomie lat 2017 i 2018 przeprowadzono 60 wywiadów (odpowiednio po 21, 20 i 19 w każdym z miast, z czego przygotowano 32 karty obserwacji), w tym prawie dwie trzecie (39) z kobietami. Udało się nam porozmawiać zarówno z bardzo młodymi osobami (najmłodsza z nich miała 17 lat), jak i seniorami (osoby w wieku powyżej 60 lat stanowiły 1/3 wszystkich badanych). Liczna okazała się także grupa trzydziestoparolatków (badani z przedziału wiekowego 30-39 lat stanowili nieco mniej niż 1/3 próby). Najtrudniejszym zadaniem okazało się zapewnienie zróżnicowania respondentów pod kątem ich wykształcenia oraz statusu społecznego. Choć pojawiło się po kilka osób z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (4 badanych) i zawodowym (5 badanych), to jednak przewaga osób z ukończoną szkołą średnią (17 badanych) i studiami wyższymi (34 badanych) była znacząca. Choć badań jakościowych nigdy nie możemy uznawać za reprezentatywne statystycznie, tym razem dodatkowo interpretując wyniki badań, należy pamiętać o tym, że cytowane wypowiedzi pochodzą w dużej mierze od grona osób o wyższym niż przeciętny kapitale kulturowym.

Niniejsza książka zawiera wyniki analiz zgromadzonych materiałów badawczych poświęconych gościnności. W pierwszej części publikacji znajduje się siedem tekstów napisanych przez członków zespołu ABnŻC. Na drugą część natomiast składają się materiały

źródłowe – wybrane fragmenty dziewięciu prac nadesłanych na konkurs pamiętnikarski, które zostały wyróżnione przez jury w trzech miastach województwa lubuskiego.

Książkę otwiera tekst Marka Krajewskiego, w którym wskazuje on na stół jako na niezwykle istotny element goszczenia. Analizując społeczne znaczenie tego mebla, przygląda się mu z trzech perspektyw: (1) jako przedmiotowi – co podkreśla wagę materialnego kontekstu goszczenia, (2) jako sprzętowi, który wyznacza specyficzną przestrzeń rządzącą się swoimi regułami oraz (3) jako reprezentacji, środkowi produkcji znaczeń i sensów, który odsyła nas do niemal religijnej symboliki ołtarza ofiarnego. W kolejnym tekście Bogumiła Mateja-Jaworska centralną kategorią analizy czyni prowadzone w gościnie rozmowy. To właśnie konwersacje, obok zastawionego stołu, traktowane były jako kluczowy element dla społecznego definiowania sytuacji goszczenia. Znaczenie, jakie badani przywiązywali do praktyk komunikacyjnych, zostaje omówione poprzez przywołanie szeregu norm i reguł określających m.in.: wymóg wysokich kompetencji komunikacyjnych, wykonywania pracy emocjonalnej oraz odpowiedniego doboru tematów do rozmów z gośćmi. Marta Skowrońska natomiast podejmuje temat asymetrii w relacjach władzy między gospodarzem a gościem. Udowadnia ona, że układ ten wyraża się po pierwsze na osi opisującej stopień kontroli terytorium przez gospodarza i moc narzucania na nim swoich zasad, a po drugie na osi opieki (w wymiarze uwagi czy żywienia), którą gospodarz otacza gościa. Zestawiając ze sobą te dwa wymiary, autorka tworzy matrycę czterech podstawowych modeli gościnności. Relacjom między gospodarzem a gośćmi poświęcony jest także kolejny tekst, napisany przez Maję Brzozowską-Brywczyńską. Zwraca ona uwagę, że w sytuacji gościnności ujawniają się napięcia wynikające z chęci jednoczesnego zaspokojenia potrzeb: otwartości i prywatności, spontaniczności i poszanowania zasad oraz swobody i znajomości granic. Omówione zostają dwie chętnie przyjmowane strategie: „nieprzeszkadzania” po stronie gości i „zaciskania zębów” przez gospodarzy. Autorka zauważa, że skutkują one akrobatycznymi niemal wysiłkami, w którym obydwie strony starają się udawać, że

nie dostrzegają reguł społecznych krępujących ich ruchy na każdym kroku. Ariel Modrzyk również porusza normatywny aspekt relacji pomiędzy gospodarzem i gośćmi. Ich modelowy scenariusz nazywa regułą tradycyjnej gościnności, którą określa jako istotną w naszym społeczeństwie normę średniego zasięgu. Autor prezentuje też szereg alternatywnych form gościnności, które jednak – jego zdaniem – nie tyle wypierają, co uzupełniają dość wyczerpującą i trudną tradycyjną formułę. Kolejny tekst, autorstwa Zofii Małkowicz-Daszkowskiej, poświęcony jest rolom i statusom dzieci, nadawanym im w sytuacjach goszczenia. Omawia ona cztery główne typy sytuacji, w których dzieci pojawiały się lub były przywoływane w kontekście gościnności: (1) jako uczestnicy, (2) jako ograniczenie, (3) jako racjonalizacja i (4) jako papierek lakmusowy. Ostatni tekst, odmiennie do pozostałych, napisany został wyłącznie w oparciu o karty obserwacji sporządzone przez badaczy. Bogna Kietlińska, nawiązując do artykułu Anny Horolets (2016), łączy refleksję metodologiczną z tematyką gościnności. Autorka proponuje typologię gospodarzy w zależności od prezentowanych przez nich postaw wobec badaczy. Teksty analityczne zamieszczone w książce powstały w oparciu o materiały badawcze – transkrypcje wywiadów i karty obserwacji – które analizowano przy pomocy programu MAXQDA. Każdorazowo w tekście zaznaczamy, z którego wywiadu pochodzi cytowany fragment – w przypadku wywiadów podajemy płeć (K – kobieta, M – mężczyzna), wiek lub przedział wiekowy (np. 30-40) oraz wykształcenie respondenta.

W drugiej części książki zdecydowałyśmy, by wzorem klasycznych tradycji publikowania pamiętników, oddać głos autorom prac. Zamieszczone zostały zatem fragmenty wszystkich zwycięskich prac nadesłanych na organizowany przez nas konkurs pamiętnikarski. Ze względu na ograniczone ramy tej książki niemożliwe było opublikowanie ich w całości (w tej formie znajdują się one w archiwum internetowym: archiwum.amu.edu.pl). Wybierając do publikacji określone fragmenty, kierowałyśmy się przede wszystkim tym, by uwzględnić opisy codziennych i odświeżających wizyt, zarówno aktualnych, jak i tych sprzed lat. Mamy nadzieję, że to zestawienie

w książce głosu badaczy oraz refleksji, spostrzeżeń i wspomnień uczestników życia codziennego tworzy interesującą całość.

Na koniec chciałobyśmy wyrazić szczególne podziękowania dla Katarzyny Chajbos, która koordynowała zarówno prace dotyczące konkursu, jak i badania jakościowe. Dziękujemy także wszystkim osobom, które pomogły zespołowi badawczemu przy organizacji konkursu pamiętnikarskiego oraz pozyskaniu informatorów do wywiadów – burmistrzom trzech miejscowości w województwie lubuskim oraz koordynatorkom badań w tychże miejscowościach.

Bibliografia

- Bell, D. (2007), *Hospitality and Urban Regeneration*, [w:] Lashley, C. i in. (red.), *Hospitality: a Social Lens*, Amsterdam: Elsevier, 89-99.
- Benedyktowicz Z. (1987), Gość w dom, Bóg w dom i obcy jako bogowie, „PSL-Konteksty”, nr 1-4, 185-195.
- Biański, P. (2006), Couchsurfing.com, czyli turystyka emocjonalna: Co zyskujemy, śpiąc na cudzej kanapie, „Kultura Popularna”, nr 3, 95-102.
- Borkowska, I., Jakubowska, H., Podgórski, M. (2009), *Metodologia dla socjologii codzienności. Próba dojrzenia niewidzialnego i uniknięcia pułapek widzialnego*, [w:] Rudnicki, S., Stypińska, J., Wojnicka, K. (red.), *Społeczeństwo i codzienność. W stronę nowej socjologii?*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 66-92.
- Bourdieu, P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Warszawa: Scholar.
- Bystron, J.S. (1960), *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa: PIW.
- Candea, M., da Col, G. (2012), The Return to Hospitality, „Journal of the Royal Anthropological Institute”, tom 18, nr 1, S1-S19.
- Chwalba, A. (2004 [red.]), *Obyczaje w Polsce*, Warszawa: PWN.
- Cieraad, I. (2006), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, Nowy Jork: Syracuse University Press.
- Cieśla, J. (2017), Sondaż POLITYKI: Jak Polacy postrzegają samych siebie?, „Polityka”, wydanie internetowe, [https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1714316, 1, sondaz-polityki-jak-polacy-postrzegaja-samych-siebie.read](https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1714316,1,sondaz-polityki-jak-polacy-postrzegaja-samych-siebie.read) [dostęp: 24.03.2019].

- Derrida, J. (2000), *Of Hospitality*, Stanford, Stanford University Press.
- Derrida, J. (2004), Gościnność nieskończona, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, nr 3, 257-261.
- Dikec, M. (2002), Pera Peras Poros Longings for Spaces of Hospitality, „Theory, Culture and Society”, nr 19, 227-247
- Elias, N. (2011), *O procesie cywilizacji*, Warszawa: W.A.B.
- Górska, A., Szperlich, E. (1985), Model mieszkania w opiniach rodzin, „Prace i materiały IWP”, zeszyt 94, Warszawa: IWP.
- Hermann, M. (2010), Powody do dumy i wstydu dla Polaków, Komunikat z badań, Warszawa: CBOS.
- Horolets, A. (2016), Badacz jako gość, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, tom XII nr 3, 54-69.
- Hultman, J., Andersson Cederholm, E. (2010), Bed, Breakfast and Friendship: Intimacy and Distance in Small-Scale Hospitality Businesses, „Culture Unbound. Journal of Current Cultural Research”, nr 2, 365-380.
- Jakubczak, F. (1989), Zasoby pamiętników. Zasady i zakres ich użytkowania, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z.2, 259-268.
- Jarząbek, Z. (1982), Kultura mieszkaniowa w nowych osiedlach wielkomiej- skich, [w:] Kaltenberg-Kwiatkowska, E. (red.), *Mieszkanie – analiza socjo- logiczna*, Warszawa: PWE, 213-242.
- Jewdokimow, M., Łukasiuk, M. (2014 [red.]), *Socjologia zamieszkiwania*, War- szawa: Sub Lupa.
- Jewdokimow, M., Łukasiuk, M. (2016 [red.]), *Socjologia zamieszkiwania. Narra- cje, dyfuzje, interwencje*, Warszawa: Wydawnictwo UKSW.
- Lashley, C. i in. (2007 [red.]), *Hospitality: a Social Lens*, Amsterdam: Elsevier.
- Lashley, C., Morrison, A. (2000 [red.]), *In Search of Hospitality*, Oxford: Butter- worth-Heinemann.
- Lugosi, P. (2008), Hospitality spaces, hospitable moments: consumer encounters and affective experiences in commercial settings, „Journal of Foodservice”, nr 19, 139-149.
- Łukasiuk, M. (2018), Za otwartymi drzwiami. Udostępnianie mieszkania w kontekście prezentacji na społecznej scenie, „Miscellanea Anthropologica Et Sociologica”, 19(4), 92-110.
- Mateja-Jaworska, B., Zawodna-Stephan, M. (2019), *Badania życia codziennego w Polsce. Rozmowy (nie)codzienne*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Mauss, M. (2001), *Socjologia i antropologia*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Omyła-Rudzka, M. (2015), *Autoportret Polaków i postrzegany dystans kulturo- wy wobec sąsiadów*, Komunikat z badań, Warszawa: CBOS.

- Pisarek, A. (2016), *Gościnność polska. O kulturowych konkretyzacjach idei*, Kraków: grupakulturalna.pl.
- Prost, A., Vincente, G. (2000 [red.]), *Historia życia prywatnego. T. 5, Od I wojny światowej do naszych czasów*, Wrocław: Ossolineum.
- Rancew-Sikora, D., Żadkowska, M. (2017), *Receiving Guests at Home by Nationally Mixed Couples: The Case of Polish Females and Norwegian Males*, „*Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*”, tom 43, nr 4, 61-86.
- Skowrońska, M. (2015), *Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*, Kraków: Nomos.
- Skowrońska, M. (2018), *Dynamika i zróżnicowanie praktyk przyjmowania gości na przykładzie poznańskiej klasy średniej*, „*Miscellanea Anthropologica Et Sociologica*”, 19(4), 11-32.
- Stomma, L. (2002), *Antropologia wsi polskiej XX wieku*, Łódź: Piotr Dopierała.
- Sulima, R. (2000), *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Telfer, E. (2000), *The Philosophy of Hospitality*, [w:] Lashley, C., Morrison, A., *In Search of Hospitality*, Oxford: Butterworth-Heinemann, 38-55.
- Trautsołt-Kleyff, K. (1985), *Wzory kulturowe urządzania i użytkowania mieszkań*, *Prace i materiały IWP*, zeszyt 93, Warszawa: IWP.
- Woroniecka, D. (2007 [red.]), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.

Stół

Wstęp

Roger-Pol Droit pisze: „[...] stół to rzecz-świat. Taka rzecz nie ma jednej funkcji, ma ich wiele. Oto rzecz określająca w sposób najbardziej wyraźny, w każdym razie na Zachodzie, powstanie miejsca dla człowieka. Po to, aby nie jeść, nie pracować na ziemi albo na swoich kolanach, zdecydowano się na stworzenie przestrzeni płaskiej, podniesionej równoległe do ziemi – na stworzenie drugiej ziemi, na wysokości, na nasz użytek” (Droit 2005: 151-152).

Przy tej *drugiej ziemi* przyjmuje się również gości i, jak się okazuje, praktyka ta byłaby trudna do zrealizowania bez pośrednictwa stołu. Wypowiedzi respondentów pozyskane w trakcie przeprowadzonych przez nas badań dowodzą, iż stół obecny jest w trakcie goszczenia przynajmniej na trzy sposoby. Przyjrzenie się im pozwala wydobyc kilka istotnych własności interesującej nas tu praktyki. Te trzy sposoby obecności stołu w ramach goszczenia (się) to kolejno: przedmiot, przestrzeń oraz reprezentacja.

Stół jako przedmiot

Słownikowa definicja stołu wskazuje, iż jest to „[...] mebel składający się z blatu opartego na nogach, służący głównie do spożywania na nim posiłków” (SJP). Jak wskazują jednak nasi respondenci, to

również obiekt niezbędny do przyjmowania gości. W trakcie wizyt, imprez czy uroczystości zazwyczaj (choć, jak pokazują wywiady, zdarzają się odstępstwa od tej reguły¹) się nie stoi, nie chodzi, nie przemieszcza się, ale siedzi przy stole i to właśnie tego rodzaju zachowanie jest pożądane i traktowane jako konstytuujące rolę gościa:

B: A co to znaczy być dobrym gościem? Co robi dobry gość?

R: Siedzi [śmiech]. (K39wyższe)

Istotność stołu w praktykach goszczenia widoczna staje się tam, gdzie nie dysponujemy tego rodzaju meblem albo wtedy, gdy co prawda go posiadamy, ale nie ma on wystarczającej pojemności, by mogli się przy nim wszyscy zaproszeni. Pojawia się wówczas kilka przynajmniej strategii, których podjęcie pozwala mimo wszystko ich ugościć.

Próbuje się więc stół zdobywać, uruchamiając przy tym różne formy *partnerstwa prywatno-publicznego*, tak charakterystyczne dla mniejszych miejscowości, gdzie wszyscy się znają i gdzie pomaganie sobie nawzajem stanowi substytut innych rodzajów (brakujących) zasobów:

¹ Jedna z respondentek tak opowiada o wizytach gości: „Nie siedzimy przy stole, tylko korzystamy z tego ogrodu i możliwości spędzania czasu na dworze. Tak, w zależności od pogody, są różne możliwości. Też ten pomysł mojej czterdziestki był spowodowany tym, że mieszkamy nad rzeką, która słynie ze spływów kajakowych. Jak byliśmy na studiach, to spotykaliśmy się na tej rzece, więc to był taki czas wykorzystania tych walorów przyrodniczych i stąd ten pomysł świętowania tych czterdziestych urodzin. Nie, że w domu albo w lokalu. Znając też predyspozycje albo raczej potrzeby naszych znajomych... Jesteśmy kojarzeni – nasz dom, to miejsce, fakt, że mąż pracuje w lesie – jak do nas przyjeżdżają znajomi, to chętnie z tego korzystają. Wyjść do lasu na grzyby i są to okresy, w których gości na pewno jest więcej i zapowiadają się. Pytają się, czy mogą wpaść na grzybobrańie albo jak spadnie śnieg, to organizujemy kulig. Wtedy też jest dużo chętnych, są specjalne duże sanie, ciągnik... To jest atrakcyjne”. (K40wyższe). Tego rodzaju wypowiedź, co warto podkreślić, należy jednak do rzadkości i jest wyjątkiem w dosyć powszechnej zgodzie co do tego, iż goszczenie (się) polega przede wszystkim na siedzeniu za stołem.

Moja mama prowadzi taką świetlicę i od mojej mamy ze świetlicy przewoziłam stoliki i krzesła. (K31wyższe)

Pomoc sąsiadka też była duża. Mamą sąsiada tutaj, obok, który jest dyrektorem szkoły. Poszłam, poprosiłam, czy nie byłoby problemem stołów pożyczyć i krzesła. Tak że sąsiad sąsiadowi... (K44średnie)

Tym, co może uderzać w powyższych wypowiedziach, jest swoboda i otwartość, z jaką mówi się o korzystaniu z publicznych zasobów dla realizacji prywatnych celów, o wykorzystywaniu stanowiska dla pozyskiwania osobistych korzyści. Źródłem tej swobody i otwartości wydaje się być nie tylko oczywistość tego rodzaju działań wskazująca, iż są one rodzajem powszechnej i wielokrotnie wcześniej podejmowanej praktyki, ale również doniosłość samego aktu goszczenia. To ostatnie jest więc traktowane jako na tyle istotne, że usprawiedliwia zachowania noszące znamiona *amoralnego kolektywizmu* (Wnuk-Lipiński, Markowska 2015).

Gdy stołu brakuje, a mają zjawić się goście improwizuje się również, tworząc substytuty stołu oraz dostrojone do tej sytuacji specjalne menu:

Staralam się też zrobić takie finger food, czyli takie potrawy do ręki, bo nie miałam stołu, tak? Więc było poukładane na parapetach, dałam talerzyki, miałam oczywiście jedną kanapę, ale miałam też materace porozkładane, żeby goście mogli usiąść, kiedy się nie zmieszczą na kanapie. No i nie chciałam sytuacji, kiedy ktoś je patkę z kurczaka i po prostu nie jest w stanie tego zjeść, więc po prostu robiłam kawałki takie małe, żeby można to było chwycić i zjeść, żeby było wygodnie gościom. Tak samo koreczki: żeby były malutkie do zjedzenia, kawałki ciasta pokrojone na mniejsze części, żeby łatwo było to wziąć do buzi, zjeść i żeby nie było problemu, żeby goście się nie czuli skrepowani. (K29wyższe)

Niekiedy zaś, gdy nie dysponuje się odpowiednim stołem we własnym domu, przyjęcie zostaje przeniesione tam, gdzie mebel ten ma właściwe rozmiary i gdzie będzie wygodniej zaproszonym osobom:

[...] nawet kiedyś się zastanawiałam, moje albo mojego męża urodziny były i chcieliśmy zaprosić, i stwierdziliśmy ostatecznie, czy nawet teściowa stwierdziła, a to lepiej zrobmy u nas, bo będzie więcej miejsca, bo oni mają dom, mają większy stół. (K34wyższe)

Najczęściej jednak praktykuje się zupełnie inne działanie, a mianowicie próbę ulokowania gości przy stole, przy którym jest mniej miejsc niż zaproszonych osób lub który ustawiono w przestrzeni mogącej pomieścić zaledwie niewielką rodzinę. Powszechność takiej logistycznej ekwilibrystyki wynika z tego, iż większość naszych respondentów zamieszkuje niewielkie przestrzenie, niedostosowane do organizowania dużych przyjęć, a tylko nieliczni dysponują miejscami, które są do tego celu wyłącznie przeznaczone².

Upychanie gości, choć pozwala ich przyjąć we własnym domu, czasami powoduje dyskomfort zniechęcający do kolejnych odwiedzin:

R: Też tam jest mała przestrzeń [...]. Tam jest pokój, gdzie babcia rozłoży ten stół, no to my siedzimy jak serdelki: jeden koło drugiego.

B: Rozumiem.

R: I też to jest taki dyskomfort, że wstanę usiądę na kanapie, albo jak usiądę na tym miejscu, to siedzę tam tak długo, aż nie muszę wstać. Więc to są te wizyty, za którymi nie przepadam. (K31wyższe)

Jak jednak wynika z przeprowadzonych wywiadów, dużo istotniejsze od tego, czy gościom jest wygodnie, jest takie zaplanowanie przestrzeni, by pomieścić wszystkich przy stole, by każda z zaproszonych osób znalazła przy nim swoje miejsce:

² „Mamy takie pomieszczenie, które w ogóle nie jest używane, w domu służbowym. Na co dzień jest wykorzystywany jako salka edukacyjna. Możemy rozstawić tam stół i 20 osób ze spokojem się zmieści. Tam te wigilie spędzamy, u nas w domu. Wszystko jest ładnie przygotowane i wtedy jest też podział tych potraw. Natomiast nie zdarza się częściej takie wspólne działanie”. (K40wyższe)

B: To jest ile osób? [respondentka ma bardzo małe mieszkanie]

R: No to około 20 osób było. Bo tak, tam postawiłam stół i tam dzieci miały, w kuchni, bo takie stoliki trzy były. I oni tam mieli poustawiane małe stoliki i tak nawet te większe dzieci też tam siedziały. Tu był stół, te łóżko było, tu nie było tego regału, bo tu były inaczej meble, ta komoda tam stała, to tą komodę żeśmy wynieśli na korytarz, nie, to żeśmy wynieśli, to chyba też było wyniesione na korytarz, i poodnosiłam krzesła i tak tutaj żeśmy siedzieli tu, o, a stół był tu za bardzo, no to chodzili po łóżku i tu się przeciskali albo dwoje musiało wyjść, żeby przejść, ale nikt nie narzekał.

B: No to fajnie, że nie. A krzesel starczyło, czy trzeba było właśnie...?

R: No to ten, parę taboretów, brat przyjechał ze swoimi krzesłami, bo ja powiedziałam, że jak tego, to zrobię szwedzki stół i każdy... to on se przyszedł z krzesłem i on myślał, że on będzie musiał stać [śmiech] i z bratową z krzesłem przyszli, nie. Było bardzo ciasno, ale było bardzo super i mi się udało i zorganizowałam pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. (K42zawodowe)

Ten rozległy cytat jest nie tylko dosyć typową opowieścią o grze z przestrzenią, jakiej wymaga goszczenie i o akrobatycznych zdolnościach, jakimi muszą dysponować goście, gdy przyjmuje się ich w niedostosowanych, zbyt ciasnych mieszkaniach. Jest on również interesujący, bo pokazuje ważne cechy charakterystyczne dla goszczenia w Polsce. Przede wszystkim to, iż przestrzenie oraz przedmioty, którymi dysponujemy, nie są czymś skończonym, czymś, co ma raz na zawsze zdefiniowanie przeznaczenie, rolę, ale przeciwnie, iż są one rozciągliwe i plastyczne. Rozciągliwe, bo są w stanie pomieścić więcej osób, niż można sobie to wyobrazić, plastyczne zaś dlatego, że ich funkcja dostosowuje się do potrzeb, zaś narzędzia są w stanie zmienić swoje przeznaczenia, gdy pojawi się tego rodzaju konieczność. Ta giętkość materialnego zdaje się być charakterystyczna dla społeczności cierpiących z powodu niedoboru (Rakowski 2009), ale w przypadku naszych respondentów problemem jest nie tyle niedostatek, co nadmiar przedmiotów. Nie mieszczą się one w przestrzeniach, w których

je ulokowano – zupełnie tak, jakby ich właściciele zaskoczył dobrobyt albo jakby za obfitością przedmiotów, jedzenia, gadżetów nie podążała powiększająca się objętość przestrzeni, w których trzeba to wszystko pomieścić. Słynna praca Lawrence’a Weinera, a więc napis „O wiele rzeczy za dużo, by zmieścić w tak małym pudełku” widniejący na fasadzie Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie, równie dobrze mogłaby więc zostać umieszczona na większości domów, w których mieszkają Polacy. Sytuacja goszczenia obnaża to niedopasowanie rzeczy i miejsc, praktyk i przestrzeni, z którym się borykamy, a którego źródłem są nie tylko deficyty tkanki mieszkaniowej, ale też nadmiar obiektów, które przyniosła za sobą ekspansja kapitalizmu i nasze nią zafascynowanie.

Dodatkowym problemem, pogłębiającym jeszcze niedostatek miejsca w polskich domach, jest to, że jednym z najważniejszych zobowiązań nakładanych na gospodarzy oraz synonimem udanego spotkania towarzyskiego lub rodzinnego jest obfitość jedzenia wyrażana przez figurę uginającego się albo pękającego stołu:

[...] że tam się jak pójdzie to stół pęka. Są i jakieś schabowe, i mięsa, i galarety, i jakiś kurczak... (K40wyższe)

No na pewno dużo takiego polskiego, ciężkiego jedzenia i dużo alkoholu. Tak mi się wydaje, tak? Dużo słodkości. Czym chata bogata, że tak powiem. Tak mi się zawsze kojarzą polskie imprezy, np. u mnie w rodzinie tak jest, że stoły aż się uginają. Ja też przejęłam tę tradycję po moich babciach, prababciach, ciociach, mamach i... i u mnie też tak jest, że stół się ugina. (K29wyższe)

Nie no, samemu to trzeba mieć było... no stół musiał być pełny, zastawiony jak nie wiem co. Alkohol też musiał być. Jak imieniny to... i alkohol był. (K72wyższe).

Obfitość, pod którą ugina się stół, nie jest tylko symbolem dostatku czy karnawałowego folgowania sobie. Uginający się stół to figura jakby żywcem wyjęta z *Dystynkcji* Pierre’a Bourdieu (2005:

248-250) i z jego opisów sposobów życia klas ludowych, wśród których substancja wyprzedza formę, zaś spotkanie towarzyskie ma swój bardzo konkretny cel, jakim jest najedzenie się, zabawa i radość *do syta*. Paradoks polega na tym, że w rodzimym kontekście uginający się stół zdaje się mieć nieco inny sens niż w badanym przez francuskiego socjologa społeczeństwie. Jest on związany przede wszystkim ze statusem, jaki ma dla Polaków rodzina i najbliższa wspólnota. Po pierwsze więc, stół jest dla nich miejscem dzielenia się, a więc przestrzenią, w której aktualizują się więzi oraz granice wspólnoty (Godelier 2010). Po drugie, jest on obiektem pozwalającym zademonstrować posiadanie prawa do prowadzenia domu, a więc kompetencje gospodyni (i rzadziej gospodarzy)³. Po trzecie w końcu, uginający się stół to forma wywiązania się z kulturowych zobowiązań, jakie lokalny kontekst nakłada na ten rodzaj praktyki, a które wyraża zasada „zastaw się, a postaw się”. I chociaż niektórzy z naszych respondentów zarzekają się, iż „postawienie się” nie jest warunkiem udanej gościny, że najważniejsza jest w niej atmosfera, rozmowa, bycie razem, to figura uginającego się stołu pojawia się zarówno wtedy, gdy opisują oni typową polską gościnność (a więc w istocie pewien obowiązujący w lokalnej zbiorowości wzorzec przyjmowania gości), jak i szczególnie miłe wspomnienia związane z goszczeniem (się). Stół jest więc nie tylko po to, by przy nim siedzieć, ale również po to, by go zastawiać, by się ugiął, transformował pod ciężarem jedzenia i picia zaoferowanego gościom.

Stół funkcjonuje również w innej roli, a mianowicie jako obiekt, którego celem jest rozgraniczanie i segregowanie, zaś ta jego funkcja pojawia się na kilku poziomach. Po pierwsze tam, gdzie chodzi

³ Jak zwraca uwagę jedna z respondentek: „[...] i tak nie mogę się doczekać, aż przyjdą i będzie można zaprosić właśnie rodziców. Przede wszystkim rodziców, no bo to jest moje własne mieszkanie pierwsze, więc chciałabym zaprosić rodziców. No to jest duża rzecz, tak. I fajnie tak się gości na swoim. Np. mamę, tak? Która wychowywała mnie przez 25 lat, ona mnie zawsze karmiła, ona mi prała, ona mi gotowała i sprzątała po mnie, a teraz ja jej mogę podać i pokazać: mamó, zobacz, jestem taką panią domu, według twojego przepisu zrobiłam, możesz spróbować, czy mi wyszło. To jest bardzo miłe”. (K29wyższe)

o poprowadzenie czytelnej granicy pomiędzy tym, co męskie a tym, co kobiece. Zgodnie z jej przebiegiem mężczyźni (i czasem dzieci) raczej przygotowują strukturalne elementy przyjęcia (znoszą stoły, krzesła, układają zastawę i sztucce), zaś kobiety jego treść (gotują, smażą, pieką); mężczyźni „polewają”, a kobiety gotują⁴; mężczyźni transportują, a kobiety przetwarzają; mężczyźni są z gośćmi, kobiety z nimi bywają, bo muszą dbać o ciągłość aprowizacji podczas przyjmowania gości:

No to już jak...przed tymi imprezami to żona już od środy z kuchni nie wychodzi [śmiech]. Szykuje jedzenie! Tylko żona ma taki zwyczaj, że ona naszykuje. I tych sałatek! Tego wszystkiego! No mnóstwo tego jedzenia. I jak przyjdą goście, to od razu na stół wszystko postawi i siada z gośćmi, siedzi, nie? [...] wie pani, zrobić porządek w tym pokoju, gdzie będzie przyjęcie. Stół nakryć, przygotować wszystkie naczynia tzn. tam talerzyki, noże, widelce, to wszystko... No tam córka mnie nieraz wyręczy, nie? Ale tak to zawsze... i później krzesła trzeba też uszykować, bo wszystkie krzesła nie mamy tam... mamy na strychu to trzeba prznosić, poukładać, poustawiać. Ile osób przyjedzie, żeby każdy miał gdzie siedzieć, nie? No to to już moja robota. (M75średnie).

Po drugie, chodzi o rozgraniczenie tego, kto jest pełnoprawnym członkiem wspólnoty, kto zaś nie. Jak wynika z wypowiedzi respondentów, zbiorowość tworzą dorośli, zaś jej niepełnymi członkami są dzieci, zwierzęta oraz obcy. Te pierwsze nie siedzą razem z dorosłymi przy stole ze względu na troskę o nie:

Ja w ogóle jestem przeciwniczką, żeby dzieci siedziały przy stole z dorosłymi. Co innego, proszę jest czas posiłku. Jemy posiłek. Ale jak już

⁴ Te osobne role stają się niezwykle interesujące, gdy zauważymy za Mary Douglas, jak różny sens ma wspólne jedzenie i wspólne picie (Douglas 2007: 335-362). O ile to pierwsze wymaga stołu, czasu i zażyłości, to drugie już nie. Oznacza to, że kobiety dbają o przestrzeń prywatną, o jej odtwarzanie się i reprodukowanie, mężczyźni zaś o pozadomowe stosunki oraz relacje, o to, co publiczne.

się najadłeś, to proszę iść znowu do zabawy, tak. No wiadomo, słuchaj, przy stole i się przeklina i wszystko. Różne są tematy, nie. Dzieci nie powinny wszystkiego słyszeć. (K37wyższe)

Te drugie zaś niedopuszczane są do stołu z powodów bardziej abstrakcyjnych:

Nie o to chodzi, że ja nie lubię zwierząt, tylko nie lubię, jak przebywają jakieś zwierzęta na imprezach. I ktoś chodzi mi z psem po domu, bo przyszedł z psem też do kogoś. Nie wiem, czy ta osoba sobie tego życzyła. Do mnie też bym nie chciała, żeby ktoś przyszedł z psem, więc zwierzęta mnie denerwują. (K31wyższe)

Tych trzech nie sadza się przy stole, bo to nie miejsce dla osób nieznanymi, z ulicy, pierwszych lepszych, ale wyłącznie dla tych, którzy współtworzą z nami zbiorowość:

Gościnność jest wtedy, kiedy człowiek jest otwarty na wejście drugiego człowieka, ale też z pewnymi warunkami. Każdy, jak przyjdzie z ulicy, to ja z otwartymi rękami i za stół go posadzę: to nie. (K69wyższe).

Miejsce przy stole potwierdza więc przynależność do zbiorowości, dlatego nie znajdziemy tu obcych, a jeżeli już wpuszczamy ich do swojego domu, to rodzi to dyskomfort, o którym opowiada jedna z respondentek:

Miałam taką sytuację, jak jeszcze pracowałam w sklepie, że przyszła pani, która powiedziała, że nie ma gdzie spać, zaczyna jutro pracę [...] I zmiękczyła mi tym serce poniekąd. Więc wpadłam na taki pomysł, że po prostu wezmę tę kobietę, no dosłownie z ulicy, bo nic o niej nie wiedziałam oprócz tego, co tam sama o sobie opowiedziała. I ją przenocujemy. [...] Dziwnie się czułam, dziwnie się czułam. Bo to jednak... bałam się, żeby nic się nie stało. [...] Ale chyba mój mąż się bardziej bał ode mnie [...] Tak że tam obsesyjnie pochował wszystkie noże i widelce, i tak dalej gdzieś tam w kartony, w szafy [śmiech].

Było śmiechowco trochę. Napisałam mu SMS-a, że w pewnym momencie chcę zrobić kanapkę z tą panią i nie mam czym posmarować chleba. I się tak patrzę na niego dziwnie. Dobra, zamówimy pizzę! [śmiech] To było takie... śmieszne. [...] Faktycznie mąż wspomina to do tej pory i mówi, że wie po prostu, że może się po mnie tego spodziewać. Że któregoś dnia przyjdę i przyprowadzę mu bezdomnego [śmiech]. (K20-30studiuje)

Goszczenie obcych jest opisywane przez respondentkę jako incydent, epizod, jako coś, co stanowi odstępstwo od normy i budzi dyskomfort, co sprawia, iż we własnym domu czujemy się niepewnie. Co prawda więc *gość w dom to Bóg w dom*, ale zasada ta stosuje się tylko do tych, których dobrze znamy, którzy są członkami zbiorowości, do której sami należymy. Nie zaś do obcych.

Po trzecie, co najbardziej oczywiste, stół jest potrzebny też, by rozgraniczać jedne sytuacje goszczenia od innych, by pomagać w narzuceniu odpowiedniej definicji tego rodzaju spotkania, a więc powodu, dla którego wspólnie przy nim siedzimy. W zależności od tego, czym ma być podejmowanie gości, stół jest przygotowywany nieco inaczej. Gdy mamy do czynienia z wyjątkową okazją, to sprzęt ten wymaga specjalnej oprawy:

[...] są święta czy, powiedzmy, imieniny, człowiek stara się, żeby ten stół był ładnie udekorowany. Na święta są specjalne obrusy, kiedyś to były na Wielkanoc w kurczaki, a na Boże Narodzenie w choinki, teraz to są te zmywalne obrusy. Teraz to są chusteczki papierowe takie okazjonalne świąteczne. (K71wyższe)

Tam zaś, gdy odwiedziny mają codzienny lub niezapowiedziany charakter, wystarczy zademonstrować starania, że wizyta jest pożądana, chciana:

A jeżeli jest to wizyta taka spontaniczna, to piją herbatę przy chipsach. U nas w Polsce jest tak, że staramy się paluszki, cukierki, ciastka wyjąć, żeby coś było do tej kawy. (Kpowyżej30wyższe)

Czasami zaś niezwykłość okazji jest podkreślana nie tyle przez wyjątkową oprawę stołu, co przez zmianę rutyny związanej z przyjmowaniem gości, czytelnej i istotnej wyłącznie dla tych, którzy przez lata w niej uczestniczyli:

Mogę powiedzieć, co było na urodzinach mojego taty, które były raczej skromne. Zwykle siadamy na kanapie, nie przeszkadza nam telewizor włączony, gadamy. A w tym roku tata postarał się bardziej. Rozłożył stół itp. Było miło, ale inaczej. Zasiedliśmy przy stole, wszyscy się dziwili, że stół jest rozłożony. (K17uczenica)

Pomimo że niektórzy nasi respondenci wyrażali dystans wobec tego rodzaju konwencji związanych z przygotowywaniem stołu⁵, wydają się one być niezwykle trwałe i dyscyplinujące, wprowadzające popłoch, gdy nie jesteśmy w stanie im sprostać i wspomniane jako typowe Goffmanowskie fuszerki (Goffman 2010: 29-30) jeszcze długo potem:

Ksiądz puka do drzwi obok, a ja szybko ściągnęłam serwetę, prasuję obrus na ziemi, a ministranci już pukają do drzwi. Chwila minęła i już ksiądz wchodzi, drugi raz już nie puka tylko wchodzi; korytarz był długi, a ja ten obrus na stół zrzuciłam, mąż na siłę świeczki wkręcał, bo były nowe! To była taka wizyta, obrus krzywo na stole, świeczki krzywo, woda święcona na ziemi, krzyż na ziemi! [śmiech] (K34wyższe).

Na zakończenie omawiania tych sytuacji towarzyszących goszczeniu, w których stół jest przedmiotem, a więc przede wszystkim materialną strukturą wymuszającą na nas określone zachowania, ale też umożliwiającą nam robienie pewnych rzeczy (wygodne jedzenie, stawianie czegoś na stole, opieranie się o niego, bieganie wokół) warto przypomnieć słowa Hannah Arendt: „Razem żyć

⁵ „I wcale nie muszą to być takie rzeczy to nie jest tak, że gościnność to jest pięknie nakryty stół z wystawnymi filiżankami, kwiatami itd. Nie, to bardziej chodzi o atmosferę. Bycie razem i takiej radości z bycia ze sobą”. (K30wyższe)

w świecie w istocie oznacza, że świat rzeczy rozciąga się pomiędzy tymi, którzy dzielą go wspólnie, tak jak stół umieszczony jest pomiędzy ludźmi siedzącymi wokół niego; świat, jak wszystko, co jest pomiędzy zarazem ludzi łączy i rozdziela” (Arendt 2000: 59). Stół pozwala nam być razem, łączy nas w ramach wspólnej czynności, ale też znajduje się pomiędzy nami, sprawiając, iż nie zlewamy się w bezkształtną masę, lecz pozostajemy ustrukturyzowaną wspólnotą, której członkowie są odróżnialni. Istotność interesującego nas tu obiektu dla bycia razem sprawia, iż niezwykle irytuje nas to, gdy ktoś siada przy osobnym stole, do którego nas samych się nie zaprasza:

Są też takie grupy ludzi, co często się widzi na imprezach jakichś, jak ja mówię, są stoliki... hierarchia... są stoliki, przy których siedzi ten i ten, no wszędzie, jeżeli się idzie na imprezę... znaczy wszędzie? Jeżeli gdzieś idziemy, nie wiem, na jakiś bal, przyjęcie, to staramy się, żeby to były osoby nam bliskie i przy stoliku siedzimy... Ale u nas jest jakoś tak... tak to... no jest taki podział. W tym małym mieście chcemy być wielcy, tak? Każdy chce być wielki i jakoś tak... (K40wyższe)

To być może dlatego, że stół umożliwia nam bycie razem, z sytuacji o hierarchicznym i wykluczającym charakterze najlepiej zapamiętujemy momenty, w których można było być razem przy jednym stole:

[...] jak było czterdziestolecie zakładów mechanicznych, to wiem, że później zaprosili całą załogę do stołu, nie. Już po wszystkim, ten. Znaczy się jak już wszystko było podane to zaprosili do stołu, żeby tak z nimi tam, o, posiedzieć, nie. A tak to się nie, człowiek nie przyglądał, nie. (K64zawodowe)

Być może również dlatego, że stół pozwala istnieć wspólnocie, w sytuacjach nowych i nadmiernie formalnych szukamy możliwości znalezienia się wśród tych, których dobrze znamy i preferujemy takie konwencje spożywania jedzenia, które nam to umożliwiają:

Lepiej jest na takich, gdzie jest stół szwedzki. Człowiek wstaje, potem może usiąść koło kogoś, kogo się bardziej zna... Nie trzeba tej etykiety sztywno przestrzegać. (Kpowyżej60wyższe)

Tego rodzaju podwójne oddzielenie (przez stół i przy stole) doskonale wyraża to, iż interesujący nas tu mebel jest nie tylko narzędziem łączącym, ale też wykluczającym, zaś każda wspólnota goszczenia, i to nawet gdy pozostawia pusty talerz dla zbłąkanego wędrowca, jest też zbiorowością ufundowaną na ekspulsji. Gościnność ma więc zawsze swoje granice, oznaczane przez krawędzie stołu, przy którym nie znajdziemy tych, którzy do zbiorowości nie należą. Warto pewnie pamiętać o tym, gdy celebrytuje się gościnność jako bezdyskusyjnie pożądaną praktykę: by być gościnnym trzeba poza zakresem wspólnoty umieszczać kogoś, kto nie może być przedmiotem tego rodzaju zobowiązania. Goszczenie, by mieć sens, musi zawsze pociągać za sobą jakąś formę niegościnności. Żaden stół nie jest w stanie pomieścić wszystkich i to niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starać.

Stół jako miejsce

Stół oprócz tego, że jest obiektem służącym goszczeniu, jest także przestrzenią, w której się ono rozgrywa i która określa jak praktyka ta przebiega. Za Martiną Löw przestrzeń można zdefiniować jako „[...] relacyjny układ organizmów żywych i dóbr w określonym miejscu” (Löw 2018: 258). Takie jej ujmowanie wskazuje, iż przestrzeń jest uporządkowaną strukturą organizującą w określony sposób relacje pomiędzy dobrami, a co za tym idzie – pomiędzy nimi a ludźmi oraz pomiędzy samymi jednostkami. Przestrzenie znajdują się w miejscach, a więc w niepowtarzalnych punktach na mapie (takich, jak czyjś dom albo określona restauracja czy urząd) posiadających swoją unikalną nazwę (restauracja Ratuszowa, dom Kowalskich, Dworzec Główny w Krakowie). Taką przestrzenią jest niewątpliwie stół umieszczony w jadalni bądź kuchni (a czasami

w ogrodzie), przy którym spożywa się posiłki, przyjmuje gości i jako taki właśnie rodzaj przestrzeni jest on też rozpoznawany przez innych. Również przez tych, których przy nim gościmy. Stół rozumiany jako przestrzeń organizuje więc nasze działania, określając, co jest możliwe, a co jest niemożliwe w jej obrębie oraz wyznaczając obecnym tu określone zadania do wykonania. Jak zauważa Martina Löw: „[...] przygotowując pokój dzienny na wizytę sąsiadów, pani domu rekursywnie reprodukuje struktury przestrzenne. Struktury przestrzenne ograniczają jednocześnie działanie: rzeczą niemożliwą wydaje się być podjęcie sąsiadów w sypialni. W tym wypadku ignorowanie struktur spotkałoby się z negatywnymi konsekwencjami” (Löw 2018: 173).

Nasi respondenci zwracają uwagę na to, iż gościna w dużej mierze polega na zajęciu określonej pozycji w strukturze przestrzennej wyznaczonej przez stół. A dokładniej polega ona, jak już wspominaliśmy, na siedzeniu, a więc na zajęciu miejsca (często wcześniej wskazanego przez gospodarza) przy stole i na zachowywaniu się jak gość. Co to znaczy: jak gość? Osoba wypełniająca tę rolę ma dwa główne zadania do odegrania. Przede wszystkim – bycie obsługiwanym przez gospodarza (a dokładniej i najczęściej przez gospodynię):

Ty przyjechałaś w gości, a nie robić. Bo zawsze wchodzi do kuchni, zakasa rękawy i coś zaczyna robić. I ja wtedy mówię: Nie, nie. (K24wyższe)

Tego rodzaju rola – a więc osoby obsługiwanej – przypisuje gościom do miejsca:

R: Bo to jest gość, a ja goszczę.

B: Czyli gość to jest ktoś, kto jest delegowany do pokoju stołowego i do kuchni nie wchodzi.

R: Ale jest gościem i trzeba go obsłużyć.

B: Czyli gość to jest ktoś, kogo obsługujemy.

R: Tak. Bez czegoś takiego, że ktoś będzie mi się kręcił po kuchni. (K50-60wyższe)

Ten restrykcyjny podział ról, określony przez struktury przestrzenne zorganizowane wokół stołu, nie zawsze jest akceptowany i część osób zauważa, iż tym, co różni wizytę domową od wspólnego posiłku w restauracji, jest fakt, iż w tym pierwszym wypadku goście włączają się w budowanie spotkania, oferują swoją pomoc:

Wie Pan co, to zależy od osoby. Ja, np. jak gdzieś jadę, może mi się tam, no jak na, do tej, żeśmy jeździli do [nazwa miejscowości], do tych... To ja starałam się pomóc. Stuchaj, to może ja obiórę ziemniaki. Może ja do stołu podam, nakryję. Może ja posprzątam to ze stołu, czy tam jak, czy pomyję, nie. Ja tak, ja taka jestem. Ale są ludzie tacy, że, że nie. Tak jak w restauracji, nie. Są i tacy ludzie. A ja tak nie, ja tak nie robię. Bo ja po prostu źle się czuję. (K64zawodowe)

Jednocześnie i pomimo obecności (zwłaszcza w ramach wizyt osób pozostających w stosunkach wysokiej zażyłości) tego rodzaju praktyk włączania się gości we współtworzenie przyjęcia, bardzo restrykcyjnie utrzymuje się jednak granice pomiędzy tymi, którzy są gospodarzami, a tymi, którzy są gośćmi. Tylko w wyjątkowych sytuacjach ci drudzy mogą pomagać w goszczeniu i to partycypując w bardzo ograniczonym zbiorze czynności:

Po, po, przynoszeniu jakichś sałatek czy, czy czegoś, czegoś co mam na zimno, co mogę wynieść sobie już wcześniej na stół. I jak przyjdą jacyś znajomi i jak zaproponują pomoc, to tak. No a jak nie zaproponują, no to już wtedy no nie będę tam mówiła: Chodź do kuchni, pomóż mi. Tylko to wtedy do męża już mówię: Chodź na chwilę do kuchni, bo musisz zrobić to, to i to, nie. (K24wyższe)

Dodatkowo, ponieważ stół jest podstawową przestrzenią, w której ulokowani są goście i określającą, co mają oni do zrobienia, to wykraczanie poza nią nie jest mile widziane i to nawet wówczas, gdy wiążą się z tym dobre intencje, a nie wścibskość czy nadmierna ciekawość. Nie dzieje się tak przypadkowo, bo jest on sceną posiadającą zawsze jakieś kulisy, które nie bardzo chcielibyśmy demonstrować.

wać innym (Goffman 2008). Nieprzypadkowo więc, jeden z respondentów, który wskazał, iż zadaniem gospodarza jest ugościć „jak należy” wyjaśnił, iż ta ostatnia fraza oznacza dwie rzeczy:

Żeby na tym stole było jedzenie dobre, żeby była dobra atmosfera, żeby nie wyszedł obrażony, żeby kłótni nie było czy z żoną się będę kłócił czy z dziećmi. (M48średnie)

O ile pierwszy z warunków odnosi się do umiejętnego przygotowania tego, czym się częstuje gości, to ten drugi przywołuje obowiązek utrzymywania granicy pomiędzy tym, co powinni widzieć goście, a czego widzieć nie powinni, pomiędzy sferą goszczenia, a tą, w której jest się sobą (Skowrońska 2014). Paradoks obrony tej granicy polega na tym, że gospodarz stara się ją utrzymać nie tyle ze strachu przed dyskredytacją⁶, co raczej po to, by chronić gościa przed sytuacjami dlań nieprzyjemnymi, zmuszającymi go do wyjścia z odgrywanej przezeń roli. Obrona granic podejmowana jest więc w interesie tych, których podejmujemy we własnym domu i ma na celu ustrzeżenie ich przed sytuacją zażenowania. To z kolei wzmacnia przekonanie, iż goszczenie wymaga przestrzeni zorganizowanej wokół stołu, który jest nie tylko miejscem bycia razem czy spożywania posiłków, ale też rodzajem pola sił, którego przyciąganie powstrzymuje gości przed opuszczaniem przeznaczonej dla nich strefy. Tych ostatnich co prawda bowiem gościmy, jesteśmy dla nich serdeczni, ale w ściśle określonych ramach oraz kontekście, w jasno zdefiniowanej przestrzeni organizowanej przez stół. Możemy więc stwierdzić, iż mebel ten kreuje rodzaj klosza, który otula gościnnością, ale też więzi w swoich granicach. Dlatego też nasi respondenci

⁶ Jak zdaje się to rozumieć jedna z respondentek: „No mamy takie jakieś, no nie wiem, szafki z bielizną, szuflady... Czy jak jakiś syf tam mamy. To raczej nie chcemy, aby gość oglądał to, co nosimy i jak drogie rzeczy mamy, prawda, po półkach pochowane. Albo takich rzeczy dziwnych... przeczesać szafki nocne... to też dziwne by było. Nie powinno się przeszukiwać czyjegoś domu. Jak się przychodzi w gości”. (K18uczennica)

jako nieprzyjemne wspominają sytuacje, w których gość opuszcza tę przestrzeń i wkracza na terytorium tego, co prywatne:

[...] kiedyś przyszedł do mojego syna kolega, to było w pierwszej klasie, to ja się zraziłam. W pierwszej klasie to był 6-latek, bo mój syn poszedł do szkoły, jak miał 6 lat. I on tak zaglądał mi do pufy, i to mnie zraziło. Gość w tym momencie, powiem szczerze, nie lubiłam jak później ten chłopiec przychodził, bo on taki był ciekawski, wszędzie zajrzał, a co tu macie, nie? Po prostu to mnie zraziło. Gość jak przychodzi, to sobie siada ze mną, a nie mi np. grzebie po szafkach. To jest takie, że moim zdaniem, przychodzisz do kogoś, to siadasz i z nim rozmawiasz, ewentualnie pijesz kawę, a nie chodzisz i mu po kątach zaglądasz. (K39wyższe)

Jak z kolei zauważa jedna z respondentek, ceną za utrzymywanie tej wyraźnej granicy pomiędzy przestrzenią goszczenia a prywatności jest często autoeksploatacja, tak typowa dla sytuacji rodzinnej imprezy organizowanej w polskim domu, gdzie gospodyni wypełnia rolę mediatora pomiędzy tymi dwoma sferami, ale w istocie nie uczestniczy w samej celebrze:

No, a np. do kuzynki jedziemy, to ona cały czas w kuchni, tylko donosi i znowu do kuchni... Ja mówię, ona ma Stefa na imię: „Stefa, ty w końcu usiądź i siedź tu z nami trochę”, nie? „A ja tam muszę coś jeszcze naszykować!”, a to tamto... [śmiech]. (M75średnie)

Inna z badanych usprawiedliwia to swoiste poświęcenie wynikające z wypełniania roli posłańca pomiędzy światem gościny i jej kulisami, wskazaniem, iż „tak robiła mama” oraz potrzebą autonomii, robienia rzeczy po swojemu:

Stuchaj, to zanim my wyjdziemy, to po prostu każdy weźmie talerzyk po sobie i pomożemy posprzątać. Nie, nie, nie, zostawcie. I u mnie też tak jest. Ja wolę, żeby nikt mi nie nosił, nie sprzątał, nie pomagał, bo jak ten sobie, ktoś, to ja sobie na... Po swojemu na spokojnie albo, albo zrobię to jutro rano. Bo jakby nie mam takiej presji, tak. Moja mama jest taka, że ona, chociażby padała, za przeproszeniem, mogę takie... (K37wyższe)

Kolejna rozmówczyni z kolei zauważa, iż mimo wszystko najprzyjemniejszym momentem w trakcie spotkania jest ten, gdy można już porzucić rolę mediatora:

Lubię już sobie usiąść z nimi i mieć czas [śmiech], kiedy ja już mogę odetchnąć. I wtedy rozmowy to lubię. Myślę, że wtedy no... jest najfajniejszy moment, kiedy ja już wszystko podałam, wszystko jest na stole i mogę sobie na luzie usiąść. Lubię rozmowy z nimi. W ogóle lubię rozmawiać. To jest takie ważne, żeby ze sobą być i umieć rozmawiać. (Kok.40średnie)

Oznacza to, iż rola, którą kobietom narzuca gościna, jest przez nie rozpoznawana jako paradoksalna. Z jednej bowiem strony jest ona niezbędna, by gościć, zaś jej wypełnianie pozwala wykazać się posiadaniem kompetencji dobrej gospodyni, czego dowodem jest zadowolenie gości z tego, co i jak zostało im podane na stół. Z drugiej zaś strony można wziąć udział w samej gościnie, a więc w sytuacji wykreowanej dzięki odgrywaniu roli gospodyni, tylko wtedy, gdy rolę tę się porzuci. Również tutaj stół rozumiany jako przestrzeń ujawnia swoją moc – prawo do zasiadania przy nim mają wyłącznie ci, którzy opuścili inne miejsca i związane z nimi role. Stół jest bowiem sferą goszczenia i bycia goszczonym. Nie można być przy nim nikim innym.

Ostatni z przytoczonych wyżej cytatów wskazuje, iż drugim zadaniem gościa, poza siedzeniem i jedzeniem w ściśle określonej strefie wyznaczonej przez przestrzeń stołu, jest towarzyskość (Stachura 2018), wyrażająca się w rozmowności, w byciu osobą na tyle kontaktową, by można było się czegoś od niej dowiedzieć i dzięki temu samemu ulec przemianie:

Dobry gość to jest ten, który ma mi dużo do powiedzenia ciekawego, który coś wniesie, może nie w moje życie, ale w mój sposób myślenia. Coś, co ja mu narzucę pytanie, a on mi odpowie i wcale nie tak jak ja oczekuję, tylko inaczej. Albo jeszcze lepiej. To jest dobry gość dla mnie. (Kpowyżej60średnie)

Dobry gość to więc osoba potrafiąca dokonywać transformacji, a więc podjąć trud analogiczny do tego, który jest udziałem gospodarzy przygotowujących gościnę. Ta ostatnia nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni jawi się tu jako przestrzeń wymiany darów, jako sytuacja istniejąca dzięki respektowaniu zasady wzajemności.

Jak doskonale wiemy, ludzkie zbiorowości aktualizują się w rozmowie. Ta ostatnia jest przecież ludzkim odpowiednikiem iskania – wyraża przynależność do zbiorowości, podzielenie hierarchii ważności, wspólnotę zainteresowań, ale przecież też zaufanie, że to, o czym rozmawiamy, nie zostanie wykorzystane przeciwko nam (Dunbar 2014, Pawluczuk 1994). Nieprzypadkowo więc nasi respondenci wskazują, iż stół będący miejscem gościnności chroni się przed konfliktami, eliminując z rozmów kwestie budzące kontrowersje lub neutralizując tego rodzaju pęknięcia przez ich unieważnianie:

Na działce wie pan, to my się spotkamy czterech sąsiadów, czteropak piwa, i to się nazywa w ten czas „konwent seniorów”. Czterech, wie pan, jest stół pod czereśnią [z rozbawieniem], my się usiądziemy. Ale u nas jest zasada, że o polityce nie rozmawiamy. Wszyscy się śmieją, że ja udałem się na emigrację wewnętrzną. Wie pan co to jest? To znaczy się, że nie rozmawiamy o polityce. Taka jest zasada, a dlatego, wie pan, żeby się nie denerwować. Bo po co? (M68średnie)

Obrona stołu przed pęknięciami wynikającymi z różnicy poglądów nie jest przypadkowa. Dla części naszych respondentów stół to bowiem miejsce sytuacji niecodziennej i oczekiwanej, będącej swoistą nagrodą za trud przygotowań do goszczenia:

Ja jestem cały czas nastawiona na rozmowę i wręcz wymagam jakiejś rozmowy, po to w końcu się spotykamy. Telewizor może każdy obejrzeć w domu. Wiadomo, nie zawsze się da porozmawiać. (Kok.40średnie)

Respondent przyjmujący gości w swoim domu domaga się rozmowy, która stanowi rodzaj daru przynieszonego do gościa, którym

odwdzięcza się on za gościnę. Wartość tego daru, jak już wspomnieliśmy, a co wzmacnia wypowiedź kolejnej osoby, bierze się też z tego, iż rozmowa zdolna jest do dokonywania transformacji – przełamuje rutynę codzienności, pozwala na chwilowe wyjście poza przestrzeń, w której gospodarz funkcjonuje:

A dla mnie przede wszystkim to jest to, żeby porozmawiać. Nie musi być dużo wszystkiego, bo można mieć fajne spotkanie, rozmawiając. To nie musi być o jakimś problemie. Można porozmawiać, pożartować i jest w porządku. Czasami człowiek potrzebuje takiej odskoczni od rutyny, porozmawiać na jakiś temat odległy od rzeczywistości. (Kpowyżej30wyższe)

O rozmowę dokonującą się przy stole dba się też z innego powodu – kiedy jest ona żywa, gwarna, rozedrgana, to znak, iż spotkanie było udane, że warto je było organizować:

Dla mnie zawsze jest udaną uroczystością czy imprezą – jak to nazwać – jak... ludzie ze sobą rozmawiają. Jak widzę, że nie ma czegoś takiego, że tak siedzimy przy stole, jest cisza i każdy się krępuje, a do tego zagadać, a z tym porozmawiać, a ten... i taki dyskomfort odczuwają i nie rozmawiają ze sobą. A jak widzę, że jest gwarno, że jest głośno, bo każdy z każdym przekrzykują się nawet – dla mnie to jest super. Jak jest głośno i ludzie rozmawiają, to dla mnie to jest impreza udana. A jak jest cisza i każdy gdzieś tam zje i widzę po jedzeniu, że chce wyjść – no to raczej nie było fajnie dla tej osoby. (K30-40wyższe)

Dobra atmosfera przy stole to nie tylko coś, co próbuje się wykreować na potrzeby gości tak, by się dobrze czuli, by byli zadowoleni z gościnności. To również dowód, iż trud gospodarza nie poszedł na marne, że jego starania przyniosły skutek, a więc, że należycie wywiązał się on ze swojej roli. To być może dlatego właśnie ci, którzy goszczą, oczekują od gości, iż przy stole będą rozmawiać.

Stół to również przestrzeń, która zostaje zdefiniowana poprzez to, co w jej obrębie jest nieakceptowane. Ponieważ jest ona miejscem,

którego istotą jest siedzenie i jedzenie, to nie toleruje się w niej rozpraszania, zwłaszcza zaś oddawania się czynnościom, które nie są w żaden sposób związane z goszczeniem⁷:

Więc tam jak jestem na świętach, nie to, że nie lubię, ale tam jest zawsze nudno i smutno. Bo w pewnym momencie każdy się rozchodzi w swoją stronę i nie ma tego siedzenia przy stole. Mi przeszkadza już to. Ja lubię, że jak się spotkamy już z kimś, to siedzimy przy stole wszyscy, nie odchodzimy, rozmawiamy, a tam wszyscy się rozchodzą. I to dla nich jest norma tam. Moja mama jakoś nie widzi w tym problemu. Potrafi pójść do komputera, a my siedzimy z siostrą same przy stole. A ja lubię, że tak cały czas wszyscy siedzimy przy tym stole. Spędzamy czas razem, nie odchodząc, gadając. Tam się wszyscy rozchodzą, więc to jest taka różnica. I mało gości moja mama przyjmuje. (K31wyższe)

Na podobnej zasadzie większość z naszych respondentów doskonale rozpoznaje normę wyłączonego w trakcie gościny telewizora. Nie może być inaczej, skoro przestrzeń stołu to przestrzeń rozmowy:

Nie lubię, jak jest telewizor włączony, kiedy są goście. Bo ja uważam, że, bo niektórzy, wiesz, po prostu: O! O! Nie, nie lubię tego. Ja jestem za tym, żeby wyłączyć telewizor, bo po to się spotkalismy, żeby porozmawiać. (K37wyższe)

Nie bardzo mi się właśnie ten telewizor podoba. Najlepiej bez telewizora jest, najspokojniej. I, i no, jeżeli przyjdą ci znajomi i ona zaproponuje:

⁷ Jak zauważa jedna z respondentek to właśnie zajmowanie się przez gospodarza czymś innym niż goszczenie zniechęca do odwiedzenia takiej osoby: „Bo tutaj też z ciotką mamą tą drugą, która mieszka w [m3] czasami się z nią widują. Rzadko ją odwiedzam. Nie czuję takiej potrzeby. Tak myślę, tak sobie teraz pomyślałam z tego względu, że ilekroć tam byłam, ciocia lubi oglądać telewizję i bardzo emocjonalnie te wszystkie seriale ogląda. I mówi do telewizora – nie idź tam, nie rób tego – i tak przeżywa. Siedzę z boku. Przyszłam do cioci, ja jej coś mówię, coś opowiadam, a ona komentuje do telewizora. Tak że chyba tym mnie tak zraziła. Ja nie potrzebuję iść do kogoś i tak siedzieć”. (K30-40wyższe)

„Włączcie, bo tam leci teraz Koło Fortuny” założmy, no trudno powiedzieć „nie”. No to proszę cię bardzo, niech sobie będzie. Ale raczej staramy się unikać. Telewizja rozprasza. (M56średnie)

Od tej normy istnieją oczywiście odstępstwa. Po pierwsze nie stosuje się jej w sytuacjach, w których gość nie wywiązuje się należycie ze swojej roli:

Maruda jak jakaś przyjdzie, to ja już wiem, że... Nim powie, to ja już wiem... No siedzę, słucham, ale to już zaczyna być nudne. To, jak ktoś marudny jest i się no... nie umie może się wystawić, tak, jak ja teraz, brakuje słów, albo marudzi coś, zrzędzi bez końca, to wolalabym nie. To wtedy telewizor włączyć można. (K72wyższe)

Po drugie nie obowiązuje ona też dzieci, które definiuje się jak niepełnoprawnych gości, a co za tym idzie, wymagających specjalnych sposobów traktowania:

Telewizor głównie gra dla dzieci, tzn. przy stole jak siedzimy to generalnie skupiamy się na rozmowie – telewizor jest wyłączony, ale jak dzieci są, to zdarza się, że telewizor gra i dzieci sobie coś tam oglądają. (Kpowyżej30wyższe)

Po trzecie dopuszcza się włączenie telewizora w przypadkach nadzwyczajnych, stanowiących rdzeń rodzinnych rytuałów:

R: Kevin leci [śmiech].

B: Słucham? [śmiech].

R: My jesteśmy bardzo taką tradycyjną polską rodziną. I na Wigilię leci Kevin.

B: A, „Kevin sam w domu”?

R: „Kevin sam w domu” [śmiech i radość]. U mnie leci „Kevin sam w domu”. A jak nie ma „Kevina samego w domu” to kolędy. Albo są puszczane tam z wieży czy, czy w telewizji na jakiś tam się ustawia. (K24wyższe)

Generalnie jednak nasi respondenci doskonale rozpoznają różnicę pomiędzy przestrzenią wytwarzaną przez stół a przestrzenią kreowaną przez telewizor lub przez inną formę zbiorowego wpatrywania się w ekrany. O ile ta pierwsza wymusza interakcję, o tyle druga zwalnia z jej podejmowania; o ile istotą tej pierwszej jest rozmowa, o tyle tej drugiej milczenie lub ewentualne okazjonalne współreagowanie; o ile ta pierwsza pozwala zachować odrębność we wspólnocie, o tyle ta druga upodabnia jednostki do siebie, ale nie czyni ich jednocześnie wspólnotą.

Stół jest więc przestrzenią swoistą – przygotowaną specjalnie dla gości, ale też zakleszczającą ich w swoim obrębie, miejscem, w którym mają oni się czuć dobrze, ale też narzucającą im bardzo restrykcyjne role do odegrania; ulokowaną w domu, ale też silnie z niego wydzieloną; przyjazną, ale też na swój sposób opresyjną.

Stół jako reprezentacja

Jedną z bardziej fascynujących książek poświęconych sztuce jest *Wokół stołu* Silvi Malaguzzi (2009). Publikacja ta to specyficzny leksykon prezentujący, w jaki sposób stół był obecny w przedstawieniach malarskich od początków sztuki po jej współczesność. Autorka rekonstruuje w niej ewolucję reprezentacji stołu, który początkowo wykorzystywany był jako alegoria, by stać się następnie tematem interesującym samym w sobie, tak jak ma to miejsce w przypadku martwych natur, scen rodzajowych czy współczesnych instalacji wykorzystujących ten mebel nader często. Malaguzzi z niezwykłą drobiazgowością rozszyfrowuje też potrawy i napitki stojące na stołach uwiecznionych przez artystów i indeksuje obiekty niezbędne do tego, by gościć przy stole. Niezwykła erudycja autorki pozwala jej nie tylko rozszyfrowywać złożoną symbolikę najbardziej prozaicznych akcesoriów obecnych na stołach umieszczonych na obrazach, ale też rozpoznawać funkcję tych obiektów, ich klasowe konotacje czy miejsce w panopliach przedmiotów wyznaczających infrastrukturę codzienności określonej epoki.

Podobny trud (choć dużo mniej pracochłonny i wymagający nie tyle specjalistycznej wiedzy, co raczej doświadczenia oraz zażyłości) jest podejmowany przez wszystkich nas w odniesieniu do stołów, które przygotowujemy dla gości i tych, które napotykamy, kiedy sami gośćmi jesteśmy. Powodem podejmowania tego trudu jest wywiązanie się ze zobowiązań, jakie nakłada bycie gospodarzem i gościem, a co za tym idzie, podtrzymanie definicji pewnej sytuacji właśnie jako gościny⁸. Stół niesie jednak dużo więcej informacji niż te potrzebne, by tego rodzaju definicję podtrzymać – ten naddatek znaczeniowy sprawia, iż mebel ten staje się wyrazistą reprezentacją tego, co aktualnie nieobecne (albo ze względu na swoją niematerialność – niewidoczne), a więc statusów, relacji, zobowiązań, norm organizujących nasze działania i interakcje obecne w trakcie gościny. Stół nie tylko jest obiektem i przestrzenią, ale też środkiem produkcji znaczeń i sensów, a więc reprezentacją.

Stół pozwala przede wszystkim odczytać akt goszczenia jako ofiarę składaną przez gospodarzy, by podtrzymać dobre relacje z gośćmi. Ofiara, jak wskazywaliśmy już wyżej, wymaga ogromnego trudu. Nie chodzi tu jednak tylko o środki potrzebne, by przyjąć gości, ale przede wszystkim o pracę, umiejętności i czysto fizyczny wysiłek, jakie należy w ten proces włożyć. Jak zwracają uwagę respondenci, goszczenie wymaga pracy i to nawet wówczas, gdy zaproszeni rozpoznają ją jako trud zbyteczny czy też nadmiarowy:

U moich teściów wygląda to tak, że wszyscy siedzą za stołem i – co jest dla mnie nie do przyjęcia – teściowa ciągle zapiernicza. Pomiędzy kuchnią a stołem. Ona gotuje, ona... I jesteś w stanie cały batalion wojska

⁸ Jak zauważa Margaret Visser w swojej książce *The rituals of dinner: the origins, evolution, eccentricities and meaning of table manners* (Visser 2017) goszczenie poprzedza próba przyglądania się własnemu domowi okiem wyobrazonego gościa, zaś celem tej swoistej transcendencji jest wyjście poza codzienne automatyzmy i przygotowanie się na wizytę tych, których przyszłe spojrzenie w ten sposób się projektuje. Dom, a więc najintymniejsza przestrzeń, staje się tym samym rodzajem reprezentacji, którą odczytywać będzie gość i która będzie dlań odzwierciedleniem cech gospodarza.

tym wyżywić. Co jest całkowicie bez sensu, bo ona połowę tego jedzenia zamraża, gdzieś odmraża, później kombinuje... No człowiek nie jest w stanie przerobić tyle. (M30-40wyższe)

Stół za sprawą pracy wydatkowanej na jego przygotowanie staje się ołtarzem ofiarnym, który ma zdobyć przychyłność gości i wskazać, iż gospodarz zasługuje na to miano:

R: No my jak gdziekolwiek jedziemy, gdzieś do rodziny, na wczasy, to jak ktoś cię wita serdecznie, z uśmiechem, wyklada te hałdy jedzenia, co on ma na ten stół, no, to to jest oznaka gościnności.

B: I Polacy tacy są?

R: Są. Co by nie mieli, to wszystko wyłożą na ten stół i poczęstują. (K31wyższe)

Jak przypomina Daniel Miller (2011), prozaicznych, codziennych czynności (takich, jak zakupy, gotowanie, sprzątanie, podejmowanie gości) nie sposób sprowadzić do roli czysto instrumentalnej, służącej celom adaptacyjnym, bo są one również rytuałami dokonującymi transformacji tego, co jest koniecznością w oddanie. W przypadku goszczenia przygotowana przez panią domu uczta jest rodzajem ofiary z jej trudu, sprawiającej, iż pożywienie staje się znakiem szacunku wobec gości, oddania im, miłości do nich, woli podtrzymania z nimi komunii, a przez to również wyrazem troski o wspólnotę. „Hałdy” jedzenia nie muszą więc świadczyć o tym, że ktoś chce na nas zrobić wrażenie, wyróżnić się i pokazać swój materialny status. Przeciwnie, są one raczej darem złożonym w ofierze, by wyrażać istotność łączących nas więzi oraz pragnienie, by wspólnota mogła trwać.

Stół reprezentuje jednak nie tylko ofiarę, ale przede wszystkim wspólnotę, jest jej metaforą oraz modelem.

[...] lubię ten, taką naszą radość, taką, tego wspólnego bycia ze sobą. To jest taka, taka obecność w życiu [...]. Zazwyczaj jak się udaje właśnie rodzeństwu zjechać w tym dniu, no nie wiem, teraz parę dni temu

mój brat powiedział, że jemu się jednak też udało urlop załatwić, dwudziestego chyba trzeciego grudnia przyjedzie, więc ta Wigilia będzie, w zeszłym roku nie była cała, bo, bo gdzieś tam zawsze kogoś bra... Brakowało, nie. Ale że np. w tym roku wiemy, że będziemy wszyscy, tak, przy stole. No to, to jest takie chyba dla nas te... W tym momencie takie największe szczęście, jak wszyscy są przy stole, nie. Tak że, że, że razem. (K38wyższe)

To być może dlatego tak bardzo staramy się przy nim gromadzić, nawet jeśli, jak wskazaliśmy to już wyżej, nie zawsze jest to przyjemne i wygodne. Potrzeba okresowej aktualizacji wspólnoty, potwierdzającej jej istnienie, dokonuje się właśnie przy stole, przy którym udało się pomimo przeszkód oraz przestrzennego rozproszenia zgromadzić wszystkich jej członków. To, że siedzą oni razem przy stole, dowodzi, iż są wciąż wspólnotą, że gotowi są znosić niewygody, porzucać inne czynności i obowiązki, by choć przez chwilę być ze sobą razem. Stół symbolizuje tę jedność i przekierowuje uwagę na religijny charakter gościny. Jak zauważa bowiem Michel Maffessoli – jednym z możliwych odczytań źródłosłowu pojęcia religia jest łacińskie słowo: *religare* oznaczające wiązanie, łączenie, ponowne scalanie (Maffessoli 2008: 124). O ile za Emilem Durkheimem uznamy z kolei, iż religia jest w istocie kultem tego, co społeczne jako wartości, której trwanie wykracza poza jednostkowe życie i która zdolna jest do kierowania naszymi działaniami (Durkheim 2010), to gościna stanowi formę religijnego spotkania kultywującego istnienie zbiorowości, która na jej czas gromadzi się przy stole. Tylko przyjmując, iż stół jest reprezentacją wspólnoty, jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego tak wielką wagę przykłada się do zastawiania go tym, co najlepsze, dlaczego tak usilnie próbuje się posadzić przy nim więcej osób niż się przy nim mieści, dlaczego tak ważne staje się spotkanie w jego przestrzeni wszystkich członków rodziny przynajmniej od czasu do czasu, choćby tylko z okazji ważnych świąt i wydarzeń⁹.

⁹ Warto jednak zaznaczyć, iż nie każda wspólnota wymaga stołu, by się aktualizować. Dla jednego z naszych młodszych respondentów to, gdzie i jak się spotykamy pozwala określić, jakiego rodzaju wspólnota w ten sposób się aktualizuje:

Poza tym, że stół reprezentuje ofiarę i wspólnotę, jest on również wykorzystywany w bardziej prozaiczny sposób, np. jako znak pozwalający regulować czasowość spotkania. Zaczyna się ono zawsze przecież od zaproszenia do stołu:

No zapraszamy do stołu – te takie gesty zapraszające to też jest takie w każdym przypadku. Usiądź sobie, tu jest twoje miejsce, czego się napijecie na początek? Czy kawy, czy herbaty? To są takie... początki spotkań tak wyglądają. (K29wyższe)

Stół wyznacza rytm przyjęcia, goście odchodzą od niego na chwilę, ale wracają, gdy pojawiają się na nim kolejne rodzaje jedzenia składające się na gościnę przygotowaną przez gospodarzy:

Natomiast w domu to siedzimy przy stole. Część idzie do muzycznego, rozchodzimy się grupkami. Później znowu się schodzimy. (K52wyższe)

Sprzęt ten sygnalizuje również, iż spotkanie powoli zmierza do końca i że czas się rozejść. Warto jednak zauważyć, iż stół, będąc miejscem komunii, jest w omawianej tu roli wykorzystywany w ostateczności, gdy nie ma innego sposobu na wyproszenie gości:

„Ja mam takie z rodziną, to są typowe za stołem, że pije się tą wódkę, założymy, tak? Rozmawia się i je się tego schabowego, je się ten rosół, później jakaś tam przystawka i ten wieczór jest cały czas taki sam. Jak spotykamy się ze znajomymi, bez względu, gdzie, to każdy siada, gdzie chce; robi, co chce; je, kiedy chce; pije, kiedy chce. Tak że to są fajne spotkania. No i przede wszystkim rozmowa, to jest chyba najważniejsze. I bez względu na to, czy rozmawiamy w dużym pokoju, na balkonie, w ogrodzie czy w kuchni czy, nie wiem, w łazience, w piwnicy” (M30wyższe). Stół staje się w tej wypowiedzi reprezentacją zbiorowości, do których jesteśmy przypisani, których sami nie wybieraliśmy. Ten brak wyboru zostaje podkreślony przez przywołanie rytualizmu spotkań rodzinnych, przeciwstawionych tym formom goszczenia, które gromadzą wspólnoty wyboru. Te ostatnie nie wymagają specjalnych miejsc aktualizacji. Nie dzieje się tak przypadkowo, skoro reguły ich funkcjonowania nie są zinstytucjonalizowane, a więc zestalone i zastane (jak w przypadku rodziny), ale wciąż się tworzą w ramach spotkań, których cechą jest spontaniczność. Być może więc stół nie tyle reprezentuje wspólnotę, co raczej specyficzny ich rodzaj – te, które mają swoją kilkupokoleniową historię i których trwanie zależy od dokładności, z jaką ich członkowie realizują spajające je rytuały.

B: No i teraz ten..., bo pani też od samego początku wspominała, ten wątek zasiedzenia się gości. Jak się sygnalizuje gościom, że się zasiedzieli?

R: No chyba najczęściej zaczyna się zbierać ze stołu coś tam, myć. No właśnie mi ciężko zasygnalizować ten moment, że już powinno się pójść. No wie pani, to, że ktoś tak ostentacyjnie ziewa i „o, ale mi się chce spać”, no to czasem nie działa – „a przestań tam – ci się chce spać, wypij sobie kawę”. No, sprzątanie ze stołu albo takie marudzenie, „ale jestem zmęczona”, ale to też nie wypada. To też jest takie... no takie mało eleganckie. No zaprosiło się te osoby, nie jest to co tydzień i można się przemęczyć. Ale mówię, no generalnie sygnalizuję, no mówię, coś zbieramy albo tam dwa-trzy razy rzucę, że zmęczona jestem, czy...

B: I to działa?

R: No nie zawsze, właśnie nie zawsze. Nieraz – „A [imię respondentki] zbiera. To co, mamy iść do domu?”, „Nie, no co wy, siedźcie” [śmiech]. Ech, no pewnie, że macie iść. A jeżeli ktoś mówi „to my pójdziemy”, to się nie mówi „nie, nie, siedźcie”, tylko „nie, jak chcecie, to siedźcie jeszcze”. (K40wyższe)

Cytat ten, a także kolejny, odnoszący się do przyjęcia organizowanego poza domem, w restauracji, wskazują na to, że ostentacyjne sygnalizowanie końca imprezy jest czymś, co nie należy do akceptowanych obyczajów. Nie dzieje się tak przypadkowo. O ile bowiem uznamy, iż stół reprezentuje wspólnotę, to powinna się ona rozpraszać dobrowolnie, nie zaś na skutek czyjejś ingerencji. Gdy ta ostatnia następuje, to unieważnia sens zgromadzenia się przy stole, zapraszania do niego, goszczenia.

Jedna rzecz, która mi się nie podobała i pierwszy raz się z tym spotkałam, że goście się bawili, no już było bliżej tego końca i goście jeszcze siedzieli przy stole, było za 10 minut druga i pani powiedziała, że jeżeli zostaniemy dłużej, to będzie trzeba płacić. I było za 15, za 10 druga i ludzie siedzą, a oni zbierali już ze stołów. To było niefajne. (K39wyższe)

Niemniej i niezależnie od tego rodzaju subtelnych reguł, stół stanowi ważny znak regulujący przebieg spotkania, zaś siadanie przy nim, wstawanie od niego, opuszczanie go, by porozmawiać z kimś na osobności, wyznaczają czasowość goszczenia, określają kolejne sekwencje tej złożonej praktyki.

Zrekonstruowane w tej części wybrane (i z pewnością niekompletne) znaczenia stołu, przy którym sadza się gości, każą widzieć w nim symbol niezwykle doniosły, bo reprezentujący samą wspólnotę. Być może troska o niego, zastawianie go tym wszystkim, co mamy najlepsze, dbanie o to, by się ugiął pod ciężarem jedzenia i napitków i o to, by panowała przy nim dobra atmosfera, jest sposobem konstruowania tego, jak chcielibyśmy myśleć o wspólnocie, która przy stole zasiadła. Pytanie, czy sprzęt ten reprezentuje istniejące własności tej zbiorowości, czy też przeciwnie – jest rodzajem performansu, który ma je dopiero stworzyć pozostaje otwarte. Odpowiedź na nie jest bowiem zawsze kontekstowa i lokalna. Tym, czego możemy być pewni, to wskazanie, iż stół oraz zbiorowość zasiadająca przy nim w trakcie gościny powiązane są nie tylko fizycznie, ale też znaczeniowo, nie tylko przez podzielaną przestrzeń i przedmioty, ale też poprzez sensy, podzielane sposoby rozumienia rzeczywistości.

Zakończenie

Wszystko, co zostało powyżej powiedziane, dowodzi, iż stół nie jest tylko, jak chce większość naszych respondentów, elementem łączącym, reprezentującym wspólnotę, a dokładniej rodzinę. Obejrzenie go z trzech perspektyw: przedmiotu, przestrzeni oraz reprezentacji, pozwala dostrzec, iż jest on również istotnym aktorem aktywnie uczestniczącym w praktykach goszczenia. Nie tylko zresztą je umożliwiającym, ale też regulującym ich przebieg oraz zmuszającym osoby w nich uczestniczące do określonych działań. Nie jest więc on tylko ołtarzem, na którym gospodarze składają ofiarę ze swego trudu, pracy, czasu i poświęcenia, miejscem, w którym gro-

madzą się ci, którzy chcą być razem, ale też narzędziem wykluczania i utrzymywania granic, środkiem podkreślającym istniejące podziały i hierarchie. To z kolei pozwala lepiej zrozumieć, czym jest samo goszczenie. Nie stanowi ono jedynie pełnego miłości aktu dzielenia się z innymi tym, co mamy najlepsze, ale jest też działaniem skrajnie rytualnym, podejmowanym często niechętnie i z oporami oraz rozpoznawanym jak rodzaj obowiązku, ceny, jaką trzeba zapłacić, by być razem. Nie jest ono też tylko i wyłącznie radosnym spotkaniem, ale również stosunkowo opresyjną sytuacją, posiadającą niezwykle restrykcyjne zasady, nakierowaną tyleż na podejmowanie gości, co na chronienie granic oddzielających ich od tego, co nie stanowi przestrzeni gościny.

Tego rodzaju ambiwalencje towarzyszące interesującej nas praktyce można byłoby mnożyć. Dużo istotniejsze jest zrozumienie, iż niejednoznaczności te nie tyle wskazują na to, iż goszczenie ma w Polsce zdeintegrowany charakter, co raczej wyrażają jego sens. Istotą gościny wydaje się być właśnie to, że choć ma ona charakter rytualny, to, by mogła zachodzić, musi jawić się jako spontaniczna; że choć nie ma ona charakteru dobrowolnego, to jej przymusowy charakter należy maskować serdecznością; że choć gość znajduje się w jej centrum, to jednocześnie nie wolno mu wszystkiego. Istotą goszczenia jest więc ukrywanie tego, iż jest ono praktyką społeczną. Zaprzeczanie na różne sposoby, iż ma ono charakter powtarzalny i ściśle uregulowany przez przedmioty, struktury przestrzenne i reprezentacje.

Bibliografia

- Arendt, H. (2000), *Kondycja ludzka*, Warszawa: Aletheia.
- Bourdieu, P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Douglas, M. (2007), *Ukryte znaczenia. Wybrane szkice antropologiczne*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derwiecki.
- Droit, R.-P. (2005), *51 zabaw (z) rzeczami. Doświadczenie rzeczywistości*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

- Dunbar, R. (2014), *Nowa historia ewolucji człowieka*, Kraków: Copernicus Press.
- Durkheim, E. (2010), *Elementarne formy życia religijnego: system totemiczny w Australii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Godelier, M. (2010), *Zagadka daru*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Goffman, E. (2010), *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Goffman, E. (2008), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa: Aletheia.
- Löw, M. (2018), *Socjologia przestrzeni*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Maffessoli, M. (2008), *Czas plemion: schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Malaguzzi, S. (2009), *Wokół stołu*, Warszawa: Arkady.
- Miller, D. (2011), *Teoria zakupów*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Pawluczuk, W. (1994), *Potoczność i transcendencja*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Rakowski, T. (2009), *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy: etnografia człowieka zdegradowanego*, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria.
- Skowrońska, M. (2014), Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym, [w:] Łukasiuk, M., Jewdokimow, M., [red.], *Socjologia zamieszkiwania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Sub Lupa”, 153-178.
- Słownik Języka Polskiego (SJP), wersja elektroniczna: <https://sjp.pwn.pl> [dostęp: 20.03.2019].
- Stachura, K. (2018), *Towarzyskość jako forma uspołecznienia w epoce cyfrowej*, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Visser, M. (2017), *The rituals of dinner: the origins, evolution, eccentricities and meaning of table manners*, London: Penguin Books.
- Wnuk-Lipiński, E., Markowska, B. (2015), *Uczciwość*, [w:] Bogunia-Borowska, M. [red.], *Fundamenty dobrego społeczeństwa*, Kraków: Znak, 262-273.

Gościnne Polaków rozmowy

Wstęp

Jeśli porównamy zakresy tematyczne, jakie podejmują badacze gościnności oraz socjologicznie zorientowani naukowcy zainteresowani komunikowaniem społecznym, zauważymy interesującą analogię. Ci pierwsi, zwłaszcza antropologowie (por. np. Benedyktowicz 1987, Candea, Da Col 2012) i filozofowie (por. Derrida 2000), główną ośią swoich rozważań czynią zwykle zetknięcie „obcego” ze „swoimi”, kładąc nacisk na proces i reguły dopuszczania go do społeczności. Z kolei badacze komunikowania często akcentują fakt, że to właśnie komunikacja „[...] kreuje albo co najmniej umożliwia *consensus* społeczny, porozumienie między poszczególnymi składnikami każdej społecznej całości (czy składnikami tymi będą pojedyncze osobniki ludzkie czy też grupy społeczne) [...]” (Piotrowski, Ziółkowski 1976: 19). Zarówno jedni, jak i drudzy w polu swoich zainteresowań umieszczają zatem procesy, które dla socjologa dotyczą wytwarzania lub odtwarzania więzi społecznych, budowania i odbudowywania wspólnoty.

Przyjmując taki punkt wyjścia, chciałabym w niniejszym tekście przeanalizować wybrane praktyki komunikacyjne w sytuacji goszczenia, a także zastanowić się nad ich możliwymi społecznymi konsekwencjami, w szczególności tymi dotyczącymi więzi społecznych. Biorąc pod uwagę, że praktyki komunikacyjne dotyczące ini-

cjowania czy kończenia wizyt zostały już obszernie i wyczerpująco omówione gdzie indziej (por. Pisarek 2016), w swoim tekście skupię się przede wszystkim na znaczeniu, jakie badani przypisują rozmowie z gośćmi w ogóle oraz tematom, jakie są wówczas podejmowane. Materiał do analizy pochodzi z 60 wywiadów, które członkowie zespołu ABnŻC przeprowadzili w trzech małych miastach w województwie lubuskim.

Rozmowa – istota gościny

Zasadność podjęcia tematu rozmów w kontekście sytuacji goszczenia ujawniła się z całą mocą już przy zadaniu pierwszych pytań dotyczących przyjmowania gości. Niezależnie od prezentowanych wzorców kulturowych, wieku czy statusu społecznego większość naszych respondentów niemal natychmiast utożsamiała gościnę z rozmową. Co charakterystyczne, tę samą prawdę badani wyrażali na rozmaite sposoby. Używano zarówno wyrafinowanych czy wręcz filozoficznych uzasadnień (mówiono m.in. o „spotkaniu z drugim człowiekiem” czy „intelektualnych dyskusjach”), jak i codziennych, kolokwialnych wyrażań (np. „poplotkowanie” czy „zasłyszenie wieści”). Jedni i drudzy stawiali jednak znak równości między ugoszczeniem a rozmawianiem.

B: A jak pani rozumie gościnność? Co to znaczy dla pani?

R: Samo to, że miło się spędzi czas. Nie musi być nic. Ważne, że się spotkamy i porozmawiamy. Wiem, że ta osoba chce się ze mną spotkać. (K24średnie)

Zawsze znajdzie się chęć do rozmowy, do przebywania z drugim człowiekiem. Ludzie są takie zwierzęta stadne. (K17uczennica)

Intelektualną rozmowę, to lubię. Jeżeli mam odpowiedni poziom do rozmowy, do dyskusji. (Kpowyżej70wyższe)

Spotkać się z kimś, porozmawiać o czymś. Wiadomo, że jak się z dziećmi siedzi w czterech kątach, to miło sobie poplotkować. (K38średnie)

Umawiamy się tak, że [...] się spotykamy u mamy i wtedy se posiedzimy, porozmawiamy, pogościmy się. I tak jest na Wielkanoc czy Boże Narodzenie, na tej zasadzie. (M48średnie)

Niemal powszechna zgoda co do tego, że kwintesencją gościny jest rozmowa, nie oznaczała jednak, że formuła taka była zawsze realizowana. W zależności od przyjętych wzorców kulturowych i przekazanych tradycji goszczenia ujawniały się rozmaite dylematy, które utrudniały, a w skrajnych przypadkach nawet uniemożliwiały prowadzenie konwersacji. Szczególnie wyraźnie w badaniach zarysowały się trzy rodzaje dylematów, dotyczące: (1) różnych czynności/aktywności proponowanych gościom (poza rozmową), (2) kwestii proporcji pomiędzy czasem i uwagą poświęcaną na zapewnienie pożywienia a tą wydatkowaną na rozmowy i wreszcie (3) przestrzeni. Przyjrzyjmy się im bliżej, gdyż pozwolą one lepiej zrozumieć współczesne zjawiska dotyczące gościnności i różnice pomiędzy przyjmowanymi wzorami goszczenia.

Posiedzieć i pogadać

Zbitką słowną, która często pojawiała się w wypowiedziach naszych respondentów było „siedzenie i gadanie”. Dopytywani jednak o to, co jeszcze może dziać się podczas wizyt, badani przywoływali sytuacje, którym towarzyszyły także inne czynności. Najczęściej wymienianą aktywnością było słuchanie muzyki lub śpiewanie. Można było odnieść wrażenie, że dla starszego pokolenia wspólne muzykowanie jest znacznie naturalniejsze i bardziej pożądane niż dla młodych. O ile ci pierwsi z nostalgią wspominali czasy, gdy śpiewało się praktycznie podczas każdego spotkania towarzyskiego, ci drudzy częściej ograniczali się do odbioru (wspólnego słuchania płyt, telewizyjnych kanałów muzycznych lub nagrań w internecie), aktywnie włączając się w tworzenie muzyki raczej tylko podczas specjalnych okazji (np. wykonując kolędy podczas Świąt Bożego Narodzenia czy uczestnicząc w imprezowym karaoke).

[o kolędach w telewizji] *Stuchamy, ale dużo rozmawiamy. Odkąd są dzieci, to też jest tak inaczej, tak weselej, bo my, wiadomo, z siostrą już jak nastolatki to takie byłyśmy wtedy, że nie mam no weź, tam nie wiem, no nie będę z wami śpiewać. Ale teraz to już jest inaczej.* (K24wyższe)

I to, wie pani, całą imprezę się śpiewa. Jest tych piosenek różnych... [...] No to jak już się tam spotkamy, to normalnie pieśń za pieśnią śpiewamy, nie? (M75średnie)

Stosunkowo rzadkie, choć dobrze i długo wspominate były wizyty, podczas których tańczono. Wspólne pląsy pojawiały się zwykle w karnawale lub przy większych okazjach – np. na okrągłych urodzinach. W podobny sposób mówiono o imprezach „przebie-ranych” – nie pojawiały się one często, ale gdy zostały zorganizowane – na długo zapadały w pamięć ich uczestników (respondenci chętnie o nich opowiadali, nawet jeśli dotyczyły sytuacji sprzed wielu lat). Wynika to zapewne z faktu, że wizyty takie zwykle znacząco odróżniały się od innych nie tylko ze względu na stroje, ale także dodatkowe atrakcje, które im towarzyszyły (m.in. niespodzianki, dodatkowe rekwizyty, konkursy itp.), tworząc wyjątkową atmosferę.

Raz byliśmy u mojego męża cioci na osiemdziesiątce, on [znajomy – przyp. B.M.-J.] prowadził i muszę pani powiedzieć, że najmłodsza [córka– przyp. B.M.-J.] to podbiła całą salę. Tak tańcowała, ze wszystkimi, patrzyła tylko, aby ktoś z nią potańczył. Ona w ogóle uwielbia tańczyć, moje dzieciaki uwielbiają tańczyć. Bawiliśmy się w gronie takich osiemdziesięcioletnich i było wesoło, super. (K44średnie)

[...] *Sylwester u jednej z moich koleżanek, też była przebie-rana [impreza – przyp. B.M.-J.]. Tytuł Piękna i Bestia [śmiej]. Więc nasi mężowie byli, wiadomo, bestia. A my piękne księżniczki [śmiej]. No i było bardzo fajnie, bo też [imię koleżanki] zadbała o wystrój. Było jak z bajki po prostu. Było jak z bajki. Bo każdy... Generalnie to jest osoba, która dba o każdy detalik. Każdy dostał prezencik. No, no pięknie było [rozmarzona].* (K37wyższe)

[o urodzinach przyjaciela] [imię kolegi] *jest fanem reagge i ma marzenie, żeby pojechać na Jamajkę, więc mu zrobiliśmy w tym [nazwa wsi] właśnie Jamajkę. Piasek był w takiej kuwecie, był basenik. Byliśmy poprzebierani w jakieś hawajskie stroje. Muzyka reagge leciała. Mojito piliśmy.* (K34wyższe)

Stosunkowo wąskie grono respondentów deklarowało zaangażowanie w gry towarzyskie, karciane, planszowe lub komputerowe w kontekście goszczenia. Licniejsza grupa badanych przyznawała, że zdarzało im się umówić na wspólne oglądanie filmu, programu telewizyjnego lub meczu – jednak dla zdecydowanej większości miało to miejsce sporadycznie.

Tak, my nawet w kalambury potrafimy grać, dorośli ludzie, ale potrafimy, nie ma problemu. Jak wszyscy zjedziemy się do mojej mamy (lubimy wszyscy się zjeżdżać do mojej mamy), to potrafimy wyciągnąć jakąś najprostszą grę, w którą nasze dzieci grają, a my z nimi siadamy i się świetnie bawimy. Ile śmiechu przy tym jest... (K30-40wyższe)

R: *Przychodzą koledzy do mojego męża.*

B: A co to, mecz, czy jakiś mecz oglądają? Czy...

R: *Na przykład. Na przykład na mecze. Euro już przeżyłam na szczęście [śmiech obu osób].* (K24wyższe)

Wśród jeszcze innych aktywności wymienianych jako element wizyty i goszczenia wspomniano także o wspólnym gotowaniu, oglądaniu zdjęć, ognisku/grillowaniu, kuligach, grzybobraniach, spacerach i aktywności fizycznej, zwiedzaniu okolicznych zabytków czy wyjściu na miasto. Te ostatnie charakterystyczne były zwłaszcza w sytuacji dłuższych odwiedzin, gdy gospodarze często czuli się w obowiązku zapewnić gościom dodatkowe, pozadomowe atrakcje.

Jak ona już się zdecydowała przyjechać do mnie na to zadupie, to musiałam coś wymyślić, żeby nie umarła z nudów. Za dużo opcji tu nie ma, więc wymyśliliśmy, że do [nazwa pobliskiej atrakcji turystycznej]. No, to tam ją zabraliśmy na spacer i na zwiedzanie. (K28wyższe)

Powyższy opis pokazuje, że liczba społecznie akceptowanych możliwości wspólnego spędzania czasu jest całkiem spora. W odpowiedziach badanych rysowały się jednak różnice i dylematy: niektórzy z przyjemnością opowiadali o spotkaniu pełnym śpiewu, tańców czy o „wieczorach planszówkowych”. Wielu jednak czuło spontaniczną potrzebę zaznaczenia właściwych proporcji pomiędzy rozmową a innymi aktywnościami. Młoda respondentka podkreślała np., że wspólnemu oglądaniu czy słuchaniu muzyki towarzyszy konwersacja na ten temat. Inna badana zauważała, że gry służą głównie rozluźnieniu atmosfery. Kolejny respondent dopuszczał sytuację wspólnego oglądania wydarzeń sportowych (ponieważ towarzyszy mu komentowanie), twierdził jednak, że umawianie się na wizytę, by w milczeniu oglądać film, nie ma większego sensu. Jeszcze inny badany z kolei, z charakterystyczną dla starszego pokolenia nostalgią, przeciwstawiał dawne (pełne tańców, ale i dyskusji) zabawy współczesnemu „poskakanium” młodzieży.

Zależy co robimy. Jeśli siedzimy i coś oglądamy, to rozmawiamy o tym, co oglądamy akurat. A jak słuchamy, to rozmawiamy o tym. Czasem są to półsłówka, wtrącenia, ale to też jest rozmowa. (K17uczennica)

R: Udało się, posiedzieliśmy, pogadaliśmy, pograliśmy.

B: Pograliście?

R: W planszówki, x-boxy też. Było sporo osób, więc często się zmienialiśmy. Graliśmy na początku, żeby rozluźnić atmosferę [...]. Później chowamy, żeby trochę porozmawiać. I można później też wyciągnąć znowu. Gra jest dodatkiem do spotkania. (K24średnie)

[...] bo to jest bez sensu, każdy może film obejrzeć film w domu, a tak to po co? Żeby posiedzieć obok siebie? [...] mecz to oglądamy i jest więcej osób, ale to już bardziej się przeradza w rozmowę, a jednym okiem się kontroluje obraz. (Mok40wyższe)

Kiedyś, to jak były w tamtych czasach, to były dancingi co tydzień, to ludzie, żeby się trochę rozerwać i zrelaksować, to chodzili. Teraz to

jest mi trudno mi powiedzieć, bo teraz nie chodzę. Młódzież to bardziej teraz, jak to młódzież, nie jest to gościnność, tylko żeby sobie poskakać. A kiedyś chodziło o to, żeby porozmawiać, podyskutować. No to się ja-koś zatarło. (M62średnie)

Jeszcze silniej konieczność odnalezienia właściwych proporcji między rozmową a innymi aktywnościami rysowała się w przypadku dłuższych odwiedzin gości. Nadmierne przywiązanie wagi do pozadomowych atrakcji budziło czasem niedosyt, a kiedy indziej nawet oskarżenie o potraktowanie gospodarza i jego domu jako hotelu. Biorąc pod uwagę sugestie Mary Douglas (1991: 304-305), że hotel to poniekąd obraza idei domu oraz zapewnianej przez niego prywatności, sformułowany przez jedną z respondentek zarzut oznacza przekroczenie istotnej, choć niepisanej normy.

B: A są takie wizyty, że się po prostu siedzi i gada?

R: Właśnie nie ma, a mi tego tak brakuje! Chodzi o to, że wszystko jest takie mocno zadaniowe. Przy okazji tego wyjazdu na kulig albo tego grzybobrania, wtedy to nie są wizyty jednodniowe, zostaje się wtedy na dłużej. Ale powiem, że spędzanie takiego czasu na rozmawianiu, to mało tego jest. (Kok.40wyższe)

I też mnie by rozczarowało to, że ktoś do mnie przyjeżdża, ja sobie zaplanuję dzień, że pogadamy, czy jakąś imprezkę w kameralnym gronie, a ten ktoś zaczyna sam wymyślać plany. Inaczej sobie zaplanowałam spędzony razem czas, a ten ktoś zaczyna wymyślać, że idziemy do kina, gdzie w ogóle nie pogadamy, czy na dyskotekę, gdzie każdy się zajmuje tańcowaniem i piciem. I wtedy nie ma wizyty i spotkania, tylko nie wiem co. Jakby się wyrwał z domu. I to jest właśnie traktowanie znajomych jak hotel. (K28wyższe)

Analizując wypowiedzi badanych, można zauważyć jak wyrażnie rysuje się przywiązanie do takiego wzorca gościny, który określić można by jako „stołocentryczny” (por. tekst Marka Krajewskiego w tym tomie). W powszechnej świadomości siedzenie (zwykle

przy stole) i rozmawianie jest na tyle silnie zakorzenione jako istota gościny, że inny przebieg wizyty wywoływał u wielu (choć nie u wszystkich) badanych pewien dyskomfort, niedosyt lub rozczarowanie i próby usprawiedliwienia/przywrócenia „właściwych” – we własnych oczach – proporcji. Osiągano to zwykle na dwa sposoby: (1) poprzez potraktowanie wspólnych aktywności jako pretekstu/kontekstu do rozmowy (jak w powyższych cytatach dotyczących gier, meczu czy muzyki) lub też (2) legitymizowanie wizyt z innymi aktywnościami poprzez wskazanie na spotkania zupełnie ich pozabawione, a służące tylko rozmowom.

Bo rodzinne imprezy są też czasami bardzo zwariowane właśnie z takimi... z takimi zabawami, a czasem są właśnie takie typowo do pogadania, do wyjaśnienia sobie pewnych rzeczy, tak. No to też zależy. (K40wyższe)

Jak jeszcze wielokrotnie będę podkreślać w tym tekście, w sytuacjach goszczenia niezwykle istotne jest tworzenie bądź odtwarzanie wspólnoty. Powyższe rozważania pokazują, że większość naszych respondentów mocno przywiązana była jednak do tego, iż powinno to być osiąganе przede wszystkim w sferze praktyk komunikacyjnych, a nie za pomocą wspólnego robienia czy doświadczania czegoś. Konkluzja ta wydaje się ciekawa, biorąc pod uwagę, że w literaturze etnograficznej podkreśla się raczej, że w tradycyjnych społecznościach wspólne doświadczanie – wręcz zatracenie się w śpiewie czy tańcu – jest istotnym tworzywem budowania wspólnoty¹. Szukając przyczyn tak silnego akcentowania roli rozmów w naszych badaniach, warto wskazać, że w omawianym projekcie wzięli udział w dużej mierze przedstawiciele klasy średniej z badanych małych miast. Pamiętając zatem oczywiście o jakościowym,

¹ Adam Pisarek cytuję Caroline Humphrey, która badała rolę pieśni w tradycyjnych społecznościach mongolskich i konkludowała: „Ludzie wydają się sobie bliżsi, czują się sobie bliżsi – pisała autorka *Hospitality and tone* – ale jednocześnie są od siebie oddaleni w zakresie, w jakim ich uczucia są projektowane i wytwarzane przez piękno pieśni [...]” (Humphrey 2012: 71, cyt. za: Pisarek 2016: 184).

niereprezentatywnym charakterze badania, można jednak zaryzykować wstępną hipotezę, mówiącą o tym, że współcześnie dla wielu to właśnie konwersacja gościa i gospodarza staje się wyrazem ich otwarcia i koncentracji na drugiej osobie, co jest postrzegane jako wartość. Tymczasem wspólne tańce, gry czy wyjścia mają zwykle walor przyjemności samej w sobie, nie akcentują obecności innego, a tym samym nie umacniają tak poczucia wspólnoty. Tak często pojawiający się w wypowiedziach badanych zwrot „siedzenie i rozmawianie” nie jest zatem przypadkowym frazesem, ale wyrazem współczesnego sposobu myślenia o gościnie, w którym to unieruchomienie (zwykle za stołem) i brak dodatkowych aktywności całą uwagę kieruje na to, co w opinii większości jest najistotniejsze, czyli rozmowę.

Kawa czy bułka z kawiolem?

Do tej pory nie wspominałam o aktywnościach, które obok rozmów zdecydowanie najczęściej pojawiały się w kontekście gościny: o wspólnym piciu i spożywaniu pokarmów. Literatura dotycząca socjologicznych oraz antropologicznych aspektów wspólnego ucztowania i podawania potraw (por. np. Bourdieu 2005, Douglas 2007) jest tak dobrze znana, że w niniejszym tekście ograniczę się jedynie do zarysowującej się na podstawie wypowiedzi respondentów osi pomiędzy kładzeniem nacisku wyłącznie na rozmowę a wysuwaniem na pierwszy plan spożywania napojów i pokarmów. Zaznaczę także napięcia, które się tworzą, zwłaszcza w kontekście wysiłku, który gospodarz (a najczęściej gospodyni) podejmuje po to, by zapewnić poczęstunek. Różnice między wzorcami przyjmowanymi przez poszczególnych badanych ujawniały się tu z całą ostrością.

Na jednym krańcu skali można sytuować stosunkowo niewielką grupę badanych, która podkreślała, że konwersacyjny, humanistyczny aspekt spotkania jest tak ważny, że zupełnie nieistotny staje się kontekst materialno-żywnościowy.

Ja się czuję dobrze, kiedy idę do osoby, którą lubię, z którą mi się dobrze rozmawia, dla mnie to ma znaczenie. Nieważne, czy mi poda ciasto, czy nie, że ja po prostu lubię tego kogoś, idę, bo chcę tam iść, bo chętnie idę. Bo czasami się idzie, bo musisz, bo są różne sytuacje, ale lepiej się czuję u kogoś kogo znam, u kogo mogę sobie swobodnie usiąść, pogadać o różnych pierdołach, że tak brzydko powiem, i to ma dla mnie znaczenie. Nie ma znaczenia, co mi poda do jedzenia, ale to, że atmosfera, do kogo idę, to ma znaczenie. (K39wyższe)

Najszersza grupa badanych starała się jednak rozłożyć akcenty pomiędzy sferą duchową (jak rozumiano rozmowę) a cielesną (jak traktowano jedzenie i picie), biorąc pod uwagę obydwa te elementy. Owo przywiązanie do idei, iż dobre ugoszczenie oznacza nie tylko rozmowę, ale także nakarmienie, pojawiało się niezależnie od wieku badanych. Niektórzy wprost deklarowali, że aspekt komunikacyjny i kulinarny są tymi, które na równi definiują dobrą wizytę. Istotne w przypadku zastawienia stołu okazywało się nie tylko okazanie opieki gościowi, ale także aspekt autoprezentacyjny.

U nas w domu zawsze było odwrotnie, zawsze jak ktoś miał przyjść, to starał się człowiek dobrze pokazać, dobrze ugościć, coś dobrego do jedzenia, dobrego do picia pokazać. żeby ta wizyta jakoś tam troszkę zapadła. Właśnie niekoniecznie tylko w sensie więzi – wartości rozmowy, tylko też między innymi rzeczami materialnymi, czyli ta kawa czy to jedzenie smaczniejsze, to człowiek chciał się pokazać, że człowiek potrafi, że zrobił coś sam na przykład, a nie też tylko na gotowe. (KiMpowyżej30wyższe)

Często jednak starano się na pierwszy plan wysuwać rozmowy, ale z innych części wypowiedzi wynikało, że kontekst żywieniowy jest również całkiem istotnym elementem. Stosowano przy tym rozmaite strategie werbalnego umniejszenia jego roli: deklarując, że wystarczy jedynie zaserwowanie napoju (np. kawy, piwa, wódki) lub w poszerzonej wersji „tylko” kawy i czegoś słodkiego tudzież podanie niewykwintnego dania (np. kanapek czy nawet kapuśniaka, który uznany został za niewyszukany).

No, ja też nie robię nie wiadomo czego, ale, ale... lubię się gościć, nie będę ukrywał. Lubię jak ktoś mnie np. poczęstuje czymś dobrym do jedzenia. Czymś innym niż normalnie na co dzień [...]. Idąc w gości, nie oczekuję, że będzie to coś ponad ich stan. Nie musi być to wystawna kolacja, wystawny obiad lub potrawy, nie wiem, gdzie muszą spędzić cały dzień w kuchni, nie? Dla mnie, jeśli mówimy o tej takiej części gastronomicznej, bo również można iść w gości po prostu na wódkę albo po prostu pogadać, nie? Otwartość gospodarzy jest chyba najważniejsza. To jest chyba takie najbardziej... to, co lubię, chyba, to otwartość taka. Do rozmowy... (M30-40wyższe)

[...] być dobrze ugoszczonym, gdybyśmy mieli napisać pojęcie w słowniku, co to pana zdaniem znaczy?

R1: Czuć się swobodnie... to wszystko...

R2: Nawet jak ci kapuśniak dadzą...

R1: Nawet.

B: A co jest takiego z kapuśniakiem?

R1: Nie musi być nic wystawnego, żebym po prostu się czuł swobodnie, można wtedy porozmawiać na różne tematy. (MiKpowyżej70wyższe)

Bo to, że ona mi dała bułkę, nie wiem, z serem, a nie z kawiozem, to tam nie wpłynęło na to, jak się czułam ugoszczona. Tylko właśnie jaki miałyśmy kontakt, jakie były relacje, jaka atmosfera. Właśnie to [...]. Sądzę, że to po prostu właśnie wynika od tego, jakim... w jaki sposób się rozmawia z ludźmi, w jaki sposób się z nimi po prostu ten czas spędza, sam w sobie. (K20-30studiuje)

O tym, że mimo umniejszania wagi kwestii poczęstunku, jest on jednak istotny, świadczył fakt, że brak jakiejkolwiek propozycji zaserwowania napoju czy dania ze strony gospodarza odczytywany był jako rujnujący spotkanie. Ważny był tu, ponownie, przede wszystkim wskaźnikowy charakter żywności przyjęty w naszej kulturze w tego rodzaju sytuacjach – jako daru, znaku troski gospodarza i specjalnego statusu gościa.

Byłam tylko raz, koleżanka mnie prosiła o pomoc, zaprosiła mnie, żeby do niej przysła [...]. Ale też nie było tak przygotowania, żadnego picia czy jedzenia, nic, tylko po prostu: chodź pogadać [...]. Myślę, że powinno być jedzenie i picie, żeby to nie było takie, że... nie obchodzi mnie, że tu przyjechalesz, rób co chcesz. Nic specjalnego nie przygotowuję. Nie czuję się, jak u siebie w domu, tylko... bądź co bądź. Myślę, że trzeba jednak ugościć honorowo gościa. Powinno być przygotowane jedzenie, jakieś picie, może niekoniecznie tyle, co jak rodzinę się przyjmuje, że jedzenie jakieś wykwintne, tylko... Nie wiem, chociaż jakieś przekąski. Albo na kolację jakieś kanapeczki zrobić, no. (K18uczennica)

Mam taką znajomą, gdzie jak idę do niej na kawę czy ona do mnie... I rozmawialiśmy w tamtym roku na ten temat, że głupio jej jest tak samo jak i mnie, jak ktoś przychodzi i niczym nie poczęstuje, nie zapyta się, przychodzi i tak jakoś... dziwnie. Mi się wydaje, że każdy nawet lepiej się czuje, jak przyjdzie do kogoś i zostanie ugoszczony. Takie inne relacje są wtedy, nie? (K30-40wyższe)

Co szczególnie interesujące, u niektórych respondentów uwiadaczała się walka pomiędzy deklarowanym przez nich priorytetem przyznawanym konwersacjom a trudnością ucieczki od tradycyjnej figury bogato zastawionego stołu i kulturowego obowiązku nakarmienia gości (o wzorcach opieki nad gośćmi por. tekst Marty Skowrońskiej w tym tomie). Szczególnie jaskrawo owe dylematy były odczuwane przez kobiety. Niejednokrotnie chciały one przekroczyć przypisywaną im przez tradycję rolę gospodyni żywicielki zapewniającej strawę gościom, ale ucieleśnione przekonania i nawyki im to skutecznie utrudniały lub nawet uniemożliwiały (co za Pierrem Bourdieu moglibyśmy określić jako „histerezę habitusu”, jego niedopasowanie do aktualnej sytuacji). Jedna z bardziej refleksyjnych i analitycznych respondentek przyznawała, że choć lubi gości i chciałaby ich częściej zapraszać do siebie, skutecznie blokuje ją przekonanie o mierności jej talentu kulinarnego. W słowach innej badanej z kolei ujawniało się rozdarcie pomiędzy chęcią konwersacji z gośćmi (w której czu-

ła się swobodnie) i kwestiami kulinarnymi (gdzie krępowało ją wyobrażenie ich oczekiwań). Wydaje się, że słowa obydwu tych respondentek można potraktować jako doskonałą ilustrację napięcia pomiędzy deklarowanymi przez nie przekonaniem na temat priorytetu gościny (rozmowa) a zinternalizowanym w procesie socjalizacji przekonaniem, że dobra gospodyni musi wspaniale gotować (por. Bourdieu 2004).

B: Co najbardziej lubisz w przyjmowaniu gości? Mówisz, że taki gwar, że coś się dzieje? Mówiłaś coś takiego?

R: Tak. Takie bycie i rozmowy. Że można sobie pogadać po prostu. Ale no może trochę mnie stresuje, bo ja naprawdę się nie czuję gospodynią. I nie upiekę, nie usmażę, nie zrobię takich rzeczy. I myślę, że jak zrobię to niekoniecznie będzie smakowało. (K34wyższe)

Najbardziej się czuję komfortowo, jak mogę być sobą podczas tej wizyty. Jak można dużo gadać. Albo jak na stole się ugina. Czasami jest ważniejsze poruszenie wszystkich tematów niż przygotowanie posiłku. Wtedy czuję się niekomfortowo, kiedy czuję, że te oczekiwania są inne, że ja nie potrafię im sprostać. Czuję, że jestem taka nieogarnięta w tej kuchni. (Kok.40wyższe)

Inny aspekt napięcia w opisywanej sferze dotyczył proporcji między wysiłkiem i czasem poświęconym na rozmowę a tym włożonym w przygotowanie i zaserwowanie poczęstunku, co ponownie odczuwane było przede wszystkim przez kobiety gospodynie (por. też tekst Marka Krajewskiego w tym tomie). Koncentracja na zapewnieniu pożywienia kończyła się dla nich niejednokrotnie tym, że ze względu na czynności kuchenne nie mogły uczestniczyć w rozmowie i oczekiwały jej z utęsknieniem albo dołączały do niej tak zmęczone, iż nie mogły się nią dłużej nacieszyć. Do dalszego wysiłku skutecznie motywowała je jednak perspektywa sankcji wynikających z nieuczynienia zadość kulturowej normie, ale też satysfakcja płynąca z wyrażanych mniej lub bardziej wprost pochwał komplementujących pożywienie.

A zdarza się, że młodszy znajomi potrafią siedzieć do drugiej, do trzeciej, a ja jako pani domu – dla mnie najgorsze jest to, że ja jestem po prostu zmęczona. Bo ja przygotowuję, założymy, od siódmej rano w kuchni. Dzień wcześniej też. Ja zawsze po prostu: zastaw się, a postaw się! I ja po prostu o 22.00 czuję piasek w oczach. I... wiem, że muszę siedzieć i rozmawiać. Być aktywna, zaproponować herbatę, podgrzać jedzenie, tak? A już po prostu nie mam na to siły. I o 2.00 czy 3.00 w nocy czuję, że zaczyna mi głowa opadać. (K29wyższe)

B: A co pani lubi w przyjmowaniu gości? Co sprawia tę przyjemność, że...?

R: Wie pani co, że jak ugotuję i oni jedzą! [śmiejch] No tak sobie myślę.

B: Ale wystarczy, że jedzą, czy jeszcze muszą chwalić?

R: Nie, chwalić nie muszą, wystarczy, że tego, że... nie lubię jak mi jedzenie zostaje. No właśnie chyba też klimat, atmosferę. Czy są wspólne tematy, czy rozmowy się kleją, o czym rozmawiam, jak czas mija, tak. (K40wyższe)

Znaleźli się także rozmówcy, dla których „uginające się stoły” były najważniejszym elementem goszczenia. Głosy takie były jednak bardzo nieliczne i odwoływały się przede wszystkim do tradycyjnej wizji biesiadowania. Charakterystyczne, że w wypowiedzi starszego respondenta oprócz jedzenia i napojów alkoholowych pojawiły się tańce i śpiew, nie było zaś miejsca na rozmowę. Inna badana wspomniała zaś, że biesiady w przypadku jej rodziny na tyle nie tworzyły dogodnej sytuacji do konwersacji, że zorganizowano osobne spotkanie po to, by porozmawiać.

B: Alkohol się też pojawiał?

R: No, a bez tego no jak to, to [śmiejch drugiej osoby], rodzinę bez alkoholu? [zdziwienie] To, to, to niemożliwe. No, bez tego ani rusz, od tego się zawsze, zawsze zaczynało. Wyżerka, wódka, tańce, śpiewy, swawole. (M75zawodowe)

Kiedyś się spotkaliśmy, żeby porozmawiać wtedy, no, bo to już niby biesiadowaliśmy przy stole, ale, ale, ale tak było, że można było poroz-

mawiać. Bo czasami na takiej imprezie, jak, czy na koncercie, to też człowiek nie pogada, nie [...].

B: Głośno jest wtedy po prostu też, nie.

R: Głośno i nie, to człowiek chwilę tam z kimś tam, chwilę z kimś i się rozchodzi do domu i tyle, nie? (K38wyższe)

Za próbę pogodzenia odczuwanego często nakazu zapewnienia uginającego się stołu z przeświadczeniem o ważnej roli rozmowy można uznać uciekanie się przez wielu naszych badanych do konwencji „kawy”, organizacji imprezy w lokalu lub ewentualnie na świeżym powietrzu (np. jako grilla, pikniku) (szerzej o alternatywnych formach goszczenia pisze w tym tomie Ariel Modrzyk). Z wypowiedzi respondentów można wnioskować, że ta ostatnia formuła często funkcjonuje jako impreza składkowa, podczas której podział na gości i gospodarzy rozmywa się. Z kolei „kawa” i całkiem popularne wśród naszych badanych organizowanie imprez w lokalu, przypomina uwspółcześnione odzwierciedlenie tego, co Adam Pisarek (2016: 174-185) określa jako podział na: „odwiedziny” i „gościnę”. O ile odwiedziny nie są praktykowane z okazji ważnego wydarzenia i nie zaburzają codzienności, o tyle gościna wyznacza czas odświętny z jego odrębnym rytmem i otoczką. Konwencja „kawy” z góry określała zatem, że poczęstunek będzie skromny i niewymagający długiego przygotowania – ograniczony jedynie do jakiegoś napoju, ewentualnie skromnego dodatku – a najważniejsza podczas takiego spotkania będzie rozmowa. Z kolei urządzenie imprez (zwłaszcza rodzinnych tj. chrzciny, komunie, wesela, jubileusze ślubu itp.) w restauracji ma uczynić zadość tradycji biesiadowania przy suto zastawionym stole, dając jednak zwykle gospodyni /gospodarzowi więcej swobody i czasu na konwersacje niż podczas tradycyjnego domowego przyjęcia². Niektórzy badani zauważali, że w Niemczech czy w innych krajach zachodnich rzadkością są impre-

² Za rozwiązanie pośrednie można by uznać z kolei imprezy domowe, na które zamawia się i kupuje gotowe potrawy (catering). Wysiłek włożony w przygotowanie przyjęcia jest wówczas znacząco mniejszy, ale jednak cały czas to na gospodarzu spoczywa obowiązek zapewnienia gościom jedzenia i napojów.

zy przy tak bogato zastawionych stołach. W świetle zgromadzonych przez nas wypowiedzi nie jest jednak raczej tak, że „kawy” – na wzór zachodni – wypierają gościnę. Urządzane w ostatnich latach w lokalach komunie, wesela czy jubileusze, o których opowiadano nam podczas wywiadów, świadczyłyby raczej o tym, że kulturowy wzór biesiady jest cały czas realizowany, nawet jeśli nieco rzadziej i w przekształconej wersji.

Wystarczy, zależy od temperatury na dworze, szklanka wody albo szklanka herbaty i w porządku. I można posiedzieć przy tym i porozmawiać, nie trzeba żadnych dodatkowych. Oczywiście, jak jest przyjęcie zorganizowane z jakiejś okazji, no to stara się człowiek ten stół zastawić. (Kpowyżej70wyższe)

Też myśmymy byli na czterdziestce w lokalu. Mi się wydaje, że dużo ludzi przechodzi do tego, bo ludziom już się nie chce szykować w domu i tego bałaganu, tego wszystkiego. Jak pójdą do lokalu, to zapłacą i jest podane wszystko. (K39wyższe)

Wstydlivy bałagan

Trzecim dylematem, przed którym stawali niektórzy badani (a w zasadzie niektóre badane, bo wspominały o tym w zdecydowanej większości kobiety), był ten dotyczący odpowiedniego przygotowania przestrzeni domowej dla gości. Napięcie między dążeniem do zaproszenia gości i rozmowy z nimi a niepokojem o fasadę w Goffmanowskim rozumieniu tego terminu (1981) najczęściej dotyczyło codziennych wizyt (odwiedzin czy „kaw”, jak je określiłam wcześniej) i kwestii porządku. Wiele pytanych przez nas kobiet przyznawało, że panujący w domu bałagan zawstydzia je i wręcz uniemożliwia im swobodną rozmowę, dlatego starają się zawsze wysprzątać dom przed wizytą gości. W przypadku jednak, gdyby odwiedziny miały być spontaniczne, dylemat dotyczący (nie)przyjmowania gości w nieporządku rysował się jeszcze jaskrawiej. Starając się go zro-

zumieć, warto ponownie odwołać się do koncepcji habitusu Pierre’a Bourdieu i tego, jak wiele kobiet silnie zinternalizowało wymogi dotyczące czystości w domu. Znalazła się oczywiście część respondentek, które podkreślały, że „dom to nie muzeum”, musi więc być widać ślady jego użytkowania. Były też i takie, które zaznaczały, że kiedyś przejmowały się tą kwestią, ale obecnie już tak nie jest. Spora jednak grupa już na powitanie zastrzegła, iż przepraszają za bałagan (mimo że nie rzucał się on w oczy). Co więcej, niektóre z badanych ucieleśniały oczekiwania dotyczące czystości w domu tak mocno, że wołały w ogóle nie zapraszać gości na pogawędkę niż prowadzić ją w warunkach, które budziły ich dyskomfort.

B: [...] najważniejszy [jest] drugi człowiek, a nie to, czy on siedzi na fotelu, czy na stołku, czy pije herbatę w kubku, czy w filiżance...

R: Dla mnie też, ale z drugiej strony posadzić tak kogoś w bałagan? Chciałabym, żeby usiadł wygodnie i można było sobie porozmawiać. (K44średnie)

[...] to jest takie moje marzenie, że nieważne, czy mam porządek, czy mam nieporządek, to po prostu chodź się napijemy, pogadamy. To było takie marzenie. Ja ciągle mam, że może jak ten nieporządek jest taki to, kurczę, może chociaż ogarnąć trochę zanim ktoś przyjdzie, ale to jest bez sensu. (K34wyższe)

Ja lubię, jak jest czysto. Nawet jak moja siostra do mnie przyjedzie, ja mówię, nie patrz tam, bo jest brudno. Nie przesadzaj, jest dobrze. Lubie, jak jest czysto. Lubie, jak ktoś przyjdzie i jest czysto, bo wtedy jest fajnie. Ale jak ktoś stoi pod blokiem, to powiem, że słuchaj chodź, ale nie patrz, bo mam bałagan. (K31wyższe)

Co charakterystyczne, tłumacząc powody przywiązywania tak dużej wagi do czystości, badane często powoływały się na własne matki czy babcie – co pokazuje trwałość wpojonych w ten sposób oczekiwań społecznych.

Nie potrafiłabym przyjąć w bałaganie. To też wyniosłam z domu. Moja mama zawsze bardzo sprzątała, kiedy ktoś miał przyjść do domu. (K29wyższe)

To, co robimy w swoim życiu dorosłym, to jest to, co wynosimy z domu przede wszystkim. Ja zauważyłam, że wiele rzeczy, które robię, robię tak jak moja mama, moja babcia... Tak samo jest z przyjmowaniem gości. Zawsze było tak, że jak ktoś miał do nas przyjechać, to było porządkowanie, sprzątanie. Moja mama, jak wiedziała wcześniej, że ma mieć gości, to piekła ciasto, przygotowywała się do tego. Ja też tak mam, może nie piekę ciasta, bo nie umiem, ale staram się przygotować pod tym kątem, że chociaż posprzątam. Nie przyjmuję nikogo do bałaganu. (K34wyższe)

Jak ilustrują to powyższe cytaty, dla wielu komfort płynący z poczucia braku bałaganu w domu był niezbędny do tego, by swobodnie rozmawiać z gośćmi podczas wizyty. Kilkoro osób zwróciło też uwagę, że to nie tylko stół w salonie/głównym pokoju, ale także inne przestrzenie w domu – przede wszystkim kuchnia – szczególnie dobrze nastrajają do konwersacji. Jak wyraził to jednak jeden z respondentów – w przypadku ciekawych gospodarzy i gości rozmowy są tak interesujące, że pomieszczenie nie odgrywa tu praktycznie żadnej roli.

B: Czyli ten komfort przestrzeni jest warunkiem do dobrej rozmowy?

R: Tak, ale to jest tak jak pani mówi – że kuchnia jest najlepszym miejscem do dyskusji, my zawsze siadamy w kuchni i dyskutujemy. Ja tak pamiętam, jak byłam z mamą, w tej kuchni się zawsze siadało i się najlepiej dyskutowało. Tylko że mam małą kuchnię, ten stół troszkę nie tak, muszę inaczej pomyśleć, tak by można było w koło siedzieć. Wiadomo, jak więcej osób wpadnie, to każdy chce siedzieć. (K44średnie)

No i najważniejsze, wiadomo, że się zazwyczaj spotyka albo za stołem gdzieś, albo w kuchni. Bo to są takie dwa miejsca, gdzie się roz-

mawia. Chyba nie ma znaczenia, jakie to jest miejsce. Jeśli jest dobre i jeśli gospodarz czy gospodarze są ciekawi, to i w stajni można rozmawiać, nie? [...] No i przede wszystkim rozmowa, to jest chyba najważniejsze. I bez względu na to, czy rozmawiamy w dużym pokoju, na balkonie, w ogrodzie, czy w kuchni, czy, nie wiem, w łazience, w piwnicy, czy jak moi znajomi palący papierosy – w jakichś kotłowniach, gdzie robią taki oddech od stołu. (M30-40wyższe)

„Nie ma o czym gadać” czy „rozmowy do białego rana”?

Do tej pory starałam się pokazać, jak duże znaczenie nasi badani przywiązywali do rozmowy w ogóle. Dalsza analiza pokazuje, że olbrzymią wagę odgrywa tutaj przede wszystkim przebieg i płynność owych konwersacji. Dobre rozmowy to według naszych badanych te toczone ze swobodą i zaangażowaniem, długie oraz interesujące dla wszystkich stron. Żywe dyskusje to dla niektórych najlepszy wskaźnik udanej gościny.

Dla mnie zawsze jest udaną uroczystością czy imprezą – jak to nazwać – jak... ludzie ze sobą rozmawiają. Jak widzę, że nie ma czegoś takiego, że tak siedzimy przy stole, jest cisza i każdy się krępuje, a do tego zagadać, a z tym porozmawiać, a ten... i taki dyskomfort odczuwają i nie rozmawiają ze sobą. A jak widzę, że jest gwaro, że jest głośno, bo każdy z każdym przekrzykują się nawet – dla mnie to jest super. (K30-40wyższe)

Wspominając udane gościny, bardzo często odwoływano się do figury rozmów na każdy temat, toczonych przez całą noc, do białego rana. Długość konwersacji oraz swobodę dotyczącą podejmowanych tematów traktowano jak papierek lakmusowy zażyłości, siły budowanych/odtwarzanych relacji.

To znaczy my mamy taką grupę przyjaciół. Gdzieś 8-10 osób. Staramy się w miarę możliwości często spotykać, dużo czasu spędzamy ze sobą. Znamy się dobrze. Czujemy się w swoim towarzystwie dobrze,

nie ma tematów, które musimy ukrywać. Rozmawiamy na wszystko, co nam ślina na język przyniesie i szanujemy się – to jest najważniejsze. (M30-40wyższe)

Ale jesteśmy tak przyzwyczajeni, że ubieramy się w pizamy, zakładamy szlafrok i siadamy, dyskutujemy... My mamy zawsze takie zwyczaje, że siedzimy do 3.00, 4.00 rano, dyskutujemy, śmiejemy się... (K44średnie)

Nieraz to jest tak, że oni przyjeżdżają i jest takie: „Zostaniecie? Zostańcie!” I zostają! [śmiech] Wtedy siedzimy całą noc, pijemy wino, rozmawiamy, to też jest takie spontaniczne. (K34wyższe)

Gdy respondenci zauważali, że z gośćmi, których do tej pory słabiej znali swobodnie się rozmawia, skłonni byli zacieśniać istniejące więzi. Ujawnił się również stosowany przez wielu naszych respondentów (często nieświadomie) podział na gości: „swoich” / prawie domowników (do których zaliczano zwykle przyjaciół i członków bliskiej rodziny niemieszkających pod jednym dachem), gości „obcych” (członków dalszej rodziny, znajomych) oraz gości nieznajomych (osoby pierwszy raz spotkane, znane przedtem tylko z widzenia itp.). O tym, do której z wymienionych kategorii zaliczano konkretne osoby, decydowała przede wszystkim częstotliwość i zażyłość kontaktów³. Tę ostatnią oceniano zaś przede wszystkim właśnie na podstawie płynności i swobody komunikowania się. Rozmowy uznane za satysfakcjonujące stanowiły zatem istotny impuls do tego, by częściej się spotykać i „awansować” w wymienionej wyżej hierarchii gości, z kolei w przypadku toczonych bez skrępowania konwersacji ze „swoimi” gośćmi – by dalej podtrzymywać więzi.

³ Zdarzało się zatem, że jako gości „swoich” traktowano np. jedno z rodzeństwa, a drugie nie lub zaliczano do nich członków dalszej rodziny – np. ciocię, z którą utrzymywano szczególnie żywe kontakty.

W zeszłym roku byłam na weselu w [nazwa miasta]. [...] cały ten tydzień to bardzo dobrze się tam czułam. Mimo że byliśmy tam pierwszy raz, u obcych ludzi. No pana młodego to znam, bo on tu parę razy był. Bardzo dobrze się tam czułam u obcej rodziny, przyjęli nas do domu i nas gościli. [...] Właśnie to, że bez jakiegoś skrępowania o sobie opowiadaliśmy, oni o sobie. Historie życia swoje poznaliśmy. Jak ludzie są młodszy i poznają się w czasach liceum czy studiów, nie mają barier. Później im starsi ludzie, to są bardziej tacy... A tutaj ta swoboda! (K52wyższe)

R: Ciężko rozdzielić tę granicę, ale staram się każdego traktować jako gościa. Ale wiadomo, jest gość znajomy albo gość obcy i gość swój [...]. jak kogoś fotografuję, to często jest tak, że tę osobę polubię i zaczynam się spotykać z nią na kolejne fotografowanie. Czyli tutaj już przechodzi z tego gościa...

B: Czyli częstotliwość?

R: Tak, tak. Chodzi też o to, czy się rozumiemy, jeżeli się dobrze rozmawia, to dlaczego by nie, dlaczego by się nie spotkać? [...] wtedy ta osoba się zmienia z osoby nieznanym w taką bliższą znajomą. (Mok.40wyższe)

Ale zazwyczaj, jeśli już, to ja zapraszam do siebie i ogólnie trzymam kontakt bliższy, jakąś tą relację z takimi ludźmi, z którymi lubię rozmawiać. Bo takie relacje, które po prostu nie wnoszą nic pozytywnego do mojego życia, to po prostu w jakiś tam sposób izoluję i... tyle. (K20-30studium)

Wartka rozmowa miała także moc rozładowania napięcia czy obłaskawienia niezręcznej sytuacji. Nasi badani wspominali, jak skutecznie pozbywali się skrępowania wynikającego z m.in. poczucia bałaganu w domu, braku poczęstunku, niewłaściwego ubioru czy różnego rodzaju popełnionych gaf, w przypadku, gdy w dalszej części spotkania rozmowa płynnie się rozwijała.

R: Miałam sytuację, kiedy koleżanka, która mieszka w bloku obok, po prostu wpadła. Ja coś robię, a ona wpadła: „bo wiem, że jesteś w domu”. Ja już stres czy ja mam czysto...

B: Ale to stres w momencie, gdy otwierasz drzwi?

R: Jest tak, że już weszła. [śmiech] ja tu stoję, chyba prasuję, a ona w przedpokoju: „hej wpadłam do ciebie”. Ok.

B: I spięłaś się?

R: Tak, bardzo się spięłam, bo ja się bardzo przejmuję, czy mam czysto. Czy mam co podać? No i ja muszę mieć zapowiedzianą chyba wizytę, ja po prostu nie lubię jak mi się w czymś przerywa [...]. I to była taka wizyta, podczas której źle się czułam, jak ona w tym momencie do mnie przyszła. Oczywiście nie wyprosiłam jej, powiedziałam, że spoko siadaj, ale nie czułam się komfortowo [...].

B: Nieswojo się czułaś, ale czy uczucia się utrzymywały do końca, czy później z ciebie zeszło?

R: Siadło, siadło już to... Ona z dziećmi, chyba jedną córkę wtedy miała, dzieci się zaczęły bawić. My zaczęłyśmy gadać, mamy dobry kontakt, mamy gadane. Za chwilę rozeszło się, ale no niespodziewanie. (K31wyższe)

O ile rozmowy uznawane za „dobre” sprzyjały zacieśnianiu więzi, o tyle brak płynności w konwersacji oraz cisza uznawane były (poza pewnymi wyjątkami) za krępujące momenty zniechęcające do kontynuowania wizyt. Owym wyjątkiem było porozumienie bez słów, które traktowane było jako najwyższy stopień zażyłości. Dostępny był on jedynie w naprawdę bardzo bliskich relacjach – np. z domownikami, ale też z najlepszymi przyjaciółmi czy członkami rodziny – np. siostrą bliźniaczką⁴. Tymczasem w innych przypadkach milczenie czy rwane rozmowy uznawane były za uciążliwe czy nawet przytłaczające. Szczególnie często sytuacje takie pojawiały się podczas goszczenia dalszej rodziny lub na przyjęciach z osobami, które słabo się zna – np. na imprezach branżowych. Milczenie bywało też wyrazem wrogości w skonfliktowanych rodzinach.

⁴ „Bo my jesteśmy bliźniaczkami, ja to jakby słyszę i to czuję, że ta nasza relacja jest taka zupełnie wyjątkowa [...]. Tak trochę porozumiewamy się bez słów”. (K34wyższe)

R: [...] akurat moja bratanica miała urodziny. To musiałam tak uciec przedwcześnie, tak nie wypadło, ale że zostaliśmy sami z chłopakiem... I trzeba było napalić, żeby była woda. Psem się zaopiekować. Ale myślę, że to była jedna z najgorszych imprez, na jakich byłam. [...] niby byli zaproszeni goście, dużo było jedzenia, picia, nawet był niskoprocentowy alkohol dla tych, którzy chcieli, ale... powiem szczerze: nikt się tam praktycznie nie znał i wszyscy siedzieli... Ja siedziałam z chłopakiem i sąsiadem, a rodzice dziewczyny mojego brata to siedzieli razem sami, no a bratanica jeździła na rowerku, który dostała. No i trzeba było pogadać, bo to wspólna rodzina.

B: Nie kleiło się...

R: Nie, nikt ze sobą nie rozmawiał, muzyki nie było. Jak ja to powiedziałam – to była stypa. Było tak smutno, tak smętnie na tej imprezie, że [to] w ogóle nie miało sensu. (K18uczennica)

Bo ja jestem nauczycielem i jak była impreza nauczycielska, no to tak niefortunnie usiadłam trochę, że nie było o czym rozmawiać. A jak coś chciałam zażartować, to po prostu były takie kamienne twarze i stwierdziłam: mhm, to nie dla mnie, nie. (K37wyższe)

[...] ja nie lubię, jak ktoś przychodzi i ze mną siedzi. Bo np. zmęczony jestem po pracy, no i siedzi, siedzi – gadka się nie klei, za przeproszeniem. I tak ciągnie. (M36wyższe)

Niechęć do spotkań z nieznanymi/dalszymi znajomymi była najczęściej tłumaczona właśnie trudnością z wyszukaniem wspólnych tematów do rozmowy. Wielu pytanych przez nas mężczyzn przyznawało wprost, że należy wówczas postawić alkohol („wodę rozmowną” – jak określił go jeden z badanych), by rozluźnić atmosferę i zachęcić do swobodnej dyskusji. Tymczasem kobiety, choć niejednokrotnie również wspominały o rozmowach przy winie, piwie czy drinkach, nigdy jednak tak wprost i otwarcie jak mężczyźni nie traktowały napojów wysokowych jako środka niezbędnego do tego, by wzajemne komunikowanie odbywało się bez zgrzytów. Różnica ta wynika zapewne z odmienności społecznych

norm przypisywanych w naszej kulturze mężczyznom i kobietom, zwłaszcza jeśli są matkami. To kobiety często zastrzegały, że nie tolerują pijaństwa, a niektóre nawet deklarowały, iż jako matkom w ogóle nie wypada im spożywać alkoholu, gdy za ścianą śpią dzieci⁵.

Na pewno, wie pan to, alkohol trochę rozluźnia sytuację. Bo wiadomo, z początku to wszystko jest takie spięte. No to, no, buch, po jeden, drugi i już tutaj człowiek staje się bardziej taki rozluź... Wyluzowany. Już nie krępuję się tam podjąc jakiegoś tam tematu. A tak to ciągle, ach, a nie wiem, czy dobrze powiem. (Mpowyżej60średnie)

Bo tak jak się robi jakąś imprezę i człowiek jest przygotowany na to... No to jest ta „woda rozmowna” [śmiech] i jest to wszystko, to czas leci nie wiadomo kiedy. Ale tak jak człowiek nieprzygotowany i oni wpadną, i o czym tu można rozmawiać cały czas. Tematów brakuje [śmiech]. (M75średnie)

No jak to na weselu, no. Na trzeźwo to na razie nic nie gadają, a potem jak popiją, to już się język rozwiąże i o wszystkim się wtedy rozmawia. (M68zawodowe)

Brak wspólnych tematów i krępująca cisza uznawane były za te aspekty komunikacji, które budziły najwięcej obaw i najczęściej zniechęcały do dalszych wizyt. Przywoływano jednak także trzy typy sytuacji, gdy – choć rozmowa się toczyła (niekiedy nawet warto!) – również nie budowała dobrych relacji w gościnie. Po pierwsze, działo się tak w przypadku sprzeczek, dogadywania czy przegadywania sobie (zarówno jeżeli to gospodarz kłócił się z gościem,

⁵ „No tak, no, no pojawia się [alkohol – przyp. BMJ] na, na jakichś nie wiem, moich urodzinach czy męża urodzinach. No to, no to dlaczego nie, tak. Przecież nikt się nie uchlewa, tak. Bo jest małe dziecko, więc musi być osoba, która w ogóle nie może pić alkoholu. I tylko... Tą osobą przeważnie jestem ja. No bo to jest moje małe dziecko, tak. No to ja nie wyobrażam sobie, że ktoś przyjdzie, a matka... [gestykuluje]”. (K24wyższe)

jak i sami gospodarze lub goście spierali się między sobą). Bardzo źle wspomniano zwłaszcza konflikty, które pojawiały się po spożyciu alkoholu.

[...] para małżeńska zaczęła się kłócić między sobą. I było niefajne, bo zaczęli potem wyrzucać takie rzeczy, a w sumie oni przyszli z naszymi serdecznymi znajomymi. Oni gościli u nich, czyli przyjechali do nich z wizytą, jakaś rodzina i ci nasi serdeczni znajomi, którzy są świetnymi ludźmi, zapytali, czy mogą przyjść po prostu – nie ma sprawy, przecież nie mogą zostawić ich samych. No i tamci zaczęli sobie, te osoby, bardzo intymne rzeczy ze swojego życia mówić i ja w sumie nie wiedziałam, jak się mam zachować i poprosiłam: no, wiecie co, nie ten... A oni jak dwa pitbule i to było niefajne. Bardzo niefajne. (K40wyższe)

A słyszałem o takich imprezach – co prawda nie byłem – ale znajomi opowiadali, że pokłócili się, no to jak gospodarze się kłócą, to zebraliśmy się i poszliśmy, no bo co, co to za impreza. (M48średnie)

Po drugie, o porozumienie trudno w sytuacji, gdy tylko część gości (lub w skrajnym przypadku tylko osoba mówiąca) była zainteresowana tym, o czym się rozmawia.

Czasami jest niezręcznie, jak w trzy pary siedzimy i mężczyźni rozmawiają o samochodach. Ale po jakimś czasie się orientują i zmieniają temat. (K24średnie)

Maruda jak jakaś przyjdzie, to ja już wiem, że... Nim powie, to ja już wiem... No siedzę, słucham, ale to już zaczyna być nudne. (K72wyższe)

Po trzecie wreszcie, jako przykłady nieudanych wizyt wymieniane były także te, podczas których konwersacje przybierały formę przechwałek i zachęcały do rywalizacji, przelicytowywania się.

Bo to było świeżo jak się wprowadziliśmy właśnie na mieszkanie. Oczywiście krytyka straszna: To nie tu, ja bym postawił to tu, a w ogóle po co ci to? No. Mi to jest potrzebne. A Ty jak nie chcesz to nie musisz mieć. To było na takiej, na takiej zasadzie, nie? Krytyka [...]. Ogólnie on bardzo dużo rzeczy krytykuje, bo u niego jest naj. On jest naj. I wszystko co robi jest naj [śmiech]. (K24wyższe)

Mieliśmy przypadek taki właśnie z..., na spotkaniu i znajomy tak się bardzo wychwalał, a jego brat jeden, czego tam się dorobił, ale drugi się niczego nie dorobił. Po prostu [jest] nikim, nie, można tak powiedzieć. I zaczął się tam wychwalać, a swatowie, co tam, ale go własna żona: „A powiedz, co ty masz?” I koniec. Nie lubię jak ktoś się przechwala, a wiem, co ma. (M56średnie)

Miedzy ciszą a ciszą. Gościna jako trening komunikowania się

Nasze badania pokazały, że respondenci oceniali swoje gościny, odnosząc się w sposób mniej lub bardziej uświadamiany do skali, której jeden kraniec stanowił krępujący brak wspólnych tematów lub niezręczne rozmowy (spotykany zwykle z „obcymi” – rozumianymi także jako „obcy” duchowo, bo nielubianymi), a drugi – swobodne konwersacje (ideał gościny) aż po porozumienie bez słów (które rzadziej dotyczyło zjawiska goszczenia, a częściej najbliższych intymnych relacji). O ile w przypadku kłopotów z nawiązaniem konwersacji trudno było znaleźć receptę (poza wspomnianym wcześniej alkoholem), o tyle po to, by uniknąć niezręcznych rozmów, za to zbliżyć się do ideału gościny, badani – zaskakująco powszechnie – akceptowali szereg niepisanych norm. Były one rozwinięciem i odniesieniem do sytuacji komunikowania cech przypisywanym idealnym gospodarzom i gościom. Powinni oni być przede wszystkim: zaangażowani, pełni szacunku, opiekuńczy/empatyczni i otwarci. Spójność wypowiedzi naszych respondentów świadczy o tym, jak cały czas silna i zintegrowana jest wizja kulturowego wyobrażenia

idealnego gospodarza/gospodyni i dobrego gościa (podobne nastawienia zaobserwował również Adam Pisarek podczas prowadzonych przez siebie badań mieszkańców Łąki – por. Pisarek 2016: 114-116). Wszelkie komentarze o tym, jak powinna wyglądać dobra rozmowa w gościnie, stanowiły skonkretyzowane wymienionych wyżej cech i tworzyły dość przejrzysty katalog norm wpisujących się w kategorię grzeczności. Koncentrowały się one wokół czterech elementów: **uwagi, dwukierunkowości, emocji i tematu** (na temat grzeczności i uwagi por. też tekst Marty Skowrońskiej w tym tomie).

Po pierwsze za kwestię o zasadniczym znaczeniu uznano **poświęcenie rozmowom w sytuacji gościny odpowiedniej uwagi**. Wspominano, że gospodarze raczej nie powinni zajmować się innymi czynnościami (np. obowiązkami domowymi czy swoimi rozrywkami) niezwiązanymi z towarzystwem gości. Co ciekawe, choć trzeba zaznaczyć, że badani różnili się w tej kwestii, znacznie większe przyzwolenie na dodatkowe aktywności panowało, jeżeli możliwe było równoległe prowadzenie rozmowy i były to wizyty niezapowiedziane. Działo się tak np. podczas gdy gospodarz przygotowywał poczęstunek, kończył prasowanie czy wykonywanie obowiązków zawodowych. Mimo wszystko jednak wielu gospodarzom towarzyszył w tej sytuacji dyskomfort i poczucie, że są nie dość gościnni. Co istotne, zasadę tę modyfikowano w zależności od typu gościa – reguły obowiązujące w przypadku odwiedzin bardzo bliskich osób (tych niemal domowników, z którymi można wspólnie pomilczeć i rozumieć się bez słów) były znacznie luźniejsze.

Siedzę z tym gościem, zajmuję się nim, piję razem kawkę, rozmawiamy... czasem nawet jest, że dziecko przyjdzie, to mówię, żeby poczekało chwilę, bo rozmawiam. Tak mi się wydaje, że się nie zostawia gościa i gdzieś sobie idzie... (K38Średnie)

Dla mnie gościnny, to jak przychodzę do kogoś i widzę, że się cieszy, jak przychodzi. Jak przyszedł, to widocznie chce z nim porozmawiać, siada i zostawia swoje zajęcia, siada i ze mną rozmawia [...]. Bo często jest tak, że ktoś przyjeżdża, a ja np. mam termin, bo o 19.00 przyjeżdża

klient. Wtedy mówię po prostu, czy możemy przełożyć na jutro. To nie jest za gościnne. Ale mówię, jaka jest sytuacja. Z uwagi na to, że mam bardzo dużo pracy i bardzo dużo zajęć codziennie... Mówię od razu, jaka jest sytuacja, pytam się: „Chcesz porozmawiać? A nie będzie ci przeszkadzało, że będę robiła to i to?”. (K39wyższe)

Jak moja przyjaciółka do mnie przychodzi, to też mnie to nie krępuje, ani jej, że czasami ja się czymś zajmuję. Nawet jak milczymy, ale sam fakt, że jesteśmy razem, to już jest fajnie. Czasem ja sobie prasuję i gadamy, więc to nie trzeba siedzieć przy herbatce. (Kok.40wyższe)

Za zupełnie niedopuszczalne uznawano natomiast oddawanie się własnym rozrywkom w sytuacji przyjmowania gości, co odnotowano przede wszystkim do korzystania z urządzeń multimedialnych. Przywoływano tu negatywnie oceniane sytuacje m.in. grania w gry wideo, „siedzenia w komórce” (co dotyczyło przede wszystkim młodzieży) czy samodzielnego oglądania z zaangażowaniem telewizji.

Przypomniała mi się hardcorowa sytuacja, tylko nie ja byłam gościem, a koleżanka opowiadała. Koleżanka [...] ma megadziwnego męża. Informatyka, gry wideo, anime itd. I jedna koleżanką poszła odwiedzić tą drugą koleżankę i nagle przyszedł ten jej mąż i zamiast z nimi pogadać, wypić kawę, to siadł obok i odpalił grę. (K28wyższe)

[...] ciocia lubi oglądać telewizję i bardzo emocjonalnie te wszystkie seriale ogląda. I mówi do telewizora – nie idź tam, nie rób tego – i tak przeżywa. Siedzę z boku. Przyszłam do cioci, ja jej coś mówię, coś opowiadam, a ona komentuje do telewizora. Tak że chyba tym mnie tak zraziła. Ja nie potrzebuję iść do kogoś i tak siedzieć. (K30-40wyższe)

Dobry gość to jest taki, który umie się zachować w towarzystwie. Który też potrafi porozmawiać na każdy temat. Ja nie mówię, że musi być nie wiadomo jaki tam, tak? Ale żeby nie siedział gdzieś tam sobie, taki jakiś wycofany, albo na telefonie, broń Boże, w towarzystwie grał. Nie

lubię, jak jest telewizor włączony, kiedy są goście. Bo ja uważam, że, bo niektórzy, wiesz, po prostu: O! O! Nie, nie lubię tego. Ja jestem za tym, żeby wyłączyć telewizor, bo po to się spotkaliśmy, żeby porozmawiać.
(K37wyższe)

Co interesujące z punktu widzenia socjologów mediów, reguły „społecznych regulaminów oglądania telewizji” (jak określałam to gdzie indziej – por. Mateja-Jaworska 2013) w sytuacjach goszczenia były całkiem rozbudowane. Generalnie większość sprzeciwiała się włączaniu odbiornika podczas przyjmowania gości – jako że stało to w sprzeczności z rozmową, która – jak już wielokrotnie podkreślałam – uchodziła za kwintesencję gościny. Od tej zasady istniał jednak szereg wyjątków: (1) wówczas, gdy wspólne oglądanie było celem wizyty (np. meczu, filmu – o czym pisałam na początku tekstu); (2) jeśli telewizja miała dostarczyć tylko tła (np. muzyki), zatem nie przeszkadzała w konwersacji, (3) jeśli telewizja (bajki) miały zająć dzieci po to, by dorośli mogli swobodnie rozmawiać, (4) jeśli telewizja miała stać się pretekstem do rozmów (wspólnego komentowania, żartów – por. też Lull 1990, Halawa 2006 – lub/i była elementem rodzinnego rytuału (np. wigilijnego oglądania filmu „Kevin sam w domu” i rozmów przy nim toczonych) oraz (5) gdy relacje między gospodarzem a gościem były na tyle zażyłe, że traktowano się bardziej jak domowników. Nawet jednak w tym ostatnim przypadku gest wyłączenia telewizora zarezerwowany był do tego, by oddzielać codzienne spotkania od tych bardziej odświętnych.

No i u... np. u mojej mamusi to jest klasyk, ale tym się w ogóle też nie przejmuję, np. że jak jest ta godzina, no, ale, no dawno cię nie było. No przecież, no, ale wiesz, no serial jest, nie? To jest klasyka. [...] No mieszka sama mamusia, więc telewizor to jest takie okno na świat. [...] Wigilia jest takim momentem, że, że się włącza kolędy, a nie, telewizji mało, to tak jak [gotuję] w domu, to rzeczywiście ta wigilia jest takim, no, że to takie święto widać, bo telewizor jest nawet wyłączony.
(K38wyższe)

Po drugie, wielu respondentów podkreślało, że **komunikacja w sytuacji goszczenia powinna mieć charakter dialogu, a nie monologu**. Zauważano też, że rolą gospodarza jest dbanie o to, by każdy miał możliwość wypowiedzenia się. Zwróćmy uwagę, że wymagania odnoszące się do umiejętności komunikacyjnych były więc tu naprawdę wysokie – zakładały bowiem nie tylko zauważenie dysproporcji, ale także subtelne zareagowanie.

Ja myślę, że też taki ktoś, kto nie chce na siłę zagadać. Taki, co chce coś tam usłyszeć, chce coś wiedzieć, nie tylko ten, co przychodzi i nadaje, nadaje, nadaje. (Mpowyżej60wyższe)

Wiemy przecież, że nie ma nic, a chce tak być takim, żeby mnie tylko słuchali. Bo są tacy, że, że lubią kazania prawić, a resztę są słuchacze, nie? I każdy ma prawo coś powiedzieć, a jeżeli coś, to albo to ominąć albo się uszczypnąć w język, co się mówi, prawda? (M56średnie)

Po trzecie, bardzo mocno podkreślano **pracę emocjonalną** (w znaczeniu, jakie temu pojęciu nadaje Hochschild 2009), którą musi wykonywać zarówno gość, jak i gospodarz. Wśród jej najważniejszych elementów znajdowało się powściąganie emocji, które mogłyby doprowadzić do osłabienia relacji (bo inni czuliby się zasmuceni, znużeni, zaniepokojeni czy przyparci do muru), a nawet do konfliktu i zerwania interakcji. Od uczestników gościny wymagano zatem, by się nie przechwalać, nie krytykować, nie wypytywać nadmiernie i przymykać oko na niedoskonałości czy nietakty towarzyskie (co za Goffmanem 2006 moglibyśmy określić jako troskę o wzajemne zachowanie twarzy). Co więcej – oczywiście w zależności od poruszanych tematów – uznawano, że dobrze jest komunikować się w sposób wesoły, unikając zrządzenia i marudzenia, tak by ucieleśniać ideał zawarty w sformułowaniu „zabawiać kogoś rozmową”.

Na pewno nie wtrącać się w nie swoje sprawy rodzinne, drugiej osoby, nie mówić, co nie pasuje nam w tym domu czy w członkach rodziny. Raczej nie warto mówić, warto to przemilczeć. (K18uczennica)

[...] znając osobę, jakie ona ma poglądy, przekonania, jak na pewne tematy... Wiem, że ona może mnie spinać, zaraz powie coś, co mi podnieś ciśnienie, ale ja muszę, jako gospodarz, hmm... (K40wyższe)

No bo jak gospodarz siedzi taki smutny, coś tego, to zaraz wszyscy „Co ty! Takie tego... Goście tu siedzą, a ty bez humoru, bez niczego, nie wesołego nie powie”. No i to... [śmiech]

B: Czyli dobry gospodarz to jest taki, który zagaduje, tak?

R: Musi rozbawić towarzystwo, pewnie. (M75średnie)

[o tym jaki powinien być dobry gość] Rozmawiać z tymi gospodarzami, nie utrudniać im tego, dobra rozmowa, nie siedzieć niezadowolonym. To też zależy od sytuacji, jeżeli idziemy ze smutną wiadomością, to wiadomo, że człowiek nie będzie zadowolony i wesoły. Jeżeli idziemy tak na kawę, to jak najwięcej uśmiechać się i być wesołym. Najlepiej dużo mówić [śmiech]. (K44średnie)

Wreszcie czwartym ważnym elementem był **zakres podejmowanych tematów**. Gospodarz, zdaniem badanych, powinien czuwać nad tym, jak toczy się rozmowa i sterować nią w ten sposób, by z jednej strony unikać potencjalnych spraw zapalnych, które wyzwoływałyby złe emocje i groziłyby rozpadem wytworzonej w gościnie wspólnoty. Z drugiej natomiast – powinien inicjować tematy interesujące dla wszystkich tak, by nie dopuścić do rwania się interakcji i krępujących przestojów w konwersacjach. Z kolei goście – zgodnie z wypowiedziami badanych – mają zachować otwartą postawę, która manifestowana powinna być w dwojaki sposób: jako podejmowanie wątków podnoszonych przez gospodarza, ale też brak zamykania się we własnych poglądach.

Nie lubię takiego zamykania się w swoich poglądach, ale też staram się nie bywać wśród ludzi, którzy nie uznają czyjegoes zdania. (K69wyższe)

Ale mówię, jak temat jakiś nie pasuje to go się nie rusza. Bo można z każdym jednym zadrzeć coś tam, prawda? I, i, i może być, jakieś nieporozumienie wyjść z tego. To po co? Każdy ma swoje zdanie, każdy ma

swój pogląd. I skoro oni są gośćmi u mnie, muszę ich tak przyjąć, a oni ocenią. (M56średnie)

B: A czy pan wtedy też czuje się odpowiedzialny za zagajanie rozmową?

R: Tak, jeśli mogę, to tak, to interweniuję i poruszam jakieś tematy. (Mok.35wyższe)

Zapraszamy się do kogoś, kogo dawno nie widzieliśmy, nie mamy o czym rozmawiać, staramy się wpasować w towarzystwo – nie wychylać się za mocno, ale też nie uwsteczniać się, nie zamykać: „A, ja usiadę jednak z tyłu, na ostatnim końcu stołu i jakoś to przecierpię, aż wszyscy pójdziemy do domu”. (M30-40wyższe)

Nawet tak zwięzły przegląd norm dotyczących komunikowania się w sytuacjach goszczenia pokazuje, jak wiele wysiłku obu stron kosztuje prowadzenie płynnej, pozbawionej zgrzytów rozmowy. W dodatku odmalowane powyżej wizje „zaciskania zębów” i „gryzienia się w język” mogą kreować wrażenie, że gościna jest teatrem sztuczności, w którym myśli się zupełnie co innego niż mówi i robi (por. też tekst Mai Brzozowskiej-Brywczyńskiej zamieszczony w tym tomie). Daje nam to jednak głębszy wgląd w istotę zjawiska goszczenia – pokazuje bowiem, że sytuacje towarzyskie dotyczące bardzo bliskich relacji, oparte na zupełnej szczerości i wzajemnej akceptacji, lokować należy w nieco innym porządku. Tymczasem typowa gościna, a w mniejszym stopniu „odwiedziny” (by odwołać się do opisanego wcześniej podziału), dotyczy w dużej mierze znajomości mniej zażyłych. Przeanalizowane wypowiedzi naszych respondentów pokazują, że wymagania dotyczące gościny sprawiają, że staje się ona poligonem wielkiego treningu empatyczno-komunikacyjnego przynajmniej dla części naszego społeczeństwa (zwłaszcza dla klasy średniej). Goście i gospodarze – nawet jeśli do tej pory nie byli sobie szczególnie bliscy – stają się bowiem niezwykle skoncentrowani na drugiej osobie, uważni i wyczuleni na najmniejsze nawet sygnały niewerbalne. Czują się także zobowiązani, by podjąć sta-

rania jak najlepszego wczucia się w sytuację drugiej strony i niedokładania jej dodatkowych obciążeń (a więc np. wzięcia pod uwagę, że druga strona ma małe dziecko i wyjścia o odpowiedniej godzinie czy też niedrażnienia tematów, które dla gościa mogą być drażliwe). Wydaje się zatem, że mimo całej sztuczności obecnej w sytuacjach goszczenia, odgrywają one ważną rolę. Stwarzają bowiem okazję do ćwiczenia wyobraźni społecznej i refleksyjności, umiejętności spojrzenia na świat oczami innej osoby, z którą niekoniecznie jesteśmy blisko związani i która niekoniecznie ma podobne do nas poglądy. We współczesnych demokracjach sytuacje takie wydają się zatem pożądane, stanowią bowiem krok w stronę budowania harmonijnie funkcjonującego społeczeństwa. Warto podkreślić, że przyjęcie niniejszej interpretacji oznacza, że zaprezentowane powyżej reguły prowadzenia rozmów w gościnie nie odgrywają tylko roli mało znaczących konwenansów społecznych, ale mają znaczenie etyczne.

B: A ma pani jakieś takie wskazówki zachowań gości, na podstawie których mogłaby pani stwierdzić: „Aha, wszystko gra!”?

R: Czasami są takie, widać po twarzy. Czasami ten siedzi i się nie odzywa, widać od razu, że komuś coś nie pasuje. Albo że ktoś komuś nie pasuje, np. towarzystwo, inna osoba. (K44średnie)

To się czuje, czy ktoś jest zmęczony. (Mok.40wyższe)

Jak jest się z ludźmi, którzy są otwarci i życzliwi, nastawieni pozytywnie, to wiadomo, że to inaczej wygląda. Gorzej jak są osoby, które nie wyrażają swoją postawą otwartości, bo wtedy tak naprawdę nie wiadomo, co powiedzieć, jak się zachować. Wtedy trzeba badać i to troszeczkę więcej czasu zajmuje. (Kok.40wyższe)

O sporcie i pogodzie, ale raczej nie o polityce – tematy rozmów w gościnie

Do tej pory omawiałam, jak ważną rolę odgrywają rozmowy w sytuacjach goszczenia oraz jakie społeczno-kulturowe normy rządzą

takimi konwersacjami. Reguły te zakreślają pulę tematów, które najczęściej poruszane są przez gospodarzy i gości. Dokonam na koniec tego tekstu ich zwięzłego przeglądu.

Znaczna część rozmów z osobami słabo znanymi prowadzona jest na tematy powszechnie uznawane za niezagrażające, do których zaliczano m.in. pogodę, sport czy komentowanie wieści z miasta. Respondenci zwykle mówili o tego rodzaju konwersacjach w lekceważącym tonie – lista deprecjonujących określeń była tu naprawdę długa: „pierdoły”, „głupoty”, „duperele”, „rozmowy o niczym” czy „popłotkowanie sobie” (jak określały to zwłaszcza kobiety). Tymczasem badacze społeczni niejednokrotnie już udowadniali, że owe „lekkie” tematy są w istocie „wagą ciężką” dla tworzenia „klejów społecznych” – budowania poczucia intersubiektywnej rzeczywistości. Docenienie społecznego znaczenia pozornie nieistotnych konwersacji widać już w tekstach Bronisława Malinowskiego, który w 1923 roku dostrzegł i opisał funkcję fatyczną języka. O fatyczności można mówić, jeśli środki językowe służą stworzeniu/podtrzymaniu stosunków społecznych, a nie przekazaniu jakiś istotnych treści, a na pierwszym planie umieszcza się to, że rozmowa w ogóle ma miejsce, a nie to, jakie informacje są wymieniane (por. Malinowski 1923). Badacze zajmujący się „paplaniną”, „gadaliną” (np. Pawluczuk 1994) czy *small talkami* (por. m.in. zbiór pod redakcją Justine Coupland 2000, w którym omawia się zarówno społeczne znaczenie rozmów o pogodzie, jak i plotkowanie podczas rodzinnych obiadów), zwracali uwagę na szereg konsekwencji prowadzenia tego rodzaju konwersacji, m.in. dla budowania grupy, kreowania wspólnej tożsamości czy funkcjonowania relacji społecznych. Również w świetle naszych badań okazywało się, że udane rozmowy na błahe tematy zachęcały do zacieśniania więzi i poruszania innych wątków.

B: Czyli to są takie tematy zazwyczaj lekkie, rozumiem, tak?

R: Tak, tak, no tak o dzieciach, o, o, co w sklepie. A tam kto umarł, nie. Albo kto tam, o takie tam. Takie pierdoły, nie [śmiejch badacza], do słownie. (K64zawodowe)

Nie, bo nie znamy osób, nie wiemy co one będą myślały, więc to będzie bardziej taka kurtuazyjna wizyta. Rozmowy o pogodzie i jakiś temat, który ktoś chciałby pociągnąć (Kok.40wyższe)

Neutralnych [tematów – przyp. B.M.-J.] też bardziej trochę. Sport jest taki, że co można się pokłócić? Że Lewandowski źle gra w piłkę? Wszyscy wiedzą, że jest najlepszy na świecie, no to co tu się kłócić [śmiech]. (M48średnie)

Mile widziane – niezależnie od tego, czy byli to goście „swoi”, „obcy” czy „nieznajomi” – były rozmowy, które prowokowały do wspólnego śmiechu. Opowiadanie (uznanych za zabawne przez uczestników) dowcipów, żartobliwe komentarze czy nawet wygłupianie się – podobnie jak swobodna rozmowa – miały zwykle moc zbliżania do siebie nawet początkowo nieznanym sobie osób. Zachęcały je tym samym do zacieśniania relacji, budowania większej zażyłości i przekwalifikowania do innej z wymienionych wyżej kategorii gości. Badani podkreślali, że po takich wizytach czuli się mile odprężeni i odstresowani. Jak zauważa Kazimierz Żygulski w swojej książce pod znamienym tytułem *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu* (1985), śmiech tworzy wspólnotę, ale także z niej wyrasta. Również nasi respondenci często opowiadali, że właśnie wśród bliskich im osób czują się na tyle swobodnie, by żartować i wygłupiać się. Warto jednak podkreślić i drugą stronę tego zjawiska – potencjał wspólnego śmiechu do budowania wspólnoty jednocześnie bowiem oznaczał wyraźne zaznaczanie jej granic, wykluczanie tych, dla których żart jest niezrozumiały czy też nieśmieszny, w złym guście.

Oj, oni są świetni. Ja mówię, że jak ja będę miała 70, 80 lat, to ja się normalnie posikam przy nich ze śmiechu. Przepraszam za wyrażenie [śmiech]. Tacy są śmieszni. (K50-60wyższe)

Ja uwielbiam moich braci, oni rzeczywiście raz na jakiś czas przyjeżdżają... Poza tym moi bracia są bardzo dowcipni, to są bardzo fajne

chłopaki. Dwóch z nich to są bliźniaki, oni sami w sobie są po prostu prześmieszni i uwielbiam ich. Jak oni opowiadają co w pracy, co u nich... (K30-40wyższe)

Dowcipy, rozmowy, jakieś śmieszne sytuacje, wygłupy takie na poziomie, nie jakieś debilne. Miła atmosfera. (Mok.35wyższe)

W podobny, a nawet jeszcze silniejszy sposób, ambiwalencja od-twarzania i zacieśniania więzi, ale także zakreszania granic wspólno-ty, ujawniała się w przypadku rozmów, których głównym tematem były wspomnienia. Okazało się, że niezależnie od wieku stanowiły one wśród naszych respondentów lubiany motyw spotkań rodzin-nych czy przyjacielskich. Nie tylko starsi z nostalgią odwoływali się do wspólnych wcześniejszych doświadczeń – również stosunkowo młodzi chętnie wracali do „nie zawsze tak dawnych” czasów. Być może zatem rację ma Zygmunt Bauman (2018), sugerując, że we współczesnym, ruchliwym i zmiennym świecie, lęk przed przyszło-ścią powoduje, że wielu woli zwrócić się ku przeszłości.

R: No są tematy, z którymi nie wiem, no nie pogadam z mamą, tak. [...] Bo no to wstyd, tak. Przy mamie takie rzeczy mówić. No nie będę jej opowiadała, jak miałam nie wiem, 17 lat, poszłam no ognisko [zmiana tonacji głosu] i było super [śmiech].

B: A to rozumiem wtedy ze znajomymi wspominacie takie sy-tuacje?

R: A to, a to tak. Tutaj jest ha-ha-ha, hi-hi-hi. Tak. Ale często wspomi-namy, rozmawiamy. (K24wyższe)

Przez jakiś czas, jak się z kimś dawno nie widzi, to człowiek się cieszy. Wewnętrznie człowiek jest zadowolony, że się spotka, pogada, powspo-mina stare dzieje. (Mpowyżej70wyższe)

Zdarzało się oczywiście, że wspólne wspomnianie jednocześnie wykluczało osoby, które nie uczestniczyły w omawianych wydarze-niach. Jedna ze starszych badanych przyznawała np., że nie lubiła

uczestniczyć w spotkaniach lokalnego chóru Kresowiaków, bo oni „ciągle tylko mówili o Litwie”. Z kolei inna – odwrotnie – nie lubiła przyprowadzania nowych osób, bo ważne były dla niej wspólne tematy i doświadczenia wymieniane w „swoim” gronie.

Jesteśmy przyzwyczajeni, że spotykamy się w osiem osób, cztery pary. Mamy wspólną przeszłość, wspólnych znajomych, wspólne tematy, bardzo się lubimy, wspólne wspomnienia itd. I nagle w tą strefę komfortu [imię] wprowadza jakichś tam swoich znajomych, nie wiadomo kogo. Bo ja trochę introwertyczna jestem. (K28wyższe)

Co ciekawe, nasi respondenci podkreślali jednak mocno przede wszystkim inkluzywną moc wspomnień: zauważano, że dzieci czy młodzież (i nie tylko!) uczyły się dzięki temu historii rodzinnych (czemu często towarzyszyło oglądanie zdjęć), a w jednym przypadku nawet żony dowiadywały się o przeżyciach swoich mężów żołnierzy podczas misji zagranicznych (jak twierdził badany – dopiero w towarzystwie i po alkoholu potrafili oni znaleźć odpowiednie słowa). Jak pokazują choćby poniższe przykłady – społecznego znaczenia wspomniania nie sposób więc przecenić, zwłaszcza w kontekście budowania tożsamości zbiorowych i wspólnej pamięci (także w skali mikro).

R: Były śpiewy, różne kawały, dowcipy, wspomnienia. No tak fajnie, towarzystwo. Wesóło. A teraz nie wiem, jak bywa, bo my jak np. w mojej rodzinie się spotkamy, no to wspominamy przede wszystkim. Wspominamy, oglądamy nawet zdjęcia stare jakieś tam. Fajne. Wspomnienia... a co ja mówiłem, jak byłem mały, a co ty mówiłeś jak byłeś mały. I to takie wspomnienia fajne.

B: I ta prawnuczka też... ogląda zdjęcia?

R: No ona ogląda, ale ona się uczy dopiero, bo ona ma pięć lat. I się uczy, aha, ty jesteś kto – ty jesteś babcia mojej mamy, a babcia to jest ta... (K72wyższe)

B: A co ogólnie państwo lubią w przyjmowaniu gości? Bo wspomnieli państwo, że lubicie?

R2: *Ja np. lubię wspomnienia z dawnych lat. To bardzo.*

R1: *A ja lubię mamy słuchać. [...] Opowiedz pani, jak wy Elkę – krowę przywieźliście zza Buga! (M50podstawowe)*

Najbardziej to się chyba cieszyły nasze połówki te piękniejsze, bo się dużo rzeczy dowiadywały np. z pracy albo jak byliśmy na tych misjach za granicą, to się dużo rzeczy dowiadywały, alkohol rozwiązuje język, przychodzą wspomnienia i się pociągnęło jeden temat, to drugi coś dodał, trzeci, czwarty, no i tak się po paru latach: to wy tak, tak, tak? No i się dowiadywały. [...] Trochę takich rzeczy, o których tak normalnie się nie mówi, bo też nie chciało się też martwić rodziny, jak się było za granicą na misji powiedzmy, to nie wszystko się mówiło, żeby się nie zamartwiały one i tak przeżywały stresy, będąc tutaj i czekając na nas. (M48średnie)

Wspomnienia to zresztą niejedyny prywatny temat, który bardzo chętnie poruszali nasi respondenci. Rozmowy o pracy, dzieciach i wnukach czy innych członkach rodziny stosunkowo rzadko przybierały formułę zwierzeń – raczej dzielono się wiadomościami, co u kogo słyhać niż szukano okazji do wyżalenia czy poradzenia się. Choć takie bardziej emocjonalne podejście też się zdarzało (zwłaszcza w przypadku konwersacji o chorobach), nie zawsze było ono dobrze widziane i traktowano je raczej jako zarezerwowane dla intymnych relacji, ewentualnie odwiedzin, a nie dłuższych rozmów w szerszym gronie w gościnie. Wśród prywatnych, ale nieco mniej osobistych tematów pojawiały się także wakacje czy hobby (np. ogrodnictwo, wędkarstwo itp.). Wymieniano się również wiadomościami na temat innych członków rodziny czy znajomych – dla niektórych taki obieg informacji był interesujący i pożądany. Inni natomiast wyraźnie odżegnywali się od tego, traktując to jako obgadywanie i niepotrzebne roztrząsanie cudzych spraw (zaliczali zatem ten temat do nurtu tych generujących złe emocje, a więc niedopuszczalnych w gościnie).

My rozmawiamy o wszystkim. O wszystkim. I o chorobach, i o rodzinie bliższej, o dzieciach, które jak, jak dzieci, bo i dzieci też tam, dziewczyny dorastające, ma chłopaka, to, a kiedy planują, czy nie planują, takie

różne, różne takie, takie różne rzeczy, które, takie codzienne. W ogóle o wszystkim. O zainteresowaniach, o pracy, o mojej, o kuzyna np..., nie, tam, jak pracuje. Wiemy wszystko, nie. (M56średnie)

Nie lubię plotek, nie lubię obmawiania, nie lubię gadania o kimś, czy coś mu się stało. (Kpowyżej70wyższe)

Ciekawą rolę odgrywały rozmowy, podczas których badani łączyli swoje osobiste doświadczenia z wiedzą i pozyskanymi informacjami na określone tematy. Takie konwersacje-instrukcje były prowadzone m.in. przez kobiety posiadające dzieci. Wydaje się, że w ten sposób podkreślały one nie tylko wspólnotę doświadczeń, ale także pomagały sobie w funkcjonowaniu we współczesnym, skomplikowanym świecie nadmiaru opcji, ofert i decyzji do podjęcia.

Nie miałam tematu z pewną dziewczyną. Nie, nie, nie potrafiłyśmy, znaczy to było takiej na zasadzie: A co tam? Ok. Jak w pracy? Ok. Ale odkąd urodziła dziecko, zmieniło się. A jakie pampersy? A jakie mleko? A jak śpi? A co na kolki? A ten... Ja, odkąd ja miałam, bo przeważnie moje koleżanki już miały dzieci, a ja jeszcze nie. Ale odkąd ja mam, to te tematy są takie głównie. O! Jak się spotykam z koleżankami, które mają dzieci, to głównie tematy dotyczą dzieci, tak. A gdzie do lekarza? A jakie leki? A na co choruje? A jakie szczepienia? (K24wyższe)

Stosunkowo rzadko natomiast rozmawiano o poważniejszych sprawach nieosobistych i niecodziennych. Tylko pojedyncze osoby spontanicznie przyznawały, że zdarza im się prowadzić z gośćmi ogólne dyskusje na tematy światopoglądowe. Ciekawym, bo pełnym paradoksów, wyjątkiem była tu jednak kwestia polityki. Rozmówcy przyznawali, że w potocznej świadomości jest to popularny temat rozmów w gościnie. Tymczasem w praktyce większość deklarowała jednak, że nie porusza się tego tematu w towarzystwie. Wątki polityczne – jak również te dotyczące kleru/Kościół – traktowano bowiem jako nieinteresujące (o czym wspominały przede wszystkim kobiety) lub jako potencjalne punkty zapalne, które

mogą doprowadzić do konfliktu i osłabienia lub zerwania więzi. W słowach wielu respondentów echem odbijał się tradycyjny genderowy podział, w myśl którego rozmowy polityczne uznawano za „męski” temat (bo dotyczy tego co publiczne), który nie interesuje kobiet (skoncentrowanych na tym, co prywatne). Co więcej, wizję konfliktów o politykę często łączono ze spożyciem alkoholu przez mężczyzn, co dodatkowo odstręczało kobiety.

Najczęściej Polacy to o polityce rozmawiają, jak wypiją, o kościele, nie? Nie ma tego? [zdziwienie] [...]. Ja staram się nie rozmawiać po alkoholu o kościele i polityce, bo to, ja wolę na trzeźwo o tym porozmawiać, bo wtedy ta dyskusja donikąd nie prowadzi, a łatwo można się pokłócić. Co prawda się jeszcze nie zdarzyło, ale wolę unikać takich tematów. (M48średnie)

Ja to to kończę, bo ja się nie znam na polityce, to ja w ogóle nie umiem tego powiedzieć. Ja mówię nie gadajcie o polityce, bo ja tego nie umiem. [...] Dla mnie jest bardzo odległy i dla mnie niezrozumiały, o. Nie umiem tego. Jak chcą tam politykować i jeszcze się zaczną kłócić, to ja przerywam takie rozmowy, bo to nie ma sensu. Przyszli goście, to rozmawiajcie o czymś wesołym, a nie o tym. (K72wyższe)

Sytuację zaogniała dodatkowo aktualna silna polaryzacja wyborców na zwolenników i przeciwników obozu rządzącego. Nasi badani przyznawali, że jeśli chcieli poruszyć tematy dotyczące polityki, najpierw cierpliwie sondowali poglądy innych gości (co po raz kolejny wymagało dużej empatii i uważności na reakcje partnerów interakcji), a wiedząc o odmiennych sympatiach partyjnych – porzucali tego rodzaju wątki.

I to, wie pani, jeszcze teraz jest taki podział. Bo można np. rozmawiać o tym i o tamtym, można i o polityce, ale teraz nie wiadomo, czy oni są za PiS-em czy są za inną partią, nie? [śmiech] I nie wiadomo co powiedzieć. No to lepiej na te tematy w ogóle nie rozmawiać. (M75średnie)

No też zależy z kim się rozmawia o polityce, tak? Jeżeli wiemy, że ktoś jest zagorzałym anty... antyrządowo..., czyli naszemu czy nie-nasze-mu ugrupowaniu, które teraz jest w Polsce, no to nie ma... mówię... ostatnich [znajomych – przyp. B.M.-J.] znamy na tyle, że wiemy, co oni lubią, czym się interesują, jakie mają poglądy, ewentualnie mamy podobne. Ale jeżeli wiemy, że mamy zupełnie sprzeczne, to wtedy nie ma... nie zaczynamy tych tematów. Aczkolwiek były takie sytuacje, właśnie, że coś było powiedziane i wtedy „o Jezu, no coś ty...?”. (K40wyższe)

R: [o członkach dalszej rodziny, którą respondent niedawno odwiedził i bardzo lubi] To są wszyscy zwolennicy PiS-u. Ja nie ukrywam – nie. Nie jestem. Nie podoba mi się to. Ta polityka obecnie mi się nie podoba. I nie wchodzimy w temat.

B: Aha, czyli czujecie, że to nie dogadacie się?

R: Nie. To jest, to jest temat nie do rozmowy, bo jeszcze nie daj Boże, przy piwie, są różne charaktery, ktoś coś powie nie tak, ktoś głośniejsz powie. Ktoś się może obrazić. Nie ruszamy tego. [...] I coś później kuzyn właśnie na temat tej Gronkiewicz-Waltz negatywnie. I tylko na żonę spojrzałem, koniec polityki. Bo z tymi znajomymi możemy sobie rozmawiać. Do bólu. Kobiety nie za bardzo się inter... My mamy swoje zdania. Możemy rozmawiać, aż czasami są złe, że, że rozmawiamy tak, nie. [...] A, a tam to jest tak, wyczułem, dziękuję, koniec. Koniec. Bo nie ma co się przekonywać, każdy ma swoje poglądy, prawda? Nie ma co komuś mówić, że Kościół jest zły. To jest twoje i koniec. (M56średnie)

Tylko nieliczni deklarowali, że dyskutują na tematy polityczno-światopoglądowe, mimo różnicy poglądów. Inni wspominali, że kiedyś było to możliwe, jednak obecnie Polacy są zbyt podzieleni, by konstruktywna dysputa była możliwa. Poruszanie tematów politycznych tylko z osobami o podobnych poglądach pokazuje, że głośne w ostatnich latach zjawisko „bańki filtracyjnej” i „komory pogłosowej”⁶ – dotyczy nie tylko nowych mediów, ale także interakcji

⁶ O efekcie komory/kabiny pogłosowej (ang. *echo chamber effect*) [por. m.in. Jakubowicz 2011: 149, Szpunar 2014: 138] mówi się, gdy w wyniku obcowania wy-

twarzą w twarz. Jak argumentują Nick Couldry, Sonia Livingstone i Tim Markham (2007: 53 i 162), rozmowy na tematy publiczne mają znaczenie dla sposobu funkcjonowania współczesnej demokracji, gdyż wpływają na częstość podejmowania działań obywatelskich. Wyciszenie tego rodzaju rozmów w gościnie wydaje się zatem niekorzystnym zjawiskiem – zamiast wymiany poglądów i argumentów prowadzi bowiem do okopywania się na własnych stanowiskach, co utrudnia prowadzenie jakiegokolwiek dialogu społecznego. W tej sytuacji niewielkim pocieszeniem może być to, że nieco częściej omawia się sprawy polityczne, które miały realne przełożenie na życie codzienne badanych, takie jak np. reforma edukacji.

B: Na jakie tematy panie rozmawiają? Czy to są osobiste, bliższe tematy?

R: Dyskusje polityczne, wszystko, naprawdę wszystko. I to każda swoje. Coś tam zawsze potrzebuje, nie to, że potrzebuje z siebie wyrzucić, bieżące sprawy tutaj również, powiedzmy, jakieś wydarzenia kulturalne. Myślę, że nie ma ograniczeń tutaj. Nawet to, że mamy światopoglądy różne, to jest zawsze ciekawiej. Każda powie swoje zdanie. (K30-40wyższe)

[...] o wszystkim można. Tylko polityka [jest tematem, o którym nie można rozmawiać – przyp. B.M.-J.]. Ale kiedyś nie było tak. To miasto było SLD kiedyś. Tu było towarzystwo napływowe i w tych wszystkich wyborach SLD prym wodziło. I PSL. Ale nie było problemów takich jak w tej chwili. Teraz stoją dwa warczące psy na sobie. Kiedyś nie było takich konfliktów i przeciwności, to teraz jest. (Mpowyżej70wyższe)

R: Bo powiem tak, my w rodzinie nie mamy tematu jakiejś tam polityki, nie ma.

łącznie z przekazami o podobnym wydźwięku (które nie kwestionują i nie skłaniają do pewnej dozy krytycyzmu) własny punkt widzenia ulega wzmocnieniu, a nawet radykalizacji.

B: *Ale czy dlatego, że nie interesuje, czy boicie się, że się pokłó-
cą, obrażą?*

R: *Nie, nie interesuje ich po prostu jakoś tak. Prędzej już... Nie po-
wiem, bo o jakiejś tam reformie szkoły czy o takich zmianach, to się
gdzieś tam rozmawia. Ale o takich typu jakiś tam na premiera czy coś,
to nie. Nie, nie. (K39wyższe)*

Podsumowanie.

Spółeczne konsekwencje rozmów w gościnie

Jak starałam się pokazać w niniejszym tekście, dla zdecydowanej większości naszych respondentów to rozmowy – oprócz serwowa-
nego jedzenia i napojów – stanowią szczególnie istotny element
goszczenia. Prowadzenie gościnnych konwersacji obwarowane
jest szeregiem norm, które jednak uznaje się za warte wypełniania
po to, by zawiązywać lub odtwarzać i wzmacniać więzi społeczne.
Mimo pewnej sztuczności czy braku całkowitej szczerości związa-
nej z przestrzeganiem społecznych reguł przyjmowania gości, do-
świadczenie goszczenia często budowało poczucie wspólnoty. Po-
nieważ owa wspólnota aktualizowała się właśnie w rozmowach,
uznawano, iż poruszane tematy powinny stymulować płynność
prowadzonych konwersacji i (często za wszelką cenę) unikać ze-
rwań czy przestojów. To dlatego chętnie poruszano lekkie, żarto-
bliwe czy wspominkowe wątki, z dużą dozą nieufności reagowano
za to na aktualne kwestie polityczno-światopoglądowe. Wycią-
gając wnioski z tych obserwacji, można powiedzieć, że sytuacje
goszczenia nie spełniały roli mini agor służących wymianie argu-
mentów na tematy publiczne pomiędzy osobami o różnych poglą-
dach. Jednocześnie, rozważając możliwe społeczne konsekwencje
gościny, należy docenić fakt, iż po pierwsze, w ogóle do takich spo-
tkań osób z różnych społecznych światów dochodziło. Tradycyjna
gościna w większym stopniu niż oparte bardziej na podobieństwie
bliskie relacje, dotyczy bowiem stosunkowo często właśnie mniej
zażytych więzi – z osobami, które reprezentują odmienne spojrze-

nie na świat⁷. Po drugie natomiast, ważną konsekwencją społeczną wydaje się fakt, iż starano się respektować normy gościnnej grzeczności. Rozwijano w ten sposób kompetencje, zwłaszcza takie jak wyobraźnia i empatia społeczna, czyli umiejętność postawienia się w sytuacji (odmiennego) innego. Są to cechy, które wydają się deficytowe, choć istotne dla współczesnych, coraz bardziej kulturowo wewnętrznie zróżnicowanych społeczeństw demokratycznych.

Bibliografia

- Bauman, Z. (2018), *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Benedyktowicz, Z. (1987), Gość w dom, Bóg w dom i obcy jako bogowie, „PSL-Konteksty” nr 1-4, 185-195.
- Bourdieu, P. (2004), *Męska dominacja*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bourdieu, P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Candea, M., da Col, G. (2012), The Return to Hospitality, „Journal of the Royal Anthropological Institute”, tom 18 nr 1, 1-19.
- Couldry, N., Livingstone, S., Markham, T. (2007), *Media Consumption and Public Engagement. Beyond the Presumption of Attention*, Nowy Jork: Palgrave Macmillan.
- Coupland, J. (red.) (2000), *Small talk*, Harlow: Longman.
- Derrida, J. (2000), *Of Hospitality*, Stanford: Stanford University Press.
- Douglas, M. (1991), The Idea of a Home: A Kind of Space, „Social Research”, tom 58 nr 1, 287-307.
- Douglas, M. (2007), Odszyfrowanie posiłku, [w:] Douglas, M., *Ukryte znaczenia. Wybrane szkice antropologiczne*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 333-360.
- Goffman, E. (1981), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Goffman, E. (2006), *Rytuał interakcyjny*, Warszawa: PWN.
- Halawa, M. (2006), *Życie codzienne z telewizorem*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.

⁷ Silnie rysowało się to np. w sytuacjach goszczenia obcokrajowców.

- Hochschild, A. (2009), *Zarządzanie emocjami. Komercjalizacja ludzkich uczuć*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jakubowicz, K. (2011), *Nowa ekologia mediów. Konwergencja a metamorfoza*, Warszawa: Wydawnictwo Poltext.
- Lull, J. (1990), *Inside Family Viewing: Ethnographic Research on Television's Audiences*, Londyn: Routledge.
- Malinowski, B. (1923), *The Problem of Meaning in Primitive Languages*. [w:] Ogden, C.K. (red.), *The Meaning of Meaning: A Study of the Influence of Language upon Thought and of the Science of Symbolism*, Londyn: Routledge & Kegan Paul Ltd.
- Mateja-Jaworska, B. (2013), *Posttelewizja? Widzowie wobec przemian mediów*, niepublikowany doktorat, dostęp online: <https://repozytorium.amu.edu.pl/handle/10593/6496> [dostęp: 26.04.2019].
- Pawluczuk, W. (1994), *Potoczność i transcendencja*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Piotrowski, A., Ziółkowski, M. (1976), *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Pisarek, A. (2016), *Gościnność polska. O kulturowych konkretyzacjach idei*, Katowice: grupakulturalna.pl, dostęp online <http://www.grupakulturalna.pl/pliki/pisarek-GP.pdf> [dostęp: 20.03.2019].
- Szpunar, M. (2014), *Internet – nowa sfera publiczna czy komora pogłosowa?*, [w:] Adamik-Szysiak, M. (red.), *Media i polityka. Relacje i współzależności*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 69-79.
- Żygulski, K. (1985), *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

**Czuj się jak u siebie,
ale bez przesady.
Kontrola przestrzeni
i opieka nad gościem –
dwa wymiary asymetrii władzy
w sytuacji gościny**

Wstęp

W badaniach nad gościnnością podkreśla się, że łaciński źródłosłów angielskiego słowa *host* – gospodarz i *guest* – gość jest identyczny: *hospes*, a co więcej, ten sam źródłosłów ma też angielskie słowo *hostility* – wrogość. Etymologię słowa „gość” można interpretować na dwa sposoby. Po pierwsze, gość i gospodarz to awers i rewers tej samej monety – bez siebie nie mogliby istnieć. Po drugie, gościna jest procesem gwałtownej, radykalnej transformacji wroga w gościa – obcego w swojego. Osoba, której intencje mogą być wrogie, która może być zagrożeniem, zostaje w tym procesie przemieniona w przyjaciela (Selwyn 2000:19). Rytuał transformacji, np. znane z wielu dawnych opowieści spożycie soli pod jednym dachem, jest rodzajem wzajemnej umowy. Gospodarz jest tym, który obdarowuje – karmi, poi, daje ochronę przed zewnętrznym niebezpieczeństwem i obiecuje nie wyrządzić krzywdy, gość przyjmuje – z wdzięcznością i szacunkiem. Sytuacja gościny wyznacza dwóm stronom role, które na czas tej

sytuacji nie mogą być zamienne. Julian Pitt-Revers, autor klasycznej już dziś pracy *The Law of Hospitality* (2012), pisze, że w kontekście jednego spotkania gość i gospodarz nie mogą być równi, gdyż równość oznaczałaby rywalizację. Dlatego ich wzajemność nie tkwi w tożsamości ról, lecz ich odmienności (Pitt-Revers 2012:509).

Zaciekawiło mnie, na ile kwestia odrębności ról gościa i gospodarza jest wciąż postrzegana jako definiująca sytuację gościny. Antropologia na ogół przygląda się sytuacjom włączania do społeczności obcego w bardzo dosłownym sensie tego słowa – osoby zupełnie nieznanej, spoza lokalnej społeczności czy nawet kręgu kulturowego. Rozmowy o gościnie we współczesnej Polsce – co nasze badania jasno pokazują – dotyczą wpuszczania za próg osób znajomych, a najczęściej bardzo bliskich: rodziny i przyjaciół. Gościnność wobec osób z własnej grupy, jak pisze Anna Horolets (2016:56), jest raczej odtwarzaniem wspólnoty, jej spajaniem niż włączaniem obcego. Ale nawet w obrębie własnej grupy, zauważa badaczka, gościnność nie musi oznaczać równości. W jakim stopniu zatem współczesna gościna opiera się na asymetrii ról? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzałam się 60 rozmowom z mieszkańcami małych miast w województwie lubuskim, analizując je przez pryzmat kilku teorii, przede wszystkim teorii uprzejmości czy grzeczności (ang. *positive and negative politeness*), zaczerpniętej z językoznawstwa (Brown, Levinson 2004), a wykorzystywanej na gruncie socjologicznych analiz gościny przez Magdalenę Żadkowską i Dorotę Rancew Sikorę (2017), a także dramaturgicznej teorii życia społecznego Ervinga Goffmanna (2006), częściowo również analizy transakcyjnej (Berne 2011). Sięgnęłam także po antropologiczne analizy gościny: zarówno wspomnianego Juliana Pitt-Reversa (2012), jak i klasycznej pracy Marcela Maussa o darze (2001) oraz tekstów Toma Selwyna (2000) oraz Matei Candea i Giovanniego da Col (2012).

Czy jesteś gościnny(-a)? Co to znaczy, że ktoś dobrze cię ugości? – Na te pytania, zadawane przez nasz zespół badawczy, nie jest łatwo odpowiedzieć. Dlatego scenariusz wywiadu zawierał zarówno kwestie definicyjne, koncepcyjne, wyobrażeniowe (czym jest, co to oznacza), jak i behawioralne (co, jak i gdzie się robi). Dzięki temu

wypowiedzi respondentów pozwoliły zobaczyć obyczaj gościnności w szerokim kontekście – jako etyczny obowiązek i jako rytuał, jako wypełnienie potrzeby towarzyskości i jako realizację władzy nad przestrzenią, jako stereotyp i jako faktyczną praktykę. W tej różnorodnej mozaice usiłowałam znaleźć jak najogólniejsze ramy analizy dla interesującego mnie wątku, a więc stopnia asymetrii ról gościa i gospodarza. Ostatecznie chciałabym zaproponować dwie kluczowe osie analizy, które tworzą matrycę praktyk i sposobów rozumienia gościnności. Pierwsza z nich dotyczy stopnia kontroli terytorium i obowiązujących na nim zasad. Druga – stopnia opieki roztaczanej przez gospodarza nad gościem.

Zarówno kontrola terytorium, jak i opieka nad gościem mogą być rozumiane jako przejawy władzy gospodarza. Władza jest chyba jedną z kluczowych kategorii dla zrozumienia asymetrii ról goszczonego i goszczącego. Nie ma chyba tekstu na temat gościny, który nie odwołałby się do słynnego paradoksu gościnności absolutnej Jacques’a Derridy (2000): niemożności pogodzenia etycznego obowiązku całkowitego otwarcia się na Obcego przy jednoczesnym założeniu, że możliwość takiego otwarcia wymaga całkowitej władzy gospodarza nad przestrzenią. Współlistnienie tych dwóch założeń neguje zatem jego aspiracje. Przy niemożności rozwikłania tego paradoksu można jedynie przyjąć perspektywę relacyjną i śledzić stopień i przejawy asymetrii relacji władzy w sytuacji gościny.

Kontrola terytorium gospodarza

Ale to jest mimo wszystko mój dom życiowy i ja bym nie wyobrażała sobie czegoś takiego, że kogoś obcego tak zapraszam: baw się, gościu, tutaj. Wolałabym mieć na tym wszystkim rękę, na pulsie trzymać.
(K20-30studiuje)

Na podstawie wypowiedzi badanych wyróżniłam trzy wymiary kontroli gospodarza nad przestrzenią swojego domu: kontrolowanie granic domu (progu, wejścia), kontrolowanie granic przestrzeni wewnątrzdomowej oraz kontrolowanie zachowania gościa.

I. Kontrola granic domu

Skrajną sytuacją kontrolowania granic domu byłoby oczywiście niewypuszczenie doń gościa – co wykluczałoby zaistnienie gościny (jest to właśnie przykład opisywanego przez Derridę paradoksu). Ponieważ gościna oznacza otwarcie, kontrola terytorium przez gospodarza nie może być całkowita. Nadzór granic progu wyraża się więc w decyzji o tym, kogo wpuścić, kiedy, pod jakimi warunkami i na jak długo. Bardzo bezpośrednio ujmuje to dwudziestokilkuletnia studentka, która deklaruje większą przyjemność goszczenia niż bycia goszczonym właśnie ze względu na możliwość kontroli terytorium. Choć, jak mówi, normy i zasady obowiązują obie strony (o kontroli zachowania piszę dalej w tym tekście), w razie ewentualnego konfliktu gospodarz zostaje na swoim terenie, gość zaś zmuszony jest się wycofać.

R: Ja osobiście wolę przyjmować gości. Czuje się kontrolę wtedy. Bo jak się idzie do kogoś w gości, to jednak jest ta krępacja, nie? Że jesteś u kogoś w gościach. To zależy jeszcze u kogo, ale no zazwyczaj starasz się. Człowiek się nie zachowuje naturalnie. Fakt, że jak u ciebie są goście to też masz jakieś przewidziane normy i stosunek swojego zachowania. Ale zazwyczaj tak luźniej się czujesz, bo jesteś na swoim terytorium, jakby to ująć [...].

B: Na czym to polega?

R: No chociażby na tym, że jak jadę do teściowej, czuję się bardziej skrupowana. A jak ona ma przyjść do mnie, jestem bardziej odważna. W tym sensie, że wiem, że to nie ja muszę wyjść z tego domu [...]. Czy tam nawet jak z moją siostrą, to wolę być u siebie, bo nawet jak się pokłócimy, to później nie ja muszę się ewakuować, gdzieś tam jechać, tylko to ona, tak to ujmę, powinna się bardziej dostosować do mnie. (K20-30studiuje)

Jak wspomniałam wcześniej, antropologiczne analizy osvajania obcego są trudne do przełożenia na współczesny grunt rozmów o gościnie, której reguły odnoszą się niemal wyłącznie do swoich.

Obcy wpuszczani są niezmiernie rzadko. Nawet regularnie przychodzący listonosz może nie otrzymać prawa wstępu. Jedna z respondentek o wysokiej potrzebie kontroli opowiedziała o sytuacji, w której listonosz wszedł nieproszony do mieszkania, co było skrajnym naruszeniem jej poczucie władzy nad przestrzenią. Dyskomfort wzbudziło przede wszystkim to, że nieproszony gość nie uznał jej władzy decydowania o terytorium.

Zwykle nie wchodzi, ale to już po prostu... Ja stałam troszeczkę dalej od drzwi, a on zrobił krok i wszedł do mieszkania. I w tym momencie ja się czuję niekomfortowo, bo ja nie znam tego pana, tak? Nie zaprosiłam go sama, tylko sam wszedł, bez mojego przyzwolenia. A jeżeli mi robi krzywdę? Od razu się rodzą dziwne myśli w głowie, tak? Nie wiem, co ten pan chce, że on wchodzi do mieszkania. Później się dowiedziałam, że to jest taki pan, co ma taką tradycję, bo nie chce stać w przeciagu. Ale zawsze może powiedzieć: przepraszam czy mogę zrobić krok, bo nie chciałbym stać w przeciagu, bo choruję. Założmy, na zatoki. I zawsze bym wtedy pozwoliła ten krok zrobić i wejść. A w tym momencie przekracza granice, tak? Takie mam poczucie. (K29wyższe)

Wyciągnąwszy wnioski z tego doświadczenia, respondentka opracowała plan obrony terytorium na wypadek kolejnych prób jego naruszenia przez listonosza. Zaprezentowała badaczowi, jak otwiera drzwi i staje w odpowiedni sposób, by zabezpieczyć wejście:

Już tak nie robi. Bo jak widzę w judaszu, to od razu tak stoję [pokazuje], tak żeby nikt mnie nie zaskoczył, że mi wejdzie do mieszkania, tak. (K29wyższe)

W innym przypadku niedostatecznie oswojoną osobą okazała się matka przyprowadzająca do domu respondentki swoją córkę, koleżankę córki respondentki, aby dziewczynki mogły się razem pobawić. Zamiast, jak spodziewała się tego respondentka, zostawić córkę w progu i odejść, kobieta stała około kwadransa w korytarzu, oswajając swoje dziecko z psem respondentki. Była to sytuacja, którą

opowiadająca wspomina jako „straszną” – jej wypowiedź sugeruje, że miała poczucie utraty kontroli nad swoją przestrzenią.

R: [...] No i myślałam, że ta córka przyjdzie, po prostu pójdą się bawić. I ta jej mama weszła. Po prostu, no dobra weszła, no to weszła. I pamiętam wtedy nie było tak, jak ja bym chciała, oj to było straszne.

B: Ona cały czas tam była, jak one się bawiły?

R: Nie, ona tylko tak na chwilę. Właśnie coś z moim psem było. Bo ta córka boi się naszego psa. I ona mówi: „nie, no, zobacz jak on cię lubi, tak do wszystkich szczeka, a do ciebie się przymila”. No i tak weszła: „o zobacz, jaki miły” i tak siedzi sobie, nie wiem z 10, 15 minut. Ale ja czułam się taka... dobrze, że to tylko tyle trwało. Spięta się czułam. (K30-40wyższe)

Aby gospodarz mógł kontrolować terytorium, pojawia się mniej lub bardziej wprost wyrażana konieczność anonsowania się gościa. Goście znakomicie wyczuwają, do kogo należy się wcześniej umawiać i z jakim wyprzedzeniem. W skrajnych przypadkach modelu kontrolującego należy zapowiedzieć się kilka tygodni wcześniej, w najbardziej liberalnych – zadzwonić, będąc w okolicy domu gospodarza i upewnić się, że jest na miejscu i może przyjąć gościa.

Ale do mnie nikt nie przyjdzie niezapowiedziany. Ja wiem, że one wiedzą [o moich urodzinach], i dzwonię, o której tam będziecie chciały przyjść? No dobra. Ale ja wolę, żeby ktoś dzwonił. I wszyscy, którzy przychodzą, wiedzą, żeby najlepiej nie wpadać. Nie wiem, czemu tak mam. (K30-40wyższe)

Muszą się anonsować. Jest teraz pełno obowiązków. Wiadomo, ktoś przyjdzie, to się ugości. Ale ci, którzy mnie znają, to wiedzą, że jeżeli chcą być dobrze ugośczeni, to muszą się zapowiedzieć. (Kok.40średnie)

Kwestia władzy nad terytorium rodzi jednak pewne trudności. Podczas gdy kontrola wejścia do domu jest względnie prosta do egzekwowania – można po prostu nie otworzyć drzwi – kontrola długo-

ści trwania wizyty jest problematyczna. W zasadzie można odnieść wrażenie, że podczas gdy władza nad wejściem należy do gospodarza, to gość w dużej mierze przejmuje kontrolę nad momentem zakończenia wizyty ze względu na reguły uprzejmości niepozwalające go wyprosić. Aby sygnalizować koniec wizyty, gospodarze uciekają się do stosowania mniej lub bardziej subtelnych sygnałów (por. tekst Mai Brzozowskiej-Brywczyńskiej w tym tomie). Najczęściej w tym kontekście wymienia się sprzątanie ze stołu, ziewanie, przekonywanie gości, by zostali w sposób mało entuzjastyczny („jak chcecie, to siedźcie”), nieproponowanie dodatków ani dodatkowego napoju. Władza gościa może wówczas wyrażać się w ignorowaniu sygnałów lub wręcz przepychankach („a przestań tam, chce ci się spać, kawę sobie zrób”). Bardziej asertywne strategie obejmują kierowanie rozmowy na sposób powrotu do domu („sprawdzę ci autobus”), pakowanie ciasta na drogę („to komu zapakować ciasto?”) czy wreszcie bezpośredni komunikat. Ta ostatnia strategia okazała się jednak bardzo niszowa.

R: No chyba najczęściej zaczyna się zbierać ze stołu coś tam, myć. No właśnie mi ciężko zasygnalizować ten moment, że już powinno się pójść. No wie pani, to, że ktoś tak ostentacyjnie ziewa i „o, ale mi się chce spać”, no to czasem nie działa – „a przestań, tam ci się chce spać, wypij sobie kawę”. No, sprzątanie ze stołu albo takie marudzenie, „ale jestem zmęczona”, ale to też nie wypada. To też jest takie... no takie mało eleganckie. No zaprosiło się te osoby, nie jest to co tydzień i można się przemęczyć. Ale mówię, no generalnie sygnalizuję, no mówię, coś zbieramy albo tam dwa-trzy razy rzucę, że zmęczona jestem, czy...

B: I to działa?

R: No nie zawsze, właśnie nie zawsze. Nieraz – „A [imię respondenta] zbiera. To co, mamy iść do domu?”, „Nie, no co wy, siedźcie”. [śmiech] Ech, no pewnie, że macie iść. A jeżeli ktoś mówi: „to my pojedziemy” to się nie mówi: „nie, nie, siedźcie”, tylko „nie, jak chcecie, to siedźcie jeszcze”. „No to jeszcze posiedzimy”. Trzeba uważać. Chcą iść do domu, to nie zatrzymywać, bo mogą wtedy... Z 15 minut robi się kolejna godzina zazwyczaj. (K40wyższe)

Aby zakończyć wizytę, można też odwołać się do argumentu opieki nad dzieckiem (por. tekst Zofii Małkowicz-Daszkowskiej w tym tomie) – trzeba położyć je spać, trzeba samemu się położyć, bo ono wstaje nad ranem. Takie uzasadnienia są na ogół przyjmowane ze zrozumieniem i nie zaburzają one wizerunku gościnnego gospodarza.

Po drugiej stronie spektrum symetrii-asymetrii władzy, a w tym przypadku kontroli progę, sytuują się takie modele gościny, w których gospodarz w dużej mierze zrzuca się swojej władzy nad terytorium. Modelem idealnym jest dom otwarty, do którego zawsze wejść może każdy. W praktyce są to jednak sytuacje, gdy bliscy znajomi i rodzina oraz sąsiedzi wpadają bez zapowiedzi, dostosowując się na ogół do znanego już sobie rytmu życia gospodarza.

B: Aha, aha. No i wtedy rozumiem jak najbardziej, drzwi otwarte [śmiech].

R: Tak. U mnie, ja mówię, u mnie są całe... Ja jestem z domu nauczona, że u mnie są całe, cały czas drzwi otwarte, drzwi otwarte. Kto chce, przyjdzie, pogada. [...] Nie, nie trzeba się zapowiadać. [...] No chyba, że mnie nie ma. No to ktoś wtedy ma pecha, tak. (K24wyższe)

[...] te najbliższe moje koleżanki to są takie, że my nie musimy się zapowiadać. My po prostu do siebie wpadamy, jak nam pasuje. Same się śmiejemy, że już jesteśmy takie „dinozaury”, że bezkarnie możemy jedna do drugiej przychodzić i nie ma problemu, że będziemy niemiłe widziane czy wejdziemy w nieodpowiednim momencie. (K69wyższe)

R: Nie no, tak, przypuśćmy, to sąsiadki tak przychodzą, bez żadnego zapowiedzenia, zastuka, wchodzi, kawę wypije, to ciastko, to to. (M68za-wodowe)

W idealnie symetrycznym modelu gościny zrównanie ról gościa i gospodarza i brak relacji władzy oznaczałoby wspólne negocjowanie końca wizyty, uzgadnianie momentu rozejścia się tak, jak czyni się to między domownikami. Gospodarz może więc zupełnie rzec

się kontroli nad terytorium, oddając gościom decyzję co do dalszego przebiegu wizyty (mogą bawić się dalej sami, iść spać, kiedy chcą) oraz wyrażając swoje własne potrzeby i dokonując podmiotowej decyzji dotyczącej samego siebie (np. pójście spać). Ponieważ jednak sytuacja kończenia wizyty, jak wspomniano, uwikłana jest bardzo mocno w reguły uprzejmości, a także kwestie opieki (omawiane w dalszej części tekstu) zrzeczenie się władzy może oznaczać w istocie przekazanie jej drugiej stronie. Gospodarzom, którzy nie chcą lub nie potrafią egzekwować kontroli nad długością wizyty, pozostaje wyczekiwanie, aż gość sam zdecyduje, by wyjść, nawet za cenę własnego zdrowia i dobrego samopoczucia. Jest to zatem raczej inny rodzaj asymetrii (przekazanie władzy gościowi) niż symetria relacji.

R: A to zależy. Nieraz mam takie dni, ja mam bardzo często bóle głowy, wtedy się czuję źle, ale staram się tego nie okazywać i przyjmuję tych gości. Wiadomo – człowiek się nieraz nie umawia, goście są nieproszeni, nie spodziewa się człowiek, że ktoś przyjedzie, ale wtedy przyjmujemy, uśmiechamy się, zagryzam zęby i daję radę.

B: A odchorowuje to pani potem jakoś?

R: Jak ja mam bóle głowy, to walczę, teraz tydzień walczyłam. Mówiłam mężowi, że ta tabletką, którą mam, przestała chyba działać, nie pomaga już. (K44średnie)

II. Kontrola granic przestrzeni wewnątrzdomowej

Władza gospodarza może wyrażać się nie tylko w kontrolowaniu faktu i czasu wizyty, ale też jej przebiegu – dokąd gość może się udać, co zobaczyć, jakich reguł przestrzegać. Jak piszę w innym miejscu (Skowrońska 2014), bardzo istotne jest respektowanie przez gościa klasyfikacji wewnątrzdomowych, szczególnie zaś podziału na to, co dostępne tylko mieszkańcom i to, co mogą oglądać obcy/goście. Podział ten wyznacza gościowi limit dopuszczalnych zachowań i granice poruszania się w przestrzeni. Figura gościa jako obcego najsilniej uobecnia się w sytuacjach, gdy przekracza on najbar-

dziej intymną sferę, jaką dla wielu ludzi stanowi sypialnia. Ten akt burzy ideę domu jako kulis – prywatnego azylu, w którym można czuć się do pewnego stopnia swobodnie i nieskrępowanie. Wkroczenie do przestrzeni domu osoby z zewnątrz powoduje wzrost wysiłków podejmowanych na rzecz kontroli nad wizerunkiem i, mówiąc językiem Goffmana (1981: 59), niemożnością natychmiastowego przybrania odpowiedniej fasady. Skrępowanie przynosi też niekompletność „kostiumu”. Wstydlive jest pokazywanie się w piżamie, szlafroku, w pościeli. Krępujące bywa też pokazywanie otwartej szafy – „rekwizyty i elementy osobowej fasady” (Goffman 1981: 163) na ogół organizuje się w samotności, jako że ich ujawnienie to „wypadnięcie z gry”. Rozpatrując kwestię asymetrii władzy w relacji gościa i gospodarza, możemy zauważyć, że oś symetria – asymetria w tym kontekście przybiera z jednej strony postać modelu ścisłego podziału na scenę i kulisy oraz kontrolowania tego, by gość nie zajrzał za kulisy; z drugiej zaś strony modelu, w którym gość i gospodarz mają dostęp do wszystkich miejsc w domu.

W skrajnym modelu asymetrycznym gość zostaje zaprowadzony na scenę, a następnie z niej odprowadzony do samych drzwi. Kiedy obie strony akceptują taki model, wizyta przebiega bezproblemowo. Zdarza się jednak, że dla gościa oczywisty jest model symetryczny, a więc dosłowne rozumienie powiedzenia „czuj się jak u siebie w domu”, gospodarz zaś najlepiej czuje się, kiedy ściśle kontroluje terytorium.

R: Choć, co mnie denerwuje, to jak ktoś chodzi po pokojach i sprawdza po szafkach. Albo o, coś kupiliście nowego, i już tam grzebie. Wiadomo, że jak zrobiliśmy córce pokój i mówimy „przyjdźcie zobaczyć”, to nie ma problemu. Albo jak siedzimy tutaj, tam mam zamknięte drzwi, a ktoś idzie zobaczyć, bo jeszcze nie widział. Zamiast zapytać, czy może. Tego nie lubię, jak ktoś sam sobie chodzi. (K24średnie)

B: Co można powiedzieć o dobrym gościu? Jaki to dobry gość?

R: Taki, który czuje się dobrze u kogoś, ale też ma świadomość, że jednak u siebie nie jest. Jest to powiedzenie „czuj się jak u siebie w domu”,

ale chyba nikt nie traktuje tego tak dosłownie. Jest to bardziej uprzejme, ale z dystansem. Dobry gość to taki, który szanuje czyjąś prywatność.
(K17uczenica)

W modelu niesymetrycznym najczęściej chyba opisywanym przez badanych wyrazem naruszenia prywatności gospodarza było otwarcie lodówki i samodzielne wyjęcie z niej czegoś do jedzenia czy picia. Wydaje się, że ten gest gościa nie tylko narusza zasadę władzy gospodarza nad swoim terytorium, ale i omawiane w dalszej części tekstu reguły opieki nad gościem, przewidujące planowane i przeprowadzane przez gospodarza karmienie i pojenie gościa (w kontraście do symetrycznego modelu podmiotowego ustalania i zaspokajania potrzeb).

R: [...] No mówię pani, jak wtedy, to mi się aż gorąco zrobiło... Właśnie, to zależy od osoby. Od człowieka. Ale wtedy ta osoba sama z siebie jakby tak otwarta...

B: Czyli to nie było [że pani powiedziała tej osobie] „a otwórz sobie lodówkę i zobacz”?

R: Nie, nie. (K40wyższe)

Interesującym przykładem zaburzenia relacji władzy na linii gość – gospodarz jest anegdota jednej z respondentek dotycząca wizyty księdza. Pokazuje ona mocno zakorzenione przekonanie, że nawet osoba o wysokim statusie (ksiądz dla parafian, szczególnie w mniejszych miejscowościach) musi respektować prawa gościny i zrzec się swojej władzy na rzecz władzy gospodarza. Respondentka wprost odnosi się do pozycji społecznej księdza w miejscowości, oburzając się, że wykorzystał ją, aby bezkarnie przekroczyć granice wyznaczone dla gościa („chciał wykorzystać swój autorytet, wiedział, że nikt nic nie powie”):

R: Tak. I był taki ksiądz, i on w ogóle robił takie kolędy, tak? Że ksiądz mi zagląda w garnki, że ogląda moje książki, że patrzy w szafki, czy mam czysto. To takie dla mnie, no... Myślę, że mój partner by bardzo

ostro zareagował w tym momencie. Myślę, że by powiedział: „Ale halo! Ale co pan robi?!”. My sobie nie życzymy takich zachowań. Bo to jest już przekraczanie granic. Bo co innego, gdyby moja rodzona siostra powiedziała: „A co zrobiłaś dzisiaj na obiad?”. I zajrzała. I ona by sobie mogła zjeść! A co innego ksiądz, listonosz... czy ktokolwiek taki... obcy dla mnie, tak?

B: Rodzice zniesli to jakoś?

R: Zniesli, rodzice są religijni i nie chcieli urazić księdza, a dla mnie to po prostu było... no nie do przyjęcia. Absolutnie.

B: A on tak... komentował to, co widzi?

R: Kiedyś zdarzyło się, że dziadkowi wyjął pierogi z garnka. Mnie się wydaje, że on po prostu chciał wykorzystać swój autorytet. Że wiedział, że... ludzie go szanują, bo jest księdzem, bo ta miejscowość jest trochę jak wieś [...], wiedział, że jednak w takich miejscach ksiądz to jest ktoś i myślę, że chciał wykorzystać swój autorytet, wiedział, że nikt nic nie powie. Aż by trafił na kogoś, kto powie, tak? Tak. A u mnie w rodzinie się nie trafiło, nikt nie powiedział, wszyscy: ksiądz, to ksiądz, nie możemy nic powiedzieć, bo pójdziemy do piekła! I... po prostu nikt nie zareagował, nic nie powiedział.

B: To dla pani byłoby nieprzyjemne?

R: Ja bym sobie w ogóle nie pozwoliła na coś takiego! Ja bym się czuła bardzo źle, bardzo niekomfortowo. Nie wyobrażam sobie też, że bym ja coś takiego zrobiła. Do kogoś weszła do domu i grzebała w szafkach, na przykład. To jest dla mnie przekroczenie granic. (K29wyższe)

Po drugiej stronie spektrum, a więc w modelu symetrycznym, gość dysponuje takimi samymi prawami terytorialnymi jak gospodarz. Ten model w najsilniejszym stopniu realizowany był w gronie kilkorga przyjaciół, pracowników instytucji kultury, z którymi prowadzono trzy niezależne wywiady. Wszystkie one potwierdzały, że realizowana w tym gronie gościna ma charakter silnie symetryczny, a mówiąc „czuj się jak u siebie w domu” gospodarze mają na myśli dosłowne znaczenie tego powiedzenia. Po mieszkaniu gospodarza goście poruszają się swobodnie – zaglądają też do lodówki i jest to przyjmowane przez gospodarzy jako coś naturalnego, a nawet pożądanego.

No to jest, no czuj się jak u siebie w domu, nie, że to tak jest... Działa na dwie strony, że... Też nie krępujemy się ani się nie pytamy. No nie ma czegoś takiego, że, że nie wiem, chciałabym coś do lodówki, musiałabym pytać, czy mogę, coś tam nie. (K38wyższe)

Ale jeśli to jest spotkanie znajomych, dobrych znajomych, no to tak jak wcześniej wspomniałem: nie ma czegoś takiego, że ja nie mogę zajrzeć do lodówki. To jest na zasadzie: a co masz w lodówce? Aaa! Mmm! Dobrze. (M40wyższe)

Stopień symetryczności władzy zależny jest oczywiście od stopnia zażyłości łączącej gospodarza i gościa. Najbliższa rodzina, nawet gdy mieszka w innym miejscu (rodzice dorosłych dzieci, rodzeństwo) często (choć nie zawsze!) bywa włączana w poczet domowników i jako taka nietraktowana jako gość. Ludzie różnią się jednak tym, jak szeroko definiują „swojaków”, jak szybko – i czy w ogóle – włączają do tej grupy osoby spoza rodziny, a także zakresami, w jakich oddają „swojakom” władzę nad terytorium. Kwestia ta wydaje się być zróżnicowana klasowo i pokoleniowo, do czego wrócę w dalszej części tekstu.

III. Kontrola zachowań

Ostatnim wyróżnionym przeze mnie aspektem kontroli terytorium przez gospodarza jest kontrolowanie przez niego reguł zachowania obowiązujących w swoim domu, a więc nie tylko tego, dokąd gość może zajrzeć, ale i tego, co gościowi wolno robić, a czego nie. Reguły zachowania obowiązują oczywiście obie strony, a w sytuację gościny szczególnie mocno wpisana jest kurtuazja i spora liczba milczących reguł (o konieczności ich odgadywania i wysiłku z tym związanym pisze Maja Brzozowska-Brywczyńska w tym tomie). To jednak gospodarz (w modelu asymetrycznym) ma możliwości decydowania o pewnych aspektach zachowania gościa – jak zauważyła cytowana wcześniej respondentka, to on ostatecznie może wyprosić gościa, samemu nie będąc nigdy wyproszonym z własnego mieszkania.

Przykładami tych gospodarskich praw są reguły dotyczące niepozostawiania śladów po gościnie, co wiąże się częściowo z prawem kontrolowania terytorium. Gospodarz może zatem (wprost lub nie wprost) wymagać zdjęcia butów, niepalenia, niebrudzenia, a w przypadku nocowania – pozostawienia mebli i przedmiotów na swoich miejscach. Niektóre osoby odwołują się do dyskursu praktyczności, mówiąc o ubłoconych butach i higienie, jednak dominującą motywacją stojącą za tymi wymogami jest chęć utrzymania asymetrycznej relacji władzy: „u mnie tak się nie robi”, „w moim domu są takie zasady”.

Nie ma palenia u mnie w domu [z powagą] i to, kto przychodzi, teraz już wie. Na początku jak się wprowadziłam było: A może wyjdziemy do kuchni? Nie! [z powagą] Od tego jest dla mnie balkon. I koniec. Nie lubię, jak śmierdzi w domu papierosami. (K24wyższe)

I dla mnie to było właśnie takie, że przyszedł, my się dopiero wprowadziliśmy. I było, że ja nie zdejmę tu butów, bo ja chodzę w butach. Więc: Nie! [z powagą] U mnie te buty zdejmiesz, bo jesteś w tej chwili u mnie. W domu se możesz chodzić nawet nie wiem, w kaloszach jak chcesz. Ale u mnie te buty ściągniesz. Więc już na początku był zgrzyt. (K24wyższe)

Jedna z osób zauważyła, że „wchodzenie z butami” oznacza w przenośni wtrącanie się w nie swoje sprawy. Tym bardziej wymowne jest zatem wejście do domu gospodarza w skarpetkach, które jakby symbolicznie podkreśla zrzeczenie się przezeń pretensji do zasad obowiązujących na terytorium gospodarza.

Jak ktoś wchodzi w butach, to tak trochę jest jak z tym przysłowiem. Że ktoś komuś wchodzi w butach. To tego się wystrzegam. (M30-40wyższe)

Kiedy „asymetryczny” gospodarz trafi na gościa „symetrystę” – dochodzi do zgrzytu, podobnie jak w przypadku różnicy podejść do granic terytorium. Gość pragnący rzeczywiście poczuć się „u sie-

bie” (a więc przede wszystkim swobodnie – więcej na temat bycia u siebie jako swobody zob. Skowrońska 2015) będzie poirytowany, trafiając na gospodarza manifestującego władzę.

A dlatego, że ma tak piękny dom, o który martwi się. Ja zanim położę kubek, już mi łąduje podstawa, zanim usiądę na tych skórach – już mam coś rozścielane, nagle widzę moje dzieci idą – kochanie nie dotykaj tego, ciocia ci da coś innego. I kochanie, tak. Wchodzi się do toalety i sprawdza, czy są czyste ręczniki, ona sprawdza, ale po co ci przecież ja tylko, ona nie, nie, nie, no po prostu mauzoleum. I ja się... żeby po prostu czegoś nie zepsuła, żeby mi się często... czy dzieciom, że się wyleje, no tragedia. (K40wyższe)

Nie, ja jestem za tym, żeby goście nie ściągali butów. Bo kiedyś zostałam poproszona o zdjęcie butów i dla mnie to było takie... Nie czułam się... nie czułam się komfortowo. Po prostu taki mój kolega powiedział w dodatku w sposób taki jeszcze dosyć niekulturalny: zdejmij buty. I to było dla mnie takie... jak to?! I ja sama nigdy nie robię takich rzeczy. Uważam, że można posprzątać, nawet jeśli gość wszedłby w błocie i nic się nie stanie, a gość, żeby czuł się komfortowo, to jest najważniejsze, tak. (K29wyższe)

Model symetryczny w tym przypadku sprowadza się do samodzielnej decyzji gościa (tak samo jak i gospodarza) o tym, czy chodzić po domu w butach, czy nie („jak ci wygodnie!”), partnerskiego ustalenia kwestii palenia ze wszystkimi obecnymi w mieszkaniu i swobodnego manipulowania przedmiotami, które wyczyści się lub naprawi w razie wypadku. Taka postawa wyraża się w znanym powiedzeniu „dom to nie muzeum”.

Mam jedną koleżankę, do której chodzę i czuję się jak u siebie. Wszystko mogę robić. (K32średnie)

Dla mnie jest dom do mieszkania, a nie to nie jest muzeum. (K38wyższe)

Kontrola przebiegu spotkania poza kwestią pozostawiania śladów dotyczy też innych aspektów. Asymetria pozycji gościa i gospodarza może wyrażać się w planowaniu przez gospodarza agendy spotkania (kiedy jeść, kiedy zagrać w grę i czy w ogóle można w nią zagrać), a także wymogach dotyczących dyscyplinowania zachowania: czy i na ile dzieci mogą hałasować, psy szczekać, goście śpiewać, krzyczeć, objadać się, upijać czy tańczyć. Tego typu reguły rzadko są wyrażane wprost (chyba że w przypadku rażącego złamania zasad), jednak na ogół goście wiedzą, u kogo na co można sobie pozwolić, do kogo lepiej nie iść z dzieckiem czy psem, u kogo nie pić za wiele.

Być uprzejmym, grzecznym. Nie obżerać się, bo to może zaszkodzić. (K72wyższe)

To bardziej chodzi mi o dzieci, żeby przypilnować dzieci, żeby nie hałasowały. Ostatnio miałam gościa z dzieckiem. Ja byłam przerażona. Byłam zmęczona, przerażona zachowaniem tego dziecka. Ta matka w ogóle nie zwracała uwagi na to, co to dziecko wyprawia, coś mi niszczy. Ja musiałam zwracać uwagę. (K38średnie)

Cały półmisek schabowych. My żeśmy siedzieli obok. I on to wszystko zjadł. Nie pytał się. Ani matka, ani ojciec nie zwrócili uwagi. A on te całe, nie wiem, ile tam ich było, tych schabowych, bo nie liczyłam, jadł po kolei. Wszystkie zjadł. (K64zawodowe)

[...] kolegę mojego męża, jak już się tak dobrze wciął i tam zaczął robić zadymę. No to wtedy faktycznie go wyprosiłam już. (K20-30studiuje)

Asymetria wyżej przytoczonych sytuacji opiera się na założeniu, że odpowiednie zachowanie obowiązuje nas dlatego, że jesteśmy w czyimś domu, na czyichś zasadach. Po drugiej stronie spektrum nie muszą zatem plasować się sytuacje transgresyjne (braku kontroli zachowania, pijatyk, niekontrolowanego obżarstwa), ale raczej założenia o równorzędności ról gościa i gospodarza. W modelu sy-

metrycznym ich zachowanie nie jest zatem determinowane rolą, ale wynikiem negocjowanych czy spontanicznych interakcji partnerów na takich samych zasadach, jakie obowiązywałyby na neutralnym terytorium.

Ktoś kto jest gościnny? To jest ktoś, kto sprawia, że nie musimy się zastanawiać, co nam wypada, a co nie wypada. Że po prostu jesteśmy z tym kimś dla tego kogoś. (K40wyższe)

Z kolei asymetria pozycji mogłaby też wiązać się z zachowaniami nadmiarowymi (jak obżarstwo czy pijaństwo), jeśli byłyby one wynikiem dostosowywania się do roli gościa, podporządkowania władzy gospodarza („z nami nie wypijesz?”). Takie sytuacje są analitycznie trudne do oddzielenia od kolejnego wymiaru symetrii/asymetrii władzy, jaką jest opieka nad gościem. Na potrzeby analizy przyjąłam zatem, że wymiar kontroli nad terytorium wiąże się na ogół z wyznaczaniem tego, na co gość może sobie pozwolić, w jakich granicach się porusza, a jakich nie może przekroczyć (czy może się objadać, jeśli ma ochotę). Omówiona z kolei poniżej opieka dotyczy tego, co gospodarz oferuje, darowuje, a gość przyjmuje (czy gospodarz zapewnia/powinien zapewnić zasoby do objadania się, a gość je przyjmuje/powinien je przyjąć).

Opieka

Władza gospodarza w sytuacji gościny wyraża się nie tylko w możliwości omówionego przed chwilą procesu kontrolowania granic swojego terytorium (kto wchodzi do domu, do których pomieszczeń może wejść, z jakich przedmiotów korzystać), ale i w roztaczaniu opieki. Goszczenie to sytuacja, w której gość jest w sytuacji zależności i zrzeka się jakiejś części swojej autonomii na rzecz gospodarza, który przyjmuje rolę opiekuna. Jest to więc, czy też może być, w pewnym stopniu relacja paternalistyczna, oparta na nierównowadze sił. Rozpoznanie opieki jako formy władzy nie jest niczym

nowym; można zaobserwować choćby w teorii Michela Foucaulta (2019) i jego koncepcji władzy pastoralnej – która wyraża się w trosce pasterza nad stadem owiec (pasterz *poświęca się* dla owieczek i *ratuje je*, gdy trzeba) i którą najczęściej odnosi się do koncepcji państwa opiekuńczego. Władza opiekuńcza charakterystyczna jest też dla relacji rodzicielskiej, dla instytucji pomocowych (opieka zdrowotna, opieka nad niepełnosprawnymi, ubogimi, sierotami itp.). W relację opieki wpisana jest słabsza pozycja tego, kto tej opiece podlega. Ponieważ władza opiekuńcza tak mocno wiąże się z relacją rodzic – dziecko, pomocna w jej konceptualizacji może być perspektywa analizy transakcyjnej (Berne 2011). Asymetryczne krańce osi władzy można by rozpatrywać jako takie modele gościny, w których gospodarz pełni funkcję Rodzica Opiekuńczego, zaś gość – Dziecka. Jako Dziecko Podporządkowane gość zje przygotowane przez gospodarza pierogi (który *poświęcił się* by je ugotować) mimo bólu brzucha; jako Dziecko Zbuntowane – zirytuje się („nie zjem i już!”), jako Rodzic – upomni, próbując przejąć władzę nad sytuacją („po co znów tyle nagotowałaś, to bez sensu?”), jako Dorosły – zdecyduje co robić w zależności od rozpoznanych przez siebie potrzeb („Poproszę” lub „Dziękuję, ale nie jestem głodny”). W perspektywie Berne’a można analizować także omówione wcześniej przykłady asymetrii władzy dotyczące kontrolowania granic terytorialnych domu. Podkreślanie pozycji kontrolującej przez gospodarza jest najbardziej zbliżone do postawy Rodzica Normatywnego (zwanego też Krytycznym) – takiego aspektu Ja, który wiąże się z nakazami, zakazami, kontrolą i krytyką. Gość, który dostosowuje się do zasad, przyjmuje postawę Dziecka Podporządkowanego: grzecznie siada we wskazanym miejscu, nie szpera po kątach, nie wyjada sam z lodówki, nie objada się, nie hałasuje, nie brudzi dywanu. Bywają jednak, co widać było w przytaczanych wcześniej przykładach, goście buntujący się wobec Gospodarzy Rodziców, przyjmujący postawę Dziecka Spontanicznego czy wręcz Zbuntowanego. To oni bezceremonialnie otwierają lodówkę, nie pytając o pozwolenie, wyjadają z półmiska wszystkie kotlety, przyprowadzają ze sobą szczekające psy i „robią zadymę”, wypiwszy zbyt wiele. W modelu symetrycznym gość i gospodarz to

albo dwoje Dorosłych, negocjujących wspólnie zasady i przestrzegających tych samych reguł, albo dwoje Dzieci, czerpiących przyjemność z transgresyjnego charakteru spotkania, karnawałowej swobody zachowania i obfitości potraw.

A jeszcze [imię partnera] pięć lat temu wymyślił, że on se kupi organy. I on będzie na tych organach grał. I on się nauczył „Łąki umajone”, trochę kolęd, trochę z nut, trochę „Sto lat”, tego, nie, i czasami tak o pykamy i wariata z siebie robimy, wiesz, wszyscy do nas mówią: Boże, róbcie wszystko, tylko nie śpiewajcie [śmiech]. No, a my specjalnie... No albo zawsze coś wymyślimy. (K42zawodowe)

Perspektywa analizy transakcyjnej wydaje mi się szczególnie pomocna w przypadku drugiej osi asymetrii władzy w relacji gościny, mianowicie opieki – tego, w jakim stopniu gospodarz otoczy nią gościa. Opieka, jak już wspomniałam wcześniej, to archetypiczna podstawa gościnności – dopóki gość przebywa pod dachem gospodarza, dopóty nie może stać mu się krzywda. Jak również wspomniałam, dzisiejsze analizy gościnności dotyczą skrajnie różnych kontekstów niż te obecne w antropologicznych badaniach ludności rdzennej. Sytuacja gościny jest podtrzymaniem relacji i kultywowaniem towarzyskości (Simmel 2005), nie zaś włączaniem do wspólnoty Obcego. Mimo tego, że nie jest dziś niezbędna, opieka nad gościem bywa istotnym elementem spotkania towarzyskiego. Przyjrzyjmy się więc temu, w jaki sposób goście i gospodarze różnią się, jeśli chodzi o zakres oferowanej przez gospodarza i oczekiwanej przez gościa opieki.

Uwaga

Najbardziej podstawowym elementem opieki nad gościem jest okazana mu uwaga. Podczas gdy okazywanie uwagi/zaangażowania wydaje się uniwersalną podstawą wszelkiej ludzkiej interakcji i dotyczy obu stron (a więc w tym sensie ma charakter symetryczny), asymetryczność relacji gościny przejawia się w przekonaniu

gospodarza o konieczności stałego przebywania z gościem, nieodstępowania go na krok i niepodejmowania w obecności gościa żadnych innych czynności poza krzątactwem związanym z gościną (np. donoszenie jedzenia) – jak gdyby rzeczywiście był on dzieckiem wymagającym ciągłej uwagi. Pozostawienie gościa bez opieki jest w tym modelu traktowane jako akt zaniedbania. Przykładami pogwałcenia zasady opieki nad gościem mogą być dwie przytaczane przez badanych sytuacje zacytowane poniżej. Pierwsza z nich dotyczy sytuacji, gdy podczas spotkania dwóch koleżanek mąż gospodyni towarzyszył ich rozmowie, siedząc obok i grając na komputerze. Sytuacja została określona jako „hardcorowa”, mąż zaś jako „megadziwny”.

B: A co jest najmniej fajne, jak jesteś gospodynią? Co cię denerwuje?

R: Przypomniała mi się hardcorowa sytuacja, tylko nie ja byłam gościem, a koleżanka opowiadała. Koleżanka, za którą nie przepadam, o której ci opowiadałam, ma megadziwnego męża. Informatyka, gry wideo, anime itd. I jedna koleżanką poszła odwiedzić tą drugą koleżankę i nagle przyszedł ten jej mąż i zamiast z nimi pogadać, wypić kawę to siadł obok i odpalił grę. (K29wyższe)

Druga sytuacja dotyczy odwiedzin świeżo upieczonych rodziców przez ich znajomych. Znajomi zapowiedzieli się wcześniej i przyszli z prezentem. Jako „Dzieci Podporządkowane” oczekiwali pozytywnego bodźca w postaci opieki (ugoszczenia) – innymi słowy liczyli na niepodzielną uwagę gospodarzy i ich stałą obecność. Tymczasem znajomi postanowili podczas ich wizyty wykąpać noworodka, pozostawiając ich na pewien czas samych w pokoju. Respondentka opowiadająca tę historię była rozgoryczona – czuła się „niefajnie”, „niezręcznie”, „nieugoszczona”. Podkreślała to, że do znajomych przyszła z prezentem. Gościna, jak często się wskazuje (np. Mauss 2011) to rodzaj wymiany oparty na darze: „podarunek ofiarowany zawsze czeka na odwzajemnienie”, a „jeśli się nie odwzajemni daru, straci się twarz na zawsze” (Mauss 2011: 270).

No i się czułam taka nieugoszczona. Była chwila, że siedzieliśmy sami z mężem pokoju. A ich nie było! No przyszliśmy porozmawiać, a jak chcą kąpać, no nie zbawiłoby nikogo 15 minut czy pół godziny, to dziecko by poczekało, bo nie było jeszcze tak późnej godziny. Jakoś tak niezręcznie i niefajnie się czułam, taka nieugoszczona. Tym bardziej, że przychodzi się z prezentem, w odwiedziny, zobaczyć dziecko. (K30-40wyższe)

Gospodarz otaczający gościa opieką oczekuje w zamian wdzięczności i szacunku. Asymetryczny model opieki opiera się na tym, że Rodzic Gospodarz wykonuje wysiłek, poświęca całą swoją uwagę (a nawet poświęca się niczym pasterz dla swoich owieczek w modelu władzy pastoralnej u Foucaulta), w zamian zaś liczy na to, że Dziecko Gość tę opiekę przyjmie. Jedna z respondentek wyraża to wprost, mówiąc, że gość powinien ułatwiać gospodarzowi wykonywanie swojej roli:

Myślę, że nawet gość może być gościnny, bo jak przychodzi do kogoś, stara się, żeby gospodarz czuł się dobrze w tej swojej roli. Pokazuje, że jest mu dobrze, że dobrze się czuje w towarzystwie, w mieszkaniu. (K17uczenica)

Sytuacje konfliktowe pojawiają się, kiedy jedna ze stron nie dostosuje się do tej konwencji. Ponieważ reguły gościnności są na ogół milczące, goście i gospodarze niekiedy sondują się nawzajem, niepewni, jaka ilość opieki jest wymagana lub może być oferowana. W przykładzie poniżej respondentka nie tyle oczekuje opieki, co raczej przewiduje, że gospodarz chce ją zaoferować. Odrzucenie czyichś starań, jak już raz się przekonała, może zostać odebrane jako niewdzięczność. Przywołano nawet metaforę „domu jako hotelu”, która dobrze wpisuje się w Berne’owską teorię Rodzica i Dziecka – zarzut „traktujesz dom jak hotel” jest w końcu powszechnym wyrzutem rodziców wobec usamodzielniających się dzieci. Hotel to antyteza domu – relacje w nim są oparte na zdystansowanej interakcji obcych sobie ludzi, nie ma w nim miejsca na wdzięczność, wzajemność i poświęcenie.

Jak jadę to znajomych, ja mam tak, że ok: wyjdę z chłopakiem na spacer czy do kina w trakcie dnia. Ale mam wyrzuty sumienia, żeby nie myśleli, że traktuję ich jak hotel tylko. Kiedyś się ktoś inny na mnie obraził, bo myślał, że spędzę z nim cały dzień. (K28wyższe)

Bywa jednak i tak, że przekonanie o konieczności opieki jest silne i niepoddawane refleksji:

B: A jeszcze tutaj chciałem tak z ciekawości zapytać, bo pani mówiła, że ta Finka kiedyś panią odwiedziła.

R: Tak, dwie były.

B: Dwie, dwie. I tam były tydzień czasu. Czy to jakoś zaburzyło pani życie codzienne?

R: Zaburzyło oczywiście. Bo ja musiałam cały czas z nimi być. (K70średnie)

Do elementów opieki nad gościem wlicza się zapewnianie rozrywki – „zabawianie” („organizuje i zabawia”, „różne kawały”, „żeby było wesoło”), oprowadzanie po mieście („pójdziemy nad zalew, wszędzie mu pokażę”) i praca emocjonalna podczas spotkania – wyłapywanie oznak znużenia, głodu, dyskomfortu („podam ci tabletkę”, „zrobię ci miętowej herbaty”).

Po drugiej stronie osi opieki jako uwagi znajduje się postawa, którą scharakteryzowałabym jako zapewnienie zarówno sobie, jak i gościowi przestrzeni – wolności do robienia tego, co się chce. Symetria relacji polega na tym, że gość i gospodarz dysponują swoim czasem w równym stopniu i obie strony podejmują podmiotowe decyzje dotyczące wykorzystania tego czasu, uwzględniając tak potrzeby swoje, jak i partnera. W analizie transakcyjnej byłaby to relacja dwóch dorosłych, którzy komunikują się na poziomie jawnym. W takiej relacji może pojawić się kontekst opieki (np. ktoś się źle czuje), jednak ów kontekst nie wpływa automatycznie z roli gościa jako dziecka wymagającego opieki i gospodarza jako troskliwego rodzica. Celem wizyty nie jest ugoszczenie, ale bycie ze sobą lub obok siebie, w zależności od potrzeby. Respondenci, którym taki

model gościny jest bliższy, mówią np. o dyskomforcie spowodowanym potrzebą opieki ze strony gospodarza:

Ja nie lubię, jak ktoś mnie chce tak bardzo gościć, jest taki nadmiernie zapraszający. (K69wyższe)

Jedna z osób badanych wyraża wprost swoją potrzebę pozostawienia wzajemnie autonomii w relacji gościny. Uznaje, że zarówno w roli gościa, jak i gospodarza ma się prawo „zajmować sobą” bez angażowania drugiej strony.

Jak koleżanka do mnie przychodzi i przyjdzie niezapowiedziana, a ja w kartkówkach siedzę i muszę te kartkówki sprawdzić, to mówię: przepraszam, ale muszę to zrobić – rozmawiamy, ale nie odrywam się od tej pracy. Jak ja przychodzę niezapowiedziana, to absolutnie nie wymagam, aby ktoś całą uwagę poświęcał na mnie. Tak na luzie, my nie jesteśmy jacyś wymagający, jak wchodzimy do kogoś, to też nie oczekujemy, żeby nad nami nadskakiwano, tylko staramy się zając sami sobą, jeżeli trzeba to pomagamy, tak że to nie jest dla nas... (Kpowyżej30wyższe)

Inna z osób wspomina gościnę u szwagra rolnika, który nie może oderwać się od swoich zawodowych obowiązków podczas wizyty i jest to przez gości traktowane ze zrozumieniem, podobnie jak fakt, że będąc z kolei gościem, wybiera czasami sen zamiast „nocnej Polaków rozmowy”:

Szwagier mówi „nie obraż się, ale w pole idę” – Ok! W porządku. Później pobiesiadujemy sobie. Ale np. przyjdą do nas, czuje się zmęczony to idzie spać, to nie jest problem. (Mpowyżej30wyższe)

Warto zauważyć, że choć nadmierna opieka może krępować gościa i wzbudzać w nim poczucie winy („tyle kłopotu!”), wydaje się ona wpisana w dość powszechną definicję gościnności w naszej narodowej kulturze. Pokazują to badania par polsko-norweskich prowadzone przez Magdalenę Żadkowską i Dorotę Rancew-Siko-

rę (2017). Autorki skorzystały z językoznawczej teorii grzeczności/uprzejmości w sensie pozytywnym i negatywnym (Brown, Levinson 2004), która wyróżnia zwroty językowe nakierowane na budowanie relacji, bliskości i zaangażowania (uprzejmość pozytywna) i te, które są oparte na dystansie, szacunku i nienarzucaniu się (negatywna). Bardzo inspirujące było wykorzystanie tej teorii do analizy gościnności Polaków i Norwegów. Jak piszą autorki, Norwegom bliżej jest do „negatywnej” grzeczności i bardziej symetrycznych form goszczenia, Polakom zaś – do „pozytywnej” grzeczności. Inne sposoby rozumienia dobrej gościny prowadzą niekiedy do nieporozumień wśród mieszanych, polsko-norweskich par, kiedy to strona polska czuje się niewystarczająco „ugoszczona” (otoczona opieką) przez norweskich gospodarzy, z kolei strona norweska przytłoczona nadmiarem opieki ze strony polskich gospodarzy¹.

Sądzę, że aplikacja teorii Brown i Levinsona wymagałaby jednak po pierwsze dokładniejszego objaśnienia, po drugie zaś pewnej modyfikacji. Uprzejmość opisywana przez autorów jest wtórna wobec podstawowej koncepcji twarzy: twarzy pozytywnej i negatywnej, która została zaczerpnięta z analizy Goffmana (2006). Twarz pozytywna wyraża potrzebę bycia uznanym i akceptowanym, zaś negatywna – potrzebę niezależności i samostanowienia. Podobnie jak Goffman, badacze zauważają, że interakcje stanowią nierzadko zagrożenie dla twarzy. Dla twarzy pozytywnej zagrożeniem jest krytyka lub niezgoda, dla twarzy negatywnej – przymus, rozkaz czy groźba. Uprzejmość/grzeczność to strategie zapobiegające utracie twarzy. Grzeczność pozytywna wyraża się w dążeniu do zgody, komplementowaniu, okazywaniu współczucia i zrozumienia; grzeczność negatywna – w przeproszaniu za ingerowanie, proponowanie, zakłócanie spokoju. Opisywana koncepcja wydaje się pomocna w analizie gościny. Sądzę jednak, że stosowanie terminu

¹ Brakuje niestety innych badań porównujących polskie wzory gościny z innymi. Można jedynie przypuszczać, że dla Europy wschodniej i centralnej, a także południowej (np. Grecja, Chorwacja, Ukraina, Gruzja), charakterystyczniejsze będzie roztaczanie opieki, podczas gdy dla Europy zachodniej i północnej (np. Niemcy, Skandynawia, kraje Beneluksu) – dawanie gościom przestrzeni.

„grzeczność pozytywna” i „grzeczność negatywna” w badaniach gościnności może być mylące z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że oryginalnie teoria odnosi się tylko do zwrotów językowych; po drugie dlatego, że „grzeczność negatywna” ma zbyt pejoratywny wydźwięk. Z tego powodu, czerpiąc inspirację z teorii Brown i Levinsona, a także jej aplikacji do analizy gościny, będę posługiwać się terminem „roztaczanie opieki” w kontraście do „dawania przestrzeni”.

Jedzenie

Roztaczanie opieki nad gościem w bardzo dużej mierze sprowadza się do zadbania o to, by nie był on głodny ani spragniony. Obowiązek nakarmienia gościa jest w Polsce bardzo trwałym wzorem, ugruntowanym w religii („głodnych nakarmić”), tradycji („czym chata bogata”), literaturze pięknej i historii (opisy uczt i biesiad; o tradycji biesiady zob. np. Szromba-Rysowa 1985, Eichstaedt [red.] 2000, Wichowa 2002). Symetria/asymetria gościny w tym kontekście sprowadza się do trzech kwestii. Po pierwsze, podejście do gościny różnicuje się ze względu na przygotowania i wysiłek włożony w przygotowanie jedzenia. Po drugie, istotna jest kwestia przygotowywania stołu i sprzątanía po posiłku. Po drugie, zróżnicowany jest sam sposób jedzenia, a w zasadzie podmiotowości gościa w tym względzie (czy gość je, czy jest karmiony).

W modelu niesymetrycznym, a więc opiekuńczym (Gospodarz jako Rodzic Opiekuńczy) kwintesencją gościnności jest samodzielne przygotowanie przez gospodarza dużych ilości jedzenia. Gość nie tylko ma się najeść, ale i nierzadko otrzymuje paczuszki z jedzeniem na zakończenie wizyty. Wciela się tym samym w rolę dziecka, którego rolą jest bycie wdzięcznym (komplementowanie potraw). Odmowa traktowana jest jako zrytualizowana grzeczność i nieprzyjmowana poważnie („dziękuję, to już by było za dużo / ale nie ma mowy, nakładam”). Aktem zagrożenia dla twarzy będzie faktyczne odrzucenie daru („nie jestem głodny”).

Ja staram się zawsze, jak ktoś przychodzi... Nie ma, że ktoś przyjdzie i nie zapytać się. Nawet jak w porze obiadowej: czy coś jadł, czy chce coś zjeść. A jak odmawia, to wtedy: „a może, a może jednak, ale spróbuj, takiej mojej nie jadłeś!” (K30-40wyższe)

Nieprzyjęcie daru może współcześnie zdarzać się częściej niż kiedyś – wiąże się ze zwiększoną świadomością zdrowotną, modami żywieniowymi itp. Coraz więcej osób cierpi na alergie pokarmowe, a także rezygnuje z jedzenia produktów odzwierzęcych. Najbardziej zalegitymizowanym powodem odmowy przyjęcia jedzenia jest zdrowie (alergia, nietolerancja, cukrzyca itd.), natomiast brak ochoty na jedzenie czy niechęć do jakiejś potrawy może już stanowić klasyczny akt zagrożenia twarzy (ang. *Face Threatening Act* – FTA; Brown i Levinson 2004: 65 i nast.).

Może jeszcze, żeby nie wymyślał jakichś cudów. Na przykład szykuję obiad, a on mówi: nie jem glutenu. Czy coś tam. To dramat, nie? Chyba że wcześniej wiem, to się przygotowuję. Jeszcze jak ktoś ma nietolerancję czegoś to w sumie spoko, ale nie jak mówi, że nie lubi czegoś. No dobra, to weź coś innego, „Nie, też nie lubię”. (K29wyższe)

[...] po to się człowiek narobił, żeby goście zjedli. Nie po to tyle się nagotowałam, żebym ja to miała potem sama jeść przez trzy dni, tak. Dlatego ja uważam, że jak ktoś to nagotował, to to trzeba jeść. Mój [imię partnera] to troszeczkę jest innego zdania... on pójdzie skubnie, tego, już ja jego trączę, weź i jedz. Gotowała trzy dni – nie widzisz!? Teraz trzy dni będzie to jadła? (K42zawodowe)

Jedzenie wbrew sygnałom płynącym od ciała możemy nazwać albo próbą ratowania twarzy, albo akceptacją asymetrycznego modelu gościny, albo też odgrywaniem roli Dziecka Przystosowanego, które grzecznie je przygotowany przez rodzica obiad. Dodatkowa presja, jaka płynie od Gospodarza Rodzica, to fakt trudu włożonego w przygotowanie posiłku, poświęcenia („nie po to się nagotowałam”), a czasami, dodatkowo wysiłku, by przygotować ulubione danie gościa („specjalnie dla ciebie”).

Tak samo czy moi rodzice czy teściowie, mój tato tak samo kiedyś mnie zobaczył. Bo jestem wegetarianką, to zaczął gotować czasem zupy, takie typowo dla mnie i mówi – zrobiłem zupkę dla ciebie. No dobra, no fajnie, ale czasami to jest tak, że wiem, że ją dla mnie zrobił, i ją muszę zjeść. (K30-40wyższe)

Poza odmową jedzenia, złamaniem reguł tego modelu gościnności, może być też zaburzenie asymetrii, a więc przynoszenie własnego jedzenia, dokładanie się do zakupów. Tego typu praktyki mogą zostać zinterpretowane jako podważanie kompetencji czy pozycji Gospodarza Opiekuna.

Nie wiem. Jak poszłyśmy na zakupy, to ona się uparła, że dołoży się i nie mogłam jej tego wyperswadować. A to ona była moim gościem i nie chciałam. Uparła się, więc się zgodziłam, żeby zapłaciła za flaszkę. Ale nie chciałam. Chcę wszystko zapewnić. (K28wyższe)

[...] a też wiem, że ciocia, jak gdybym zawsze przychodziła z czymś, ona by się źle z tym czuła. To jest ten typ, który źle się czuje z tym, że ktoś coś do niej przynosi, bo ona by się mogła poczuć urażona. Więc ja nie robię tego często, jeżeli o nią chodzi. Mogłaby to odebrać, że nie jest jednak gościnna. Albo nie jest przygotowana. (K31wyższe)

Model skrajnie asymetryczny obejmuje także wyłączność gospodarza w kwestii przygotowywania i przenoszenia potraw oraz sprzątanía po posiłku. Obowiązkiem gościa jest siedzieć i czekać, rytualnie dopytując, czy pomóc, aby usłyszeć, że nie.

Jak ja kogoś goszczę, to nie mówię: „idź sobie, weź”, tylko mu daję. Tak mam z domu, że jak jest gość, to masz mu zapewnić maksymalny komfort pod każdym kątem. (K29 wyższe)

B: [...] czy np. uważa pani, że gość powinien czasami się włączyć, w sensie, że powinien pomóc w czymś? Nie wiem, posprzątać, czy też pani raczej preferuje...

R: Nie, nie. Gościa szanuję i uważam, że jest osobą wyjątkową i on ma siedzieć, jak się nudzi oglądać telewizję albo czytać książkę, jak ja za dużo biegam. Zanim zastawię to, co sobie życzy. (Kpowyżej60średnie)

Bywa tak, że gość próbuje uczynić relację bardziej symetryczną, czując się niekomfortowo w roli obsługiwanego. Trzeba jednak zauważyć, że skrajnie asymetryczny model bywa czasami doceniany przez gości („tam człowiek naprawdę czuje, że jest w gościnie”). Poniższy przykład dobrze ilustruje roztaczanie opieki jako formę sprawowania władzy – w tym akurat przypadku gość chętnie wchodzi w rolę Dziecka Podporządkowanego (bycie pod opieką jest przyjemne, „człowiek naprawdę czuje, że jest w gościnie”), akceptując uszczuplenie swojej autonomii („chyba by mnie skrzyczała”):

B: Czyli oni zawsze coś przygotowują. A ty razem z nimi coś gotujesz czy raczej oni?

R: Nie, nie. Chyba by mnie zaraz skrzyczała. Tam się człowiek czuje naprawdę, że jest w gościnie. (K32średnie)

Podczas gdy najczęstszym powodem zgrzytów w tym modelu są próby gościa, by uczynić relację bardziej symetryczną, zdarza się i odwrotnie – kiedy to gość oczekuje asymetrii (chce, by nim się opiekowano), a gospodarz wdraża przeciwny model:

Mam takich [znajomych-gospodarzy], że – co tak siedzisz, zrobiłabyś sobie tą kawę. Bo mam takich też. (K42zawodowe)

Takiego rodzaju sytuacje mogą wzbudzać sporo ambiwalencji. Jedna z respondentek, odtwarzając wizytę u swojej koleżanki, nie mogła zdecydować się, jak ocenić opisywaną sytuację. Swoboda, z jaką znajoma potraktowała ją i jej partnera, wydała się jej w jakiś sposób przyjemna (jako przeciwwaga dla znanego jej z domu napięcia związanego z wizytą gościa), ale posunięta za daleko – koleżanka ostentacyjnie zrzekła się opieki nad nią jako gościem:

Momentami nawet dziwnie, jak chciałam sobie zrobić śniadanie, to [imię koleżanki] powiedziała: idź sobie zrób. A u mnie w domu było tak, że moja mama by tam napierdziała w garnkach. Takie usługiwanie. Smażyłam jajecznicę i nie mogłam znaleźć soli, to mówię: „[imię koleżanki], możesz mi podać?”, a ona, żeby sobie znalazła. Ja do niej: „no weź, nie podasz mi?”, a ona, że nie, bo mówiła mi, że mam się sama obsługiwać. (K28wyższe)

Drugi kraniec osi opieki w aspekcie jedzenia obejmuje praktyki przygotowywania i spożywania posiłków oraz sprzątania po nich cechujące się równą pozycją gościa i gospodarza. W analizie transakcyjnej byłaby to relacja dwojga dorosłych uzgadniających wspólny posiłek i dzielących się pracą z nim związaną, a także samodzielnie decydujących o tym, ile i czego zjeść (lub też dwojga dzieci objadających się bez umiaru zamówioną pizzą, ewentualnie rodzica opiekuńczego z krytycznym: jedna z osób nakłania do jedzenia, druga udziela wykładu z dietetyki). Zauważmy, że jedna z osób badanych odwołuje się wprost do kategorii dorosłości – ciągle zachęcanie do jedzenia pewnie dość powszechnie kojarzy się z relacją dziecka i rodzica.

Jest przyjęcie, jest coś na stole, uważam, że dorośli ludzie widzą, że jest, że gospodarz zrobił po to, żeby zjedli i nie musi mnie bez przerwy zachęcać do jedzenia. To jest dla mnie krępujące. Natomiast moja mama tak robiła i uważała, że do dobrego tonu należy zachęcać, zapraszać, dokładać gościom. Ja tego nie lubię i moi znajomi też. (K69wyższe)

Ten model gościny obejmuje wspólne gotowanie, imprezy składkowe, gotowanie na zmianę.

R2: Często jest tak, że nie szykujemy niczego, tylko zamawiamy coś z miasta.

B: Co wtedy państwo zamawiają?

R2: Najczęściej jest to pizza. (KiMpowyżej30wyższe)

To też wygląda bardzo różnie. Na przykład kolega, który mieszka w [nazwa wsi], jest precudownym kucharzem. [...] Więc to on coś robi. Albo każdy coś przynosi. [...] Zazwyczaj jest tak, że każdy sobie sam przywozi piwo. Alkohol sami. A co się wydarzy, kto coś weźmie, kto nie weźmie, nie ma jakiegoś większego znaczenia. (K34wyższe)

Po prostu jak mam ochotę, nie wiem, otwieram lodówkę, otwieram szafkę. Ja bardzo lubię coś takiego, że kogoś goszczę u siebie, kto jest np. też moim przyjacielem, to też działa w dwie strony, tak? No, bo czuj się jak u siebie w domu. No dobra, no, ale jak zjesz to pozmywaj, nie [śmiech osoby mówiącej]. (K38wyższe)

Dyskusja

Zaproponowane przeze mnie osie analizy z pewnością nie wyczerpują wszystkich aspektów gościnności. Niewiele miejsca poświęciłam przygotowywaniu Goffmanowskiej sceny i fasady osobistej przez gospodarza, które to aspekty nie do końca wpisują się w problem a/symetryczności gościny. Problematiczne może być również nachodzenie na siebie pewnych elementów obu osi – władzy w formie sprawowania kontroli terytorialnej i w formie opieki. Mimo to wydaje mi się, że prezentowany tu schemat analizy może być bardzo pomocny w interpretowaniu praktyki przyjmowania gości.

Jeśli skrzyżować ze sobą dwie opisywane przeze mnie osie, powstanie maczyja składająca się z czterech pól:

A) Asymetria kontroli nad terytorium + asymetria opieki	B) Asymetria kontroli nad terytorium + symetria opieki
C) Symetria kontroli nad terytorium + asymetria opieki	D) Symetria kontroli nad terytorium + symetria opieki

Model A to sytuacja, w której gospodarz silnie kontroluje swoje terytorium oraz roztacza opiekę nad gościem – jest Rodzicem zarówno Kontrolującym, jak i Opiekuńczym (np. nie pozwala palić

i do późnej nocy piecze i gotuje, by gość nie wyszedł głodny). Innymi słowy jest to sytuacja najbardziej hierarchiczna, w której uwiadcniają się oba aspekty władzy gospodarza.

Model B to sytuacja, w której gospodarz silnie kontroluje swoje terytorium, ale nie roztacza opieki nad gościem – jest rodzicem kontrolującym, ale nie opiekuńczym (np. ogranicza przestrzeń gościny do jednego pomieszczenia, ale nie angażuje się w praktyki okazywania troski, takie jak szykowanie jedzenia).

Model C to sytuacja, w której gospodarz dzieli się z gościem kontrolą nad terytorium i roztacza opiekę nad gościem – jest rodzicem opiekuńczym, ale nie kontrolującym (np. pozwala gościowi szperać po szafkach i palić w salonie, a zarazem wmusza w niego kolejną porcję jedzenia).

Model D to sytuacja, w której gospodarz dzieli się z gościem kontrolą nad terytorium i nie roztacza opieki nad gościem – nie jest ani rodzicem opiekuńczym, ani kontrolującym (pozwala gościowi robić, co chce i zachowuje się tak, jakby go nie było). Jest to zatem sytuacja antygościny (zrzeknięcie się władzy – paradoks opisywany przez Derridę).

Sytuacja gościny może być szczególnie trudna interakcyjnie, kiedy przyswojone przez gościa i gospodarza modele gościnności są od siebie mocno oddalone na skali symetrii/asymetrii. Podtrzymywanie relacji szacunku i uznania kosztuje wówczas dużo obie strony.

Najbardziej interesującym mnie pytaniem, jakie wypływa z przeprowadzonej tu analizy, jest klasowe, pokoleniowe i biograficzne zróżnicowanie modeli gościny. Badania realizowane przez nasz zespół badawczy miały po pierwsze charakter jakościowy, po drugie zaś znacznie nadreprezentowane były w nim osoby z wykształceniem wyższym. Trudno zatem wysnuć wnioski dotyczące preferencji poszczególnych modeli w zależności od położenia klasowego, wieku czy płci. Na podstawie tych i innych prowadzonych przeze mnie badań mogę jedynie wysnuć bardzo ogólne przypuszczenia. Model A może okazać się powszechniejszy w przypadku starszych pokoleń i niższej klasy średniej. Model B może okazać się powszechniejszy w klasie średniej. Model C może okazać się po-

wszechniejszy w klasie ludowej i w środowiskach wiejskich (rozróżnienie miasto/wieś to kolejny istotny czynnik, który należałoby wziąć pod uwagę, budując modele gościny). Model D wyraża zaś ideę domu otwartego – raczej dziś nieobecnego, ale charakterystycznego raczej dla środowisk awangardowych, dawniej dla arystokracji.

Interesujące jest również międzykulturowe porównanie modeli gościny, takie, jakie przeprowadziły Dorota Rancew-Sikora z Magdaleną Żadkowską (2017). Przekładając kategorie używane przez badaczki na te, które zaproponowałam w tymże tekście, można by zaryzykować tezę, że polska kultura – przynajmniej w porównaniu do norweskiej – dość mocno opiera się na asymetrycznych relacjach Rodzica i Dziecka. Badania gościny przeprowadzone przez nas zespół wskazały na wyraźne preferowanie goszczenia innych u siebie, a więc raczej możliwość sprawowania kontroli niż oddawania jej gospodarzowi.

Interpretując zaproponowane modele, należy wziąć pod uwagę relacyjność i kontekstowość sytuacji gościny. Choć pewne pokolenia czy środowiska społeczne mogą bardziej ciążyć ku określonym modelom, na poziomie jednostkowym analiza staje się bardziej złożona. Ta sama osoba może (1) przejawiać zróżnicowane podejścia do gościny, będąc w roli gościa i gospodarza, (2) przejawiać zróżnicowane podejścia do gościny w zależności od sytuacji, okazji, partnerów interakcyjnych, konwencji spotkania, (3) doświadczać napięcia pomiędzy przekonaniami o dobrej gościnie a faktyczną praktyką, której doświadcza.

Trzeba także zauważyć, że przedstawiony wyżej czteropolowy schemat gościny jest mocno uproszczony. Po pierwsze, dotyczy sytuacji skrajnych, a różnicowanie przebiegać będzie w sposób gradacyjny, nie binarny. Po drugie, każde z czterech pól dalej się różnicuje – co opisałam szczegółowo wcześniej (oś kontroli terytorium – na kontrolę progu, przestrzeni i zachowań, oś opieki jako formy władzy – na dawanie uwagi i zapewnianie jedzenia). Mimo to sądzę, że zaproponowany schemat stanowi dobry punkt wyjścia do dyskusji o zróżnicowaniu praktyk przyjmowania gości.

Bibliografia

- Berne, E. (2011), *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich*, Warszawa: PWN.
- Brown, P., Levinson, S. C. (2004), *Politeness: Some universals in language usage*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Candea, M., da Col, G. (2012), *The return to hospitality*, „*Journal of the Royal Anthropological Institute*”, tom 18, nr 1, S1-S19.
- Derrida, J. (2000), *Of Hospitality*, Stanford: Stanford University Press.
- Eichstaedt, J. (red.) (2000), *Smak biesiady. Antropologiczne szkice o kulturze szlacheckiej i współczesnej*, Ożarów: Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie.
- Foucault, M. (2019), *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, Warszawa: PWN.
- Goffman, E. (2006), *Rytuał interakcyjny*, Warszawa: PWN.
- Horolets, A. (2016), *Badacz jako gość*, „*Przegląd socjologii jakościowej*”, tom 12, nr 3, 54-69.
- Mauss, M. (2001), *Socjologia i antropologia*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Pitt-Revers, J. (2012), *The law of hospitality*, „*HAU: Journal of Ethnographic Theory*”, tom 2, nr 1, 501-517.
- Rancew-Sikora, D., Żadkowska, M. (2017), *Receiving Guests at Home by Nationally Mixed Couples: The Case of Polish Females and Norwegian Males*, „*Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*”, tom 43, nr 4, 61-86.
- Selwyn, T. (2000), *An Anthropology of Hospitality*, [w:] Lashley, C. i Morrison, A. (red.), *In search of hospitality*, Oxford: Buterworth Heinemann, 18-37.
- Simmel, G. (2005), *Socjologia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Skowrońska, M. (2014), *Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym*, [w:] Łukasiuk, M., Jewdokimow, M., *Socjologia zamieszkiwania. Narracje, Dyfuzje, Interwencje*, Warszawa: Sub Lupa, 153-178.
- Skowrońska, M. (2015), *Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*, Kraków: Nomos.
- Szromba-Rysowa, Z. (1985), *Z problematyki biesiad wiejskich*, „*Etnografia polska*”, t. XXIX, z.3, 99-103.
- Wichowa, M. (2002), *O różnych aspektach staropolskiej biesiady w świetle relacji literackich*, „*Acta Universitatis Lodziensis*”, *Folia Literaria Polonica*, nr 5, 3-12.

Akrobatyczny wymiar gościnności albo kilka uwag o tańcu na linie gościa z gospodarzem

Mamy takie przekonanie, że jak powiemy komuś „czuj się jak u siebie w domu”, że on się będzie z tym dobrze czuł, a to niekoniecznie tak musi być, nie zawsze on się z tym dobrze będzie czuł. Chyba że ja jestem taka dziwna. (K28wyższe)

Potencjalne napięcie między performatywnym „czuj się jak u siebie w domu” a zasadniczą nieoczywistością tego, co „czucie się jak u siebie” może oznaczać dla różnych osób w różnych sytuacjach gościny, zasygnalizowane w przytoczonym powyżej fragmencie wywiadu, stanowi inspirację dla rozwijanych tutaj refleksji. Traktuję je jako ilustrację pewnego paradoksu gościny, który wyrasta z naszych oczekiwań dotyczących tego, kim jest dobry gość i dobry gospodarz oraz tego, w jaki sposób ich zachowania i wzajemne relacje mają z założenia wykreślać logikę i dynamikę gościnności. Paradoks ten można opisać jako potrzebę jednoczesnego zaspokojenia związanych z gościną przeciwstawnych potrzeb: prywatności i otwartości, spontaniczności i *decorum*, swobody i znajomości granic. Przyglądanie się gościnie z perspektywy napięć i ambiwalencji jest trochę jak zapuszczanie się w paralelną rzeczywistość gościnności, obserwowanie jej przez krzywe zwierciadło. Ta perspektywa nie umniejsza oczywiście wiarygodności innych scenariuszy gościny oraz innych sposobów rozumienia ról gościa i gospodarza. Z rozmów z bada-

nymi wyłania się zresztą złożony, kontekstualny i zakotwiczony w szeregu mniej lub bardziej idiosynkratycznych narracji obraz gościny, który niekoniecznie układa się w jakiś zgrabny czy przejrzysty model wzajemnych relacji między gośćmi i gospodarzami. To, co zwróciło moją uwagę w lekturze wywiadów, to wątek wzajemnej ekwilibrystyki w kontekście gościny i temu wycinkowi krajobrazu gościnności się przyglądam.

Paradoksy, o których tutaj mowa, nie są ani nowe, ani tym bardziej nieoczekiwane. Jeśli przyjrzymy się sposobom konceptualizowania gościny w dyskursie filozoficznym (Kant 1995, Derrida 2004), zarysowują się one dosyć wyraźnie. Intrygujące ćwiczenie etymologiczne, mające swoje konsekwencje dla rozumienia istoty goszczenia, proponuje Jacques Derrida (2000) w poświęconej złożoności gościny rozprawie *Of Hospitality*. Jeśli rzeczywiście gość (ang. *host*) i wróg (ang. *hostis*) mają wspólny rdzeń, gościna siłą rzeczy staje się ambiwalentnym doświadczeniem. Ambiwalencja ta doświadczana jest zarówno z perspektywy gospodarza, wymagając od niego otwarcia swojego terytorium na obcego przy jednoczesnej próbie zachowania kontroli nad przestrzenią domu, która silnie zakotwicza jego poczucie spójności tożsamościowej, jak i z perspektywy gościa, który goszcząc się, nierzadko ma poczucie, że nie tyle wkracza, co dokonuje wtargnięcia w przestrzeń gospodarza, co skutkuje różnymi strategiami uzasadniania przezeń swojej obecności. Sposób w jaki – będąc gośćmi – postrzegamy swoją rolę, różni się przy tym od tego, jak chcielibyśmy widzieć swoich gości jako gospodarze.

Poniższy tekst skupia się zatem przede wszystkim na momentach napięcia pomiędzy rolami gościa i gospodarza. Pokazują one, że pozornie bezwysiłkowa naturalność i swoboda wpisane w obraz idealnej gościny wymagają ostatecznie nierzadko stosowania wielości ukrytych i jawnych oczekiwań, wyartykułowanych wprost i niewypowiedzianych norm oraz zasad. Pozwala zobaczyć sytuacje, w których odgrywane przez nas role gościa i gospodarza, zamiast wzajemnie się uzupełniać, kolidują ze sobą, wytwarzając ekwilibrystyczne scenariusze gościny, w których albo gość, albo gospodarz muszą wykazać się umiejętnościami towarzyskiej akrobatyki.

Nie przeszkadzać i zaciskać zęby

Jedną z powtarzających się w wywiadach narracji – ciekawą z punktu widzenia nakreślonej we wstępie ambiwalencji gościny i, nazwijmy to, alternatywnego projektu gościnności – jest definiowanie bycia dobrym gościem w kategoriach nienarzucania się gospodarzowi. Bycie gościem polegałoby w myśl tej logiki na wypracowywaniu rozmaitego rodzaju strategii bycia możliwie *nieintruzywnym*, a także walidowania swojej obecności, odpłacania się za nią – czy to prezentami, czy ofertą pomocy, czy czasem i uwagą poświęconą gospodarzowi. Nieintruzywność przekłada się tutaj również na nasze oczekiwania względem gościny, które zazwyczaj pozostają dość skromne, zwłaszcza jeśli chodzi o kulinarną stronę wizyty.

Z kolei kiedy jesteśmy gospodarzami, chcemy naszego gościa ugościć jak najlepiej. W grę wchodzi więc różnego rodzaju strategię *dopieszczania*, które – mimo ogromnego znaczenia osobistego wymiaru wizyty podkreślanego przez rozmówców – mają przede wszystkim charakter kulinarnych gestów. Jednocześnie jednak wynikają one tyle z przyjemności podejmowania gości, co z obowiązku, powinnościowego myślenia o gościnie w kategorii przygotowań do niej, wyrastającego z tego samego socjalizacyjnego rdzenia, który nakazuje nam „nie łaźić po chatach” (K30-40wyższe).

W większości przypadków – pomijając osoby z dziećmi wprost deklarujące, że wolą być gośćmi niż gościć u siebie – z opowieści osób badanych wynika, że preferują rolę gospodarza. Bycie gospodarzem wiąże się z poczuciem kontroli, jaką daje bycie u siebie, we własnej, oswojonej przestrzeni. Bycie gościem z kolei jest trudne: towarzyszy mu pragnienie spontaniczności i autentyczności oraz jednoczesna świadomość konieczności nieustannego „czytania między wierszami” (K37wyższe), zgadywania oczekiwań gospodarza.

Ja osobiście wolę przyjmować gości. Czuje się kontrolę wtedy. Bo jak się idzie do kogoś w gości, to jednak jest ta krępacja, nie? Że jesteś u kogoś w gościach. To zależy jeszcze u kogo, ale no zazwyczaj starasz się. Człowiek się nie zachowuje naturalnie. Fakt, że jak u ciebie są goście, to też

masz jakieś przewidziane normy i stosunek swojego zachowania. Ale zazwyczaj tak luźniej się czujesz, bo jesteś na swoim terytorium, jak by to ująć. (K20-30studiuje)

Gdyby zebrać opowieści badanych sygnalizujące obecność wspomnianej na wstępie paralelnej rzeczywistości gościny, można by naszkicować na ich podstawie dwie logiki, które nieustannie się przeplatają, prowadząc do wcale nie niespodziewanych napięć i ostatecznie niejednoznacznego charakteru gościnności, w której łączą się naturalność i zasady *savoir-vivre*, swoboda i skrupowanie, ludzki i materialny aspekt wizyty, prezentacja sceny i możliwość docierania do kulis. Te dwie strategie radzenia sobie z gością można określić jako: **nieprzeszkadzanie** (z perspektywy gościa) i **zaciśkanie zębów** (po stronie gospodarza).

We wzajemnych relacjach dobrego gościa i dobrego gospodarza ogromne znaczenie ma poleganie na wzajemnej intuicji i wyczuciu, które nie zawsze dają się wyprowadzić z przepisów w podręcznikach dobrego wychowania. Wynika to chyba, jeśli przyjrzeć się wypowiedziom badanych, z jednoczesnego myślenia o gościnie w kategoriach nieomal Giddensowskiej czystej relacji (Giddens 2007), Goffmanowskiej okazji towarzyskiej (Goffman 2008) i sprawdzianu naszych społecznych kompetencji. Z jednej strony chcemy, żeby spotkania z naszymi gośćmi przebiegały spontanicznie i w swobodnej atmosferze. Z drugiej natomiast, oczekiwania co do tego, jak spontaniczność i swoboda są rozumiane, opierają się na sporej dozie domyślnej, ukrytej wiedzy, zasadzają się na spójności habitusów i kapitałów gwarantujących kompatybilność definiowania różnych sytuacji towarzyskich.

Dobry gość: wszystkiego się domyśla

W określaniu pożądanych cech gościa daje się zaobserwować interesująca taktyka sięgania po tautologię. Z wielu wypowiedzi badanych wynika, że jaki powinien być gość, każdy widzi. To oczywiste,

że dobry gość to po prostu dobry gość. Roland Barthes (2000) tautologię uznał za jeden z drobnomieszczańskich mitów nowoczesnego społeczeństwa, zgrabnie wykreślających przestrzeń niepodważalnej normalności społecznego świata. Tautologia – owo „bo tak” uzasadnienia społecznych norm i zasad – stoi na straży oczywistości naturalnego, nieomal odwiecznego porządku, w ramach którego potencjalnie wieloznaczne zjawiska redukowane są do zrozumiałych samych przez się prawd. Tautologiczne definicje gościa zdradzają również swoją lokalizację na niedyskursywnym poziomie świadomości, pozostają w większości przypadków raczej słabo urefleksyjnione, uruchamiają je często swoiście etnometodologiczne wyobrażenia granicznych przypadków łamania zasad gościnności (jak np. kładzenie przez gościa nóg na stole; dobry gość „nie przedstawia mebli i nie upija się, i nie robi awantury” [Kpowyżej70wyższe]).

Dobry gość co robi, tak? No, dobry gość zachowuje się normalnie, po ludzku, jak to mówią. No i nie wywyższa się, bo to też bywa, nie? Niektórzy to tam o, manierują, bo tam coś tam. No bo jest, tak jest. Że chce pokazać co to nie tego, a tu faktycznie jest coś innego. (M68zawodowe)

Dobry gość to jest taki, który umie się zachować w towarzystwie. Który też potrafi porozmawiać na każdy temat. Ja nie mówię, że musi być nie wiadomo jaki tam, tak? Ale żeby nie siedział gdzieś tam sobie taki jakiś wycofany, albo na telefonie broń Boże, w towarzystwie grał. (K37wyższe)

Być dobrym gościem, to oznacza moim zdaniem cieszyć się z bycia z kimś. U kogoś. Dostrzegać atmosferę. Dostrzegać to, jak ktoś żyje. Nie wiem. Być dobrym gościem. (K34wyższe)

Wydaje się, że pojęciem kluczem w definiowaniu dobrego gościa, podobnie zresztą jak w ogóle relacji między gościem i gospodarzem oraz ich wzajemnych oczekiwaniach, jest *równowaga*. Sugerowana w wypowiedziach normalność dobrego gościa polega więc przede

wszystkim na jego umiejętności zachowania równowagi między zasygnalizowanymi we wcześniejszych akapitach wymiarami gościnności (byciem swobodnym, trzymaniem się reguł, otwartością, szanowaniem prywatności itp.). Dobry gość jest, mówiąc innymi słowami, ucieleśnieniem arystotelesowskiej cnoty umiaru:

Być dobrym gościem? Umieć słuchać, co kto inny mówi. To jest bardzo ważne moim zdaniem. Umieć nie zaprzętać swoją osobą wszystkich, bo ja tu jestem najważniejszy. Być uprzejmym, grzecznym. (K72wyższe)

Ja myślę, że też taki ktoś, kto nie chce na siłę zagadać. Taki, co chce coś tam usłyszeć, chce coś wiedzieć, nie tylko ten, co przychodzi i nadaje, nadaje, nadaje. I też taki, który nie zabiera życia, nie? Taki, że jak wejdziesz, to już kurczę po pięciu godzinach go nie wypędzisz. Bo musi siedzieć. No są tacy. Rzadko, ale zdarza się, nie? (Mpowyżej60wyższe)

Ta wypowiedź podkreśla jeszcze jedną, bardzo ważną, a dla naszych rozważań zasadniczo kluczową, cechę dobrego gościa. Potrafi on, kiedy wymaga tego sytuacja, rozpracować fasadę gościnności i odczytać „prawdziwe” intencje gospodarza, wyświetlić skryte pod grzecznościowymi formułami jego „prawdziwe” prośby i oczekiwania:

Aczkolwiek niektórzy: wejdź w butach..., ale i tak myślę, że się powinno samemu z siebie ściągnąć te buty, postawić je od razu po wejściu aniżeli w butach... wszędzie po domu... No może tak nie wypada. (K18uczennica)

Goście „sami muszą się domyślić”: jak się zachować, co powiedzieć, co zrobić i kiedy, a czego nie. Nie jest to oczywiście zadanie proste, bo różne wizyty przebiegają według różnych scenariuszy, włączając różne typy aktorów (w tym dzieci i zwierzęta, których obecność ma niebagatelny wpływ na przebieg spotkania) i różne oczekiwania gospodarzy. Ostatecznie więc dobry gość to gość elastyczny, otwarty na różnorodność przepisów gościnności:

No przede wszystkim zastosować się do warunków, jakie gospodarz postawi. Jedni chcą, żeby ściągać buty, drudzy np. nie, jedni dają ci kapcie, a drudzy nie dają. Jeżeli jesteśmy u kogoś, to musimy uszanować zasady u tego kogoś. I musimy dopasować się do warunków gospodarza. Chociaż czasami to nie jest powiedziane wprost, ale można wyczytać z mowy ciała. (K30-40wyższe)

Tę nieuniknioną towarzyską ekwilibrystykę widać chyba najwyraźniej w kontekście kwestii istotnej, ale z rzadka odgórnie uregulowanej – kończenia gościny. Jest to jedna z tych umiejętności, jaką powinien posiadać dobry gość: „Wyjść w porę? Nie wiem, tak się mówi” (K40wyższe). Co to znaczy „w porę” oczywiście nie jest w zasadzie nigdy jasno określone, do wyznaczenia końca spotkania potrzeba zatem – po raz kolejny – wyczucia ze strony gościa oraz wspomnianej umiejętności „czytania” sygnałów ze strony gospodarza.

Siedzę u niej już dwie godziny i mówię, że muszę już jechać, bo za długo. A ona mówi, że mam przestać i siedzieć, bo co mi szkodzi. Ja już zaczynam odczuwać, że siedzę tam za długo, robi się ciemno na dworze, myślę sobie, że nie można tak długo u kogoś siedzieć. Ona mimo tego zatrzymuje mnie. Mi się wtedy wydaje, że siedząc tak długo, jestem złym gościem, ale ona zatrzymuje mnie... (K34wyższe)

Bardzo ważna, zwłaszcza w odgrywaniu roli gościa, jest więc, podsumowując, świadomość istnienia fasadowego, scenicznego aspektu wizyty i związana z nim umiejętność działania jednocześnie zgodnie z jej skryptem, jak i zasiadanie – w razie konieczności – w reżyserce spotkania:

Ale zawsze mam świadomość, że ten ktoś może być zmęczony, że „fajnie! tak zostać, super”, ale w głębi duszy myśli „kurde, jedź”. (K40wyższe)

Zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach ludzie mówią jedno, robią drugie [śmiech]. Więc po prostu tam... staram się nie nadużywać, nie nadwyreżać tej gościnności. (K20-30studiuje)

Czuć się jak u siebie w granicach sceny

„Gość w dom” oznacza dla gospodarza najczęściej „gość w przestrzeniach wykreślonej przez gościnę sceny”. Czucie się jak u siebie – tak jak rozumie je gospodarz – zazwyczaj wyklucza otwieranie przez gości lodówki, zmywanie naczyń, „łajzowanie” po domu, zaglądanie do pomieszczeń, otwieranie szafek (por. tekst Marty Skowrońskiej w tym tomie). Wspominana już formatywna dla gościny swoboda ma więc swoje ramy, ale to „się wie” (czy też powinno wiedzieć), bo wiedza ta stanowi element zarówno wyniesionych z domu zasad goszczenia, jak i kulturowych przepisów gościnności. Sama świadomość ograniczonego charakteru swobody nie oznacza jednak koniecznie, że między gościem a gospodarzem panuje zgoda co do tego, gdzie ramy te zostają wykreślone. Mówiąc inaczej, dobry gość „czuje się dobrze u kogoś, ale też ma świadomość, że jednak u siebie nie jest” (K17uczennica). Mimo obopólnego nacisku na swobodę i spontaniczność podczas gościny, jako gospodarze zazwyczaj nie czujemy się komfortowo, kiedy gość w ten czy inny sposób wykracza poza przypisaną mu rolę, dookreślaną nierzadko w opozycji do roli gospodarza. I nie dotyczy to jedynie sytuacji, w których gość łamie reguły gościnności, ale również, kiedy rozmywa granice między kompetencjami obydwu partnerów towarzyskiego tańca.

Kiedy jednak definiujemy siebie jako gości, obraz ten wygląda inaczej – pomaganie gospodarzowi, angażowanie się, wyręczanie go w przygotowaniach, wszystko to, co z perspektywy gospodarza jest wyjściem z roli gościa, okazuje się – dla gościa – ważnym elementem składowym jego definicji. Wydaje się, że właśnie pomaganie, bycie obecnym nie tylko na scenie, ale i za kulisami spotkania, stanowi dlań aspekt „czucia się jak u siebie”. Jest to zresztą spójne z treścią wspomnianej na wstępie strategii bycia nieintruzywnym, z którą wiążą się różnorodne formy „odpłacania się” za możliwość bycia goszczonym. Poniższe cytaty ilustrują to zderzenie perspektyw:

Ja, np. jak gdzieś jadę [...]. To ja [staram] się pomóc. Słuchaj, to może ja obiorę ziemniaki. Może ja do stołu podam, nakryję. Może ja posprzątam to ze stołu, czy tam jak, czy pomyję, nie. Ja tak, ja taka jestem. Ale są ludzie tacy, że, że nie. Tak jak w restauracji, nie. Są i tacy ludzie. A ja tak nie, ja tak nie robię. Bo ja po prostu źle się czuję. (K64zawodowe)

A jak już skończymy, np. nie wiem, obiad [...] też zawsze mówię: Posprzątam, po, po, po, po tym. Poznoszę ci chociaż naczynia, czy coś. Zawsze proponuję. No, no bez przesady. Nie jestem żadną księżniczką ani żeby siedzieć, usiąść i... Że tak powiem, siedzieć i pachnieć [śmiech]. (K24wyższe)

I kolejne, już z perspektywy gospodarza:

Wolę sama, jak najbardziej. Tak, tak, tak, tak. Bo mnie, wiesz co, chyba by mnie drażniło to, jakby mi tak ktoś... No nie, nie, no. Oni już sobie idą, a ja wtedy na spokojnie znoszę. (K37wyższe)

Ja usługiwałam. Ja usługiwałam cały czas, nie. Ja usługiwałam. Ja gotowałam. No tam przyszła do kuchni: Może ci coś pomóc? Ja mówię: Nie, nie, idź już sobie siadaj, nie. No ja nie lubię jak mi się tam ktoś plącze. (K64zawodowe)

Na pytanie o to, czy gość powinien pomagać gospodarzowi, padają ostatecznie różne odpowiedzi, często uzależniające oczywiście taką możliwość od typu gościny i rodzaju gości, ale – jako pewną niepisaną normę – zakłada się najczęściej, że jakaś propozycja pomocy powinna paść. „Może Ci pomóc?” jest tutaj bezpieczną formułą, bo mieści się w gościnnych przepisach kurtuazji i zazwyczaj spotyka się z grzeczną odmową gospodarza; pozwalając tym samym zarówno gościowi zachować twarz, jak i gospodarzowi utrzymać pozycję kontroli nad sytuacją gościny.

Jeśli gospodyni sama w kuchni robi, to zapytajmy, czy nie pomóc. To jest takie dobre wychowanie. Też z domu musimy wynieść, żeby się dobrze gościć. (K24średnie)

Zasygnalizowane powyżej potencjalnie odmierne sposoby rozumienia pomocy oraz włączanie jej bądź wyłączenie z definicji roli gościa są kolejnym ciekawym momentem w definiowaniu gościny i jej bohaterów, w którym wzajemne oczekiwania mogą okazać się niesymetryczne, a tym samym prowadzić do możliwych napięć. Jako goście zakładamy w zdecydowanej większości przypadków, że pomaganie gospodarzom jest jak najbardziej w porządku. Jednocześnie jednak jako gospodarze miewamy z takimi ofertami pomocy problem. Niekoniecznie trudność ta wiąże się z niechęcią wobec idei angażowania się gości w przygotowania, przebieg czy sprzątanie po wizycie w ogóle. Chodzi raczej w takich przypadkach o możliwość decydowania przez gospodarza o zakresie i charakterze tej pomocy. Zachowanie gościa samowolnie rzucającego się do zlewu pełnego naczyń może zostać odebrane jako podważanie kompetencji gospodarza, jako sygnał, że gospodarz sobie nie radzi w swojej roli. To oczywiście skrajna interpretacja, tym niemniej nadwyżkowe oferty pomocy ze strony gości często są traktowane jako powody do zażenowania gospodarzy. Wiążą się z przekraczaniem kruchych granic swobody, załamywaniem niezbędnej dla komfortowego doświadczania gościny równowagi. Po raz kolejny warunkiem płynnego przebiegu gościny jest utrzymanie równowagi, wymagające nie tyle stosowania się do ogólnie ustalonych, symetrycznych reguł bycia gościem i gospodarzem, ile raczej wrażliwości na kontekstualny charakter gościny, umiejętności rozpoznania nie zawsze wprost wyartykułowanych zasad. Normalnie zachowujący się gość jest towarzyskim akrobatą. Jeśli spojrzymy na definicję dobrego gościa wyłaniającą się z rozmów z badanymi, wiele z jego pożądanych atrybutów wiąże się z umiejętnością rozmowy, z byciem. Wydaje się więc, że z perspektywy gospodarza nie tyle pomoc, co raczej intensywna obecność jest oczekiwaną od gościa inwestycją w gościnę.

Między kuchnią i salonem

Z wielu wypowiedzi badanych wynika, że dobry gość to gość przyjemnie niewidzialny (to autodefinicja) i jednocześnie zaangażowany (z perspektywy drugiej strony) – skromny, szanuje prywatność gospodarzy, nie zakłóca dotychczasowego rytmu życia codziennego, raczej nie pojawia się bez zapowiedzi (bo każdy ma przecież swoje życie), a jednocześnie, kiedy już jest, jego najważniejszym wkładem jest czas i uważność, jaką poświęca gospodarzowi. Ekwilibrystyka, wpisana w definicję gościa, obowiązuje przy tym również gospodarza, który musi odnaleźć równowagę między zapewnieniem swobody i odpowiednim uhonorowaniem gościa. Uhonorowanie, choć potrzeba czystej relacji wydaje się mocno definiować sedno gościny po obydwu stronach, dotyczy zazwyczaj – z uwagi na silne sprzężenie gościnności z kulinarnością – głównie przygotowań okołokuchennych. Z tym obszarem kojarzy się też najwyraźniej trud bycia gospodarzem: że trzeba oprawę kulinarną wymyślić, zrobić zakupy, przyszykować jedzenie, obsłużyć gości i posprzątać po ich wyjściu. Mimo iż opowieści badanych nie dostarczają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak goście interpretują ten aspekt przygotowań i realizacji gościny – dla niektórych ilość i jakość towarzyszącego wizycie jedzenia ma kluczowe znaczenie dla poczucia bycia ugoszczonym, dla innych znów wystarczyłaby szklanka wody, byle tylko rozmowa się kleiła – można, podobnie, jak w przypadku wcześniejszych rozważań, uznać, że najważniejsze jest zachowanie równowagi. O ile gość powinien być obecny, niedopuszczalne jednocześnie jest, aby absorbował swoją obecnością gospodarza; o ile zazwyczaj nie spodziewamy się po gospodarzu suto zastawionego stołu (wyłączając oczywiście specjalne okazje), o tyle brak przysłowiowej kawy jest dyskomfortowy. To te momenty napięć, wynikające z niełatwego zadania znalezienia złotego środka gościny, wydały mi się szczególnie interesujące.

Nie lubię takiego blichtru i jakiś tam zastawionych stołów i takiego „a”, „e”. Lubię na luzie, przyjść na luzie ubranym – bez żadnych białych

koszul, krawatów czy siedzą przy stole tam takie te. Luźne spotkanie, usiąść, coś wypić – nie wypić czy wypić kawę, ale w luźnej atmosferze, bez żadnego takiego, bez spiny takiej, nie lubię takich spiętych imprez, bo to...(M48średnie)

Jednocześnie, podobnie jak w przypadku nieoczywistości definiowania „czucia się jak u siebie” przez gospodarzy, rozumienie swobody i luzu przez gości nie wyklucza się z potrzebą bycia „dopieszczonym”:

Lubię być tak, tak się poczuć, że kurczę, kurczę, no jestem ważnym gościem. Nie tylko: A przyszli, dobra, weź sobie coś tam i spadaj, tak? No lubię być doceniona, tak? (K37wyższe)

Że po prostu jestem taka... nie mówię, że w centrum uwagi, ale że ktoś o mnie dba. (K29wyższe)

Wartościowanie swobody idzie w parze z dającym się zaobserwować w rozmowach wyczuleniem na sztuczność gościny, która to sztuczność najczęściej oznacza nadmiar – wystawności, starań gospodarzy, grzeczności – wymagający w odpowiedzi odpowiednich zachowań po stronie gościa, co ostatecznie generuje stres wzajemnej wymiany. Co ciekawe, właśnie w kontekście nadwyżki gościnności krystalizuje się praktyczna definicja „gościny” jako czegoś, co można przeciwstawić „spotkaniu”. Pojawia się ona w efekcie swobodnego nieplanowanego eksperymentu etnometodologicznego jako zderzenie „zastaw się a postaw się” z „czuj się jak u siebie”. Dopiero wyostrzenie zasad gościnności daje wgląd w jej istotę, jaką ostatecznie jest naturalność, trudna do definicyjnego ujęcia, ale praktycznie doświadczalna normalność:

[...] lubię spotkania, lubię spotkania, ale nie lubię typowego goszczenia się, postaw się a zastaw się i takie. (K70średnie)

Ja nie lubię, jak ktoś mnie chce tak bardzo gościć, jest taki nadmiernie zapraszający. (K69wyższe)

*Ta druga strona może odbierać to negatywnie, na zasadzie: po ch****ę ja tu przyjeżdżałem, ambaras robię tylko. (Mpowyżej70wyższe)*

Staropolska zasada „zastaw się a postaw się”, choć dla części badanych może stanowić wyznacznik udanej wizyty, traktowana jest jednak częściej nie tyle jako przepis na dobre spotkanie, co problematyczny aspekt gościny. Wydaje się, że tym, co w regule „zastaw się a postaw się” wzbudza szczególny dyskomfort, jest przy tym nie tyle sam nadmiar jedzenia, wystawność, co raczej załamanie jakiejś kruchej równowagi między wkładem gościa i gospodarza, wprowadzenie rażącej asymetrii w sytuację spotkania, a także związana z nadwyżkową gościnnością sztuczność, skrępowanie, które utrudniają osiągnięcie ideału swobody i naturalności. Nadmierna swoboda też nie jest jednak wcale pożądana (wspominane już grzebanie po kątach), gościna więc po raz kolejny okazuje się akrobatycznym ćwiczeniem z balansowania na linie:

Nie lubię skrajności. Lubię czuć się swobodnie, ale [...] nie lubię też za bardzo na sztywno. Jakoś tak pośrodku. (K28wyższe)

Myślę, że najważniejsze to być naturalnym. To jest chyba najważniejsze: żeby nie ukrywać, że, no nie wiem... całą szkołę słów się zna, to nie o to chodzi, żeby mówić „q” i „ę”. To nie o to chodzi. Też nie wolno być burakiem, tak? (M30-40wyższe)

Zaciskanie zębów i dyskretne sygnały

Obecne w formule „zastaw się a postaw się” przekonanie, że gościna wiąże się z napięciem, wysiłkiem, trudem, często przywoływane jest jako spadek po socjalizacji, po tym, jak wychowali nas i jak sami zachowywali się nasi rodzice, a najczęściej mamy. To ich praktyki goszczenia stoją często za naszym przekonaniem, że sami jako goście nie powinniśmy się narzucać ani za bardzo „gościć”, bo gościna, jaką znamy z perspektywy gospodarza, jest tak naprawdę przede wszystkim problemem:

Ale to też wynika z tego mojego domu. Bo goście to problem. I mi to tak głęboko w mózg weszło, że też tak myślę, że gość to problem. Dlatego ja świruję. Jak jadę do kogoś na weekend, to się umówię kilka dni wcześniej. Nie chcę, żeby ta mi gotowała trzy posiłki dziennie. Ale z drugiej fajnie by było, żeby ci znajomi przyjechali. (K28wyższe)

Być może to właśnie ta samodyscyplina stoi za tym, że najchętniej – jako goście – chcielibyśmy pozostać niewidoczni, nieprzeszkadzający, zmywać po sobie i nie zostawiać śladu:

Ja się czuję niedobrze, jak nie wyniosę po sobie. Czuję, jakbym się kimś wysługiwała. Czuję się wtedy niekomfortowo. (K17uczennica)

Jednocześnie samodyscyplina obowiązuje również gospodarzy, wymuszając – jako zasadniczo bazową strategię „radzenia sobie” z gościnną – konieczność zaciskania zębów i pozostawiania w sferze domysłów i dyskretnych sygnałów tego, co naprawdę myślimy czy nawet – w skrajnych przypadkach – kim naprawdę jesteśmy.

U mnie w domu zawsze była taka spina. Musiało być posprzątane, gościowi trzeba było usługiwać. (K28wyższe)

Goście przede wszystkim pierwsi wszędzie, dostęp do wszystkiego. Czy łazienki, czy w ogóle cokolwiek. Gospodarz już na końcu. Niestety. Gości trzeba położyć. Pierwsi muszą być. (M56średnie)

A ja myślałam, że wyjdę z siebie. I stanę obok [z powagą]. To mi się bardzo nie podobało. [...] No i dobra, no jak są z psem, no to są z psem. No dobra. No wytrzymam jakoś, nie. No ale jak później, dopiero jak pojechali, zobaczyłam, że ja cały obrus mam porwany, nie. No. (K64zawodowe)

To tak się słucha i się myśli: Boże, kiedy on wyjdzie? Tak że nie każdy jest tym Bogiem, ale jak się jest, dajmy na to, w cudzysłowie może, gościnnym, to trzeba ścierpieć to, żeby ten ktoś nie odczuł tego, że on tutaj jest natrętem. Tak ja to myślę. (K72wyższe)

Wydaje się, że z wszystkich sytuacji, w których dochodzi do zaciskania zębów (czy jest to niezapowiedziana wizyta, czy wizyta z psem, czy z dziećmi, czy konieczność ustępowania gościom), największym dylematem jest kończenie wizyty. Wspominałam już, że w myśl niepisanych reguł gościny odpowiedzialność za wyznaczenie momentu pożegnania spada zasadniczo na gościa. Z perspektywy gospodarza propozycja zakończenia spotkania zazwyczaj postrzegana jest w kategoriach wypraszania, a wypraszanie nie tylko jest niegrzeczne, lecz także kłóci się z regułą bezwzględnej gościnności, przyjętą najwyraźniej jako niepoddawany głębszej refleksji punkt odniesienia:

No i właśnie problem jest w tym, że ciężko wyprosić. (K40wyższe)

Wiadomo – człowiek się nieraz nie umawia, goście są nieproszeni, nie spodziewa się człowiek, że ktoś przyjedzie, ale wtedy przyjmujemy, uśmiechamy się, zagryzam zęby i daję radę. (K44średnie)

No przecież nie wygonię. (K17uczennica)

Oczywiście nie wyprosiłam jej, powiedziałam, że spoko siadaj, ale nie czułam się komfortowo. [...] Co miałam w tym momencie zrobić... (K29wyższe)

Gospodarze stosują jednak pewien zestaw strategii mających na celu zasygnalizowanie gościowi, że czas gościny powinien dobiec już końca. Otwartość i szczerość są przy tym, jak widać, rzadkością (choć dobrym usprawiedliwieniem, buforem, który pochłania część niezręczności związanej z wypraszaniem gości, są np. dzieci, które trzeba wykąpać, położyć spać itp. – por. tekst Zofii Małkowicz-Daszkowskiej w tym tomie). Kluczowe formy radzenia sobie gospodarza z finalizowaniem gościny obejmują: wysyłanie dyskretnych sygnałów, stosowanie żartu jako zawoalowanej formy przekazywania prawdziwych intencji, przeczekanie oraz wiara w cud:

Ja zazwyczaj... jak się nadarzy taka sytuacja, to daję takie oznaki. [...] pokazuję, że jestem zmęczona. Ale są takie osoby, które nie potrafią się domyśleć. Dzieci śpią, już jest taka godzina..., ale nie. I głupio też zwrócić uwagę: słuchaj, już jest późno, jestem zmęczona, chce mi się spać. No w sumie nie mamy [...] tej odwagi, żeby kogoś wyprosić. (K30-40wyższe)

No ale to tak [śmiech] wiesz, między wierszami. No. [...] Się trochę śmieją, mówią: Dobra już idziemy, idziemy, bo już się zasiedzieliśmy. No mówię: No właśnie, idźcie już [śmiech]. No. Ale to też, też na zasadzie – wszystko jest w takim dobrym smaku. Nikt nikogo nie obraża, tak? (K37wyższe)

„To co, mamy iść do domu?“, „Nie, no co wy, siedźcie“. [śmiech] Ech, no pewnie, że macie iść. A jeżeli ktoś mówi „to my pójdziemy“ to się nie mówi „nie, nie, siedźcie“, tylko „nie, jak chcecie, to siedźcie jeszcze“. „No to jeszcze posiedzimy“. Trzeba uważać. Chcą iść do domu, to nie zatrzymywać. (K40wyższe)

I czekamy po prostu, aż ta osoba łaskawie się domyśli [śmiech]. No, ale ciężko jak się spotyka takie osoby. Bo głupio powiedzieć... (K30-40wyższe)

Nic nie mówiłam. Tylko w duchu się modliłam, kiedy już pojedzie [śmiech], nie. (K64zawodowe)

Gość powinien domyślić się znaczenia sygnałów wysyłanych przez gospodarza, a gospodarz – licząc się z tym, że gość tych sygnałów nie odczyta, bo są one z konieczności bardzo subtelne – musi zacisnąć zęby i jakoś wytrzymać. „Gość w dom, Bóg w dom“, to w większości rozmów niepoddawane głębszej refleksji – a przecież najbardziej chyba polskie – przysłowie związane z gościnnością, oznacza więc najwyraźniej przede wszystkim obowiązek podtrzymywania gościny niezależnie od związanych z tym kosztów.

To ciekawe sformułowanie „mieć odwagę“, by poprosić kogoś, żeby opuścił nasz dom. Wydaje się – zwłaszcza, kiedy przyjrzy-

my się refleksjom badanych na temat międzykulturowych różnic w przyjmowaniu gości i rozumieniu gościnności – że jest w traktowaniu asertywności jako odwagi, a dalej w nierzadkimłączeniu szczerości z obcesowością (wątek ten pojawia się szczególnie w analizie formatów wizyt w innych kulturach, głównie niemieckiej, angielskiej i skandynawskiej) jakaś lokalna, kulturowa deklaracja bycia zakładnikami własnej gościnności. Niewypraszenie, ta niepisana norma porządkująca strukturę spotkania i podział ról między jego aktorami, wydaje się dla gospodarza zupełnie oczywistym wyborem nawet w obliczu własnego dyskomfortu (badani przywoływali nawet sytuacje, w których raczej zaproponowaliby gościowi nocleg, niż wyszli z inicjatywą zakończenia spotkania): „No bo przecież nie wyproszę. Nie powiem: No ubieraj buty i do widzenia, tak” (K24wyższe). Odpowiedź na pytanie, dlaczego mielibyśmy tego nie robić i dlaczego podjęcie takiej decyzji wydaje się trudnym, wymagającym odwagi aktem, nie pojawia się wprost. Pozostaje raczej we wspomnianej już przestrzeni tautologicznych wyjaśnień – nie robi się tak, bo tak po prostu nie wypada.

No właśnie mi ciężko zasygnalizować ten moment, że już powinno się pójść. No wie pani, to, że ktoś tak ostentacyjnie ziewa i „o, ale mi się chce spać” [...]. No, sprzątanie ze stołu albo takie marudzenie, „ale jestem zmęczona”, ale to też nie wypada. To też jest takie... no takie mało eleganckie. No zaprosiło się te osoby [...] można się przemęczyć. (K40wyższe)

Nie, ja to do końca gości przyjmuję i tak uważam, że tak wymaga kultura. Nie daję znać osobiście, żeby ktoś sobie poszedł. Dobra mina do złej gry. (K30-40wyższe)

Pragnienie niemożliwego?

Świadomość fasady i wynikającej z niej nieszczerości, jaka potencjalnie wiąże się z sytuacją gościny, powoduje, że w tym tańcu pomagamy sobie nawzajem, wzajemnie się ratujemy. Wiemy, że bycie gospoda-

rzem to zaciskanie zębów, więc uczymy się nie wierzyć słowom, tylko czytać między wierszami i wyciągać wnioski z tego, co niewypowiedziane. Wiemy, że bycie gościem, to bycie nie u siebie (przy jednoczesnym czuciu się jak u siebie), więc liczymy się z tym, że nasze dyskretne sygnały mogą nie zostać właściwie (czy też wcale) odczytane. Po lekturze wywiadów można odnieść wrażenie, że większość badanych marzy o jakiejś formie porozumienia ponad podziałami między gościem i gospodarzem, pragnie przełamania fasad i rytuałów – w rozmowach często pojawia się wątek mówiący, że to „rozmowa”, „bycie” z ludźmi stanowi największą wartość spotkań. Z jednej strony hasła: gościna, gościnność i bycie „dobrze ugoszczonym” wywołują w badanych obraz – jak określiłby to Erving Goffman – specyficznej okazji towarzyskiej, której ramy, zasady i przebieg są dość wyraźnie określone. Z drugiej tym, czego oczekujemy, jest swoboda, pozwalająca na budowanie i pielęgnowanie swoistej wspólnoty, zwłaszcza – co ujawniają opowiedziane historie – wspólnota śmiechu. W goszczeniu najważniejszy jest drugi człowiek, a jednocześnie wizyta wymusza dość spory nacisk na *decorum*.

W rozmowach przewija się z jednej strony nacisk na ludzki wymiar wizyty i gościny, z drugiej z kolei główne przygotowania do gościny nie dotyczą raczej tej „ludzkiej” strony, mają głównie kulinarny charakter. Bardzo częste są przy tym odwołania do przeszłości, niezależnie od tego, czy wynikały one z osobistych doświadczeń, czy z zasłyszanych historii, czy w ogóle z reprodukcji pewnego kulturowego przekonania na temat tego, jak zmiany życia codziennego ostatnich kilku dekad wpłynęły na stosunki międzyludzkie. Pragnienie autentycznej relacji, prawdziwości w kontaktach z innymi ludźmi jest przecież jednym z ważniejszych wątków współczesnej jednostkowej narracji. Gościna, którą realizujemy i której doświadczamy, stanowi m.in. próbę odnalezienia i skryształizowania tej czystej relacji. W pragnieniu tym zderza się jednak potrzeba bycia sobą, czucia się swobodnie i spontanicznie z tym, w jaki sposób gościna jest jednak w praktyce rozumiana: jako załamanie pewnej ciągłości codziennego życia, wydarzenie niezwykle, opatrzone szeregiem niemal rytualnych przygotowań.

Sytuację gościny można by w zasadzie określić mianem zaaranżowanej swobody i wyreżyserowanej spontaniczności. Gdyby z kolei spojrzeć na ten towarzyski menuet gościa z gospodarzem z perspektywy zasad, a raczej niepisanych reguł obowiązujących podczas spotkania, niebagatelną rolę odgrywają tutaj chyba przede wszystkim dwa elementy – intuicja towarzyska gościa i swoista socjalizacja do gościnności. Niezwykle często zasady goszczenia, reguły bycia gościem ulokowane są w przestrzeni domysłnej, ukrytej wiedzy, w przyzwyczajeniach, oscylują jako przepisy na poziomie niedyskursywnym. Można by uznać, że umiejętność bycia gościem i gospodarzem ma charakter sedymentacyjny, warstwy wieloletnich doświadczeń odkładają się w niej przez lata. Tę niedyskursywność widać zwłaszcza w odpowiedziach na pytanie o gościnność Polaków, gdzie perspektywa ulubionych autostereotypów przecina się z prywatną, codzienną przestrzenią osobistych doświadczeń bycia gościem. Gościna wpisana jest w naszą kulturową tradycję, a jednak, kiedy mówimy, że Polacy są gościnni, najczęściej mamy na myśli perspektywę domową, swojską, opartą – co zresztą zupełnie naturalne – na naszych własnych doświadczeniach: „nie spotkałam się, żeby ktoś mnie nie ugościł”. Zazwyczaj nie mamy do czynienia z płynnym przejściem między gościnnością domową, prywatną a gościnnością jako cechą narodową – stwierdzenie, że Polacy są gościnni, oznacza dla większości osób, z którymi rozmawialiśmy, że **ich osobiście** ewentualna niegościnność Polaków nie dotyczy. Jednocześnie mamy poczucie pewnej narodowej dumy, że ta nasza, niechby i wymuszona oraz okupiona gospodarskim zaciskaniem zębów, gościnność jest i tak lepsza od obcego pragmatyzmu i towarzyskiego chłodu, czym uruchamiamy stereotypy narodowe, broniąc prawa gospodarza do realizowania wyczerpującej strategii „zastaw się a postaw się”. W zagranicznych gościnach odbiegających od naszego rozumienia gościnności nie lubimy tego, co zasadniczo w praktyce jest przecież zdjęciem fasady, tzn. szczerością, otwartością – „słuchaj, nie mam czasu”; obroną własnej prywatności. Do tego wciąż nie jesteśmy przekonani, wciąż wzdramy się na myśl o wprowadzeniu takich zasad, kojarząc ich praktyczność z chłodem

międzyludzkich stosunków, co przy okazji zgrabnie podświetla naszą wizję gościny jako czegoś, co jest prawdziwe i ludzkie. Jednocześnie to właśnie nasze przywiązanie do naturalności, płynności, swobody i spontaniczności gościny nas gubi – bo zamiast jasnych przekazów najczęściej poruszamy się po terytorium intuicji, domysłów, wzajemnego czytania wysyłanych przez obydwie strony subtelnych sygnałów.

Bibliografia

- Barthes, R. (2000), *Mitologie*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Derrida, J. (2000), *Of Hospitality*, Stanford: Stanford University Press.
- Derrida, J. (2004), Gościnność nieskończona, „Przegląd Literacko-Filozoficzny”, tom 9 nr 3, 257-261.
- Giddens, A. (2007), *Przemiany intymności: seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Goffman, E. (2008), *Zachowanie w miejscach publicznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kant, I. (1995), *O wiecznym pokoju*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Utracona gościnność? Reguła tradycyjnej gościnności jako norma średniego zasięgu

Każdy z nas wielokrotnie w swoim życiu wchodzi w rolę gościa i gospodarza. Odpowiednie odegranie własnej roli jest obwarowane licznymi normami. Spośród nich jedną z najważniejszych jest reguła tradycyjnej gościnności, która przypisuje odmienne prawa i obowiązki gospodarzowi i gościowi. Pierwszy, pełniąc funkcję służebną (przygotowanie posiłków, udostępnienie przestrzeni), ma prawo do ramowania sytuacji, ustalania zasad, które obowiązują podczas wspólnego spotkania. Drugi, godząc się na nie, korzysta z zasobów udostępnionych przez gospodarza. Proponuję, aby taki modelowy scenariusz nazwać regułą tradycyjnej gościnności. Aktualizowany jest on w wielu kontekstach. Aby go bardziej szczegółowo zobrazować, postanowiłem wybrać jeden, związany z obecnością zwierząt podczas sytuacji gościny. Oprócz opisu pozwoli on na podkreślenie potencjału integracyjnego reguły tradycyjnej gościnności, która wiąże ze sobą ludzi oraz aktorów nieludzkich. Cele poniższego tekstu nie tylko dotyczą deskrypcji i zdefiniowania, czym w praktyce jest norma tradycyjnej gościnności. W dalszych fragmentach będę starał się odpowiedzieć na pytanie, jaki status ma dzisiaj ta forma gościnności oraz czy mamy do czynienia z jej kryzysem, o którym wspominali rozmówcy podczas badania.

Tradycyjny model gościnności

Przedstawieniu tradycyjnego modelu gościnności może pomóc nietypowy kontekst związany z obecnością zwierząt w czasie gościny. Zgodnie z raportem TNS Polska, 48% gospodarstw domowych posiada zwierzęta domowe (TNS Polska 2014). Według wyliczeń Euromonitora w Polsce jest 21 mln zwierząt domowych, w tym 7 mln psów i 6 mln kotów (Pawłowska 2016). Przyjmując kryterium własnościowe, możemy podzielić zwierzęta na „własne” („przyjaciele człowieka”, zwierzęta hodowlane), „cudze” („przyjaciele człowieka”, zwierzęta hodowlane) oraz wolne, „dzikie”, bez właściciela. Wszystkie te kategorie pojawiają się w sytuacji gościny. Zwierzęta wolne to ptaki, które stanowią jeden z walorów imprez plenerowych; to też lis, który może ukraść torbę z żywnością podczas grilla w lesie. Zwierzęta wolne stanowią zazwyczaj tło gościnności i rzadko znajdują się w centrum zainteresowania. Przeważnie tworzą ważne estetyczne uzupełnienie czasu spędzanego razem (np. śpiew ptaków). Zwierzęta hodowlane pojawią się w postaci mięsa na stołach oraz dla niektórych respondentów są częścią wspomnień o dawnych, złotych czasach gościnności, kiedy spotykano się podczas uboju lub też goszczono w gospodarstwach na wsi, pełnych swojskich wyrobów, obecnie będących przedmiotem tęsknot za utraconymi smakami z przeszłości.

Własne zwierzę domowe jest ważnym elementem codzienności i życia rodzinnego. Zajmuje ono wspólną przestrzeń, wymaga opieki oraz wydatków pieniężnych. W tym przypadku należałoby dokonać następnego podziału: na zwierzęta, która są przestrzennie separowane w klatkach lub akwariach, czyli ptaki (kanarki, papugi), chomiki, króliki, rybki oraz zwierzęta posiadające swobodę poruszania się po gospodarstwie domowym. Ta pierwsza kategoria, podobnie jak zwierzęta „wolne” oraz własne uprawy na działce, rośliny domowe, stanowią organiczne tło. Gospodarz może się nimi pochwalić, stanowią przyjemny, niepowodujący konfliktów temat do rozmów. Co ważne, w przeciwieństwie do zwierząt wolno biegających po domu, zwierzęta separowane przestrzennie nie wcho-

dążą w bezpośredni kontakt z ludźmi lub przedmiotami, z wyjątkiem sytuacji kontrolowanych przez gospodarza i gości. Zwierzęta takie jak psy i koty mogą same z własnej woli naruszyć bliską przestrzeń gości (np. wskoczenie komuś na kolana), zanieczyścić powierzchnie sierścią, zrobić plamę na dywanie, zniszczyć przedmiot (np. szarpać za obrus). Spośród najpopularniejszych zwierząt wolno biegających po domu – kota i psa – ten drugi wzbudza najwięcej kontrowersji. Kot jest na ogół mniejszy, wydaje z siebie mniej dźwięków, jest dyskretniejszy, rzadziej psuje przedmioty, nie ślini się, jest bezpieczniejszy dla dzieci. Pies natomiast jest dynamiczniejszy i większy, przez co mocniej narzuca swoją obecność. Tym, co wspólne dla obu grup zwierząt, jest pozostawianie sierści i zapachu. Poza kilkoma sytuacjami, kiedy respondenci wypowiadali się w pozytywnym tonie o zwierzętach domowych, zazwyczaj stanowią one źródło napięcia między gośćmi a gospodarzami. Dla gościa, który nie ma zwierzęcia w domu, problem może stanowić sierść, cielesne zbliżanie się zwierzęcia, specyficzny zapach, to, że „nie jest ono na swoim miejscu” (Douglas 2007).

Czasem kotem tak śmierdzi, że nie idzie wejść, ale jak komuś tak pasuje. Ja [jako listonosz – przyp. A.M.] tam jestem minutę, a ty sobie żyj dalej z tym kotem. A czasem to byś chciał buty zdejmować, a czasem mówię, żeby pan wyszedł, bo ja tam nie wejść. Mam specjalny długopis dla takich ludzi, bo po nim nie wezmę długopisu do ręki. (M43średnie)

Wśród respondentów pojawiały się również głosy wskazujące na złamanie pewnych granic między porządkiem ludzkim i zwierzęcym, jakim jest „bycie przy stole” w ekstremalnych przypadkach wspólne jedzenie.

R: Ja nie wiem. Ja nie wiem. Tylko jak do nich jadę, to tak tylko patrzę i tak ach... Po prostu, no, brzydzę się, bo... Lubię zwierzęta, owszem. Ale pies czy kot musi mieć swoje miejsce. Tak ja uważam. No mam właśnie tą sąsiadkę, tą co to przychodzi do mnie. Too oni, wie pan co... Mają... Mieli psa już tego, ale mają następnego. To on ten pies je z nimi,

z jednego talerza. I oni go całują w pysk [...]. No i wie pan, mi się to nie podoba, ja normalnie się brzydzę.

B: Ale z jednego talerza jedzą? Z tym psem?

R: Tak! Łyzkę oblizują, całują tego psa w pysk. I, i wszędzie, i to, to mi się nie podoba. Ja po prostu, no... Pies ma różne zarazki i wie pan, to jest zwierzę, nie. (K64zawodowe)

Gość jednak nie może narzekać na psa, to gospodarz decyduje, czy pies będzie przy stole, czy zostanie odseparowany. Z innej perspektywy gość szykujący się do odwiedzin i wyjazdu staje przed dylematem, czy zabrać swoje zwierzę ze sobą, czy zostawić je w domu. Dłuższe wyjazdy wymagają oddania psa w opiekę do kogoś zaufanego albo zezwolenie na wejście do własnego gospodarstwa domowego¹.

Gość, który zabiera swojego pupila ze sobą, popełnia duży błąd, gdy nie uprzedza o tym gospodarza.

Uważam, że wypadatoby, „słuchaj przyjadę, ale wiesz co, nie byłoby problemu, gdybym wzięła psa?” Ja bym powiedziała „słuchaj no wolalabym, żeby nie, tak?” A po prostu ona mi się... Przyszła z psem, po prostu. (K30-40wyższe)

Stanowi to naruszenie normy, która mówi o tym, że to gospodarz ustala ramy – obowiązujące reguły i granice sytuacji gościnności. Gospodarz w zamian udostępnia swoje zasoby, takie jak przestrzeń, żywność, alkohol itd. Gospodarz aranżuje gościnność i w zamian chce mieć prawo do ustalania tego, co jest dozwolone, a co nie jest. Dla części gospodarzy przyprowadzenie psa do ich domu nie jest mile widziane. W szczególności dotyczy to niezapowiedzianego przywiezienia psa. Pies zatem podważa zdolność do kontrolowania sytuacji przez gospodarza i gości². Kształtowa-

¹ Podobny dylemat również ogranicza wyjazdy w przypadku innych istot żywych takich jak kwiaty, własne uprawy, które wymagają ciągłej pielęgnacji.

² Gospodarz nie zawsze kontroluje sytuację. Przykładowo imprezy z alkoholem mogą mieć nieprzewidywalną i nie zawsze mile oczekiwaną dynamikę. Wów-

nie ramy gościnności przez gospodarza może również oznaczać wymóg akceptacji własnego psa, który staje się równoprawnym uczestnikiem interakcji.

Bo ja nie toleruję gości, którzy nie lubią psów. [...] tak że też pod tym kątem patrzę na moich gości. (K70średnie)

Możemy scharakteryzować standardową i tradycyjnie rozumianą sytuację gościnności poprzez odmienne prawa i obowiązki przypisane do roli gościa i gospodarza. Gospodarz pełni funkcję służebną, serwuje jedzenie, udostępnia swoje mieszkanie, przygotowuje scenę. W zamian za to wymaga przestrzegania pewnych reguł, które ustala (np. ściąganie butów, przestrzenie niedostępne, korzystanie z łodówki, obecność psa itd.).

Co bardzo ważne, łamanie reguł przez gościa zazwyczaj nie prowadzi do otwartych konfliktów i kłótni. Zamiast tego pojawiają się pewne przytyki. Niezadowolenie przekazuje się w sposób subtelny („w moim domu nie mamy psa”, „już późna godzina, muszę położyć dzieci spać” w przypadku chęci zakończenia spotkania) poprzez żarty lub komunikaty niewerbalne (np. ziewanie jako komunikat gospodarza, że należy kończyć spotkanie).

Miała przyjechać z [nazwa dużego miasta w zachodniej Polsce]. I zadzwoniła, że przyjedzie, ale mówi „wiesz co, my mamy psa. Czy możemy przyjechać z tym psem?” Ja mówię: „no wiesz, u mnie nie ma zwierząt, ale jak musisz, no to dobrze”. Ale przyjechali bez psa. Tak. To się zachowali fair, bo powiedzieli „no wiesz, żeśmy tak doszli do wniosku, że nie będziemy ci robić kłopotu”. (K64zawodowe)

Nieprzestrzeganie reguł i brak zdolności do wyczuwania owych subtelnych sygnałów przez gościa mogą prowadzić do długo pamiętanej urazy oraz niechęci do dalszego spotykania się w tym samym gronie. Gość natomiast ma prawo korzystać z dobrodziejstw

czas jednak jest ważne samo roszczenie do tej kontroli, czyli kto w pierwszej kolejności ma do niej prawo.

użyczanych przez gospodarza w zamian za respektowanie pewnego ustalonego porządku. Dlatego gość nie może zakazać gospodarzowi, aby zamknął swojego psa, może co najwyżej wskazywać delikatnie, że nie życzy sobie kontaktu z nim. Każda ze stron tej pary ról na pewnej płaszczyźnie może czegoś wymagać, ale na innej musi godzić się na pewne samoograniczenie własnej swobody. Upraszczając, można stwierdzić, że materialne i ekonomiczne wyrzeczenia gospodarza odpowiadają pewnym symbolicznym wyrzeczeniom gościa. Jest to oczywiście **modelowa sytuacja**, od której coraz częściej się odchodzi w stronę nietradycyjnych form gościnności lub innych sposobów bycia razem, które podważają podział ról na gościa i gospodarza.

Alternatywne formy gościnności i spędzania czasu razem

Pomimo że wątkiem przewodnim wywiadów z respondentami była tematyka gościnności, wspominali oni o różnorodnych formach bycia razem, które nie zawsze z gościnnością są wprost utożsamiane. Dłaczego pytani o gościnność respondenci wspominali o wypadach turystycznych, spotykaniu znajomych w pizzerii, wspólnym ognisku nad jeziorem? Być może dla nich to są równoprawne, zamiennie wobec tradycyjnej gościnności wzorce spędzania wspólnego czasu. Wszystkie one jednak pod pewnymi względami różnią się od standardowego modelu gościnności, czyli zmieniają istotę relacji pomiędzy uczestnikami interakcji.

Pierwszą z takich alternatywnych form jest **kawa w domu**. Kawa nie wymaga przygotowań. Kawa zazwyczaj serwowana jest sama lub też z dodatkiem ciasta i słodkości, które gospodarz ma w domu. Oznacza ona intymną relację w małym gronie, nierzadko w dwójkę. Taka intymność wpływa na tematy, które się podejmuje, nie zawsze dopuszczalne w szerszym towarzystwie. Zatem przy kawie można się bardziej otworzyć. Rama gościnności związana z kawą pozwala na spontaniczność. Można zaprosić znajomą osobę przechodzącą

obok domu. Kawa w takiej formie oznacza skupienie się na tym co najważniejsze, czyli na samej relacji międzyludzkiej. **Otoczka gościnności** w postaci wystroju domu, porządku, potraw, odpowiedniej zastawy przestaje mieć znaczenie. Najważniejsza jest rozmowa i wspólne bycie razem. Na tak rozumianą kawę zazwyczaj zaprasza się osoby z najbliższego otoczenia – przyjaciół, znajomych, rodzinę mieszkającą w tej samej miejscowości³. „Kawa” jest synonimem **minimalistycznej formy gościnności**. Respondenci zazwyczaj wspominali, że to „tylko” kawa.

Nie, te czasy już minęły. Kiedyś jak ktoś zapowiadał, przyjeżdżał, to się szykowało. Mówię, to się już czasy zmieniły [...]. Mi się wydaje, że to była tradycja taka bardziej, ludzie z dawnych czasów, moi wujkowie i dziadkowie, to byli wychowani w takiej tradycji, że jak ktoś przyjeżdżał, trzeba było coś szykować. To teraz się zatarło [...]. Tak, mówię kawa, nawet oni nie chcą nic jeść. Oni wpadną tylko na kawę, posiedzimy godzinkę, dwie [...]. Przyjadą tylko pogadać. (M62średnie)

Kawa w porównaniu ze standardowym modelem gościnności oznacza przede wszystkim zdjęcie obowiązków z gospodarza. Umawiając się na kawę, wiemy, że nie powoduje to konieczności poniesienia przez niego dużych obciążeń. Gospodarz „tylko” udostępnia swoją przestrzeń i czas na samo spotkanie. Wypowiedź: „to już tylko spotkania przy kawie” oznacza, że w przypadku pewnego typu gości obowiązuje model minimalizmu, braku wystawności – „zastawiania i postawiania się”. Gościa obdarzamy nie tyle materialnymi zasobami, co „tylko” dobrymi emocjami.

Inną formułą odchodzącą od standardowej gościnności jest **impreza w wynajętym lokalu**. Takie imprezy jak wesela, osiemnastki coraz rzadziej wyprawia się w domu. Podobną tendencję można dostrzec w przypadku: styp, urodzin, imienin, rocznic ślubu i innych imprez

³ Kawa jest również dozwolona w przypadku niezapowiedzianej wizyty kogoś mieszkającego daleko od własnego domu. Wówczas brak wiedzy o wizycie, stanowi uzasadnienie braku przygotowania otoczki gościnności. Rodzina przyjeżdża i „robi się kawę”, ewentualnie z dodatkiem czegoś słodkiego.

okolicznościowych. Są to przeważnie uroczystości dla większego grona osób, co powoduje, że nie ma tutaj takiej intymności, jak w przypadku „kawy”. Otoczka gościnności w postaci muzyki, żywności, odpowiedniego wystroju wnętrza w tym przypadku odgrywa bardzo ważną rolę. Nadal istnieje podział na gości i gospodarza/gospodarzy. Jednak okoliczność spotkania się na „obcym” terenie sprawia, że nie ma możliwości trzymania się tradycyjnie rozumianych ról. Wówczas reguł, które ustala właściciel lokalu, muszą przestrzegać zarówno gospodarze, jak i goście. Gospodarz nie ma autonomii w takim zakresie, jak we własnym domu. Przestrzeganie reguł przez gości nie jest wpisane w osobową relację z gospodarzem, ale jest zapośredniczone przez szefostwo lokalu. Wybór takiego modelu gościnności jest na ogół motywowany eliminacją pracy gospodarza wkładanej w goszczenie.

Teraz ze względu na wiek jest trochę ograniczeń. Teraz, jak większa uroczystość, to wynajmuje się knajpę... No też umawiamy się, np. znajomi zapraszają do lokalu, idziemy, posiedzimy tam chwilę, tak że życie towarzyskie się toczy. (Kpowyżej70wyższe)

Gospodarz inwestuje finansowo, materialnie, ale nie musi martwić się o logistykę, czas włożony w przygotowania, nie musi udostępniać własnego gospodarstwa domowego. Można uznać, że taka forma spotkania się w pewnym zakresie „luzuje” wzajemne zobowiązania wynikające ze standardowej sytuacji gościnności. Jest to również forma **wygodniejsza**, poręczniejsza, aby zorganizować spotkanie w szerszym gronie.

Trzecią alternatywną formą gościnności jest **wspólny wypad poza dom**. Tradycyjnie rozumiana gościnność kojarzy się z przebywaniem w mieszkaniu gospodarza. Jest to przestrzenna rama dla spędzania czasu razem. Dla części respondentów przebywanie w domu kojarzy się nudą, brakiem nowych tematów do rozmów.

Jak ona już się zdecydowała przyjechać do mnie na to „zadupie”, to musiałam coś wymyślić, żeby nie umarła z nudów. Za dużo opcji tu nie ma, więc wymyśliliśmy, że do [nazwa pobliskiej atrakcji tury-

stycznej]. No, to tam ją zabraliśmy na spacer i na zwiedzanie. Chyba ja robiłam obiad, a wieczorem ten mój [imię] się ewakuował do domu rodzinnego, a my z [imię koleżanki] sobie miałyśmy trochę popić, ale nie bardzo się to udało. Powspominałyśmy trochę. To miała być wizyta na pogadanie, bo dawno się widziałyśmy. No i ona nigdy nie była na tych terenach. (K28wyższe)

Rozwiązaniem jest poszerzenie przestrzeni gościnności. Może ono odbywać się na dwa sposoby. Pierwszy stanowi pewne **uzupełnienie tradycyjnego modelu** gościnności i dotyczy korzystania z lokalnych atrakcji. W takim przypadku gospodarz zabiera gości poza swoje gospodarstwo domowe, ale nadal na nim ciąży odpowiedzialność ramowania sytuacji gościnności. On zazwyczaj decyduje, dokąd się pojedzie; on również może przedstawić informacje na temat odwiedzanych miejsc. Mogą to być lokalne muzea, miejsca rozrywki, kręgielnie, stadniny konne lub z kucykami, parki, baseny, strzelnica, jeziora, lasy itd. Nie muszą to być wyjazdy samochodem. Wyjście może być zwykłym spacerem, podczas którego pokazuje się własne miasto (np. spacer na plac zabaw, aby dzieci mogły się pobawić). Gospodarz w ten sposób urozmaica czas gościom, może pochwalić się lokalnymi atrakcjami, zmanifestować swój lokalny patriotyzm. Gospodarz ramuje taką sytuację, ale nie zawsze ponosi wszystkie koszty finansowe. Nie ma również tak dużej autonomii dotyczącej wymagania pewnych zachowań. Goście mają większą swobodę w negocjowaniu tego, jak przebiega tak spędzany czas. Co ważne, nie zawsze gospodarz decyduje, co i gdzie będzie się robiło. Wyjście na zewnątrz może stać się głównym powodem odwiedzin kogoś. Jeden z respondentów wspomina, że rodzina przyjeżdża na grzyby w jego okolice i przy okazji mogą się zobaczyć. Coś co na początku jest dodatkiem do gościnności, z czasem może stać się głównym motywem wspólnych spotkań.

Druga forma „wspólnego wypadu” obejmuje wspólne wyjazdy turystyczne np. w góry, nad morze, za granicę. Jeżeli czyjeś gospodarstwo jest „po drodze”, może tam dojść do spotkania, przenocowania, regeneracji i wyjazdu następnego dnia.

Dobrze, dobrze, bo rozkładamy materace i do jedenastej siedzimy i pada hasło: koniec. Gaszę światło i idziemy spać. Muszę się przespać, bo ja np. jestem kierowcą i muszę, tak. Wtedy nie ma alkoholu, nie ma nic, bo to trzeba jechać. Co to za przyjemność, że ja jadę, a reszta pijana? To bez sensu jechać w ogóle. No i się zdarza. Raz w roku robimy taki wypad. Czy do Karpacza, czy gdzieś tam chcemy jechać i na cały dzień, no to wtedy. I staramy się tak wrócić, żeby oni mieli takie połączenie, żeby mogli wieczorem ostatnim tym autobusem czy czymś odjechać. (K42zawodowe)

Gościnność w takich sytuacjach jest tylko pewnym **dodatkiem** do wyjazdu wypoczynkowego, który wykracza poza tradycyjną ramę gościnności. Wszyscy są raczej towarzyszami wspólnej wyprawy niż kimś, kto przyjeżdża i kto przyjmuje. Wyjazdy takie są szczególnie cenione przez osoby z pokolenia, które wychowało się w czasach PRL-u. Otwarcie granic powoduje, że można realizować to, co wcześniej było niedostępne z powodów ekonomicznych i politycznych. Co ważne, wszystkie wyróżnione przeze mnie wypadki wprowadzają nową dynamikę w interakcje, opierają się w mniejszym stopniu na rozmowie, a w większym na **wspólnym doświadczaniu** czegoś.

Czwarta alternatywna forma gościnności to **imprezy składkowe**. Odbývają się one zarówno w plenerze, jak i w domu. Zazwyczaj obejmują grono znajomych, rzadziej rodzinę. Przeważnie są to imprezy bez osoby w centrum (np. solenizanta). Jeżeli są to spotkania w większym gronie, dochodzi do wspólnego przygotowania posiłków. W przypadku imprez składkowych pojawiają się dwa modele. Czysta impreza składowa polega na tym, że każdy przynosi od siebie coś o mniej więcej podobnej wartości. Pośrednia forma między modelem tradycyjnym a wyrównaną składką to sytuacja, kiedy gospodarz ponosi największe koszty, a reszta go „odciąża” np. pojedynczymi potrawami. Najczęściej o czystych imprezach składowych wspominało w przypadku sylwestrów, grillów i ognisk⁴.

⁴ Oczywiście grille mogą wpisywać się również w standardowy model gościnności, gdy ktoś zaprasza gości na własną posesję i zapewnia wszystkie niezbędne rzeczy takie jak żywność, alkohol, infrastruktura.

Nie, zazwyczaj jak robiliśmy grille czy coś, szczególnie jak mieszkaliśmy w [wieś w woj. lubuskim], to było tak, że każdy coś tam przynosił i, mimo że to było u mnie, to siostry męża czy tam ktoś z rodziny po prostu przychodzili i mi pomagali. Nie było tak, że siedzą i ja obsługuję wszystkich, tylko że wszyscy razem gdzieś tam robili. (K39wyższe)

Grille i ogniska mogą się odbywać na czyjejś posesji, np. działce, w ogródku. Gospodarz udostępnia tylko przestrzeń, ale nie musi myśleć o potrawach, alkoholu itp. Tego typu imprezy mogą również mieć miejsce na neutralnym terenie, np. nad jeziorem, w lesie. Wtedy podział na gości i gospodarza zostaje zupełnie zniesiony. Ognisko, grill, pieczenie mięsa na ogniu, łono natury, skromna otoczka gościnności (mięso, alkohol, schronienie przed deszczem) powodują, że w tym kontekście wspólnotowość jest zakotwiczona w atmosferze prostoty i pierwotności. Część uczestników przejmuję na siebie pewne role, takie jak np. osoba od grilla, osoba od alkoholu, sałatek. Niemniej jednak nie ma w tym przypadku władzy gospodarza, jaka pojawia się w tradycyjnym modelu goszczenia. Imprezy takie mają mało sformalizowany charakter. Potencjalnych źródeł napięć jest mniej w porównaniu do imprez domowych. Zwierzęta mogą biegać. Nie ma psa „chodzącego przy stole w pokoju”; nie ma dylematów związanych ze ściąganiem butów, przestrzeganiem czystości, dzieci mają przestrzeń dla zabawy. Jest to sytuacja, która charakteryzuje się niskim stopniem hierarchiczności, niewielką liczbą wzajemnych zobowiązań. Być może dlatego grille są tak popularne w Polsce. Dla wielu osób niektóre momenty w roku, takie jak majówka, kojarzą się przede wszystkim z grillowaniem. Pewną formą imprezy składkowej są również wspólne wyjścia do baru, pizzerii, podczas których każdy kupuje we własnym zakresie to, na co ma ochotę. Są to spotkania będące alternatywą wobec gościnności, gdy ważnym argumentem jest niechęć obciążania kogoś koniecznością organizowania imprezy we własnym domu.

Wszystkie wymienione alternatywne formy gościnności można zaobserwować w stanie „czystym”. Warto mieć jednak na uwadze

to, że dynamika wspólnych spotkań często powoduje, że mieszają się one między sobą (np. po wypadzie do muzeum robimy wspólnego grilla) oraz z tradycyjnie rozumianą gościnnością.

Gościnność jako norma średniego zasięgu.

Tradycyjny model gościnności i jego alternatywne, zastępcze formy prowadzą nas do pytania o to, jaki status jest obecnie przypisywany gościnności. Wypowiedzi respondentów wskazują, że gościnność jest nadal wysoko ceniona. Jednocześnie jednak odczuwają oni wyraźną nostalgię za czasami przeszłymi.

Właśnie ostatnio była taka okazja. Pogrzeb mojej swatowej. No i w takiej rozmowie luźnej, w czasie stypy, „no to i teraz to się spotykamy tylko na pogrzebach” [zaduma]. (Mpowyżej60średnie)

Brak jest takiej bezpośredniości między ludźmi. [...] Kiedyś trzeba było iść do kogoś, żeby porozmawiać, a teraz wystarczy zadzwonić. (K52wyższe)

Kiedyś przecież nie było ani telefonów, komórek i jakoś ludzie się odwiedzali, ja pamiętam do dzisiaj, że mieliśmy takich znajomych... Moi rodzice mieli takich znajomych w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] no i my przyjeżdżaliśmy do nich, czasami zostawialiśmy na noc i to kiedyś inaczej całkiem wyglądało, a teraz ludzie są tacy jacyś bardziej stremowani, zestresowani i tacy mniej gościnni moim zdaniem. No, bo to jednak nie było tych telefonów, nie było, że „ja do ciebie zadzwonię, że ja do ciebie przyjadę”. Tylko to było: „o chodź odwiedzimy tego i tego”. (K24wyższe)

Takie podejście do gościnności jest widoczne wśród różnych grup wiekowych⁵. Można uznać, że istnieje generalne przekonanie

⁵ Dowodzą tego nie tylko wywiady, ale również prace dotyczące konkursu pamiętnikarskiego.

nie o tym, że coś autentycznego z czasów przeszłych nie jest dzisiaj kultywowane. Czasy przeszłe są romantyzowane jako te, w których żyło się trudniej, ale ludzie „żyli bliżej siebie”. Teraźniejszość kojarzy się natomiast z dominacją technologii komunikacyjnych (często będących ekwiwalentem gościnności jako spotkania *face to face*), zabieganiem i brakiem czasu, zaabsorbowaniem przez pracę. Wszystko to prowadzi do tego, że „to już nie jest to, co kiedyś”. Spotkania rodzinne z obficie zastawionym stołem i alkoholem są zastępowane przez kawę i inne alternatywne formy gościnności. Na podstawie przeprowadzonych badań nie jest możliwe zweryfikowanie, czy rzeczywiście mamy do czynienia z mniejszą intensywnością kontaktów wpisujących się w formułę tradycyjnej gościnności. Nie zmienia to faktu, iż panuje przekonanie, że tak jest. Być może respondenci nie doceniają innych form spędzania czasu ze sobą, które ograniczają pole wzajemnych zobowiązań – są poręczniejsze w obecnych warunkach funkcjonowania. Porozmawianie na Skypie lub wyjazd na wspólną wycieczkę za granicę może być mniej obciążającym i zobowiązującym rodzajem kontaktu interpersonalnego niż tradycyjna gościnność, która wymaga intensywnego i skondensowanego nakładu czasu, zasobów, energii i emocji. Co jest dość istotne, za ten negatywnie oceniany stan rzeczy rzadko obwinia się konkretne podmioty, np. członków własnej rodziny. Zazwyczaj winę przypisuje się warunkom strukturalnym (pośpiech, praca, obowiązki) oraz pewnej ogólnej zmianie mentalności („coś się popsło w ludziach”, „ludzie się zmienili”).

Czy powinniśmy uznać trafność takiej krytyki kondycji kontaktów bezpośrednich? Jeżeli tak, to trudno byłoby określić, w jaki sposób dzisiejsze zbiorowości się integrują. Od wielu lat w dyskursie publicznym dominuje przekonanie o tym, że społeczeństwo polskie cechuje się niskim kapitałem społecznym. Stanowi to powielenie tezy Stefana Nowaka o „próżni socjologicznej”, która służyła do opisu społeczeństwa realnego socjalizmu. Zgodnie z nią zakładano, że brak uczestnictwa w życiu publicznym społeczeństwo polskie kompensuje silnymi więziami rodzinnymi i przywiązaniem do narodu. Do dzisiaj podkreśla się, że rodzina jest ważną wartością społeczną

współczesnych Polaków. Jeżeli zgodnie z głosem respondentów gościnność, która przecież wzmacnia silne więzi, ma się coraz gorzej, oraz jeśli przyznamy rację głosicielom poglądu, że społeczeństwu polskiemu brakuje kapitału społecznego, to co jest kulturowym podłożem integracji? Rozwiązanie tego problemu wymagałoby ponownego przemyślenia znaczenia kategorii kooperacji i kapitału społecznego, co nie jest tematyką poniższego tekstu. Zamiast tego możemy zastanowić się, czy tezy respondentów o upadku kultury gościnności można uzupełnić nowymi interpretacjami. Być może mamy do czynienia z pewną jakościową zmianą, która nie przeczy temu, że nadal spotykamy się ze sobą w oparciu o pewne podzielane normy i wzorce kulturowe.

Regułę tradycyjnej gościnności możemy określić jako **normę średniego zasięgu**. W innym kontekście zaproponowałem podobne ujęcie normy niemarnowania żywności (Modrzyk 2017). Współcześnie mamy do czynienia z wyrzucaniem dużej ilości odpadków żywnościowych, które zazwyczaj określa się mianem „marnotrawstwa”. W świadomości społecznej istnieje jednocześnie przekonanie o dużej ilości wyrzucanej żywności i powszechny sprzeciw wobec takich praktyk. Nie oznacza to, że norma niemarnowania żywności nie jest dzisiaj respektowana. Nadal ma to miejsce, ale zmienił się jej status. W obecnych warunkach dla większości konsumentów restrykcyjne podchodzenie do tematyki marnotrawstwa żywności mija się z celem. Z zakazem niemarnowania żywności można na różne sposoby polemizować, negocjować, uzgadniać go z innymi wartościami i zobowiązaniami (np. dbaniem o własne zdrowie). Uznałem, że norma niemarnowania żywności jest normą średniego zasięgu o powszechnym obowiązywaniu. Taki typ normy jest czymś „mniej istotnym” od ważnych tożsamościowo kwestii sumienia takich jak stosunek do aborcji, religii, historii, które przez to, że wywołują duże emocje, prowadzą nieuchronnie do podziałów i konfliktów. Jest ona równocześnie czymś „więcej” niż normy związane z rytuałami codziennymi (Goffman 2006a: 5-46) (np. sposoby witania się, zachowanie się przy stole), które, pomimo że w niektórych przypadkach są podzielane powszechnie, nie mogą stanowić silnego spoidła społecznego.

Norma niemarnowania żywności wzbudza pewne emocje, ale nie tworzy podziałów społecznych. Normy takie jak zakaz marnowania żywności mogą być jednym z ważniejszych czynników integracji społecznej. W świecie pluralistycznym, w którym obowiązują różne wizje dobrego życia, tego typu normy potencjalnie stanowią główne kulturowe źródło solidarności. Założenie takie jest niezbędne, jeżeli chcemy wyjść poza wizję społeczeństwa jako agregatu jednostek, które integrują się poprzez mechanizmy systemowe takie jak rynek, media, technologie lub wizję społeczeństwa jako wspólnoty agonistycznej, którą łączy tylko wzajemna niezgoda i konflikt (Mouffe 2005). Powinniśmy uznać, że oprócz spajającej siły mechanizmów systemowych i konfliktu, istnieje jakieś małe pole wspólnego wszystkim świata życia (Berger, Luckmann 1983).

Sądzę, że pod wieloma względami norma tradycyjnej gościnności jest podobna do reguły niemarnowania żywności. Obecne zmiany cywilizacyjne sprawiają, że opisywane nostalgicznie przez respondentów modele goszczenia i biesiadowania charakterystyczne dla PRL-u i początku lat 90. są trudne do utrzymania. Relacja, która jest wpisana w rolę gościa i gospodarza, nakłada zbyt dużą liczbę elementów – wartości, praktyk, obowiązków – które trzeba wkomponować w swoje życie codzienne. Opisywana wcześniej otoczką gościnności może utrudniać to, co jest najważniejsze – spotkanie się i bycie ze sobą. Moim zdaniem alternatywne formy gościnności są odpowiedzią adaptacyjną członków społeczeństwa polskiego na zmiany cywilizacyjne i, co jest tego konsekwencją, rosnącą wielowymiarowość życia codziennego. Nie oznacza to, że spotkań, które wpisują się w ramę tradycyjnej gościnności, już nie ma. One nadal są, w szczególności w przypadku takich wydarzeń jak święta Bożego Narodzenia, urodziny organizowane we własnym domu. Nadal można dostrzec przykłady potwierdzające zasadę „zastaw się, a postaw się”, „gość w dom, Bóg w dom”. Nie są one jednak dominującą i najczęstszą formą wzajemnych kontaktów *face to face*, ale jedną z wielu. Oprócz zmian cywilizacyjnych duży wpływ na goszczenie ma również to, że coraz bardziej różnimy się, nawet w obrębie rodzin, przez co coraz trudniej nam funkcjonować w oparciu o tak

ściśle zasady, jak reguła tradycyjnej gościnności. Reguła tradycyjnej gościnności jest mniej opresyjna w przypadku osób zbliżonych do siebie na płaszczyźnie stylu życia, statusu czy poglądów politycznych. W takich warunkach można miło spędzać czas bez obawy o potencjalne napięcia. Zatem gość nie zawsze musi być „Bogiem”, a stół nie zawsze musi „być zastawiony”. Zamiast tego tworzy się okazje do bardziej symetrycznych relacji, zmniejsza się wymagania płynące z roli gościa i gospodarza oraz proponuje się bardziej minimalistyczne formy goszczenia.

Tradycyjny model gościnności jako metafora pozadomowych stosunków społecznych

Norma niemarnowania żywności, która, jak dowodziłem, ma status podobny do reguły tradycyjnej gościnności, jest również istotnym elementem kształtującym stosunki społeczne poza gospodarstwem domowym. Stanowi ona część debat dotyczących pomocy społecznej („lepiej oddać żywność biednym niż ją marnować”), organizacji nstawionych na zysk (problem wyrzucanej żywności przez supermarkety i negocjowanie zakazu marnowania żywności z imperatywem zysku pieniężnego) oraz polityk państwowych (regulacje prawne dotyczące utylizacji odpadków organicznych). Reguła tradycyjnej gościnności, pomimo obniżonego statusu względem czasów przeszłych, także stanowi ważny punkt odniesienia do wchodzenia ze sobą w relacje w kontekstach pozadomowych. Jeżeli potraktujemy tradycyjny model gościnności jako metaforę, pewien ogólny wzór stosunków społecznych i wzajemnego traktowania siebie nawzajem, nie dotyczących tylko i wyłącznie przestrzeni gospodarstwa domowego i relacji rodzinnych czy przyjacielskich, to dostrzeżemy jego wielowymiarowe próby adaptacji, służące ramowaniu innych, jakościowo odległych problemów społecznych. Każda osoba podlega socjalizacji: już we wczesnych latach obserwuje i uczy się na czym polega bycie gościem i gospodarzem. Użycie tej wcześnie nabywanej ramy (Goffman 2006b), rozumianej przez wszystkich członków

społeczeństwa, może służyć jako instrument komercyjny i polityczny. Kod tradycyjnej gościnności może być łatwo odczytany, dzięki czemu jest możliwe zrozumienie skomplikowanych i odległych kontekstów społecznych.

Ramy gościnności używa się m.in. do reklamy różnego typu **usług komercyjnych**. Niektóre organizacje w ten sposób starają się reklamować swoje produkty. Przykładowo linie lotnicze LOT w 2017 roku przeprowadziły kampanię „Bądź Gościem naszych najlepszych pilotów” (Golianek 2019). Również w branży hotelarskiej zwraca się uwagę na znaczenie gościnności: „W naszej kulturze za gościnność się nie płaci. Wynika z etykiety dobrego wychowania i sympatii. Skoro w codziennych stosunkach społecznych gościnność jest przyjętym kodem kulturowym to tym bardziej w sytuacji, kiedy ktoś za nią płaci, spodziewa się i powinien otrzymać to czego oczekuje. Co najmniej! Dlatego gość zdecydowanie musi otrzymać od nas przekaz, że jego potrzeby są najważniejsze. Trywialne. Jednak jakże ważne. Nie oczekuje produktu, którego dotknie, obejrzy i ewentualnie zareklamuje. Oczekuje trudnego do uchwycenia i subiektywnego wrażenia, od którego uzależnia ocenę naszego miejsca. Gościnność nie może być ukierunkowana na zysk i liczby. Jeśli od tego wychodzimy, na starcie stoimy na przegranej pozycji. Natomiast dopiero szczerza gościnność zbliża nas do wykonania wyznaczonych budżetów” (hotelarstwo.net 2019).

Przysłowiu „gość w dom, Bóg w dom” w tym przypadku odpowiada „klient/gość jest naszym panem”. Z tej ramy gościnności pozostaje przede wszystkim służebna rola gospodarza. Podstawowa różnica polega na tym, że taka służebność nie jest za darmo. To metaforyczny gość/klient płaci za określone usługi. Zasady etyki turystycznej stosuje się też w przypadku pobytów za granicą. Tak samo jak w domu gospodarza, gość (turysta) powinien szanować lokalne zwyczaje, infrastrukturę i przyrodę. W tym kontekście nie podkreśla się znaczenia roli gospodarza usług komercyjnych, ale rolę odpowiedzialnego gościa/turysty/konsumenta. „Otwartość zawsze powinna być poparta szacunkiem okazywanym zarówno poprzez podmiotowe traktowanie miejscowych osób, jak i poprzez przestrzeganie reguł

i zwyczajów miejscowych wspólnot. Nie jesteśmy u siebie – jesteśmy gośćmi u innych. Traktujemy więc ich jak równych sobie i podporządkowujemy się lokalnym prawom. Nigdy nie reagujemy agresją. Konflikty starajmy się rozwiązywać szybko i dyskretnie z pomocą pilota lub przewodnika. Szanujemy także środowisko naturalne: nie niszczymy go (np. poprzez zakup wyrobów wykonanych z roślin lub zwierząt objętych ochroną) i nie zanieczyszczajmy (ograniczając wymianę pościeli w hotelowym łóżku, zmniejszając ustawienia klimatyzatora, redukując zużycie wody itp.)” (Ex Oriente Lux 2019).

Turyści w wielu miejscach nie przestrzegają jednak zasad, ponieważ są traktowani wyjątkowo – jako ci, którzy przynoszą ze sobą pieniądze. Dlatego ich występki często traktuje się z przymrużeniem oka. W przypadku komercyjnego kontekstu warto wspomnieć o Euro 2012 w Polsce. Wówczas z dużą pieczołowitością pilnowano, aby potwierdził się autostereotyp polskiej gościnności, np. poprzez kampanię medialną „Polacy 2012. Wszyscy jesteśmy gospodarzami” (Wirtualna Polska 2012), a media śledziły odbiór Euro 2012 za granicą i oceny jej organizacji. „W badanym okresie media podejmowały temat polskiej gościnności aż 2,5 tys. razy – 70 proc. materiałów opublikowano w internecie, 23 proc. w prasie, nieco ponad 6 proc. w radiu i telewizji” (Senior.pl 2012).

W naszym kraju istnieje duże przyzwolenie społeczne na tak duże i kosztowne imprezy. W tym przypadku oprócz pewnych argumentów ekonomicznych, decydujący wydaje się interes symboliczny – pokazanie się jednocześnie jako dobry organizator i gościnny gospodarz.

Gościnność może być również używana wobec **zwierząt**. Mówi o tym jedna z respondentek.

No nie. No bo ja do kogoś idę jako gość, tak? Głupi przykład, ale jak idziemy do lasu, to ja z przedszkola jeszcze pamiętam, że pani mówiła, że jesteśmy gośćmi u zwierząt. No, bo to jest dom zwierząt, tak? Więc nie możemy krzyczeć. Nie możemy rzucać papierów. Pan też by nie chciał, jakby ktoś do pana przyszedł i rzucił papierem. Ja to z przedszkola tak gdzieś mam z tyłu głowy. [...] ja do tej pory pamiętam to porównanie, jak pani nam wtedy powiedziała. (K24wyższe)

W lesie powinniśmy czuć się nie jako gospodarze, ale jako goście, czyli nie jako właściciele zasobów, którymi możemy dowolnie gospodarować, ale jako osoby przestrzegające reguł kogoś, kto tam już mieszka, czyli zwierząt. Czasami zdarza się, że zwierzę jest również traktowane jako gospodarz w gospodarstwie domowym. Niektórzy respondenci zwracali uwagę na to, że w ich domu pies jest ważnym wskaźnikiem tego, kim jest gość. Pies ich zdaniem wyczuwa emocje. Jedna z respondentek przyznawała, że nie toleruje gości, którzy nie szanują jej zwierząt. Pies w takiej sytuacji nie jest przeszkodą, aby mile spędzić czas razem, ale równoprawnym partnerem interakcji. Warto zaznaczyć, że perspektywa ludzi jako gości w lesie pozwala na krytykę takich praktyk jak pozostawianie śmieci, niszczenie siedlisk zwierząt, polowania, degradacja terenów zielonych. Zgodnie z tradycyjnym modelem gościnności gospodarz, a więc w tym przypadku las, przyroda, zwierzęta, czasowo udostępniają nam swoje zasoby, a my w zamian powinniśmy respektować otoczenie, to, że ktoś tam żyje i jest to kogoś „dom”. Tak zastosowana metafora gościnności może być dobrym instrumentem kampanii ekologicznych.

Kolejnym kontekstem, w którym można użyć ramy gościnności, są polityczne debaty na temat tego, co robić z ofiarami wojny, **uchodźcami**, ludźmi bez obywatelstwa, prześladowanymi grupami społecznymi z innych krajów. Patrząc na debatę w Polsce na temat uchodźców, można uznać, że metafora gościnności, pomimo że nie zawsze jest otwarcie zwerbalizowana, odgrywa decydującą rolę. Głosy przeciwników wskazujące na to, że „w Polsce będą powstawać meczety”, że nikt „w naszym kraju nie będzie nam mówił, jak mamy żyć”, że „uchodźcy nie będą szanować kobiet”, odnoszą się do restrykcyjnie definiowanego tradycyjnego ujęcia gościnności, w którym zakłada się władzę gospodarza, władzę do ustalania reguł wzajemnych relacji (por. tekst Marty Skowrońskiej w tym tomie). Jest to restrykcyjne ujęcie, ponieważ zakłada, że „gość”/uchodźca nie ma jakiegokolwiek prawa negocjować norm zbiorowego życia. Oddaje to sytuację gościa, który nie ściąga butów, w domu, w którym się tego wymaga. Sytuacja taka od razu powoduje pewne napięcie i zdefiniowanie kogoś jako innego, z kim trudno wspólnie

spędzić czas. **Metafora surowego gospodarza** jest przykładem instrumentalizowania powszechnie obowiązującej normy średniego zasięgu do kwestii światopoglądowych, dzielących społeczeństwo. Innymi słowy jest to ideologiczne użycie znanej wszystkim reguły z życia codziennego.

W odpowiedzi na argumenty przeciwników przyjmowania uchodźców w naszym kraju, zwolennicy takiego rozwiązania również odwołują się do ramy gościnności.

W Polsce jaki jest stosunek do uchodźców. Mnie to przeraża. Ja znam Syrię i Syryjczyków. Pracowałam z nimi. Ubolewam nad tym bardzo, co się dzieje. Ja poznałam wielu obcokrajowców, to są wszyscy ludzie. Ubolewam nad tą taką gościnnością. (K52wyższe)

Dobry i otwarty gospodarz rewanżuje się, gdy wcześniej ktoś go dobrze ugości, tak jak to miało miejsce w przypadku emigracji Polaków do Iranu w czasach II wojny światowej. Zwolennicy otwartości często odwołują się do mitu polskiej tolerancji z czasów Reformacji (tolerancja dla osób innej wiary, w tym Żydów i protestantów) (www.tolerancja.pl 2019). Można powiedzieć, że jest to **rama otwartego gospodarza**, w swych źródłach odnosząca się do autostereotypu polskiej gościnności. Czy rama gościnności w przypadku uchodźców ma jakieś ograniczenia? Na pewno podstawowa różnica to kwestia skali. Gospodarzem w tym przypadku jest całe społeczeństwo, a nie rodzina. W warunkach pluralizmu poglądów trudno o zgodę dotyczącą tego, czy gości i na jakich zasadach. Dodatkowo rama goszczenia zakłada pewną czasowość (nikogo nie gości się na zawsze), a taką możliwość przyjmuje się w przypadku uchodźców. Goszczenie też zakłada, że gospodarz będzie miał do spełnienia pewną rolę służebną, przez co pojawia się ryzyko traktowania uchodźców jako „pasożytów”. Wreszcie problematyczna jest sama relacja gospodarz – gość, która zakłada współzależność oraz hierarchiczność, asymetrię władzy na pewnych płaszczyznach oraz to, że najbardziej komfortowo realizuje się ją w środowisku osób podobnych do siebie. Pomimo tych ograniczeń użycia ramy goszcze-

nia wobec tematyki uchodźców, sądzę, że jest to jeden z najpopularniejszych sposobów rozumienia tego problemu. Normy dotyczące gościnności jako powszechnie znane i uniwersalne mogą bowiem obejmować różne sytuacje bycia razem, niekoniecznie ograniczone do przestrzeni gospodarstwa domowego.

Reguła tradycyjnej gościnności jest podobna do figury Pana i Sługi opisywanej przez Georga Hegla. Zakładał on, że relacje asymetryczne reprezentowane przez figurę Pana i Sługi kończą się „walką o uznanie”, która nakłada na uczestników interakcji wzajemność (Hegel 2012: 130-135, Siemek 1992: 37, Modrzyk 2013). Podmiot, który ma władzę i przywileje, potrzebuje również uznania podlegającego władzy. Może je uzyskać poprzez odwzajemnienie i szacunek wobec drugiego. Mechanizm ten można zinterpretować jako proces demokratyzacji hierarchicznych stosunków społecznych. Można go wykorzystać do opisu sytuacji gościnności. Gościnność nie zakłada „walki”. Najgorszą rzeczą dla respondentów jest konflikt podczas gościny. Stąd różne mechanizmy wykluczania takich niezręcznych tematów jak polityka. Gościnność jednak zakłada wzajemne uznanie uczestników takiego spotkania. Nie ma w tym przypadku jasnego podziału na „Pana” i „Sługę”. Każda ze stron stosunku jest jednocześnie „Sługą” i „Panem”. Gość respektując zasady gospodarza („Sługa”), jednocześnie korzysta z jego usług („Pan”). Gospodarz służąc gościowi („Sługa”), jednocześnie ma prawo ustalać zasady wspólnego spotkania („Pan”). Używając tej koncepcji do opisu sytuacji uchodźców, można stwierdzić, że większa część społeczeństwa polskiego chce utrzymania przywileju bycia „Panem”, który decyduje o tym kogo wpuszczać do własnego „domu” / państwa. Odмова przyjmowania uchodźców w takiej sytuacji to niechęć do wejścia w dwoistą relację Pana/Sługi, jaką narzuca tradycyjny model gościnności. Innymi słowy jest to niechęć do wejścia w stosunek wzajemnego uznania, który mógłby mieć potencjał demokratyzacyjny. Można zatem uznać, że norma tradycyjnej gościnności jest jednocześnie barierą utrudniającą przyjmowanie uchodźców (trzymanie się roli restrykcyjnego gospodarza), ale również zawiera pewien ładunek emancypacyjny, poprzez nieuchronne wejście w relację wza-

jemnej zależności – symultaniczne bycie „Sługą” i „Panem” przez gościa i gospodarza.

Norma tradycyjnej gościnności jest częścią wspólnego świata życia współczesnego, pluralistycznego społeczeństwa polskiego. Z jednej strony jest ona powszechnie obowiązująca, z drugiej podatna na negocjacje z innymi wartościami i normami społecznymi, czego najlepszym przykładem są alternatywne formy goszczenia. Można ją realizować, zmieniać, naginać, negocjować i jednocześnie być sobą, kultywować swój własny styl życia, realizować indywidualny projekt tożsamościowy. Normy takie są realizowane nie tylko w zaciśku gospodarstw domowych i sfery prywatnej. Aktorzy wyposażeni w багаż socjalizacyjny używają tego schematu również w innych dziedzinach życia publicznego. Więziotwórcza uniwersalność tej normy nie tylko dotyczy ludzi, ale obejmuje również aktorów nie-ludzkich takich jak psy, które stają się ważnymi uczestnikami sytuacji gościnności. Dalsze badania wymagałyby zweryfikowania tego, czy takich norm jest więcej oraz czy rzeczywiście stanowią ważne kulturowe centrum integracji dzisiejszego społeczeństwa polskiego.

Bibliografia

- Berger, P., Luckmann, T. (1983), *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: PIW.
- Douglas, M. (2007), *Czystość i zmaza*, Warszawa: PIW.
- Ex Oriente Lux, *Odpowiedzialna turystyka* (2019), <https://exorientelux.pl/onas/odpowiedzialna-turystyka/> [dostęp: 20.01.2019].
- Goffman, E. (2006), *Rytuał interakcyjny*, Warszawa: PWN.
- Goffman, E. (2006), *Pierwotne ramy interpretacji*, [w:] Jasińska Kania, A., Nijkowski, L.M., Szacki, J., Ziółkowski, M. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne T. 1*, Warszawa: Scholar, 336-348.
- Golianek, P. *Nowa reklama LOT-u*, https://www.pasazer.com/news/36468/nowa_reklama_lot_u.html [dostęp: 20.01.2019].
- Hegel, G.W.F. (2002), *Fenomenologia ducha*, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Hotelarstwo.net, *Gość nie klient! Dlaczego to rozróżnienie jest istotne?*, <https://hotelarstwo.net/gosc-nie-klient-dlaczego-to-rozroznienie-jest-istotne/> [dostęp: 21.01.2019].

- Modrzyk, A. (2013), *Pomiędzy normatywizmem a realizmem. Od teorii uznania Axela Honnetha do radykalnie refleksyjnej krytyki społecznej*, Kraków: Ha!art.
- Modrzyk, A. (2017), *Spółeczeństwo marnotrawców? Funkcje i status normy niemarnowania żywności*, niepublikowana rozprawa doktorska.
- Mouffe, Ch. (2005), *Paradoks demokracji*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Pawłowska, D. (2016), *Dzień psa. Psów w polskich domach jest więcej, ale koty szybko skracają dystans*, [http://biqdata.wyborcza.pl/biqdata/7, 159116, 22128013, dzien-psa-psow-w-polskich-domach-jest-wiecej-ale-koty-szybko.html](http://biqdata.wyborcza.pl/biqdata/7,159116,22128013,dzien-psa-psow-w-polskich-domach-jest-wiecej-ale-koty-szybko.html) (dostęp 20.01.2019).
- Senior.pl (2012), *Gościnność polskich miast podczas Euro 2012*, [http://www.zycie.senior.pl/147, 0, Goscinnosc-polskich-miast-podczas-Euro-2012, 14876.html](http://www.zycie.senior.pl/147,0,Goscinnosc-polskich-miast-podczas-Euro-2012,14876.html) [dostęp: 20.01.2019].
- Siemek, M. (1992), *Ku krytyce „nie-instrumentalnego rozumu”*, [w:] Kozakiewicz H., Mokrzycki E., Siemek, M. (red.), *Racjonalność współczesności: między filozofią a socjologią*, Warszawa: PWN, 30-39.
- TNS Polska (2014), *Zwierzęta w Polskich domach*.
- Tolerancja.pl, <https://www.tolerancja.pl/?polska-jako-kraj-azylu>, 303 [dostęp: 20.01.2019].
- Wirtualna Polska (2012), *Ruszyła kampania przed Euro 2012 - „Wszyscy jesteśmy gospodarzami”*, <https://wiadomosci.wp.pl/ruszyła-kampania-przed-euro-2012-wszyscy-jestesmy-gospodarzami-6037133447894145a> [dostęp: 20.01.2019].

Czynnik dziecięcy – o dziecięcych rolach i statusach w okolicznościach gościny

Wstęp

Gościna – jako moment otwarcia granic pomiędzy tym, co własne – prywatne a tym, co obce – publiczne (Skowrońska 2015) – wprowadza poruszenie i przetasowanie w systemie rodzinnym. Poza zmianami w obrębie wykonywania rutynowych czynności i organizowania przestrzeni czy przedmiotów w domu, pomiędzy uczestnikami interakcji rozdysponowane zostają dodatkowe role. Kiedy myślimy o odwiedzinach, wyjściach czy wizytach, zgodnie z pierwszą intuicją kierujemy uwagę na pierwszoplanowych aktorów. Dorośli uczestnicy takich wydarzeń najczęściej przyjmują role gospodarza, gospodyni, gościa (o różnorodnych statusach), pomocnika czy wszelkich innych pochodnych funkcji o zróżnicowanych parametrach i lokalnych odmianach. Kiedy popatrzymy na system rodzinny, szczególnie taki, którego uczestnikami są dzieci, okaże się, że ich zadania oraz statusy w ramach sytuacji goszczenia czy bywania w gościach należą raczej do tych mniej utrwalonych i podlegają wielu przekształceniom, nawet w sytuacji pojedynczego spotkania. Dzieci biorą udział w „goszczeniu” nie zawsze dosłownie i osobiście, co więcej, dzieci jako figura czy kontekst mogą być ważnym elementem spotkań, któ-

re niekoniecznie są na nie zorientowane, albo w ogóle ich obecności w swoim programie nie przewidują. W moim tekście chciałabym skoncentrować się na tym, w jakich wymiarach dzieci uczestniczą w wydarzeniach związanych z gościną zarówno w sytuacjach, gdy same przyjmują rolę gospodarzy lub gości, ale także wtedy, gdy ich funkcje bywają mniej sprawcze. Przedmiotem analizy będą zatem dziecięce role, statusy, a także mniej oczywiste – „czynniki” dziecięce, które wpływają na przebieg i dynamikę scenariuszy gościnnych interakcji. Na początku zarysuję ramę teoretyczną dla mojej analizy, przy pomocy której będę przyglądać się temu, jakie role-statusy związane z gościnnością bywają przypisywane dzieciom albo przez nie odgrywane. W kolejnych częściach omówię każdą z sześciu zaproponowanych przeze mnie kategorii, wytłumaczę jej specyfikę i odniosę się do wypowiedzi respondentów.

Role dla dzieci

Spójrzmy krótko na gościnność w perspektywie dramaturgicznej. Zaczniemy od otwarcia drzwi jako odsłonięcia kurtyny, która wyznacza granice czasowe i przestrzenne wydarzenia. Gościna jest interakcją epizodyczną, o swoim początku, końcu i specyficznych atrybutach; dostarczającą wrażeń – pewnego rodzaju występem, w którym działalność uczestnika służy wpływaniu na innych uczestników (Goffman 1981: 52). Dodałabym, że jest jednym z wielu rodzajów zakorzenionych w codzienności performansów kulturowych (McKenzie 2011, Schechner 2006), podczas których odgrywa się normy i mity, a poszczególni aktorzy prezentują innym znaczenie swej sytuacji społecznej, przyjmując różne role. W perspektywie interakcji jako spektaklu rola rozumiana jest jako zbiór praw i obowiązków przypisanych danej pozycji społecznej (Goffman 1981: 53). Na potrzeby niniejszego tekstu chciałabym jednak poszerzyć klasyczne rozumienie roli społecznej, zgodnie z którym, aby wejść w rolę, należy się do niej socjalizować czy wdrażać (Znaniecki 2011: 275). Metafora performansu (a nie spektaklu właśnie), pozwala odejść od sztyw-

nego myślenia o jednorodności ról i podziałach (nawet ruchomych) na występujących i publiczność czy obecnych i nieobecnych. Performans jako sytuacja o mniej sformalizowanej strukturze umożliwia również zwrócenie uwagi na takie role, dla których nie ma miejsca na scenie w „teatralnym spektaklu”. W związku z tym chciałabym poświęcić uwagę również takim rolom, które mogą być np. drugoplanowe, półtransparentne, okazjonalne, krótkotrwałe czy funkcjonować jako statusy lub punkty odniesienia – figury, symbole, konteksty. Kiedy mówię o dziecięcych rolach, statusach czy czynnikach w perspektywie gościnności, mam na myśli to, że interesuje mnie: jaki jest ich performatywny potencjał? w jaki sposób wpływają na przebieg wydarzeń związanych w gościnnością? kto i z jakich powodów nadaje określone role (rozumiane szeroko) dzieciom i w jakich sytuacjach i kontekstach występują one najczęściej?

Scenariusz wywiadu do badań o gościnności nie zakładał pytań, które ukierunkowane byłyby *stricte* na kwestie dziecięcego uczestnictwa. Zainteresowało mnie jednak, na ile, pomimo nienakierowanego na dzieci profilu rozmowy, temat ten będzie się pojawiał. W końcu wielu z naszych rozmówców (a wszyscy byli dorośli) to osoby mieszkające pod wspólnym dachem ze swoimi dziećmi albo posiadające takie doświadczenie w przeszłości. Dzieci uczestnicy jako odrębny temat w rozmowie pojawiał się niezwykle rzadko (jeśli w ogóle – działo się to przeważnie w rozmowie z kobietami w wieku 20-45 lat, których kwestia macierzyństwa dotyka bezpośrednio), najczęściej jednak zupełnie nie było o nich mowy, nawet jeśli jedno czy dwoje w tym samym czasie spędzało równoległe czas w swoim pokoju. Tak, jak gdyby temat gościnności był tematem zarezerwowanym dla dorosłych i tylko ich dotyczącym, a zadaniem dzieci było nauczyć się i wdrożyć do praktykowania gościny zgodnie z przyjętymi wzorcami. Okazało się jednak, że dziecięce wymiary uczestnictwa w gościnności, choć nie były jawnie dyskutowane czy poruszane wprost, pozostawały zakamuflowane w opisach poszczególnych wizyt, które wspominali nasi rozmówcy. Wybrzmiewały też w kontekście ukrytych oczekiwań lub niewypowiedzianych reguł kształtujących relacje pomiędzy gospodarzami a gośćmi. Dziecięce role

i statusy niekoniecznie muszą więc dotyczyć imiennego uczestnictwa dzieci w gościnie. Oznacza to, że dzieci poza swoją obecnością w rzeczywistych spotkaniach, udziałem w przygotowaniach czy wdrażaniem się do gościnnych norm i standardów w procesie socjalizacji, pośredniczą także na różne inne sposoby w kształtowaniu praktyk związanych z gościną. Obraz dziecięcych ról i statusów, który wyłania się z przeprowadzonej przeze mnie analizy, składa się z czterech kategorii: 1) dzieci jako uczestnicy; 2) dzieci jako ograniczenie: a) dzieci jako regulator, b) dzieci jako przeszkoda; 3) dzieci jako racjonalizacja: a) dzieci jako pretekst, b) dzieci jako usprawiedliwienie; 4) dzieci jako papierek lakmusowy. Przyjmuję, że pierwsza z kategorii wskazuje na sytuację, w której status dzieci jest najbardziej podmiotowy, a ostatnia odnosi się do okoliczności, w której dziecko funkcjonuje wyłącznie jako punkt odniesienia dla dorosłych przekonań i zachowań. Pozostałe dwie zakładają pośrednie zróżnicowane poziomy dziecięcej sprawczości, których nasyceniu przyglądam się bliżej w każdym przypadku z osobna.

1. Dzieci jako uczestnicy

Kategoria dzieci jako uczestników opisuje sytuację, w której traktuje się dzieci jako podmiot biorący udział w interakcji. Oznacza to, że dzieci są zauważane; są częścią spotkań; mają swoje potrzeby i zwyczaje, które bierze się pod uwagę w planowaniu gościny; w ich stronę kierowane są określone gesty i zachowania. Tak jak wskazałam wcześniej, akcentowanie dziecięcego sprawstwa czy podmiotowości nie należało do najczęstszych perspektyw prezentowanych przez respondentów. Mimo to istnieje jeden wątek, do którego odwoływała się ponad 1/3 wszystkich respondentów. Bezdyskusyjnie dominującym kontekstem, w którym dzieci stają się „stroną” w ramach gościny – niezależnie od tego, czy dany rozmówca jest rodzicem, czy nie – był temat związany z prezentami. Na pytanie o to, komu i w jakich okolicznościach wręcza się prezenty, w większości pada odpowiedź wskazująca dzieci jako jedynych adresatów, odbiorców prezentów.

Ten sposób nawiązywania interakcji z rodziną poprzez dziecięcego pośrednika wydaje się niezwykle istotny w kontekście podtrzymywania czy nawiązywania relacji przy pomocy wymiany darów:

Tak, dla dzieciaków zawsze coś jest, jakaś kolorowanka, kredki, balony na sznurku. Dzieciaki się zawsze z tego cieszą. (K40wyższe)

Tylko dla dzieci. I zazwyczaj to są słodycze. (K40średnie)

Tak, no wiadomo, że jeżeli idziemy gdzieś, gdzie jest dziecko, to dla tego dziecka też coś zawsze mam. (K31wyższe)

Pogląd ten jawi się jako wyrazista reguła, do której odwołuje się wielu respondentów niezależnie od wykształcenia, wieku czy płci. Jedna z wypowiedzi wskazuje na wyjątkowo silne uкорzenie tej tradycji, co sprawia, że staje się ona czymś „naturalnym” i w niewielkim stopniu urefleksyjnionym:

Szczególnie dla dzieci. I bynajmniej ja, jak idę do kogoś gości i wiem, że tam jest dziecko, to staram się chociaż tę czekoladę kupić, nie? No bo wiadomo, to są dzieci, tak? Zresztą to jest już chyba tak przyjęte u nas, naprawdę. To już się na tyle tak utarło, że to jest takie oczywiste takie. Automatyczne po prostu. (K20-30studiuje)

Dzieci uczestnicy pojawiają się zdecydowanie najczęściej w kontekście tego, że zajmują się sobą albo że „mają nie przeszkadzać”. W sytuacjach, gdy dorośli goszczą siebie nawzajem, najlepiej jest, kiedy dzieci bawią się same, a rodzice i inni niedziecięcy uczestnicy spotkania mogą ze sobą porozmawiać. W takim scenariuszu dzieci mają osobne miejsca do siedzenia, swoje krzesła, kąciki zabaw, odrębne menu (np. „rosołek”). Są jednak takie domy i sytuacje, w których dzieci – niezależnie od wieku – uczestniczą w przygotowaniach do przyjęcia gości. Innymi słowy wchodzą w rolę pomocnika albo współgospodarza:

Oni muszą pomagać, bo tak, bo ja bym po pierwsze się nie wyrobiła, a po drugie ja nie mogę się patrzeć, że ja robię, a oni nie. (K42zawodowe)

Jeśli chodzi o przygotowywanie? One się zawsze tutaj krzątają, najczęściej pomagają w nakryciu do stołu albo żeby podać coś, jak czegoś brakuje. One w ogóle lubią pomagać. (Kok.40wyższe)

Teraz maluchy potrafią do stołu przyszykować, więc to jest fajne. Noszą naczynia i sztućce, to co mogą, i ustawiają. (Kok.40wyższe)

Podczas kilku wywiadów dzieci domownicy chciały uczestniczyć w goszczeniu badacza – przychodziły, podsuwały ciastka, pokazywały rysunki, zabawki, zagadywały i zapraszały do zabawy. W zależności od stopnia samodzielności, dzieciom zdarza się wchodzić w pełnoprawne role gości i gospodarzy. Dzieci, nawet te młodsze, goszczą się samodzielnie najczęściej u rodziny, np. u babci czy dziadka albo kuzynki/kuzyna, ale także u swoich kolegów czy koleżanek:

No więcej ja mam dzieci jako gości niż dorośli! [śmiech] Do syna też przychodzą koledzy, to też goście... (K38średnie)

Kiedy przyjmują albo przejmują role gospodarzy, mają swoich gości, na których przyjście się przygotowują:

Moje dzieci tutaj się goszczą i moje dzieci tutaj goszczą swoich znajomych [...] Ale nauczyłam ich, sprzątać po sobie. W domu jest czysto. Oni nawet podłogi pomyją. (K42zawodowe)

Oczywiście ich gościnność uzależniona jest od wieku, a także decyzji oraz dyspozycyjności rodziców, ale zdarza się, że posiadają dużą dozę autonomii, w której rodzice ich wspierają:

Jak młodsze pokolenie tutaj bywa, jak tutaj dzieci były w domu i one organizowały swoje przyjęcia, to myśmy się wynosili na górę, albo w ogóle i koniec. Żeby nie przeszkadzać, nie krępować. (Kpowyżej70wyższe)

Szczególnie w sytuacji, w której dzieci są młodsze, rodzice udzielają wsparcia w organizowaniu atrakcji, pomagają wymyślić zabawy,

przygotowują posiłki czy zamawiają torty i biorą na siebie inne kwestie organizacyjne związane nawet z zabawianiem „obcych” rodziców. Ważny przykład stanowią tutaj wszelkiego rodzaju *kinderparty* organizowane zarówno w domu, jak i w kręgielniach, salach zabaw lub restauracjach, gdzie rodzice starają się stwarzać okazje do tego, by dzieci mogły wdrażyć się do roli gospodarza czy gościa i nawiązywać własne interakcje. Oczywiście, niezwykle ważnym momentem – rytuałem przejścia pomiędzy „dziecięcymi” a „dorosłymi” porządkami gościnności – są „osiemnastki”. Mogą one przyjmować formę pierwszej poważnej imprezy bez rodziców, ale również przyjęcia wydawanego dla rodziny, którego wchodzący w dorosłość jubilat jest gospodarzem. Często zdarza się, że z okazji osiemnastych urodzin organizuje się np. dwa przyjęcia – jedno dla rówieśników, a drugie dla rodziny, choć zdarzają się sytuacje, w których przyjęcie skierowane jest równocześnie do jednej i drugiej grupy gości.

2. Dzieci jako ograniczenie

2.1. Dzieci jako regulator

Rola dzieci jako regulatorów odnosi się do sytuacji, w której fakt pojawienia się potomstwa w rodzinie sprawia, że stają się one w pewien sposób mediatorem aspektów życia codziennego odnoszących się do gościnności. Przeddefiniowują reguły, do których odwołują się dorośli, np. wpływają na zmianę czy ustalenie ram czasowych spotkań i determinują także inne aspekty organizacyjne:

R: [...] Jak dzieci są to już jest inny charakter wizyty, spontaniczność i częstotliwość też jest inna.

B: A co się zmienia w samym charakterze?

R: Bardziej jest ukierunkowane wszystko na dzieci. Przestrzegamy bardziej godzin, zmęczona, niezmęczona, jedzenie... [...].

B: Czy jest jakiś zwyczaj, czy sytuacja, która sygnalizuje koniec wizyty, czy ona się spontanicznie rozwiązuje?

R: Tam, gdzie my obecnie jeździmy i z kim się widzimy, to tego nie ma. Dzieci bardziej wyznaczają koniec. Trzeba wrócić, położyć i na następny dzień zorganizować jakoś. (Kok.40wyższe)

Kwestia dzieci regulujących czas trwania spotkania dotyka nie tylko rodziców. Oczekuje się od gości, że jeśli w danej interakcji obecne jest dziecko, oni sami domyślą się, o której trzeba będzie wyjść. Oczywiście jest to zależne od stopnia zażyłości.

Raczej wyczuwają. Wyczuwają, że to już jest czas, tak. No mówię, no, no nikomu ja nie będę, ani też nikt mi nie siedzi do, do piątej rano jak, jak wiedzą, że rano, nie wiem, muszę wstać do pracy. Czy, czy muszę wstać no, bo wiadomo, że dziecko nie będzie mi spało do jedenastej, tak? (K24wyższe)

Obecność dzieci reguluje także inne wymiary aktywności realizowanych w gościnie. Jednym z takich obszarów są „dorosłe imprezy”, w których dzieci nie uczestniczą, ale rodzice zmieniają swoje dotychczasowe nawyki z powodu społecznej normy związanej ze sprawowaniem opieki nad dzieckiem, jak np. w tej sytuacji:

Bo jest małe dziecko, więc musi być osoba, która w ogóle nie może pić alkoholu. I tylko... Tą osobą przeważnie jestem ja. No bo to jest moje małe dziecko, tak. No to ja nie wyobrażam sobie, że ktoś przyjdzie, a matka [gestykuluje]. (K24wyższe)

Obecność dzieci wpływa również na sposoby spędzania wspólnego czasu z gośćmi i determinuje decyzje w zakresie rodzajów podejmowanych aktywności. Przyjazdy gości zorientowane są na to, żeby dzieci miały odpowiednie atrakcje, ale taki układ bywa mimo wszystko przewrotny. Kluczowe jest to, żeby dorośli mogli spędzić czas ze „swoimi” gośćmi. Program ten wygląda następująco – nie można siedzieć i pić wina albo kawy, należy iść w miejsce, w którym dzieci zajmą się sobą, tak, żeby można było rozmawiać:

No nasze życie kręci się wokół dzieci, więc te atrakcje są związane z dziećmi. Jakiś plac zabaw, jakieś kino. Raczej jesteśmy przy tych wizytach skupieni na dzieciach. A poza tym tak próbujemy to zrobić, żeby dzieci się jak najbardziej sobą zajęły, żeby można było porozmawiać. (Kok.40średnie)

Mamy w mieście jedną kawiarnię. To jest miejsce, gdzie my lubimy iść, bo tam dzieci mają ten kącik do zabawy, a my możemy sobie swobodnie porozmawiać. (K31wyższe)

Poza wywieraniem wpływu na aspekty organizacyjne spotkań, dzieci regulują również to, z kim i kiedy dorośli będą się spotykać. Oczywiście w takim układzie sił najczęściej rodzice spotykają się z innymi rodzicami:

I przez to, że są te dzieciaki małe, to chyba najczęściej spotykam się z osobami, które też mają dzieci. (Kok.40wyższe)

Z kolei odnośnie do okoliczności spotkań, zdarza się, że to dzieci potrafią pełnić funkcję niejako „zwiastunów” czy „pierwszych ja-skółek” sezonu letniego – zapraszając rodziców do interakcji między sobą.

B: A macie jakieś otwarcie sezonu ciepłego? Kiedy się zaczynają te spotkania? [sąsiedzkie grille – przyp. Z.M.-D.]

R: Teraz to już w kwietniu było ciepło! Te dzieci już na rowery i na rolki chcą wyjść, więc te matki z tymi dziećmi wychodzą i wtedy się zaczyna gadanie: „Jej, jak ona wyrosła, jak on wyrósł”; przez tę zimę tak pochowane. (K38średnie)

2.2. Dzieci jako przeszkoda

Dzieci w roli przeszkody to status w pewien sposób pokrewny dzieciom regulatorom, z tą różnicą, że – w oczach rodziców – ma to negatywny wpływ na osobiste praktyki związane z gościnnością czy na przebieg pojedynczych wizyt. W tej perspektywie uwypukla się

kwestia związana z postrzeganiem gościnności jako sfery zarezerwowanej dla dorosłych i podzielanej przede wszystkim przez dorosłych. Dzieci jako przeszkoda/ograniczenie zazwyczaj pojawiają się w kontekście narodzin najmłodszego potomstwa i związane są z gwałtowną zmianą stylu życia jego rodziców. To druga w kolejności (po prezentach) najpopularniejsza wzmianka o dzieciach w kontekście gościnności, do której odnoszą się respondenci. Najczęściej odpowiedzi przyjmują formę westchnienia, że nie można pozwolić sobie na taką formułę gościny, na jaką by się miało ochotę (np. siedzenie do późnej nocy) czy też nostalgii za dawnymi czasami:

Ale to też, dopóki się nie pojawiły dzieci, bo dzieci są takim etapem, że trzeba coś na razie wyciszyć. Ale przed pojawieniem się dzieci, to powiem szczerze: nie było weekendu, żeby nie było spotkań. I przede wszystkim u nas w domu. (K30-40wyższe)

To jest tak, że w sumie to jakby moje życie towarzyskie nie jest jakieś bogate. Generalnie jest tak dużo pracy wokół domu i z dziećmiakami [...]. (Kok.40wyższe)

Ze względu na obecność dzieci, rodzice – pomimo odmiennych własnych potrzeb – skracają czas swoich wizyt albo wymaga to również od nich zorganizowania dodatkowej opieki dla potomstwa:

Mówię, od pięciu lat, odkąd mamy [imię najmłodszej córki], no to my uciekamy, my uciekamy już najpóźniej już tam dziesiąta, wpół do jedenastej, my uciekamy. Chyba że jest taka impreza, że my jesteśmy do dwudziestej pierwszej i [imię córki], ma nianię. (K42zawodowe)

W perspektywie statusu dzieci jako przeszkód w goszczeniu się pojawia się często uwaga o tym, że zmienia się sposób umawiania i odwoływania wizyt np. w formule „na ostatnią chwilę” z powodu choroby dziecka czy niespodziewanych wydarzeń. Dzieci przeszkody sprawiają, że rodzice mają trudności z zaplanowaniem czasu przeznaczonego na kontakty towarzyskie:

Ale też często te odwiedziny są zapowiadane, ale się nie odbywają, ponieważ dzieci chorują. Po prostu szwagierka ma też dzieci i jak już jest jedno chore nasze czy ich chore, to już... Na przykład w piątek umówiona wizyta, w czwartek – nic z tego. Jak trzeba załatwić i tydzień z głowy, i lekarz. (Mpowyżej30wyższe)

Teraz jest tak, że nie ma nawet w tygodniu szans się spotkać. Czasami z koleżanką się próbujemy umówić, żeby oni przyszli do nas, albo my do nich, a tu albo jakieś dziecko się rozchoruje... Póki dzieci nie było, to życie wyglądało inaczej [...]. (Kok.40wyższe)

3. Dzieci jako racjonalizacja

3.1. Dzieci jako pretekst

Rola dzieci jako pretekstu w ramach praktyk związanych z gościną dotyczy przede wszystkim tego, w jaki sposób obecność dzieci zostaje zaangażowana do tego, by służyć realizowaniu innych niż dziecięce priorytetów spotkania czy też po to, by stać się punktem wyjścia dla nawiązywania lub podtrzymywania relacji pomiędzy dorosłymi. W tym kontekście podejmowania mniej codziennych aktywności, spotykania się z innymi niż zazwyczaj ludźmi i robienia rzeczy, których nie zrobiliby się samemu. Innymi słowy dzieci racjonalizują dorosłe decyzje i działania, wspierając nowe praktyki związane z gościnnością. Sytuacja ta mówi tak naprawdę o potrzebach rodziców, równocześnie odnosząc się do dziecięcego uczestnictwa drugoplanowo czy jako środka do celu. Przykładem może być pielęgnowanie czy utrzymywanie relacji, która bez obecności dzieci (głównie jako tematu rozmów) rozpadłaby się:

[...] albo spotykam się z koleżanką ze względu na to, że dzieci się znają. (K30-40wyższe)

Nie miałam tematu z pewną dziewczyną. Nie, nie, nie potrafiłyśmy, znaczy to było takiej na zasadzie: A co tam? Ok. Jak w pracy? Ok. Ale

odkąd urodziła dziecko, zmieniło się. A jakie pampersy? A jakie mleko? A jak śpi? A co na kolki? [...] Po prostu mam z nią o czym teraz rozmawiać. Bo o dzieciach można rozmawiać i rozmawiać [śmiech]. (K24wyższe)

Dzieci poszerzają grono znajomych rodziców, co widać na przykładzie relacji nawiązywanych pomiędzy rodzicami dzieci z jednej klasy, o której mówi respondentka nauczycielka:

Bardzo dużo np. zaobserwowałam, jak mam wychowawstwo klasy, że te wspólne dzieci bardzo zbliżają ludzi. [rodziców – przyp. Z.M-D] I to są zawsze kontakty poza przedszkolem czy szkołą. Potem też dzieci to opowiadają... (K39wyższe)

Dziecko bywa również dobrym pretekstem, wymówką do tego, żeby gdzieś „wpaść na chwilę” bez zobowiązań, ponieważ głównym celem wyjścia jest zrealizowanie zadania związanego z dzieckiem:

Nie, to jest spontanicznie – telefon i wpadają. Albo jak ja syna jadę zawieźć na korepetycję, to też dzwonię i się pytam, czy są w domu, może na kawę zajadę. Mija godzina, trzeba syna odebrać, kończę kawę i jadę do domu. (K38średnie)

Może też tak być, że obecność dzieci uprawnia do tego, żeby naciągać przyjęte reguły spotkania i np. zostać dłużej.

[...] przeciąga się, dzieci się jeszcze bawią. Zaczyna się, że niby jedziemy po śniadaniu, a czasem jeszcze na kolacji zostajemy. [...] taka odskocznia. (Kok.40wyższe)

Niezwykłe popularne w kontekście dzieci jako pretekstu są imprezy, które dotyczą dzieci, ale służą przede wszystkim do tego, by mogli spotkać się dorośli. Imprezy „o dzieciach” dla dorosłych często pojawiały się w kontekście opisu ostatniej wizyty, którą pamiętają respondenci. Bardzo rzadko którakolwiek z wypowiedzi

dotyczyła rzeczywistej roli dzieci w takich wydarzeniach – a raczej, co działo się w dorosłym świecie – takie spotkania to najczęściej: roczki, chrzciny, *baby shower* czy nawet urodziny dzieci. Na pytanie o to, kto przychodzi na urodziny dziecka, jedna z respondentek odpowiada:

To są, to są rodzinne. Czyli są moi rodzice, męża rodzice i ewentualnie tam jeszcze od męża siostra, ale czasami wpada, ale to tak rzadko.
(K37wyższe)

3.2. Dzieci jako usprawiedliwienie

Kategoria dzieci jako usprawiedliwienia, w pewien sposób pokrewna dzieciom pretekstom (do podejmowania aktywności związanych z gościna), również ma niewielki związek z osobistym dziecięcym uczestnictwem – pełni funkcję racjonalizującą dorosłe działania i decyzje. W tym przypadku relacja rodzic – dziecko ulega specyficznemu odwróceniu – ponieważ to dzieci jako figura, czynnik czy kontekst przychodzą na ratunek swoim rodzicom w sytuacji, w której gościna okazuje się z różnorodnych powodów zbyt trudna czy niemożliwa do zniesienia. Jednym ze sposobów jest – przy pomocy dziecka – skorzystanie z alibi na wyjście ze spotkania, w którym nie chce się uczestniczyć:

[...] Także przeważnie, jeżeli jest taka sytuacja, to siedzimy tam i tylko patrzymy moment, żeby się zakręcić i czekamy, i weź [imię córki], powiedz, że chcesz kupę czy siku... smyknąć, nie. Żeby tylko uciekać.
(K42zawodowe)

I jak przychodzili chłopaki, no mnie to... No nie. Nie interesuje mnie w ogóle. [...] Ja przeważnie wtedy albo się bawię z dzieckiem. W tym pokoju z nimi tam sobie siedzę. Albo biorę młodego i idę do, do jakiejś koleżanki [...]. (K24wyższe)

Uciekam wtedy w dzieci, kwestia pójścia na spacer z nimi, wyjścia na cmentarz do teścia, wyjazd na zakupy... (K40wyższe)

Przy „pomocy” dzieci można też wyprosić gości, którzy się zasiedzieli, a nie wiadomo, w jaki sposób im to zakomunikować:

B: *I co wtedy robisz? Jakoś tam sygnalizujesz, czy...?*

R: *Jakby no już nie proponuję nic do picia. Może się jeszcze napijcie [śmiech]. Albo coś. I mówię: Ojej, już moje dzieci są zmęczone [...].* (K37wyższe)

Innym rodzajem usprawiedliwień jest zwalnianie siebie lub innych z surowego przestrzegania reguł, którymi przyjmuje się, że rządzi się gościna np. zasada o wysprzątaniu domu na przyjęście gości. W takiej perspektywie dzieci są wręcz błogosławieństwem:

Zaznaczam. Zaznaczam. Mówię: ale sorry, ale wiesz, nie posprzątałam. I przeważnie słyszę: ale ja cię nie przysłałam sprawdzać, czy tam porządku, nie. Ale zawsze zaznaczam. Albo na przykład mówię: Niedawno myłam podłogi, ale młody już zdążył coś tam nakruszyć. A ja jeszcze nie zdążyłam tego na przykład zetrzeć, tak, po, posprzątać. Tak że uprzedzam. (K24wyższe)

W skrajnych przypadkach rodzic potrafi tłumaczyć swoje zachowanie czy preferencje, przenosząc odpowiedzialność na stronę dzieci.

B: [...] *Czy bywa też tak, że się zasiedzicie i zostajecie na noc? Czy jak już zostajecie na noc, to musi to być zaplanowane?*

R: *Nie zostajemy na noc. Nie zostajemy: to jest związane z dziećmi. Nie chcemy komuś przeszkadzać. [...] Ale u znajomych nie nocujemy. Nie, to tak nie działa u nas.*

B: *Rozumiem.*

R: *No i to chyba ze względu na dzieci. Bo ja bardzo nie lubię się pakować na jedną noc. I takiego spania. Ja jednak muszę mieć to spanie takie ułożone jednak, zaplanowane. Wiem, że będę spała. Takiego spontanu nie będzie.* (K31wyższe)

4. Dzieci jako papierek lakmusowy

Kategoria dzieci jako papierka lakmusowego dorosłej gościnności odwołuje się do problemu socjalizowania dzieci do roli gościa i gospodarza, ale w odwróconej perspektywie – światło skierowane jest tutaj na dorosłego. W takim układzie zachowania dzieci służą do sprawdzania rodzicielskich kompetencji związanych ze znajomością, odczytywaniem i przekazywaniem reguł, którymi rządzi się gościnność. Oznacza to, że sposób, w jaki dzieci się zachowują, stanowi np. o tym, kim są rodzice (również w sensie klasowym). Najbardziej pożądaną rolą jest oczywiście dziecko jako wizytówka, która potwierdza tożsamość rodzica:

Chociaż jak ja usypiam moje dziecko i moje dziecko usłyszy kogoś przez telefon, się zapyta w jakim celu ten ktoś dzwoni, no to już jest pospane, ona jest po mamusi. Lubi gości, lubi się gościć. To jest ten. Nie poszła po tatusiu. (K31wyższe).

Niezwykle ważny jest tutaj kontekst związany z urefleksyjnieniem międzypokoleniowej transmisji wiedzy dotyczącej gościnności. Dorośli mają świadomość tego, w jaki sposób wychowanie odbija się na ich aktualnych praktykach i zwyczajach.

Dużo też angażujemy dzieci, żeby pomagały. Mama nas tak właśnie wychowała, że ona wszystko musi sama zrobić. Więc jak ja brałam ślub, mając 26 lat, ja nic nie umiałam zrobić. Ja nie umiałam nawet prania wstawić. Ja teraz dzieci już od najmłodszych lat przygotowuję. Proste rzeczy, żeby zmywarkę opróżniły, żeby poodkurzały, żeby łózka porobiły. A mama nas tak właśnie wyręczała. (K38średnie)

Nie zmieniło się nic. To, co robimy w swoim życiu dorosłym, to jest to, co wynosimy z domu przede wszystkim. Ja zauważyłam, że wiele rzeczy, które robię, robię tak jak moja mama, moja babcia... Tak samo jest z przyjmowaniem gości. Zawsze było tak, że jak ktoś miał do nas przyjechać, to było porządkowanie, sprzątanie. [...] Myślę, że tak, jak

my będziemy tutaj funkcjonować, tak potem moje dzieci będą funkcjonować w życiu rodzinnym. Co wyniosą, to będą mieć. Na tej zasadzie. (K34wyższe)

W związku z powyższym dzieci jako papierek lakmusowy stanowią również pomocne narzędzie w ocenie statusu innych dorosłych, ale także weryfikacji własnych przekonań związanych z gościnnością i utwierdzaniu się w ich słuszności. Pełnią funkcję wskaźnika tego, jak rodzice wychowują, jakie mają wartości czy których norm przestrzegają. Taki program można by opatrzyć hasłem „po dzieciach ich poznać” albo „ja moim dzieciom na takie rzeczy nie pozwalam”:

Ale jak jest osoba, że są drzwi zamknięte, a ona będzie otwierać i „co tam jest?”, „co tam jest?”, to już nie wypada, bo to jest taka wścibskość bardziej. Nietadnie, niekulturalnie. No w sumie... takich sytuacji nie mieliśmy. Chociaż... córka ma dziewięć lat i jak przychodzą koleżanki, ale to są dzieci i mogą nie wiedzieć jak się zachować, ale zdarzyło się tak, że przyszły na urodziny i nie było takiego kąta w domu, do którego by dziewczynka nie zajrzała. A co tam jest? A co tam jest? I nie: „czy mogę otworzyć i wejść?” Tylko każde drzwi otwierała, nie wstydziła się. Nie krępowała. A troszeczkę wstydu każdy powinien mieć w sobie, moim zdaniem. Nie, ona wchodziła w każdy kąt, otwierała każde drzwi. No i to mi się nie podobało. Bo to już taka wścibskość. A gdzieś tych zasad dzieci powinny być nauczone od małego, nie? Idziesz w gości, ściągasz buty, mówisz „dzień dobry”, jak są starsze osoby przede wszystkim, witasz się, rozbierasz się, idziesz tam, gdzie cię ktoś zaprowadzi, a nie że zaglądasz w każdy kąt, kto co ma, nie? Bo to nie jest fajne? (K30-40wyższe)

Rozważania na temat tego, kiedy można zwrócić dziecku uwagę, dotyczą bardzo często problemu granic rodzicielskich kompetencji socjalizacyjnych. Jedną z takich kłopotliwych sytuacji jest „dobre wychowanie” w kontekście „cudzego dziecka”, jak wskazuje jedna z respondentek:

R: [...] Więc te piłki poszły w te puchary. Wszystko się potłukło w zasadzie, no więc bardzo się powstrzymywałam. I mnie to de... Zdenerowało, bo to nie zrobił mój syn, tylko syn znajomej.

B: A to, w sensie rozumiem ty nie ing... Powstrzymałaś się? Tam nie było z twojej strony...

R: Powstrzymałam się, bo wiesz co, raczej no nie wypadało mi krzyżać na cudze dziecko i było mi głupio zwrócić uwagę mamie. Tej, tej... (K30-40wyższe)

Dzieci w roli papierka lakmusowego potrafią także pełnić funkcję dekodującą. Poprzez sposób, w jaki odtwarzają normy i odgrywają zachowania – nie zawsze perfekcyjny – konfrontują dorosłych z utartymi czy ukrytymi wzorcami, które potrafią umknąć ich uwadze w rutynowej codzienności.

Na przykład jak przychodzą do córki koleżanki... Tylko ja nie wiem, czy ja dobrze robię, że jak córka gdzieś idzie i nabałagani, to mówię, żeby to pomogła sprzątać, ale jak ktoś do niej przychodzi i ona mówi „Posprzątaj!”, to ja mówię „Ale [imię córki], to jest gość!”. To ciekawe! [śmiech]. Teraz tak w trakcie rozmowy myślę, że ja coś robię źle. Dziecku każe sprzątać, a jak ktoś przychodzi to nie. (K38średnie)

Wyjątkowy status dzieci – swoista taryfa ulgowa, pozwala na samoistne przeprowadzanie etnometodologicznych „eksperymentów” (Garfinkel 2007), których adresatami są dorośli. Dzieci mają prawo (niekiedy bez konsekwencji) łamać niektóre zasady albo w przerysowany sposób naśladować zaobserwowane wzory zachowań. W momencie, w którym dzieci wchodzą w dorosłość, na pozostałe reguły zostaje nałożona reguła nadrzędna, w myśl której gospodarz powinien działać zgodnie ze skryptem „zaciśniętych zębów”: widzieć, nie zgadzać się, ale nic nie mówić ani nie zwracać uwagi. W takiej perspektywie obserwowanie dzieci może stać się niezwykle okazją do tego, by odkrywać ukryty program gościnności – wchodzić za kulisy, rekonstruować sensy i obserwować, w jaki sposób interakcje związane z gością „performują”.

Zakończenie

Etnometodologiczne eksperymenty mają jednak swoje wyraźne granice. Żeby je zlokalizować, wystarczy poczekać na rodzicielskie „uspokój się”, które kategorycznie rozdziela i na powrót porządkuje relacje pomiędzy światami dorosłej gościnności i dziecięcej socjalizacji do gościnności. Powyższe sześć ról-statusów, które przedstawiłam w ramach mojej analizy, to pewnego rodzaju pęknięcia w dychotomicznym obrazie o dwóch paralelnych rzeczywistościach. Jeśli jako dorośli wchodzimy w relacje z dziecięcym światem, uprawnia nas to m.in. do wprowadzania innych zasad; pozwala obchodzić niektóre z nich – jak np. te dotyczące (nie)porządku, czy umożliwia stosowanie „wysokopunktowanych” strategii – jak w przypadku prezentów wręczanych dzieciom, które poza sprawieniem przyjemności najmłodszemu, pełnią również funkcję skracającą dystans z resztą rodziny. Dlatego śledzenie sposobów, w jaki poszczególne dziecięce role-statusy performują, pozwala nie tyle na zrekonstruowanie dziecięcego uczestnictwa w gościnności, ile na zmapowanie struktur symbolicznych, w których poruszają się dorośli – sami przecież będący kiedyś dziećmi. Ciekawe jednak cały czas pozostaje to, jak na te same pytania ze scenariuszu wywiadu odpowiedziałyby dzieci.

Bibliografia

- Garfinkel, H. (2007), *Studia z etnometodologii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Goffman, E. (1981), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- McKenzie, J. (2011), *Performuj albo... Od dyscypliny do performansu*, Kraków: Universitas.
- Schechner, R. (2006), *Performatyka: Wstęp*, Wrocław: Ośrodek Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych.
- Skowrońska, M. (2014), *Przymiowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym*, [w:] Łukasiuk, M., Jewdokimow, M. (red.), *Socjologia zamieszkiwania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, 153-178.
- Znaniecki, F. (2011), *Relacje społeczne i role społeczne: nieukończona socjologia systematyczna*, E., Warszawa: Wydawnictwo naukowe PWN.

Badacz jako (nie)gość¹ – wycinki z notatek terenowych

Na przełomie 2017 i 2018 roku poznański zespół Archiwum Badań nad Życiem Codziennym prowadził z mieszkańcami trzech miejscowości w województwie lubuskim wywiady jakościowe na temat gościnności. Razem z Katarzyną Kalinowską zaproponowałyśmy, aby rozmowy te uzupełnić także obserwacją uczestniczącą, w trakcie której badaczki i badacze na własnej skórze doświadczali różnych strategii gościnności. W tym celu stworzyłyśmy szczegółową kartę obserwacji², która była uzupełniania przez osoby przeprowadzające wywiady zaraz po ich zakończeniu³. Celem niniejszego tekstu jest omówienie zgromadzonych dzięki temu narzędziu danych oraz refleksja nad metodą w kontekście przeprowadzonych badań nad gościnnością, a dokładniej nad niejednoznaczną rolą zarówno gospodarza, jak i badacza. Jednocześnie jednak tekst ten ma raczej formę swobodnych refleksji niż pogłębionych i usystematyzowanych tez.

¹ Jest to nawiązanie do tytułu artykułu Anny Horolets, opublikowanego w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej” poświęconym dylematom etycznym w badaniach jakościowych: Horolets A. (2016), Badacz jako gość, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, Tom XII, nr 3, 54-69.

² Wzór karty zamieszczony jest w aneksie metodologicznym.

³ W sumie powstały 32 karty na 60 przeprowadzonych wywiadów.

Asymetria

Jak podkreśla za innymi autorami (m.in. Julianem A. Pitt-Riversem czy Jacques'em Derridą) Anna Horolets (2016: 56), relacja pomiędzy gospodarzem a osobami, które zaprasza on do siebie, w znacznej większości przypadków jest nierówna. To zazwyczaj gospodarz decyduje, kogo chce wpuścić w swoje progi, a także czy i jaką część swojej prywatności będzie chciał odsłonić przed swymi gośćmi. Goście nieznani albo znani gospodarzowi w bardzo niewielkim stopniu zazwyczaj mają możliwość zapoznania się jedynie z „fasadą” domostwa, czyli konkretnie wybraną przez właściciela przestrzenią, najczęściej oficjalną (np. przedpokój i duży pokój/salon). W zależności od tego, jak relacja pomiędzy gospodarzem a gościem się rozwija, ten ostatni może z czasem zostać przyjęty do grona „swoich”. Wiąże się to jednak z przejściem z trybu okazjonalnych spotkań do trybu spotkań częstszych i intensywniejszych. Budowanie trwałej relacji wymaga bowiem nie tylko czasu, ale także zaangażowania emocjonalnego, będącego podstawą dla wytworzenia poczucia bliskości i bezpieczeństwa.

Horolets zwraca jednak uwagę także na nie zawsze jasne intencje gości. Podczas gdy gospodarzom najczęściej zależy na tym, aby „zneutralizować lub zapobiec konfliktowi z Innym lub podtrzymać własny status w grupie” (Horolets 2016: 57), gość może mieć bliżej nieokreślone zamiary. Autorka dalej wskazuje, że intencje te można powiązać z dwiema głównymi motywacjami. Po pierwsze, gość może mieć intencję odwzajemnienia zaproszenia i zorganizowania rewizyty (zachodzi tu odwrócenie ról, kiedy to gospodarz staje się podczas rewizyty gościem). Po drugie, wizyta gościa może być wynikiem mobilności i mieć wówczas charakter przypadkowy lub celowy. Celowa wizyta stanowi dla gospodarza znacznie większe zagrożenie. Oznacza to bowiem, że u jej podstaw leży jasno określony interes, przy czym gość wcale nie musi go ujawniać gospodarzowi. Wówczas relacja nierówności, w której przewagę miał do tej pory gospodarz, dość nieoczekiwanie przechyla się w stronę gościa. Jak pisze Horolets: „Celem gościa może

być załatwienie jakiejś sprawy, zawiązanie nowej znajomości lub przekazanie informacji. Może to także być uzyskanie informacji, w tym informacji o gospodarzu lub o grupie, do której należy” (Horolets 2016: 57).

To właśnie ta ostatnia motywacja gości – zbieranie wiedzy o gościnności od mieszkanek i mieszkańców trzech lubuskich małych miast – miała duże znaczenie dla kształtu relacji z gospodarzami. Mimo że od początku powód takiego spotkania był jawny, to jednak jego przebieg dla wielu respondentów pozostawał niepewny, co wpływało także na sposób jego organizacji przez obie strony.

Miejsce spotkania – „stołocentryczny” charakter przestrzeni

Znaczna część wywiadów, do których badacze uzupełnili karty obserwacji, odbyła się w przestrzeniach pozadomowych, takich jak lokalny ośrodek kultury, miejsce pracy badanych lub kawiarnia. W trzech przypadkach wywiad miał charakter „mobilny” i badacze w trakcie jego trwania poruszali się wraz z badanymi z miejsca do miejsca (samochodem badacza lub badanego). W pozostałych 14 przypadkach miejscem spotkania był dom osoby badanej. Z racji ujęcia tematu, a zatem sprawdzenia, czy badacz w sytuacji prowadzenia wywiadu także podlega regułom gościnności, najcenniejsze są obserwacje prowadzone w przestrzeniach prywatnych. W pewnym stopniu niektóre rytuały gościnności dotyczyły także przestrzeni zawodowych (od zaproponowania czegoś do picia, po oprowadzenie po całym ośrodku i zagwarantowanie badaczowi pomocy w dotarciu na kolejny wywiad).

Niezależnie od miejsca spotkania, rozmowy najczęściej odbywały się przy stole, a badany i badacz byli usytuowani naprzeciwko siebie. Zaledwie kilka razy usiedli po przylegających bokach stołu. Zdarzyło się, że wywiad toczył się na kanapie i w sytuacji, gdy rozmówcy wcześniej się nie znali, badacze określali takie ustawienie jako niewygodne i krępujące:

Posadzono mnie na kanapie w pokoju najbliższym do wejścia do mieszkania. Oboje siedzieliśmy na kanapie, niezbyt swobodnie, na brzeżku. Czułem, że tak powinienem siedzieć, bo rozmówczyni też usiadła w ten sposób. (KO17⁴)

Siadaliśmy obok siebie (w odległości około pół metra) na kanapie, przy której stała ława. Respondentka siedziała przez cały czas w tym samym miejscu i nie zmieniała ułożenia ciała – siedziała w pozycji raczej otwartej, oparta o bok kanapy, na wprost do mnie. Ja siedziałam bokiem, ale zwrócona w stronę respondentki, z czasem jak wywiad się rozwijał moja pozycja stawała się swobodniejsza (położyłam jedną rękę na poduchach w oparciu kanapy). (KO20)

Siedzieliśmy na jednym tapczanie, blisko siebie. Ponieważ siedzenie obok siebie nieco utrudnia interakcję, siedzieliśmy bokiem do oparcia. Nie była to pozycja najwygodniejsza, ale z przynajmniej nie utrudniała rozmowy. (KO26)

W jednym przypadku badaczka została posadzona na miejscu honorowym, co jednak w efekcie, z racji na dystans pomiędzy nią o badanym, utrudniało relację:

Posadzono mnie na honorowym miejscu (fotel) w pokoju. Wywiad przebiegał w pokoju respondenta w niezbyt sprzyjających intymnej rozmowie warunkach, ponieważ siedziałam na fotelu pod oknem obok stoliczka z herbatą, a naprzeciwko mnie, w dość dalekiej odległości (ok. 3-4 m), na krześle przy piecu siedziała matka respondenta. Sam respondent natomiast siedział na poręczy swojego łóżka, blisko krzesła matki, a dość daleko ode mnie. Dystans w trakcie rozmowy nie zmieniał się, ale kilkumetrowe oddalenie nieco utrudniało relację. (KO25)

Przeważający „stołocentryzm” zaistniałej sytuacji badawczej można wiązać zarówno z materialnymi cechami stołu, jak i jego właściwościami niematerialnymi (Wołyński 2010: 54). Po pierwsze, stół

⁴ Numer karty obserwacji.

daje możliwość gromadzenia się, ale jednocześnie, poprzez swoją materialną formę, wyraźnie definiuje proksemikę relacji (więcej o stole w kontekście gościny w tekście Marka Krajewskiego w tym tomie). W zależności od tego, jak rozmówcy zostaną usytuowani albo samodzielnie się usytuują, stół może formalizować sytuację (np. przy siedzeniu naprzeciwko siebie, co zwłaszcza w sytuacji wywiadu w konkretny sposób „ustawia” tę relację) albo sprzyjać jej odformalizowaniu (siedzenie obok siebie bądź przy przeciwległych bokach), co nawet jeżeli nie skraca dystansu fizycznego (przy niewielkich stołach), to jednak przełamuje dystans psychiczny. Po drugie, stół pozwala także w wygodny sposób rozłożyć materiały, które wspierają rozmowę, takie jak w przypadku badacza scenariusz rozmowy, a w przypadku badanych np. fotografie lub wycinki prasowe. Po trzecie, pełni wreszcie swoją podstawową funkcję, a zatem można na nim postawić napoje albo poczęstunek, które są jednym z wyraźniejszych wskaźników gościnności.

Pozorność ciasteczek

Niezależnie od tego, czy spotkanie miało miejsce w pracy badanych, czy w ich mieszkaniach, gospodarze niemal zawsze oferowali badaczom coś do picia (czasami dopiero po jakimś czasie, w trakcie rozmowy), a niekiedy stawiali na stole także niewielką, słodką przekąskę. Tylko w trakcie dwóch wywiadów odbywających się w domu rozmówcy badaczowi nie zaproponowano żadnego napoju. Podczas gdy napoje, czyli kawa, herbata czy woda, były faktycznie wypijane w trakcie spotkania, tak słodczyce pełniły raczej funkcję swoistej atrapy, którą dobrze jest postawić, ale jednocześnie obie strony ignorują jej obecność. Rzadko były już przygotowane wcześniej, w oczekiwaniu na badacza. Częściej pojawiały się na stole już w trakcie spotkania:

Zaproponowano herbatę. Na stole stała też woda i ciastka. Podczas wywiadu respondentka nie zaproponowała mi, że należy mi wody, zrobiłam to sama. Nie namawiała mnie też do jedzenia słodczych. (KO20)

Na stole położyła także ciastka, ale nie zachęcała do jedzenia ich, sama też tego nie robiła. (KO15)

Z jednej strony były one zwyczajowym wyrazem gościnności, z drugiej jednak okazały się zaskakująco trafnym wskaźnikiem poziomu otwartości i dystansu. Im swobodniej w swoim towarzystwie czuli się rozmówcy, tym częściej sięgali po poczęstunek. Jeśli jednak atmosfera była formalna albo napięta, słodkości pozostawały nieknięte.

Rytuały przejścia

Z wizytą „Innego” w progach własnego domu wiążą się konkretne rytuały wejścia i wyjścia, których, w trakcie przywoływanego tu badania, doświadczali także badacze i badaczki. Wydaje się, że to właśnie one wyznaczają ramy takiego spotkania oraz najpełniej wpisują się w Goffmanowską kategorię fasady (Goffman 2011). Jednocześnie, dzięki swojej ramującej funkcji, stanowią one dla mnie punkt wyjścia do zbudowania typologii gospodarzy w specyficznej sytuacji spotkania, której celem jest przeprowadzenie wywiadu badawczego. Jak zauważa Horolets, antropolog przychodzi jako gość z bardzo konkretnym celem wizyty. Przede wszystkim chce on bowiem uzyskać konkretną wiedzę, o czym wcześniej informuje gospodarza (Horolets 2016: 59). Siłą rzeczy sytuacja ta jest zatem nierówna i przechyla szalę kontroli na stronę badacza. To on bowiem ma pełną wiedzę na temat tego, jaki efekt chce uzyskać i poza metodami jawnymi, takimi jak wywiad, może także stosować obserwację, która pozwoli dotrzeć mu do danych pozawerbalnych. W przypadku opisywanego tu projektu, sytuacja ta jeszcze bardziej się komplikuje. Badanie dotyczyło bowiem konkretnych praktyk związanych z gościnnością, przez co antropolog/socjolog przyjmował podwójną rolę. Z jednej strony był on badaczem, a z drugiej, wchodząc w przestrzeń prywatną badanych, sam stał się gościem. Ponieważ jednak przyczyną spotkania była sytu-

acja badawcza, respondenci nie zawsze odnajdywali się w niej jako gospodarze albo raczej stawali się gospodarzami „mimo woli”. Wywiad, nieraz dla badanych stresujący, osłabia pozycję gospodarza jako tego, który – choć pozornie – sprawuje kontrolę nad tą sytuacją. Opisy momentu wejścia badacza do przestrzeni prywatnej, a następnie – po zakończeniu rozmowy – opuszczenia jej, pozwoliły uchwycić interakcje, które ostatecznie definiowały spotkanie, a także najpełniej ukazywały, czy w jego trakcie zaistniała zmiana na korzyść wzorcowej relacji gościa i gospodarza.

Jak zauważa Adam Pisarek, „motoryczny komunikat otwarcia drzwi i werbalne jego potwierdzenie dotyczące przyzwolenia na przekroczenie wyznaczonej przez owe drzwi i próg granicy, jest przede wszystkim ponowieniem, w postaci szeregu gestów i werbalnych zwrotów – zaproszenia” (Pisarek 2016: 151). Następnie dokonuje się formalne przywitanie, takie jak „dzień dobry” i doprecyzowanie charakteru nawiązanego kontaktu. Schemat ten powielał się także w trakcie opisywanych tu badań. Po przekroczeniu domowego progu i odbyciu symbolicznych rozmów o zdejmowaniu butów oraz niewystarczającym, zdaniem gospodarza, porządku w domu, w dobrym tonie było podążanie badacza za badanym i ciche odczytywanie jego intencji. Zdarzało się jednak, że badani, w bardziej lub mniej świadomy sposób, zmieniali ten porządek, co mogło wprawiać badaczy w zakłopotanie.

Gospodarz jasno stawiający granice

W czasie wizyty badaczy gospodarze wyraźnie określali zasady dostępu do konkretnych przestrzeni. Najczęściej rozmowy odbywały się w pokoju gościnnym bądź aneksie kuchennie-jadalnym, a w dwóch przypadkach w pokojach badanych. Drzwi do innych pomieszczeń pozostawały zamknięte, a rozmowy toczyły się w jednym miejscu mieszkania, chyba że badany lub badana wykonywali równoległe inne czynności (np. parzenie kawy) i wówczas prosili badacza o podążanie za nimi:

Większa część rozmowy toczyła się w saloniku, chwilowo – gdy respondentka musiała dokończyć robienie obiadu – wywiad toczył się w aneksie kuchennym. (KO27)

Zdarzyło się, że już w trakcie wywiadu rozmówczyni zaprosiła badaczkę do obejrzenia dotychczas niedostępnego miejsca, co można było uznać za przejaw zaufania:

W drugiej części spotkania [badana] zabrała mnie do drugiego pokoju i pokazała kota i kwiaty – to był znak, że się otworzyła. (KO19)

Przeważnie jednak symbolicznie chroniono dostęp do innych przestrzeni domu oraz dbano o to, aby badacze jak najmniej się po nim poruszali. Jeżeli pojawiało się zaproszenie do obejrzenia reszty domu, to raczej miało ono charakter grzecznościowy, a brak chęci badacza do skorzystania z niego przyjmowano z milczącą ulgą.

W trakcie wywiadu zaproponowano mi pokazanie reszty domu, ale po wywiadzie do tego nie wrócono. Raczej zostawiano mnie w pokoju i z innych części domu przynoszono potrzebne rzeczy (herbatę, drewniane koziołki, przewodnik po okolicy itp.). (KO25)

Dwie badane, dla uzasadnienia reguł dostępności, starały się krótko objaśnić badaczkom ich przyczyny, wskazując np. cechy osobowości innych współmieszkańców oraz wynikającą z nich potrzebę stref komfortu lub izolacji. Takie narracyjne, ale też fizyczne strefowanie przestrzeni zamieszkiwania odzwierciedla zatem nie tylko wykonywane w konkretnych jej częściach czynności i związane z nimi tabu (jak np. unikanie pokazywania ludziom nieznanym sypialni, korytarza się zarówno z odpoczynkiem, jak i życiem erotycznym), ale także panujące w danym mieszkaniu relacje społeczne:

Byłam wpuszczona do kuchni i do łazienki. Nie widziałam tylko sypialni, w której pracował mąż. Nie wyszedł z pokoju przez cały czas wywiadu, określany przez respondentkę jako introwertyk. (KO16)

Zostałam wpuszczona do wszystkich pomieszczeń niewielkiego mieszkania (przedpokój, toaleta, salon, aneks kuchenny) oprócz pokoju nastolatków (do niego podobno utrudniony dostęp ma także mama – starszy brat i siostra sami w nim sprzątają). (KO27)

Gospodarz – „strażnik progu”

Ten typ gospodarza można uznać jako skrajną odmianę gospodarza jasno stawiającego granice. Cechuje go jednak dużo większa podejrzliwość i początkowa niechęć względem odwiedzającego. Gospodarz ten nieufnie podchodzi do „nieznanych” gości. Zanim pozwoli im wejść na klatkę schodową, szczegółowo wypytuje ich przez domofon. Ma wątpliwości, co do ich intencji oraz przebiegu spotkania. Po pokonaniu pierwszej granicy dostępu przed gościem pojawia się kolejna – w postaci progu i drzwi do mieszkania. Gospodarz czujnie go wypytuje, obserwuje i przetrzymuje w drzwiach, aż do momentu, gdy uzna, że niepożądany, choć spodziewany gość może przekroczyć granicę pomiędzy klatką schodową a przestrzenią prywatną. Także potem, już w trakcie spotkania, na bieżąco stawia granice i ustala reguły spotkania, tak aby kontrola nad sytuacją do samego końca pozostała po jego stronie.

Pani X była nieufna, trzymała mnie w drzwiach przez kilka pierwszych minut. Przez domofon pytała mnie, czy jestem sama: kiedy upewniła się, że tak, wpuściła mnie na klatkę. Rozmówczyni początkowo nie zgodziła się na nagrywanie wywiadu, nie wierzyła w zapewnienia o anonimowości i natychmiastowym usunięciu nagrania po spisaniu transkrypcji. Była dość zdenerwowana i zażądała pokazania scenariusza wywiadu. Niestety po jego przejrzeniu stwierdziła, że nie będzie odpowiadać na pytania, bo są niepoważne. Zgodziła się na nagrywanie jej przemyśleń (wcześniej myślała, co chciałyby mi opowiedzieć), a ja schowałam scenariusz do torby. (KO19)

Gospodarz „kumpel”

W przypadku, gdy badani i badacze byli w podobnym wieku, zdarzało się, że zaraz po przywitaniu gościa proponowali mu przejście na „ty”, zmniejszając w ten sposób dystans oraz redefiniując ramy sytuacji z formalnych na bardziej bezpośrednie. Z rozluźnieniem ram spotkania wiązało się także mniej formalne „usadzenie” w trakcie rozmowy i przyjęcie wygodnych dla obu stron póz.

Zostałam przywitana serdecznie, z uśmiechem, badana szybko zaproponowała mi przejście na „ty”. Jesteśmy w tym samym wieku, do tego okazało się, że studiowała w IS w Poznaniu, co stanowiło punkt zaczepienia pozwalający na small talk i przełamanie lodów. Zdejmowanie butów absolutnie nie było wymagane („nie, nie!”). (KO16)

Usiadłyśmy razem na kanapie, obok siebie. Siedziałyśmy wygodnie oparte, swobodnie, z nogami na siedzeniach. Czułam się jak z bliską znajomą. Od samego początku, gdy przeszłyśmy na „ty”, dystans był krótki i taki pozostał. (KO16)

Gospodarz bezradny

Ma dużo wyuczonej bezradności. Towarzyszy mu poczucie, że nikt się nim nie zajmuje i nie staje w jego obronie. Dlatego gdy nadarza się taka okazja, stara się szukać rzecznika, który mógłby przemawiać w jego imieniu i bronić jego praw. Otwarcie mówi o swoich trudnościach oraz szuka zrozumienia i pomocy. Gościa traktuje jako eksperta, którego wiedza i kontakty mogą przyczynić się do rozwiązania problemów.

Widoczne było, że respondenci z jednej strony cieszą się, że ktoś ich odwiedził i mogą z kimś porozmawiać, ale wyobrażali sobie inaczej swoją rolę. Zwłaszcza starsza pani spodziewała się, że pomoże im rozwiązać ich kłopoty po zalaniu mieszkania i z trudną sąsiadką. Po moich wyjaśnieniach odnośnie do celu wizyty – respondent przestał poruszać ten temat, natomiast jego mama często przerywała nam rozmowę i wracała do tych dwóch wątków. (KO25)

Gospodarz mobilny

Odwiedziny gościa nie zmieniają jego codziennego trybu funkcjonowania, a zatem jeśli jest taka konieczność, w trakcie spotkania przemieszcza się wraz z gościem z miejsca na miejsce. W międzyczasie wypełnia rytuały gościnności, takie jak przygotowanie napoju bądź poczęstunku, chętnie odpowiada na pytania, ale też czujnie pilnuje czasu i w razie konieczności proponuje gościowi wspólne przemieszczenie się do innego miejsca.

Umówiłam się z respondentką w jej pracy. Kiedy weszłam, była zdziwiona, że pojawiaam się punktualnie i odrobinę zmartwiona tym faktem (miała dużo pracy), ale po krótkiej konsultacji z mężem, który był też na miejscu, stwierdziła, że pojedziemy do niej do domu, a pracę w kwaciarni zostawi na jakiś czas mężowi. Wywiad – nagrywany – zakończył się w domu respondentki, ale rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas, ponieważ wracałam z nią do centrum samochodem i odbierałyśmy razem jej syna z przedszkola. (KO22)

Gospodarz „po fakcie”

Ważnym barometrem spotkania było to, co wydarzało się po zakończeniu wywiadu. Moment ten wymagał od badaczy wycucia, czy rozmówca chce kontynuować rozmowę, czy też niecierpliwie czeka na jej wygaszenie. Zdarzało się jednak, że to właśnie wtedy gospodarze chętniej podejmowali rozmowę na tematy niezwiązane z badaniem i z własnej woli przedłużali spotkanie, proponując np. wspólne zjedzenie obiadu. Nawet jeśli w trakcie części badawczej wydawali się mniej zaangażowani albo wręcz niechętni, to po jej zakończeniu pewniej wchodzili w rolę gospodarza.

Zakończenie

Sytuację badacza jako gościa opisano już wielokrotnie (m.in. Horolets 2016, Pisarek 2016, Wodziński 2015, Skowrońska 2014). W lite-

raturze socjologicznej i antropologicznej wątek ten zajmuje ważne miejsce, przede wszystkim dlatego, że wiąże się z licznymi dylematami etycznymi. W przypadku przywołanego tu badania o gościnności, wątpliwości tych pojawia się jednak znacznie więcej. Kiedy razem z Katarzyną Kalinowską zaproponowałyśmy uzupełnienie wywiadów obserwacjami, niesłusznie założyłyśmy, że większość rozmów będzie się odbywać się w prywatnych przestrzeniach badanych. Fakt, że miały one miejsce przede wszystkim w przestrzeniach publicznych, choć dobrze przez badanych oswojonych, pozwala wysnuć hipotezę, że sytuacja badawcza stoi w kontrze do przyjmowania gości i jest definiowana przede wszystkim w kategoriach formalnych. Jeżeli jednak do spotkania dochodziło w domu lub mieszkaniu badanych, wówczas tożsamość badacza ulegała rozmyciu. Z jednej strony stosowano się do podstawowych reguł gościnności, z drugiej jednak traktowano tego „nieoczywistego” gościa jako rzecznika we własnej sprawie albo pomocnika (np. jedna z badanych po zakończeniu wywiadu poprosiła badaczkę o przyniesienie jej leków z apteki, z kolei inny badacz podwoził swoich rozmówców we wskazane miejsce). Zamiast rewizyty, która w opisanej sytuacji badawczej nie była przez obie strony brana pod uwagę, niektórzy badani oczekiwali od badaczy bieżącego wsparcia. Tym samym badacze wchodzili tu w szereg ról: od gościa podejmowanego, na którego się czeka i chętnie wprowadza w swoją przestrzeń, po gościa niechcianego, zapomnianego (jeden z rozmówców zapomniał o wizycie i poszedł w tym czasie spać), aż po pracownika pomocy społecznej i eksperta od spraw socjalnych. Gdy już jednak badacz przyjął rolę gościa, okazywał się gościem nieprzygotowanym. Jedną z wytycznych dla zespołu badawczego była bowiem prośba o nieprzynoszenie żadnego podarku dla badanych. Z punktu widzenia metodologii było to wskazanie słuszne. Podarek taki mógł bowiem wpłynąć na sytuację badawczą i spowodować, że gospodarz pełniej wejdzie w swoją rolę. Zmiana ta mogłaby jednak także oddziaływać na opowieści badanego o gościnności i wywołanie wątków, które bez tej stymulacji by się nie pojawiły. Niemniej jednak przychodzenie z pustymi rękami było formą złamania reguł gościnności, co

także mogło wpłynąć na dalszy przebieg spotkania i je dodatkowo „usztynić”.

Ponadto pewną trudnością okazała się konstrukcja karty obserwacji, do której zabrakło szczegółowej instrukcji, wraz z objaśnieniem celu sporządzania tego typu notatek. Stąd duża część kart została wypełniona bardzo skrótowo, przez co dane dostarczone dzięki nim były skąpe. W przyszłości konieczne byłoby doprecyzowanie celu zbierania tych danych oraz określenie poziomu wymaganej szczegółowości, aby w efekcie otrzymać możliwie kompletny zbiór informacji.

Bibliografia

- Goffman, E. (2011), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa: Aletheia.
- Horolets, A. (2016), *Badacz jako gość*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, Tom XII nr 3, 54-69.
- Pisarek, A. (2016), *Gościnność polska. O kulturowych konkretyzacjach idei*, Katowice: grupakulturalna.pl, dostęp online <http://www.grupakulturalna.pl/pliki/pisarek-GP.pdf> [dostęp: 20.03.2019].
- Skowrońska, M. (2014), *Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym*, [w:] Łukasiuk, M., Jewdokimow, M. (red.), *Socjologia zamieszkiwania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, 153-178.
- Wodziński, C. (2015), *Odys gość: esej o gościnności*, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.
- Wołyński, P. (red.) (2010), *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, Poznań: Akademia Sztuk Pięknych.
- Woroniecka, G. (2007 [red.]), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.

Materiały źródłowe¹

Smaki gościnności (fragmenty)

Bogumiła Malinowska

[...] Gdy sięgam do wczesnego dzieciństwa (lata 60.), przypominam sobie wyprawę, niemal wielką podróż, do moich Dziadków na wigilię. Była to wyprawa dla mnie jako kilkuletniej dziewczynki – czarodziejska, bo koleją żelazną. Mama wtedy od kilku dni była prawie niemówiąca, bo wypiekała tysiące pierniczków, a potem dekorowała je lukrem, który skrycie gdzieś za drzwiami wyjadałam [...]. Mama przygotowywała się do tej gościny bardzo sumiennie, bo oprócz pudła z pierniczkami, w walizach znalazły się suche kielbasy wyrobu samego taty, słoje z rybami w sosie pomidorowym wyrobu mamy i wiele innych jeszcze tajemnych dla mnie zawiniątek. Wigilie u Dziadków (pamiętam trzy) miały równie tajemniczy wymiar jak sama podróż pociągiem. Podróż ta kończyła się u celu, gdzie czekał już na nas Dziadek na furmance zaprzęzonej w dwa konie, bo goście przyjechali, odświętnie. W mojej pamięci jako dziecka pozostała ogromna, pachnąca lasem choinka, którą Dziadek przynosił skądś tam na kilka godzin przed kolacją wigilijną. Wtedy razem ze starszym i młodszym kuzynostwem stroiliśmy drzewko różnościami. Bombek tam nie było. Babcia podawała nam na wielkich srebrnych paterach suszone plastry cytryn, jabłek z przydomowego sadu, śliwki na nitczkach, orzechy, anielskie włosy oraz na końcu Dziadek instalował prawdziwe świece, które dopełniały całości. Pod choinką

¹ Wybrane fragmenty pamiętników zostały zanonimizowane.

stało zawsze mnóstwo paczek od Gwiazdora. Dziś przypominam sobie, że były w nich prezenty bardzo praktyczne, była to najczęściej odzież (o co trudno było w latach 60. ubiegłego stulecia). Radość jednakże nasza była szczerą i ogromną. Jako dzieci nie oczekiwaliśmy spełnienia marzeń, bo marzeniem były właśnie nowe wełniane skarpety. Nowe wełniane rękawice szczęścia do następnej Wigilii. Gościliśmy się w największym pokoju w domu Dziadków, który to pokój jednak nigdy nie był przez nikogo nazywany salonem. Stół wigilijny był długi i kolorowo udekorowany orzechami, szyszkami z lasu, plastrami suszonych owoców. Pod białym obrusem leżało równo ułożone pachnące sianko, a talerzy na stole zawsze stało więcej niż nas wszystkich było. Wśród obowiązkowych 12 potraw (Babcia surowo tego przestrzegała) na stole obok stało kilka jeszcze dodatkowych nakryć dla spóźnionych gości. Pomarańcze i mandarynki pojawiły się w moim życiu długo, długo potem. Magia babcinych potraw była cudowna. Królowały głównie te z Kresów, bowiem Dziadkowie moi przywędrowali na tzw. ziemie odzyskane z okolic Stanisławowa. Najbardziej zapamiętałam słodką kutię, pełną rodzynek, migdałów, słodkiego maku i rurkowego makaronu, spożywano ją na ciepło. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to potrawa z domu moich pradziadków. Na stole królowały również ogromne jak małe rączki dziecka pierogi z ziemniakami okraszone sosem grzybowym przygotowanym z borowików pochodzących koniecznie z okolicznych lasów. Do tych pierogów Babcia podawała przepyszny barszczyk ze specjalnie na tak wielką okazję ukiszonych buraków. W barszczu pływały małe pierożki, które Babcia nazywała z rosyjska – pielmienki. A były to przecież nasze uszka! Barszczyk pachniał borowikami, które Dziadek zbierał na tę okazję jesienią. Na wigilijnym stole królował i dawał o sobie znać przepiękną fioletową barwą – śledź w pierzynie z buraków; na kolejnym talerzu następnego śledzia przykrywała śmietanka. Zapamiętałam tylko te potrawy, które mi smakowały. Dla całości obrazu wspomnę jeszcze o niebiańskim kompocie z suszonych owoców z dodatkiem laski wanilii i goździków. Przy stole siedziało dużo ludzi. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z tego, że siedziały tam trzy lub cztery

pokolenia mojej rodziny ze strony taty. Jako goście byliśmy szczególnie traktowani, bo przyjechaliliśmy przecież (!) z daleka (choć zaledwie 130 km). Odstąpiono nam największy pokój, w którym stał duży biały kaflowy piec buchający ciepłem. Pamiętam zawsze energiczną Babunię, która nigdy nie obarczała swoich gości jakimkolwiek zajęciem i sama dbała o to, by piec był gorący. Pamiętam, że kiedy wszyscy śpiewaliśmy kolędy, Babcia cichutko podsypiała ze zmęczenia. Kolędowaniu towarzyszyła muzyka z ustnej harmonijki Dziadka, który przywiózł ją z ukochanych, porzuconych Kresów. Goście u Dziadków zawsze zajmowali szczególne miejsca i szczególny czas, ponieważ nawet wieczorne dojenie krów było odświętne. Babcia wtedy ubierała ładny fartuszek w kwiatuszki, brała do ręki białe wiaderko i prosiła wszystkie dzieciaki, mnie także, byśmy szli z nią do obórki wydoić Marcjanicę, ówczesną krasulę Dziadków. Takie ciepłe mleczko także pojawiało się na stole wigilijnym. To była szczególna świąteczna gościnność, którą będę pamiętać do końca.

Kilkanaście lat później jeździłam do Dziadków z mężem i małą córeczką. Dokładnie więc pamiętam (a nie tylko z relacji mojej mamy) z jaką gościnnością i atencją nas przyjmowano. Dziadek rytualnie prowadził nas do ogrodu (było lato), byśmy tam mogli częstować się jeżynami, malinami, truskawkami [...]. Spaliśmy w tym samym gościnnym pokoju z piecem o białych kaflach [...]. W związku z naszym przyjazdem w gości, Babcia następnego dnia zabijała na obiad kurę, z której powstawał pięknie pachnący rosół. Dziś już takich zapachów nie ma. Pamiętam, jak Babcia przypalała na kuchennej blasze kawałek cebuli, który lądował w rosole dla lepszej jego klarowności. Na kolację przyrządzano obowiązkowy kociołek, w którym królowały buraki, jak na Kresach. Dla szczególnych gości (a takimi się czuliśmy) Babcia zawsze miała dyżurne smakołyki – twarożek owinięty w białutką bawełnianą chusteczkę, osełki żółciutkiego masła, kubeczki przepysznej śmietanki, a wszystko babcinej produkcji. Dla mojej córki najważniejsza była wyprawa po te cudenka do podziemnej tajemniczej piwniczki, do której klucz spoczywał w kieszeni babcinego fartuszka, a wstęp mogli mieć tylko szczególni goście. To był zaszczyt! Przyjeżdżaliśmy tam tak długo,

dopóki Dziadkowie nie odeszli do wspomnień [...]. Wszyscy pozamykaliśmy się we własnych domach z codziennością, która nie pozwala na spontaniczne wizyty. Dziadkowie, czyli rodzice mojego Ojca, przyjeżdżali także z rewizytą do moich rodziców w gości, na wigilię lub urodziny Taty. Wtedy Mama stawiała na wysokości zadania. Lubiłam te wizyty Dziadków, bo wtedy zjadałam smakołyki, o których na co dzień mogłabym pomarzyć. Wtedy bigos stawał się bogatszy niż zwykle – znalazły się w nim śliwki i rodzynki oraz dużo mięsa. Tata specjalnie wtedy, dla gości, zamawiał gdzieś ryby, które Mama przyrządzała w smacznym sosie pomidorowym. A dom? Dom pachniał świeżymi firankami, pastowaną brązową podłogą z desek. Tata często specjalnie malował nawet schody wiodące na piętro domu! To wszystko, by wypaść w oczach miłych gości jak najlepiej. Dziadkowie przyjeżdżali zawsze z gościńcami (prezentami). A były to wędliny dziadkowej roboty, zabita gęś lub kaczka, miód z własnej pasieki. Przez te kilka dni wizyty Dziadków życie w domu moich rodziców jakby spowolniało, ucichło, rodzice przestali na moment biegać, pracować. Zajmowali się gośćmi, oprowadzając ich po ogrodzie i sadzie [...].

Ciocia jest bardzo, bardzo gościnna, jak niegdyś babcia. Wyjeżdżając do niej, zawsze muszę wykopać z mojego ogrodu sadzonki bylin, których mam w nadmiarze. Obie z Ciocią jesteśmy ogrodniczkami amatorkami. U niej także czekają na mnie bylinky, których nie mam w swoim ogrodzie. Uwielbiam jeździć do cioci, która czeka na nas bardzo odświeżenie. Wtedy zawsze zamknięta brama stoi dla nas otworem. Na stole pojawiają się jej ekologiczne potrawy przygotowywane na parze, okraszone jedynie ziołami. Były to różne mięsa, ale przede wszystkim królowały na talerzach warzywa i ryby. Zawsze nasze rozmowy trwały do późnych godzin nocnych, jeśli nie do rana. Wtedy wspominałyśmy dawne czasy, przeglądałyśmy stare zdjęcia, stare filmy nagrane jeszcze kamerą analogową [...]. Nasza gościna kończyła się, jak to u Cioci, całkowitym załadowaniem auta różnymi smakołykami z ciocinej piwniczki, roślinkami z jej ogrodu. Długo jeszcze potem wspominam te nasze wspólne chwile, oczekując na następne.

Ale nie tylko Dziadkowie gościli w moim domu rodzinnym lat 60-70. Rodzice mieli dużo przyjaciół. Dziś wiem, że byli to prawdziwi przyjaciele, którzy wspierali się w potrzebie (a czasy były biedne), pomagali sobie i byli mile widziani. Często zjawiali się u moich Rodziców, by posiedzieć w dużym ogrodzie mojej mamy lub nad rzeką, gdzie stał dom. Wiem, że mama była zawsze przygotowana na takie wizyty. Była dobrą i pracowitą gospodynią, u której spiżarnia w podziemiach domu skrywała prawdziwe skarby, a była to kiszona kapusta i ogórki, w słojach gołąbki, ryby w zalewie pomidorowej, mięsa w galarecie. Kapustę i ogórki zjadaliśmy na bieżąco, ale co do słojów! OOO, czekały tylko na gości [...].

Po latach i ja stałam się gościem w moim domu rodzinnym, kiedy przyjeżdżałam jako studentka z dużego miasta, głodna, zabiedzona, wychudzona. Cekał na mnie mój kochany pokój z wypastowaną podłogą i flakonikiem konwalijek z własnego ogrodu. Mama, nadal energiczna, starała się dogodzić mi kulinarnie i nieco odkarmić, jak twierdziła. [...] Pamiętam długie nocne rozmowy z mamą. Wyjeżdżałam z domu z walizką pełną domowych zapachów.

W końcu przyszedł czas (lata 80.), gdy miałam już swój dom i to ja oczekiwałam gości. Zawsze wtedy przykładem była dla mnie Mama, która nauczyła mnie, że goście są ważni. Wtedy, gdy oboje z mężem mocno osiedliśmy w życiu, a z domu wyfrunęła nasza jedyna gołąbeczka (córka), zwróciliśmy się w stronę naszych starych przyjaciół, dla których w czasie wychowywania dziecka i innych zajęć życiowych nie było czasu, chociaż kontakt telefoniczny trwał. Wreszcie ten czas nadszedł. Nasza wieloletnia znajomość z [imiiona znajomych] ożyła. To były bardzo miłe, sympatyczne spotkania, długie rozmowy. [...] mieliśmy wszyscy dobrą zabawę, gdy przypominaliśmy sobie dzieciństwo na górskich halach, trudną drogę do zdobycia wykształcenia. Zawsze jednak nasze spotkania, czy to w moim, czy w ich ogrodzie, były specjalnie oprawione. Traktowaliśmy się wzajemnie jak prawdziwych gości, z pompą. [Imię znajomej] zawsze zadbała o świetny stół, a [imię znajomego] hołdował starym obyczajom w przyjmowaniu gości, tj. wieszał nasze palta, szukał wygodnych dla nas miejsc, wypytywał o resztę rodziny, ser-

wował napitki, muzykę. Ta książkowa etykieta bardzo nas wszystkich bawiła, ale lubiliśmy to i podsycaliśmy tę celebrację o jeszcze inne elementy, np. dostawałam od [imię znajomego] kwiaty, pomimo że byłam u nich gościem. Mój mąż także przynosił kwiaty dla [imię znajomej]. To było wspaniałe [...]. [Imię znajomego] dbał o stronę techniczną naszych spotkań, tzn. nigdy nie przypalił grilla i zawsze przygotowywał go według własnej procedury, której nigdy nie zdradzał. Wtedy zgadywaniom i wesołym domysłom nie było końca. Jako goście mieliśmy prawo i przyjemność dobierać wina do wspomnianego grilla. Dziwnym jednak sposobem tylko panowie skupiali się na tej czynności, a ja z [imię znajomej] pozostawałyśmy w cieniu dodatków do grilla [...]. Po jakimś czasie nasze towarzystwo powiększyło się o trzy znane nam małżeństwa. Wtedy dopiero gościnność zaczęła kwitnąć! Spotykaliśmy się tym razem w wielu domach (5!), a powody tychże spotkań były przeróżne: a to wnuk się urodził jednym, a to ktoś ogród na sezon letni otwierał, a to [imię znajomego] skończył urządzenie poddasza i trzeba to uczcić, a to [imię innego znajomego] skończył tyle i tyle lat, a [imiona jeszcze innych znajomych] mają kolejną rocznicę ślubu. Zabawne to były spotkania, pełne wesołości, żartów, życzliwości, ale jednocześnie poważnych rozmów i planów [...].

Gościnność wymagała robienia wspólnych zdjęć oraz filmików. Kiedy dziś, po latach się spotykamy, przeglądamy te zdjęcia i filmy, odczytujemy niektóre wiersze. Jest miło i wesoło. Zasadą naszej gościnności było wzajemne się odprowadzanie do domów po długiej kolacji. Co to była za zabawa! Musieliśmy przecież doprowadzić pod dom 5 małżeństw [...]. Dziś już spotykamy się rzadziej, chociaż usilnie próbujemy zatrzymać czas i jego konsekwencje. Szczególnie pamiętam, kiedy gościliśmy u [imiona znajomych] na okoliczność wspólnego kolędowania. Bardzo miłe to były wieczory kończące się zawsze sutą kolacją, ponieważ na tę okoliczność każda pani przynosiła swoje danie [...]. Gromadziliśmy się zawsze na poddaszu przepięknie przez samego [imię znajomego] wykończonym. Stał tam duży stół, który mógł wokół pomieścić całe towarzystwo. Wtedy wszyscy dostawaliśmy do ręki specjalnie na tę okazję przygoto-

wane, wydrukowane śpiewniki z tekstami kołęd, było nam łatwiej. Takie spotkania miały zawsze charakter niemal patetyczny, już zanikły. Brak nam czasu, pojawiły się wnuki itd. Smutno [...]. [imiona znajomych] mieli nad okolicznym jeziorem, których u nas sporo, piękny letni domek z przylegającym ogrodem. Wyprawa w taką gošcinę wymagała specjalnej logistyki, a więc wszyscy pakowaliśmy się do wynajętego busa. Každy z nas musiał być uzbrojony w kielbasę i ulubione danie oraz jedną pochodnię. Domek na przyjazd takich gości był specjalnie przygotowany, tzn. na poddaszu znajdowały się noclegi dla pań, na dole zaś dla panów. [Imię znajomego] przygotował na taką okazję wędzarnię, ponieważ wędziliśmy do późnych godzin nocnych przywiezione mięsiva i sery [...]. Nieodłącznym rytuałem przy takiej okazji zawsze były wspólne długie spacer y wokół jeziora [...].

Nie mogę nie wspomnieć, gdy gościem w moim domu była właśnie nasza córka, która studiowała w Krakowie, więc do domu przyjeżdżała za ledwie 3 lub 4 razy w roku. Wtedy dopiero spodziewałam się specjalnego gošcia! Do szlifu doprowadzałam nasze mieszkanko, pokój córki zyskiwał nowy wymiar. Szykowałam wtedy wszystkie ulubione przez nią potrawy [...]. Czas pobytu córki w domu jako naszego ukochanego gošcia był dla mnie i męża świętem. Wtedy nasze życie zostało całkowicie podporządkowane tej wizycie, którą później z lęzką w oku długo wspominałam. Dziś to ja bywam w jej domu, od kiedy założyła rodzinę. Uwielbiam przyjeżdżać do córki. Wtedy ma czas tylko dla mnie i, jak za dawnych jej studenckich czasów, idziemy na pizzę, do kawiarni, wałęsamy się po uliczkach starego miasta, a w centrach handlowych zamieniam się w kilkunastoletnią dziewczynę i przymierzam co popadnie ku radości córki [...]. Do takiej wizyty przygotowuję się jednak szczególnie. Przede wszystkim remanentowi poddaję moją piwniczkę, gdzie przechowuję różne smakołyki, które latem sama przygotowałam [...]. To stały mój program prezentowy [...].

Około roku 2000 w moim życiorysie zjawiły się [imiona dwóch znajomych]. Co pewien czas, w zależności od naszych nastrojów (depresyjnych lub euforycznych) spotykamy się to u jednej, to u dru-

giej, to u trzeciej. Bardzo polubiłyśmy się tak gościć, ponieważ nasze spotkania przybrały charakter szczególny. Moje panie mają u mnie nawet swoje kapcie i ulubione kubeczki i talerzyki. Kiedy goszczę „moje dziewczyny” u siebie, wtedy wykładam na stół najpiękniejsze, jakie tylko mam, filiżanki do herbaty. Wszystkie to uwielbiamy [...]. Eksperymentujemy, próbujemy, smakujemy – a wszystko jest relaksującą zabawą. Chcę zawsze podjąć moich miłych gości czymś, co lubią, a o czym wiem lub czymś, co jest tylko moim pomysłem [...]. Jeśli spotkałyśmy się bez zapowiedzenia, spontanicznie, jak gdyby po drodze skądś tam, zawsze na stole u każdej z nas pojawiała się jadalnia, jakie tylko mogło się znaleźć w domowej lodówce. Miłym gościom należy dać wszystko, poczęstować ich tym, co się ma w danej chwili. Dlatego dzięki moim dziewczynom – gościom nauczyłam się mieć tzw. dyżurne zapasy żywności, by nie odeszły ode mnie głodne. Szczególnie jednak lubiłyśmy się gościć przedświątecznie. Znów spotykałyśmy się u którejś z nas, tym razem koniecznie ze świątecznymi suwenirkami. Musiały być to przedmioty, rzeczy, które same wykonałyśmy [...].

Chyba mam ogromne szczęście, że w świecie pełnym pośpiechu otaczają mnie ludzie, z którymi mogę się spotykać, którzy przysparzają tylko wielu radości, na których to ludziach można polegać.

[...] gościłam wielokrotnie kuzyna, który często głośno wyznawał własną filozofię gościnności, polegającą na tym, że z rodziną należy się spotykać bez uprzedzenia, o każdej porze dnia i nocy. Otóż doświadczyłam tejże filozofii już nie raz, ostatnio kilka tygodni temu. [Imię kuzyna] potrafi zjawić się wraz ze swoją bardzo wesołą żoną około godziny 20.00 (jedzie do nas ok. 120 km!). Dzwonek do drzwi, a w nich stoi roześmiany i radosny [imię kuzyna], jego żona rozpycha się ze szczęścia, że nas widzi. A ja? O tej porze dnia, czyli wieczorem, stoję w ubraniu dla mnie bardzo wygodnym, z maseczką na twarzy, bo jutro od rana do pracy idę, myśli moje krążą wokół jutrzejszego obiadu lub innych spraw rodzinnych i zawodowych [...]. Za każdym razem, gdy widziałam tego gościa w progu, ręce mi opadały. Często miałam wyrzuty sumienia, że niesłusznie negatywnie nastawiam się do [imię kuzyna], bo on przecież chce dobrze.

Ale nie jestem chyba wtedy gościnną, bo jestem spięta czasem wieczornym, własnym wyglądem, a także perspektywą przygotowania kolejnej kolacji, bo oboje z mężem już ją spożyliśmy. Pozostaje wtedy herbata lub kawa i dobra mina do złej gry. To nieładnie z mojej strony, bo przecież czekam, gdy [imię kuzyna] da hasło do wyjazdu. Taka już jestem, trudno. Wolę jednak gości zapowiedzianych o tej porze dnia.

Z przykrością muszę jednak przyznać, że ludzie coraz mniej się już spotykają. Brak im czasu, brak odpowiednich ludzi. Nie gościmy się dziś już tak serdecznie jak niegdyś. Czy to my się zmieniliśmy? Czy świat tak popędził do przodu, że porwał nas ze sobą? Smutna to refleksja, ale wydaje się prawdziwa.

Motto: Zapach świątecznego stołu długo unosił się nad moim dzieciństwem (fragmenty)

Danuta Zych

Jeszcze zadumany księżyc zaglądał do środka przez błyszczące czystością okna, gdy zaczynała się niezwykła krzątania.

My, dzieci, nasłuchiwałyśmy przyciszonych rozmów dorosłych jak narad wojennych, łowiłyśmy noskami i nie tylko – całym ciałem – świąteczne zapachy. Z kuchni słyszeć było jakieś dziwne skwierczenia, bulgoty, stukoty, rytmiczne trzepanie. Nie było mikserów, blenderów ani robotów, a w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia spodziewaliśmy się wizyt rodziny, braci i sióstr rodziców, oczywiście z żonami, mężami i dziećmi, ale przed nami jeszcze Wigilia w ściśle rodzinnym gronie, jedynie z dodatkowym nakryciem dla samotnego wędrowca. Nic to, że nigdy taki zbłąkany czy opuszczony człowiek nie pojawił się u nas, tradycyjnie czekało na niego miejsce przy naszym stole.

Tymczasem w gorącej atmosferze kuchni rodziły się trzy najważniejsze świąteczne ciasta: sernik, piernik i makowiec. Baba nie miała żadnych szans w tym szczególnym towarzystwie. Na rozgrzanym piecu, gdzie pod płytą szalał ogień, bulgotały w garnkach zupy: grzybowa, rybna i z suszonych owoców. Ryba bez życia i bez głowy czekała na swoją kolej. Na stolnicy góra mąki świadczyła o tym, że

i pierogi z grzybami, kapustą będą w menu wieczery, najważniejszej kolacji w roku.

Te zapachy skondensowane na niewielkiej przestrzeni, przy zamkniętych szczelnie oknach – bo przeziębiam się wypieki, zwłaszcza ciasta drożdżowe, wywoływały zawrót głowy. Wyłaziły cichcem przez szpary w drzwiach i pełzły po całym mieszkaniu, wciskały się w każdą szczelinę i drażniąc nozdrza, wywoływały marzenia... później też wspomnienia. Nie pozwalały ponownie zasnąć, choć za oknem było jeszcze mocno szaro.

Zapach!

Trwałyśmy w bezruchu, udając, że śpimy. Jakoś podświadomie, my, małe jeszcze dzieci, nie chciałyśmy zburzyć nic z tego świątecznego ceremoniału. Marzyłyśmy i śniłyśmy na jawie, wyobrażając sobie, co dzieje się w kuchni, za zamkniętymi dla nas drzwiami. Nasza mama czarodziejka w dziwnym transie wyczarowywała to, co potem mogłyśmy podziwiać na świątecznym stole. Nie tylko podziwiać – konsumować. Nie tylko my – zaproszona na drugi dzień świąt rodzina. I już było wiadomo, że u mojej mamy najsmaczniejsza jest zupa grzybowa i smażony karp. Goście zawsze prosili o dokładkę, a gospodynie zapisywały przepisy.

My, dzieci, nie mieliśmy odwagi otworzyć drzwi kuchni, dla nas tam nie było miejsca. Z gorącego pieca lał się żar, mama ekwilibrystka w powietrzu zmieniała sztuce, drewniane kopystki i kopyście, mieszała, smażyła, doprawiała. Bałyśmy się, że jak otworzymy drzwi, czar pryśnie, byłyśmy przekonane, że gdy tylko się poruszymy, będzie to znów szary zwyczajny dzień, a nie ten, na który czekałyśmy cały rok, by z wielkim skupieniem wypatrywać pierwszej gwiazdki [...].

Dziś jestem w środku, wymarzonego środku kuchni, w czasie przedświątecznym, czasem wołałabym cofnąć się w czasie do lat wczesnego dzieciństwa, niestety, nawet największym wysiłkiem tego nie osiągnę.

Mimo wszystko, mimo upływu lat, czar świątecznej krzątanimy trwa nade mną. Słyszę cichutki trzask łamanego opłatka, głosy osób śpiewających kolędy przy choince ustrojonej najpiękniej, jak można

było [...]. Dużo z tradycji, które obowiązywały w moim rodzinnym domu [...], przeniosłam do domu, który z mężem i dziećmi stworzyliśmy wspólnie [...].

Razem przygotowujemy wieczerzę wigilią, w tych przygotowaniach uczestniczą jednak dzieci, a nawet wnuki. Do naszego domu przyjść można zawsze, bez zapowiedzi, zawsze też czeka na gości herbata, kawa, mleko, zimne napoje w gorące dni i orzeźwiający chłodek pod orzechem otulającym gałęziami miejsce odpoczynku po ciężkiej pracy w polu.

Jedno jest inne. W moim rodzinnym domu miejscem spotkań rodziny, kolegów ojca, naszych szkolnych przyjaciół, był pokój. Jeden pokój i wspólna kuchnia, takie były realia mojego poznańskiego powojennego dzieciństwa. Dziś wszyscy siedzimy w kuchni. Kuchnia jest ośrodkiem naszego życia. Można do niej wejść bez zapowiedzi i bez pukania. Zawsze, a mieszkam obecnie na wsi, znajdzie się szklanka zimnego napoju, gorącej kawy czy mleka prosto od krowy. Czasem goście nam przeszkadzają, ale ... no cóż, gość w dom... – znamy to przysłowie. Bywa, że goście są bardzo pomocni, czują się u nas jak u siebie i... skubią ogródek z chwastów albo jadą z gospodarzem w pole. Wszystko zależy od gości. Od gospodarzy jeszcze więcej.

Jak to jest dziś z rodziną i życiem rodzinnym? Na pewno inaczej niż kiedyś, kiedy byłam dzieckiem urodzonym dwa lata po II wojnie światowej. Pamiętam nie tylko przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, podczas których drugi dzień był dniem wyłącznie rodzinnych wizyt. Babcia dbała o to, by u niej zbierała się cała rodzina każdej niedzieli po obiedzie. Jechaliśmy do niej, by spotkać się z kuzynostwem, rodzice z braćmi mojego ojca i jego siostrami. Pamiętało się o imieninach – dziś bardziej pamięta się o urodzinach. Jak jest dzisiaj? Mam jedną siostrę, życzenia urodzinowe i imieninowe składamy sobie telefonicznie, dobrze, że nie mailem lub SMS-em. Uważam, że tak nie powinno być, ale... więzi zostały zerwane wraz ze śmiercią moich rodziców. Zdarza się, że jedziemy na komunię wnuków swego rodzeństwa, ale są to pobyty krótkie. Zastanawiam się, dlaczego, może ma na to wpływ rodzaj pracy mojego męża, któ-

ry jest rolnikiem i jego obecność w gospodarstwie jest konieczna [...]. Myślę jednak, że przyczyna jest inna. Więcej nas łączy nie z rodziną, a ze znajomymi mieszkającymi w tej samej wsi, mającymi podobne lub bardzo zbliżone problemy.

Nie jestem zwolenniczką tak zwanych „nocowisk”, tak młodzież nazywa dziś pójście do koleżanki z klasy czy przyjaciółki z jednej wsi na noc, najczęściej z soboty na niedzielę. Uważam, że może to być dla dziecka niebezpieczne [...].

Jak zachowujemy się przed zapowiedzianą wizytą znajomych czy krewnych? [...] nie dość gościa oczekiwać, trzeba jeszcze posprzątać dom. Faktycznie, kiedy mają do nas zawitać spodziewani goście, zajmujemy się szczególnie dokładnie porządkami w domu. Musi on błyszczeć, nie zapominajmy o łazience, tym bardziej, że to właśnie porządek w niej świadczy o porządku w ogóle. Inaczej jest, kiedy bez zapowiedzi spadają na nas goście i to dodatkowo w dużej liczbie. Czasy, gdy z pochodniami kulig szalał po bliższej i dalszej okolicy minęły. Dziś nikt nie ma czasu, by poświęcać go gościom i towarzyszyć im całymi dniami. Ideałem gości są ludzie, którzy włączają się w rytm pracy gospodarzy, wyręczając ich z niektórych obowiązków. Wspólnie można później posiedzieć przy zastawionym stole, na łonie natury, iść na bezkrwawe polowanie z aparatem fotograficznym i pokazać przyjezdnym uroki okolicy, w której mieszkamy.

A ze zdejmowaniem butów w korytarzu bywa różnie. Kiedy na początku lat siedemdziesiątych XX w. przyjechałam do [nazwa miasta], uderzył mnie szczególnie fakt ściągania butów w progu mego mieszkania. Drażniło mnie to, na pewno też i śmieszyło, bo nieciekawie wyglądali goście w wyszukanych kreacjach i bez szpilek, czy w garniturze i skarpetkach. Moim gościom nie pozwalałam ściągać butów, dziś zauważam, że młode pokolenie już nie kwapi się do ściągania obuwia i to nawet na wsi, gdzie jednak dużo więcej wnosi się obejściowego brudu do sprzątniętego mieszkania. Sądzę, że ten zwyczaj ginie i niedługo zupełnie zniknie.

Goście i gościnność, staropolska przysłowiowa gościnność! Istnieje jeszcze? „Wszystko płynie”, zmieniają się też zwyczaje zwią-

zane z tradycjami, zwyczajami, także z gościnnością, co nie zmienia faktu, że tęsknimy za tym, co nas ukształtowało, co związane było z naszym domem, z życiem rodzinnym, zresztą pojętym bardzo szeroko, dlatego nie dziwny się, że zapach wigilijnego stołu długo unosił się nad naszym dzieciństwem. Może inaczej. Zapach dzieciństwa unosi się nad całym naszym życiem.

Goście bywają różni (fragmenty)

Małgorzata Nowak

Długo w nocy czytam, głównie książki. Oczywiście, pracuję, ale nie muszę zrywać się o świcie i pędzić do pracy na 6.00 czy 7.00. Zaczynam więc dzień po 8.00. Moi znajomi wiedzą o tym doskonale, więc zdarza im się, że wpadają do mnie na poranną kawę... o 7.15. Jak wtedy się czuję? Udam, że bardzo się cieszę, ale... Oczami wyobraźni widzę swoją twarz i szlafrok. Miałam jeszcze tyle zrobić – nadrobić. Książka była bardzo interesująca, po kolacji zostały naczynia w zlewie, właśnie miałam je wstawić do zmywarki, a tu dzwonek i zadowolone miny moich znajomych, którzy przyszli w drodze na rynek do mnie napić się kawy. Uczucia mam dwojakie. Wolałabym zrobić w domu porządek przed wyjściem, ale... jak tu nie cieszyć się z obecności miłych gości. Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby przedtem zadzwonili, że za pół godziny będą. Najpewniej biegałabym po domu, może z nerwów coś wypadłoby mi z ręki i roztrzaskało się na kawałeczki nie do wyzbierania w krótkim czasie.

Czy i ja tak zaskakuję ludzi? Nie, w zasadzie nie. Zawsze dzwonię i pytam, czy osoba, którą chcę odwiedzić, jest w domu i ma czas. W ogóle lubię gości, lubię gwar wokół mnie i nie przeszkadzają mi niezapowiedziane wizyty, zdarza się jednak, że wolałabym nie widzieć ludzi, kiedy jestem chora albo mam jakiś problem do rozwiązania bądź stoję w drzwiach z torbą podróżną, gotowa do wyjazdu [...].

Dziś głównie przyjmuje się gości w salonie. Tak jest także u mnie, gdyż salon ma optymalne położenie, wszędzie stąd blisko. Uważam, że goście czują się dowartościowani, bo siedzą w centrum domu, w wygodnych fotelach. Ja jako gospodyni też mam komfort w postaci bliskości kuchni, ponadto goście nie przemierzają się po całym domu, gdyż w zasadzie wszystkie wygody mają w jednym miejscu. Potrawy są ciepłe, szybko podane, a nikt nie przeszkadza w ich serwowaniu, gdyż nikogo innego poza gospodynią w kuchni nie ma. Ja z kolei jestem przyjmowana w różnych miejscach, zdarza się, że jest to kuchnia, bo ona jest centrum życia niektórych znanych mi rodzin.

Jestem znana z dobrej, a nawet bardzo dobrej kuchni, również mogę pochwalić się wypiekami, lubię zwłaszcza piec fantazyjne torty. Na moje imieniny schodzi się cała rodzina, jest to kultywowany od wielu lat zwyczaj. Również podczas świąt goście o mnie pamiętają, mam w zasadzie zapewnioną ich obecność nie tylko w drugi dzień Bożego Narodzenia. Wigilia jest szczególnym dniem, od wielu lat goszczę na niej moją samotną matkę, która wie, że święta spędza u mnie, ma swoje miejsce w naszym domu, choć posiada własne mieszkanie. Opieka nad starszymi ludźmi, uświadomienie im, że nie są dla nas ciężarem, jest tradycją w mojej rodzinie. Również matka i brat mojego męża są z nami w Wigilię.

Jeśli nie przeszkadzają mi niezapowiedziani goście, inny jest mój stosunek do gości, którzy niezapowiedziani, przyjeżdżają na dłużej. Zdecydowanie wolę o ich przyjeździe wiedzieć jakiś czas wcześniej. Nigdy też nie pojechałam do kogoś niezapowiedziana. Uważam, że w dobie wszechobecnych telefonów komórkowych zapowiedzenie swej dłuższej wizyty jest obowiązkiem każdego gościa. Ma to znaczący wpływ na atmosferę pobytu, zwłaszcza na początku wizyty, która może okazać się pełna większych i mniejszych nieporozumień.

Gospodarze czasem dość mają swoich gości. Co ma na to wpływ? Goście bywają różni. Zdarza się, że nadmiernie wykorzystują swoich gospodarzy. Utarło się, że kobieta powinna pomóc w kuchni i utrzymaniu porządku, nawet jeśli gospodyni mówi, że sama wszystko zrobi. Goście powinni też partycypować w utrzymaniu. Oczywiście,

nie jest to kategoryczny wymóg i uzależniony jest od okresu pobytu w zaprzyjaźnionym bądź spokrewnionym domu. Mężczyzna winien pomagać w pracach gospodarzowi, zwłaszcza jeśli są to prace absorbujące czas i siły. Dużo problemów wynika z obecności dzieci w odwiedzanym domu, jeśli dzieci jednej i drugiej strony często popadają w konflikty albo widocznie nie lubią się, atmosfera może zdecydowanie ulec pogorszeniu. Bywa, że dzieci przyjeżdżają do ludzi, którzy swoich dzieci nie mają lub jest duża różnica wieku, wtedy również zarzewiem konfliktów stają się sytuacje różniące potomstwo jednej i drugiej strony. Dużo zależy od kultury zachowania i gospodarzy, i gości. Nie należy dopuścić do tego, że gospodarze mają dość gości. Jak poznać, że już nie jesteśmy mile widziani lub jak okazać, że mamy dość naszych gości? Na pewno zmienia się atmosfera w domu. Inaczej brzmią rozmowy, mimika też sugeruje pewne zjawiska. Sądzę, że inteligentni ludzie sami orientują się, że powinni już wyjechać z domu, w którym zaczyna zmieniać się atmosfera.

Najbardziej komfortowa sytuacja jest wtedy, gdy można z gośćmi – czy to niespodziewanymi, którzy wpadają na chwilę i trafili akurat na moment, kiedy nie bardzo możemy się nimi zająć, czy też zapowiedzieli się i przyjechali na dłużej – szczerze porozmawiać. Nie zawsze jest to możliwe, bo zazwyczaj gospodarze nie chcą urazić gości, a zdarza się, że siedzą jak na rozżarzonych węglach.

W moim rodzinnym domu zawsze przyjmowaliśmy gości herbatą, kawą i ciastem, czasem biegło się do najbliższego sklepu. Od kilku lat odwiedza mnie koleżanka z Francji, ma pochodzenie polskie. W zeszłym roku zaprosiłam ją na święta. Była w szoku, że w ten sposób obchodzimy święta. Modlitwa przed wieczerzą, łamanie się opłatkiem, wszystkie dwanaście potraw. Była bardzo wzruszona i powiedziała, że bardzo się cieszy, że mogła z nami być. Latem przyjechała z wnukiem, aby poznać swoje korzenie. Byliśmy bardzo zdziwieni, że młody chłopak szesnastoletni przyjechał z babcią. Nasze obawy były nieuzasadnione, zachwycił się wszystkim, nie było problemu z jedzeniem. Trzy tygodnie minęły bardzo szybko. Wiem od koleżanki, że już planuje przyjazd na wakacje. We Francji opowiadał, że Polska to wspaiały, bardzo gościnny kraj.

Goście, goście i po gościach (fragmenty)

Maria Stefanowicz

Goście, goście i po gościach: tak w większości jest teraz, bo to nowe, inne czasy, ale kiedyś było całkiem inaczej. Gościli się wszyscy bardzo często. Goście przychodzili i samemu się chodziło w gości: czy to na imieniny (bo kiedyś częściej obchodziło się imieniny), czy urodziny, komunie dzieci, chrzty, czy tak bez żadnej okazji. W tamtych dawnych (nie wiem czy lepszych, ale na pewno innych) czasach nie było zwyczaju, by robić jakieś uroczystości w lokalach gastronomicznych (jak to w zwyczaju jest teraz). Kiedyś wszyscy gościli się w domach, było wesoło, miło, tak rodzinnie, a biesiady ciągnęły się do późnych godzin nocnych. Przeważnie zapraszało się gości na sobotę wieczór. Kiedyś w soboty się pracowało i wszelkie uroczystości przekładało się na sobotę wieczór [...].

W tamtych czasach, to znaczy w czasach mojej młodości, był taki zwyczaj, że jak przychodziło się do kogoś w gości lub jak goście przychodzili do mnie do domu, to każdy obowiązkowo zdejmował w przedpokoju buty i całe przyjęcie siedziało się w gościach „na bosaka”. Może to wynikało z tego, że kiedyś w każdym domu były na podłodze dywany, o które bardzo się dbało. Ja przeważnie czyściłam dywany kapustą kiszoną. Najpierw się dywan porządnie wytrzepało trzepaczką na trzepaku, który stał przy każdym bloku spółdzielczym, potem jeszcze się odkurzało odkurzaczem lub szczotką.

Na wyczyszczony i odkurzony dywan rozkładało się kapustę kiszoną i wcierało tę kapustę w dywan. Potem kapustę się zgarniało z dywanu, a dywan się przecierało szmatką zamoczoną w ciepłej wodzie. Jak dywan całkiem wysechł to był naprawdę czysty, a kolory nabierały wyrazistości. Może trochę „pachniał” tą kapustą kiszoną, ale jak wywietrzał, to było wszystko w porządku.

Może to zdejmowanie butów wynikało też z tego, że po prostu szanowało się pracę innych, a może wynikało to z tego, że każdy wiedział, że dywany były dość drogie i trzeba było długo na dobry dywan oszczędzać. Jak już się wydało duże pieniądze na dywan, to po prostu się o niego dbało i każdy odwiedzający to szanował. Z biegiem czasu i mody to kupiłam taki duży „papeć” czy jak u mnie w domu mówiło się „laczek”, który wieszało się na ścianie w przedpokoju. W środku tego dużego papcia-laczka był cztery pary mniejszych papci-laczków, które dawało się gościom, żeby już nie musieli siedzieć na boso (wtedy była taka moda i hit tych dużych papci-laczków).

W tamtych czasach nie wymagano od gości praktycznie niczego, ani odświętnego ubrania, ani przynoszenia prezentu, ważne było spotkanie. Każdy jednak, przychodząc na jakąś uroczystość, przynosił jakiś prezent, który jednak nie był ważny, ważne było to, że można było pobyć w towarzystwie tych, których się lubi. Kiedyś gości przyjmowało się bardzo często, dwa, trzy razy w miesiącu, bo kiedyś ludzie więcej chcieli przebywać ze sobą niż jak to jest teraz. Nie przypominam sobie, bym jakoś specjalnie sprzątała mieszkanie na przyjście gości, ale pamiętam, że dywan zawsze czyściłam, jak przychodzili do mnie goście. Teraz tak myślę, że wtedy dywan był jakimś wykładnikiem powiedzmy sobie bogactwa czy jakiejś zaможności i wszyscy wtedy kupowali dywany, by pokazać innym, że „ja też tak mam”. Teraz może to wszystko śmieszne, ale kiedyś tak było. Czy szło się w gości czy gość przychodził do mnie to oprócz małych prezentów, każdy gość przynosił obowiązkowo kwiaty. [...]

To były stare czasy, dla jednych dobre, dla innych nie – ale dla mnie dobre. Były, bo teraz jest wszystko inaczej, może wygodniej, może lepiej, może bardziej elegancko, ale to wszystko teraz jest ta-

kie jakby sztuczne. Wszelkie uroczystości odbywają się przeważnie w restauracji. Podają obiad, ciasto, kawę, jakieś wykwintne alkohole – ale co z tego, że jedzenie jest dobre, alkohole są dobre, oprawa i miejsce ładne, skoro ludzie nie potrafią się z tego cieszyć i dobrze bawić. Na takich przyjęciach rozmawia się teraz o interesach, pieniądzach, zagranicznych podróżach i to wszystko. Po trzech, czterech godzinach, bo na tyle wynajmuje się przeważnie lokal, ludzie rozchodzą się, każdy w swoją stronę i po prostu człowiek nie wynosi nic z takich spotkań (kiedyś takie spotkania długo się pamiętało, bo nieraz po nich chociaż głowa długo bolała). Po prostu wydaje mi się, że teraz idzie się na taką uroczystość więcej z obowiązku niż z przyjemności, a że trzeba dobrze na takich uroczystościach wyglądać (bo co ludzie powiedzą) to najpierw idzie się do fryzjera, później w podróż po sklepach, bo człowiek zawsze nie ma w co się ubrać, później trzeba kupić prezent i tu zaczyna się kłopot, bo teraz nie wiadomo co komu kupić (kiedyś człowiek cieszył się z każdej rzeczy, którą dostał, a teraz kłopot, kłopot, kłopot) [...].

Całe to życie w świecie krewetek, krabów i sushi jest sztuczne, bo ludzie też wyglądają jak sztuczni. Ja tam do tej pory wolę rosół domowy, schabowy z domowymi buraczkami, chociaż z tego sztucznego terazniejszego życia nie pogardzę też krewetkami czy sushi. Więc może powiem tak: życie jest piękne zawsze – czy dawniej, czy dziś. Inne czasy, inne wartości, inne zwyczaje, ciągle coś się dzieje. Trzeba iść z duchem czasu i wziąć z tego życia to, co dla każdego jest najpiękniejsze. Dla jednych schabowy, dla innych krewetki. A może tak schabowy w sosie krewetkowym z domowymi buraczkami? Smacznego!

Każdego stać na gościnność (fragmenty)

Maciej Barden

Swoje opowiadanie o polskiej gościnności i gościach oprę na wspomnieniach wydarzeń, które miały miejsce w latach 70. ubiegłego stulecia. Jestem zwykłym zjadaczem chleba, jednak z zamiłowania muzykiem. Może troszkę klezmerem, a w mowie potocznej – grajkciem, który przez wiele lat przygrywał na bardzo wielu uroczystościach rodzinnych, popularnie zwanych weselami, a także na dancingach, wiejskich zabawach, okolicznościowych jubileuszach, urodzinach i imieninach. Nigdy nie byłem świadkiem dwóch identycznych imprez. Każda z nich była niepowtarzalna [...].

W zimnych salach graliśmy w kurtkach i w szalikach [...]. W takich chwilach dostrzegaliśmy również gościnność współuczestników zabawy, którzy bardzo chętnie zjawiali się obok nas na scenie, by wspomóc bliźniego, a tym samym nie dopuścić do przeziębienia w chłodnym pomieszczeniu. Najczęściej wsparciem było wino lub inny alkohol zakupiony w bufecie.

Podczas wiejskich zabaw pranie się po twarzy było dodatkowym elementem gościnności. Zawsze znalazła się osoba, która uważała, że ktoś inny w tym miejscu jest „personą non grata” i należy go wyeliminować. Czy był ku temu jakiś konkretny pretekst? Jeśli można to nazwać pretekstem, to najczęściej chodziło o dziewczęta, które do tańca zapraszali bawiący się z nimi przybysze z innej wioski [...].

Po mordobiciu między „swoimi” i „obcymi” dochodziło do pojednania. Wtedy gościnność lała się strumieniami przy bufecie i stolikach, a czasami nawet przelewała. Po zakończeniu zabawy zakrapianym przeprosinom nie było końca, a pozostałe dni toczyły się normalnym wiejskim życiem i oczekiwaniem na kolejną sobotnią zabawę.

Nie byłbym sobą, gdybym nie wspomniał o jednym specyficznym balu, jego gościach i gościnności. Organizatorem tej spektakularnej imprezy było, jedno z wielu w naszym regionie, kół myśliwskich [...]. Wśród całej plejady myśliwych oraz rzeszy elitarnego miejscowego towarzystwa znajdowali się również... ministrowie, sekretarze stanu i delegacje wysoko postawionych urzędników państwowych wraz z małżonkami i osobami towarzyszącymi [...]. Po pewnym czasie w trakcie balu, za sprawą jednej z bardzo znanych i wpływowych osób naszego regionu, zostaliśmy mile zaskoczeni. W przerwie między jednym a drugim blokiem muzycznym podeszła do nas znana nam i wpływowa osoba z zamówieniem wykonania melodii „Na falach Dunaju” [...]. Melodia była dedykowana przebywającemu na sali panu ministrowi z małżonką. Zamówienie zostało przyjęte, a zamawiający, nie pytając nas, ile kosztuje wykonanie, położył na naszym stoliku... dwa tysiące złotych i postawił butelkę alkoholu jako dodatkowy załącznik do zamówienia. W tamtym okresie, a grałem już kilka lat z zespołem, piękniejszej gościnności nie doświadczyliśmy [...].

Chciałbym jeszcze wspomnieć o gościnności na weselach, które były, są i będą organizowane bez względu na ustrój w kraju bądź porę roku [...]. Pod koniec lat 70. razem z zespołem uczestniczyłem w oprawie muzycznej wesela naszego kolegi. Ze względu na dobrą znajomość odstąpiliśmy od opłaty za usługę muzyczną. Mówiąc potocznie – zagraliśmy gratis. Nasze granie było weselnym prezentem [...]. Wesele odbyło się w wiejskim domu, w którym znajdowały się dwa duże pokoje i dwa mniejsze. W jednym z dużych przebywali goście weselni, a w drugim przygotowano miejsce na tańce. Tam też znajdował się nasz sprzęt muzyczny oraz stół zespołu [...]. Oddzielenie nas ścianą od uczestników wesela nie było zbyt przyjemne. Jednak układ mieszkania nie pozwalał na inne rozwiązanie. Spo-

kojnie zjedliśmy obiad, od czasu do czasu zerkając przez drzwi, aby sprawdzić, jak wygląda sytuacja wśród gości i oczywiście graliśmy do tańca. Po pewnym czasie na naszym stoliku pojawiły się cztery talerzyki bez sztuczków, cztery literatki, kilka kromek chleba, talerz bigosu, słoik musztardy i ćwiartka mocnego trunku w dużej (litrowej) butelce. W oczekiwaniu na widelce alkohol zniknął w jednej chwili. Nie potrafię jeść bigosu palcami, dlatego z kuchni przyniosłem sztucze. Bigos, podobnie jak trunek, nie gościł na naszym stole zbyt długo [...]. Około północy gościnność przybrała inny obrót. Okazało się, że zniknął teść pana młodego, którego zadaniem była wymiana pustych butelek na pełne. Niestety nikt oprócz jego nie posiadał klucza do schowka, w którym znajdowały się „zasoby rozweselające” serwowane na przyjęciu. Nie dziwiły nas poszukiwania zguby i klucza, ponieważ ile można jeść, nie zapijając? Po około godzinie zaginiony odnalazł się za stodołą w stogu siana. Jednak kontakt z nim był, delikatnie mówiąc, ograniczony. Obowiązki podczaszego przejął pan młody. Zamiast świętować, wędrował z koszykiem między gośćmi, którzy byli bardzo zmęczeni oczekiwaniem na wyroby monopolu spirytusowego. Nasz stół też świecił pustkami, a na moim czyste talerzyki czekały na potrawy, literatki wyschły do dna [...]. Troszkę później nastąpiła transformacja i pojawił się przy nas... pan młody z koszykiem i pytaniem, czy aby nam czasem czegoś nie brakuje. Nasza radość była przeogromna i byliśmy pełni podziwu, że w końcu przypomniał sobie o nas. Od wielu godzin graliśmy o „suchym pysku” i przy pustym stoliku [...]. Zauważyłem, że pan młody przybrał czerwono krwisty wyraz twarzy, sugerujący powiew wstydu, a nawet złości. Za zaistniałą sytuację kilkakrotnie nas przeprosił [...].

Kolejne wesele w latach 70., na którym graliśmy, to również wesele u kolegi. Było zupełnie inne od opisanego powyżej [...]. O godzinie szóstej rano, już bez obowiązków zabawiania gości, usiedliśmy przy suto zastawionym stole, wśród tych, którzy jeszcze byli na siłach, aby bawić się dalej. Rozmawiając z jednym z rodziców pary młodej, podziękowałem za zaproszenie. Zwróciłem uwagę na to, że na weselu już byliśmy, muzykując całą noc. Wówczas usłyszałem

niecodzienne zdanie, które w naszej karierze pojawiło się pierwszy raz: „Panowie, całą noc byliście w pracy, a nie na weselu. Waszym zadaniem było muzycznie umilać czas gościom i za to otrzymaliście wynagrodzenie. Teraz już nie musicie grać ani nas bawić. Za dobrze wykonaną pracę, zaprosiliśmy was do stołu, abyście mogli swobodnie spędzić z nami czas przy kieliszku” [...].

Ponad 40 lat muzykowania na różnych uroczystościach i imprezach dało mi i moim kolegom możliwość poznania wielu ludzi, ich zachowań, kultury, obycia, rodzinnych tradycji i kuchni [...]. Większość wesel organizowana była przez samych domowników i trwała przez kilka dni. Nikt nie zamawiał ciasta i słodkości w cukierni, a na stołach nawet chleb był własnego wypieku. Także rosół na każdym weselu smakował inaczej [...]. Dzisiaj zmieniły się wesela, goście, prezenty i zaślubiny oraz związana z tym gościnność. Dawny smak i urok tych uroczystości uciekł – chyba – bezpowrotnie. Reasumując moje wspomnienia, chciałbym dodać, że gościnność zależy od nas samych. Każdego stać na gościnność, jednak nie każdy przyjmie ją na miarę goszczącego.

W moim mieście i nie tylko (fragmenty)

Godło: Nastia

Gościnność to cecha przez wszystkich pożądana,
Na szczęście przez wielu ludzi posiadana.
Tak mi się zdaje – mogę się mylić,
Lecz na tę myśl nie poświęcę ni chwili.
Czy lubię mieć gości? Myślę, że tak.
Są lepsi od ości, co w zęby wchodzi jak mak.
Są mili – zazwyczaj, lecz zdarzają się wyjątki,
Gdyż niektórzy poruszają ciężkie wątki.
Dociekają, wypytują, gnębią, zadręczają.
Myślisz – po coś wpuścił? – aż ręce opadają.
Lecz przecież z grzeczności nie wystawisz za drzwi,
Ta cała gościnność jest z tobą na „ty”.
[...]
Rzecz jasna, nie wszyscy goście są obdarzeni wadami,
Znam takich, którzy mile są u mnie widziani.
Z zapowiedzią czy bez niej – to dla mnie nieistotne,
Nie mają mi za złe, gdy akurat „łatam” na miotle.
Gdy właśnie sprzątam, piorę, gotuję,
Jest bardzo swobodnie, coś im uszykuję.
Wtem na myśl mi przyszła dość bliska osoba,
Gdy w gościach jest u mnie, nie mieszam się w słowach.

Nie biegam, nie skaczę – przy innych tak bywa.
Nie chowam zabawek i skarpet pod dywan.
Po prostu siedzimy i szczerze rozmawiamy,
Pijemy kawę, gdy ochotę mamy.

[...]

Są jednak sytuacje, gdy nie przystoi być „na luzie”.
U teściów nawet dzieci muszą mieć czystą buzię.
Rolę gościa wnet ja przejmuję,
Jak z bicza strzelił stres na karku czuję.

[...]

Jakby nie było, jesteśmy gościnni.
Wybaczamy tym, co nie pukają, a powinni.
Parzymy kawę i dziesiątą już pijemy,
By gość nie pomyślał, że pić z nim nie chcemy.
Tak właśnie wygląda polska strona gościnności
Jesteśmy przyjacielscy, uprzejmi i mili dla gości.

„Zjedz pierożka!” (fragmenty)

Godło: „Loczek”

[...] Opisać typowego Polaka dwoma słowami? Gościnny, narzekający. Tak, to dobre przymiotniki. Chociaż... nie. Może jednak gościnny, ale narzekający. Ale to już trzy słowa... [...].

Ilekoć przychodzą do mnie sporo starsze ciocie, babcie, odnoszę wrażenie, że ich rozmowy oscylują wokół nostalgicznych sformułowań, typu: „A bo widzisz, kiedyś to lepiej było...”. Zawsze myślę sobie wtedy, że skoro było tak dobrze, to dlaczego to się zmieniło, co na to wpłynęło albo raczej, dlaczego zmienia się sposób patrzenia na pewne sprawy [...]. Ośmieliłem się jednak przytoczyć w tym miejscu fragment utworu *Wiatr* polskiego rapera Taco Hemingwaya: „Ale było minęło, nie przewija się do tyłu video”. Trudno się nie zgodzić z prawdą, jaką niesie to zdanie. Doceniam wspomnienia, chwilę zadumy nad przeszłością, bo są to bezcenne źródła wiedzy o naszych przodkach. Ale ogromnym szacunkiem darzę osoby, które mimo wielu przeciwności i sentymentu do tego, co już nie wróci potrafią dalej cieszyć się życiem, a podczas pobytu w gościach nie narzekają tylko, która to kosteczka ich boli [...].

Śmiać mi się chce, gdy przypominę sobie, jak pewna osoba, do której przyszliśmy w odwiedziny stwierdziła: „A my już po kolacji”. Aż trudno mi to skomentować. Nikt przecież nie oczekuje w dzisiejszych czasach uczyty jak na średniowiecznym dworze królewskim, gdzie prezentowano coraz bogatsze zastawy i nie oszczędzano alkoholu [...]. Przykładowo – ostatnio nieoczekiwanie odwiedziła

nas ciocia z wujkiem. Kierując się zasadą, że nie wypada przyjmować gości przy pustym stole, jechałam szybko rowerem po chleb, podczas gdy mama próbowała wyczarować coś z niczego, a tato zagadywał gości. Innym razem szłam po lody, bo akurat było lato, a jeszcze innym razem rosół uległ magicznemu rozmnożeniu, gdy w porze obiadowej postanowiły wpaść do nas cztery osoby. Wydaje mi się, że umiejętność radzenia sobie w takich sytuacjach jest cenna, nie zmienia to jednak faktu, że przygotowanie czegokolwiek na ostatnią chwilę może być przyczyną kłopotów i przede wszystkim stresu. Zdecydowanie wolę zapowiadziane wizyty, ale zarówno ja, jak i mama nie wyobrażamy sobie „ugościć” kogoś szklanką czystej wody [...].

Kolejny aspekt polskiej gościnności to każdemu zapewne znana sytuacja, rzec by można, że w obliczu jej powszechności, już pod tytułem: „Zjedz pierożka”. Większość babć, czy ogólnie starszych kobiet, przyjmuje niejako za sprawę honoru poczęstowanie, a wręcz kolokwialnie mówiąc – wepchanie tego przysłowiowego pieroga do buzi każdemu, kto się zjawi w domu. Sprawa ta w szczególności dotyczy jednak ukochanych wnucząt. Nieważne, że nie jesteś głodny, babcinego pierożka nie zjesz? „Taki chudziutki jesteś, pewnie uczysz się dużo, trenujesz i nie dojadasz, bo czasu ci brak. Nie martw się, babcia cię dobrze nakarmi”. Posłusznie jesz, ślinka cieknie, bo w rzeczy samej babcine jedzenie jest pyszne, uszy się trzęsą, ale żołądek szybko się wypełnia i bliski jest pęknięcia. Słyszysz: „Już się najałeś? Niemożliwe. Dam ci jeszcze dokładkę, no zjedz jeszcze”. Po czym ty kulturalnie, jak na dobrze wychowanego człowieka przystało, dziękujesz i mówisz, że było pyszne, ale więcej nie zmieścisz. Na to babcia: „Pewnie tak tylko mówisz, bo chcesz mi sprawić przyjemność” i kontynuuje nakładanie kolejnej porcji. W obliczu babcinej miłości wydaje się być niemożliwa jakiegokolwiek odmowa [...].

Co również wydaje mi się istotne, u mnie w domu zawsze, gdy przychodzą goście, są zapraszani do pokoju zwanego stołowym, gościnnym – salonu. Nie wypada, by jedli w kuchni, mimo że tam też jest stolik. Zwykle, gdy idziemy odwiedzić nowego członka rodziny, kupujemy prezent – czy to niemowlęce akcesoria, czy śpioszki.

Podarki wręczamy także przy okazji wizyty u dalszej rodziny, z którą dawno się nie widzieliśmy, często pieczemy ciasto i to właśnie słodką przekąskę zabieramy ze sobą.

Niemale zaskoczenie spotkało mnie, gdy dowiedziałam się, że w pewnej rodzinie podczas Wigilii każdy uczestnik uroczystej kolacji musi spróbować dwunastu potraw jedną łyżką (mam tu na myśli, że każdy ma osobną) i bez odkładania jej na talerz, cały czas trzeba trzymać ją w dłoni [...]. Na uwagę zasługuje też kolejność wchodzenia gości do domu [...]. Próg domu może przekroczyć wiele osób, ale najważniejsze, żeby jako pierwszy zrobił to mężczyzna.

Skoro już o Wigilii mowa, nie sposób poruszyć tematu świątecznych obyczajów w mojej rodzinie [...]. Gdy byłam mała, u każdej cioci w domu zawsze była też kutia, czyli słodka potrawa z maku, pszenicy i bakalii. Przyrządzamy ją do tej pory, ja osobiście bardzo ją lubię, w przeciwieństwie do większości rodziny. Kuzynka kiedyś bez skrępowania oznajmiła, że to jest fu i nie będzie tego jeść. Jak to mówią, o gustach się nie dyskutuje. Mama opowiadała mi, że wiele lat temu, kiedy dziadek jeszcze żył, pszenicę na kutię w specjalny sposób przygotowywał w urządzeniu zwanym hilżą. Było to coś w rodzaju rury, do której wsypywało się pszenicę, a następnie ugniatało ją za pomocą czegoś na kształt tłuczka. Mak natomiast ucierało się w makutrze. Teraz nikt raczej w takie rzeczy, kolokwialnie mówiąc: się nie bawi, odpowiednią pszenicę kupujemy w sklepie, mak mielimy w maszynce elektrycznej lub wykorzystujemy gotową masę makową. W wielu domach kutii nigdy się nie sporządzało. Byłam w lekkim szoku, gdy koleżanki oznajmiły, że jedzą ją pierwszy raz w życiu, choć w zasadzie nie ma się czemu dziwić. To danie pochodzące z Kresów Wschodnich, skąd też po wojnie przyjechała moja babcia [...]. Śmiem twierdzić, że korzystanie podczas wizyt różnych osób, z kulinarnego dorobku wielu regionów kraju, jest swego rodzaju obliczem gościnności, sprawia, że dana osoba czuje się bardziej jak u siebie [...].

W rodzinnym domu mojej mamy panował także zwyczaj kupowania nowych ubrań na święta. Babcia dbała o to, by każdy miał jakiś nowy element garderoby i oczywiście ubrał go podczas wigilijnej wie-

czy. W ten wyjątkowy dzień ze względu na liczną rodzinę w domu zawsze było gwarno. Dziadek wyznawał zasadę, że jeśli kogoś dobrze zna i wie, że ta osoba będzie samotnie spędzać święta, zapraszał ją do siebie. I w ten oto sposób przy jednym stole siedziało naprawdę wiele pokoleń – wnuczeta, dzieci, rodzice, dziadkowie, nieraz serdeczny przyjaciel dziadka, bratowa i mama bratowej. Dziadek był niezwykle gościnną osobą, zawsze dbał o to, by naszykowano więcej potraw, tak aby nikomu nie zabrakło. Tyczyło się to nie tylko świąt, ale i całego roku. W niedzielę musiało być upieczone ciasto, najczęściej drożdżowe. W tamtych czasach „pokościelne” odwiedziny były bardzo powszechne. Z wizytą przychodził wujek, sąsiad, znajomy i nikt nie ośmielał się niezapowiedzianego gościa wyprosić. Można powiedzieć, że panowała zasada: „Gość w dom, Bóg w dom” [...].

Ludzie kiedyś podobno byli bardziej gościnni. Z opowiadań bliskich wiem, że kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu bardzo często odwiedzano się w gronie bliskiej rodziny [...]. Kolejne pokolenia zebrane przy wspólnym stole to kopalnia wiedzy o przeszłości, źródło licznych wspomnień i sporo śmiechu. Trudno jest mi porównać ze sobą gościnność dawniej i dziś, na podstawie własnych obserwacji, mając 16 lat, ale nawet ten dość młody wiek wystarcza mi, by zauważyć, że jeszcze kilka lat temu częściej spotykaliśmy się w szerokim gronie rodzinnym. Jeśli chodzi o charakterystyczne zwyczaje, to naprzód wysuwa się niewątpliwie kurtuazyjne i wszystkim dobrze znane całowanie w policzek [...].

Kiedyś podczas spotkań młodych Taizé w Pradze moja mama została zaproszona wraz z trzema koleżankami na obiad do właściwie zupełnie obcych ludzi. Co ciekawe, w ogóle nie dało się wyczuć napięcia związanego z różnicą kultur, języka. Czas upływał w miłej atmosferze [...].

Świat zmienia się nieustannie, ludzie mają inne priorytety, każdy żyje swoim życiem. Wszystko pędzi w zastraszającym tempie i to właściwie przykre, że z nieco dalszą rodziną spotykamy się już tylko na groźbach [...].

Dom jednak jest coraz częściej wypierany przez kawiarnie czy restauracje. Wiele osób nie lubi stresu związanego z przygotowa-

niem jedzenia, woli uniknąć zamieszania, bałaganu i nerwów. Króluje minimalizm i prostota. Większość współczesnego młodego pokolenia również wybiera spotkania ze znajomymi poza domem. Albo z domu w ogóle nie wychodzi, bo przecież ma Snapchata, Messengera, Skype'a. Mały ekranik zastępuje drugiego człowieka ku uciesze użytkownika, bo nie musi już moknąć, marznąć czy przeklinać upału podczas drogi do domu kolegi. Robi mi się przykro, gdy widzę, że kuzynowi mina rzędzie po zabraniu telefonu. Smutne, że tylko one dostarczają czasem dzieciom rozrywki podczas rodzinnych spotkań. Nie interesuje nic, prócz kolorowego, mieniącego się wszystkimi kolorami ekranu. Czy za kilkadziesiąt lat będziemy w gościach rozmawiać z robotami?

Wydawać by się mogło, że Internet zastąpił wszystko. Ale już wcześniej wspominałam, że ludzi nie wrzuca się do jednego worka. W końcu nie jesteśmy bezwolnymi kartoflami, mimo że czasem social media próbują nas w nie zamienić. Potrafimy sami decydować, co dla nas dobre, a co złe. Potrafimy wyjść na dwór, schować telefon do szafki. Potrafimy wysłuchać, co ma do powiedzenia dziadek czy babcia bez jednoczesnego patrzenia w smartfon, komputer, telewizor. Daje to także poniekąd obraz gościnności, bo przecież osoba gościnna rozmawia z przybyłymi osobami, a nie spędza czas odpisywaniu na wiadomości [...].

Potem zamieniamy się w babcię i „nakłaniamy do najedzenia jeszcze jednego pierożka”, a na koniec wręczamy pojemnik z ciastem, bo nie wypada, żeby gość wyszedł z pustymi rękoma. To chyba właśnie dzięki temu ciepłu, serdeczności i (nie)stety też nachalności, zyskaliśmy miano jednego z bardziej gościnnych narodów. W końcu w gościach najważniejsi są goście, dobra atmosfera, a nie pyszne potrawy, bogato zdobione talerze czy wykwintne trunki. Ludzie. Tylko i aż.

Moje oblicza gościnności (fragmenty)

Godło: onomatopeja89

Gość w dom, Bóg w dom?

Powiedzenie znane chyba nam wszystkim, lecz obserwując rodziców jako gospodarzy, nie do końca wierzyłam w prawidłowość tych słów, ponieważ od zawsze wizyty jakichkolwiek gości kojarzyły mi się ze... „spiną”. Nieważne, czy była to wizyta najbliższej rodziny, czy kogoś prawie obcego, zapowiedziana dużo wcześniej, czy niespodziewana, moi rodzice zawsze stawali na głowie, aby wszystko było niemal perfekcyjnie. Jeśli chodzi o te zapowiedziane, to najważniejsza była czystość. Pieczołowite sprzątanie każdego zakamarka w naszym domu. Zwłaszcza, gdy przybywali goście, którzy mieli u nas przebywać kilka dni. Wtedy to nawet zdarzało się mycie okien i czyszczenie dywanów [...]. Przybycie gości to także wielkie zakupy. Produkty spożywcze, niekoniecznie te co zwykle, lepiej te trochę lepsze (czyt. droższe) [...]. Ale to jeszcze nic, bo moi rodzice potrafili kupić nowe krzesła do stołu specjalnie przed przyjazdem gości, bo te stare już takie brzydkie... To nie jest tak, że nie cieszyliśmy się z odwiedzin [...]. Po prostu to dbanie moich rodziców o to, aby gościom było jak najlepiej, czasami aż graniczyło z absurdem [...]. Takie trochę powiedziałabym usługiwanie [...]. Przydałoby się więcej luzu. Luz pojawiał się dopiero na koniec dnia. Gdy wszyscy wspólnie zasiadali do kolacji/grilla [...].

„Perfekcyjna” Pani Domu

Nie to, żebym po każdym sprzątaniu robiła test białej rękawiczki, ale nieporządek w domu, w obliczu przybycia gościa, powoduje u mnie znaczny dyskomfort psychiczny. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale generalnie przed każdą czyjąś wizytą moje mieszkanie musi lśnić. Co ciekawe, [...] w wynajmowanym mieszkaniu studenckim, w moim pokoju czasami miałam taki bałagan, że jak przychodziła do mnie koleżanka, to musiała odgarniać rzeczy nogą, żeby dostać się do wolnego siedziska. Ostatnio, gdy rozmawiałam o tym z kimś mądrym, podpowiedział mi, że może to dlatego, że było to tylko wynajmowane mieszkanie – nie moje, nie traktowałam tego jak domu. To musiało o to chodzić! Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji teraz – w moim własnym lokum... Zauważyłam również, że poziom stresowania się nieporządkiem w domu jest odwrotnie proporcjonalny do stopnia zażyłości z przyjmowanym gościem, tzn. ktoś kogo ledwo znam – totalna spina nawet małym kurzykiem, przyjaciółka – można sobie pozwolić na brudny kubek na stole lub sweter zostawiony na krześle [...].

Kto jest gościem?

Podobno dla niektórych każda osoba przekraczająca ich próg jest traktowana jako gość. Dla mnie niekoniecznie. Moim gościem raczej nie jest listonosz, który wchodzi, bo muszę podpisać polecony, czy Pan ze spółdzielni przychodzący odpowiedzieć nam grzejniki. Ugościć kogoś jest dla mnie trochę tożsame z zaproszeniem kogoś do wspólnego stołu [...].

Niezapowiedziane wizyty

Generalnie nie jestem fanką. Chyba dlatego też zbyt często mi się nie przydarzają, bo moi bliscy to wiedzą. Ma to oczywiście związek z moją schizą na temat czystości, ale też jakbym np. miała już

inne ważne plany na moment wizyty, pewnie byłabym zła, do tego też dochodzą wyrzuty, że nie przygotowałam nic do jedzenia [...].

Mój dom to moja świątynia

[...] Gdy mój narzeczony zaprasza do nas kogoś, kogo ledwo znam, czuję się spięta. Dla mnie zaproszenie kogoś do swojego domu, to jakby wpuścić kogoś do swojego życia. Wolałabym postępować tak tylko z zaufanymi osobami [...].

Od gościa do przyjaciela na całe życie

[...] Kiedyś, tak po prostu, postanowiłam ugościć pewną osobę, to była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Jeździłam do liceum (do innego miasta), poznałam tam zupełnie nowe osoby, było kilka dziewczyn (z różnych miejscowości), z którymi miałam większy kontakt. W pierwszej klasie każda mówiła, że zaprasza inne dziewczyny, żeby wpadły z odwiedzinami na ferie. No to ja również powiedziałam coś w stylu: „Mój dom jest zawsze otwarty, wpadajcie, kiedy chcecie”. Wiecie, jak to jest – mówi się coś z grzeczności, nie oczekując, że to się wydarzy. Tymczasem jedna z nich, po której bym się tego nie spodziewała, pewnego dnia napisała do mnie SMS-a, że chętnie mnie odwiedzi. Tak jak uczyła mnie mama, przyjęłam ją najlepiej jak umiałam – posprzątałam cały dom, poczęstowałam smacznym obiadem, oprowadziłam po miasteczku. Fajnie się gadało, posiedziała u mnie dość długo. Można powiedzieć, że „pozostała” ze mną do dziś. Znamy się już ponad 10 lat. Niedługo będzie świadkiem na moim ślubie.

To można inaczej?

Dość już o mnie jako o gospodarzu, teraz będę ja – gość. Odmienne typy gościnności poznałam w zasadzie dopiero, gdy wyjechałam na

studia. Przede wszystkim okazało się, że można przyjmować gości nawet w nieposprzątanym mieszkaniu. Bywałam u różnych znajomych i w zasadzie to u niewielu z nich był taki porządek, jak przed „ugaszczaniem” wbijali mi do głowy rodzice. Okazało się również, że chyba nie do końca rozumiałam ideę stwierdzenia „Czuj się jak u siebie w domu”. Jedną z najdziwniejszych dla mnie wizyt u znajomych wyglądała tak, że generalnie koleżanka powiedziała, że mam sobie zrobić u niej sama śniadanie, takie jakie będę chciała. No to jajecznica. Nie mogę znaleźć soli – możesz mi podać sól? Odpowiedziała – sama sobie znajdź. To ja do niej – przecież nie będę ci grzebać po szafkach. Nakrzyczała na mnie i się obraziła... Ja po prostu nie znałam takiego rodzaju gościnności, bo u mnie zawsze się, że tak powiem, opiekowało gośćmi. Podczas rozmowy o tym ostatnio z koleżankami z pracy jedna z nich powiedziała, że u niej w zasadzie jest podobna sytuacja – totalna swoboda, czyli nie jest to charakterystyczne tylko dla dużych miast, po prostu u mnie było inaczej i ciężko jest mi się przestawić na inne zachowanie [...].

Dług wdzięczności

Gdy przyjeżdżam do kogoś na dłużej niż na kawę, np. na weekend, mam w pewnym sensie wyrzuty sumienia, że siedzę komuś na głowie. To również wynika z przyzwyczajenia zaczerpniętego od rodziców, którzy bardzo wyraźnie czuli się podobnie, gdy np. jechaliśmy na tydzień wakacji do rodziny mieszkającej w Trójmieście. Najczęściej odwiedzamy znajomych ze studiów we Wrocławiu. Staram się wtedy nie być dla nich zbyt ciężarem. Nie chcę, aby moja koleżanka stała cały weekend przy garach, dlatego gdy tylko mogę, proponuję, żebyśmy poszli coś zjeść na mieście albo zamówili pizzę. Zanim kupili zmywarkę, starałam się zmywać po posiłkach. Na początku naszych wizyt próbowałam dołożyć się do zakupów lub zrobić jakieś zakupy spożywcze, ale to powodowało jedynie zdenerwowanie u naszych gospodarzy, dlatego od jakiegoś czasu stosuję inne rozwiązanie. Przywożę im coś ciekawego. Np. jakiś faj-

ny alkohol, owoce i warzywa z ogródka moich rodziców lub słoiki z przetworami. W ten sposób mój nazwijmy to – dług wdzięczności – zostaje zaspokojony, a oni nie denerwują się moją nachalnością.

U rodziców nie jestem gościem

Choćby nie wiem co, w domu rodziców nie jestem w stanie poczuć się jak gość. Rodzice cały czas traktują mnie tu jak domownika, choć czasami wpadam tu tylko na 20 minut raz w tygodniu. Mimo że wyprowadziłam się już jakiś czas temu, to przecież spędziłam tu większość życia. Czuję się tu całkowicie swobodnie i myślę, że to się nigdy nie zmieni.

„Jadą goście, jadą, koło mego sadu...” (fragmenty)

Godło: Nasturcja

W mojej odległej pamięci (a mam obecnie 77 lat) zapisane zostały kontakty z ludźmi z początków pracy [...], w niewielkiej wsi województwa zielonogórskiego – dziś lubuskiego [...]. Na końcu wsi, w zadbanym obejściu z dużym ogródkiem, jakby odizolowane, mieszkało starsze małżeństwo niemieckie. Nie uciekli, po wojnie pozostali na swoim. Miałam wtedy niespełna 18 lat, gdy od 1 października rozpoczęłam nauczanie w tworzonej tam, ośmioklasowej szkole. Mnie, młodą dziewczynę o słowiańskiej urodzie, polubili wszyscy; gospodynie piekły ciasteczka, niby dla dzieci, a trafiały do pani nauczycielki. Wieś ożywiła się, ogólna gościnność wyzwoliła radość [...]. Zaproszona zostałam w jesienne popołudnie na herbatkę do „Niemców”. Miałam ładne, malowane przez dzieci, obrazki tej wsi, w jesiennych kolorach (jako efekt wycieczki szkolnej). Wybrały najładniejszy na prezent dla niemieckiej pary. Oprawiłam w ramkę znalezioną na strychu. Dzieciom i mnie podobał się taki dar. „Czy spodoba się państwu N.?” Nadeszło sobotnie popołudnie. Czekali na mnie o umówionej godzinie, przy bramce swojego obejścia, głaskali pieska, żeby nie ujadał. Pani pokazała mi ogródek, Pan urwał astry, zaprosili do domu. Uśmiech gościł na naszych twarzach. Pan mówił po polsku bardzo poprawnie, głos Pani zdradzał jej narodowość, ale brzmiał łagodnie, przy łagodnym spojrzeniu i śmiejących się oczach. W mieszkaniu skromnie, ale

bardzo czysto, z oznakami wyższej kultury; biblioteczka z książkami, biurko z kałamarzem, stylowe krzesła przy stole, przy pięknym kaflowym piecu fotel przykryty pledem, bujany fotel pod oknem, czy sta podłoga z desek, na ścianie tykający zegar i oprawiona fotografia rodzinna. Tu i ówdzie mały dywanik. Oj, inaczej bywało w polskich izbach na wsi! Malunek od dzieci postawiono na biblioteczce. Piliśmy herbatę z malinowym sokiem, jedliśmy ciasto z owocami. Pytano mnie o moje dzieje, moją drogę [...] na Zachód. Dowiedziałam się, że ich jedyny syn zginął na Wschodzie. Rozmowa nie prowadziła raczej do rozdrapywania ran, przeciwnie. Pożegnaliśmy się z zapowiedzią przyjaźni. Przytulili mnie jak kogoś bliskiego. Dostałam od Pani konfiturę z róży, a od Pana kolorowe, blaszane pudełko z suchymi owocami dzikiej róży oraz butelkę soku malinowego. Nie wiem, czy to zapisało się w mojej pamięci, ale w przyszłości ja w sobotnie popołudnie piekłam też ciasto z owocami. Zbieram też owoce dzikiej róży na jesienne herbatki.

Ta wizyta sprawiła, że miałam tematy i materiał na lekcje, nie tylko wychowawcze. Nauka była oczywista: „Idąc w gościnę ubieramy się czysto i przygotowujemy niespodziankę dla gospodarzy” [...]. Opowiedziałam dzieciom o całej wizycie u „Niemców”. Pouczyłam, aby byli dla nich miłe, nie drażniły pieska, pozdrowiały ich grzecznie [...].

Rozpoczęłam pracę w liceum [...]. Miałam zwyczaj poznawać warunki życia swoich uczniów. Tutaj nie było większych różnic materialnych. Rodzice również przyjmowali mnie serdecznie, z częstunkiem w pokojach gościnnych. Bywało, że na co dzień „nie używano ich” (dywan przykryty był folią), ale na stole piękna haftowana serweta (być może przywieziona ze Wschodu). Zawsze znalazła się jakaś konserwowa wędzonka [...].

Gościliśmy taką delegację z Niemiec – dwie panie, tłumacz i panowie z Niemiec i [...] Komitetu Partii (oni poprosili mnie o przyjęcie tych gości, by pokazać, jak mieszkają ludzie pracy w Polsce), było to sierpniowe popołudnie. Od rana wekowałam marchewkę; małe sztuki, po przerywaniu przynosił je mąż do domu, a „wzorem teściowej” oczyszczone, równe, niekrojone układałam w słoiczki

250 ml. Na kuchennym stole stały już gotowe, ustawione dnem do góry słoiki, gdy weszli goście. Panie zainteresowały się od razu co to takiego. Początkowo byłam bardzo zdziwiona, bo Niemki podobno były wzorowymi gospodyniami. Następnie cała delegacja zlustrowała nasze dwupoziomowe mieszkanie. Na poczęstunek zaprosiliśmy wszystkich na najniższy poziom do pokoju, w którym był kominek i mebelki w stylu ludowym (mąż jeździł po nie do Cepelii w Warszawie). Poczęstunek był skromny: ciasto biszkoptowe z jabłkami, kawa i woda mineralna. Trochę rozmów, trochę dowcipów i zdecydowali się do wyjścia. Pożegnałam ich tylko słownie, chociaż początkowo chciałam obdarować panie tymi małymi wekami z marchewką, ale oni nie przynieśli nawet kwiatów, więc odbyło się gościnnie, ale nie wylewnie [...].

Dzisiaj, gdy jem szynkę, przypominam sobie pierwsze „przyjście” imieninowe w mojej szkole. Kolega przyjechał po wojnie z rodziną z Białorusi, obecnie pełnił ważne stanowisko w szkole, był wykształcony, a czasy były, jakie były. Na stole znalazły się więc plastry słoniny i świeży chleb. Jakaż to była słonina! Szerokości 10 cm, przyprawiona, mięciutka, niepotrzebny był nóż ani widelec. [...] Od tamtej pory nie jadłam i nie widziałam takiej słoniny. Smak niezapomniany! [...].

Mieszkańcy osiedla integrowali się nadszpiewanie szybko. Ogródki przydomowe dla jednych stały się miejscem do eksperymentowania w uprawach roślin, inni przystosowali je do typowej biesiady z przyjaciółmi, z sąsiadami. To wszystko stanowiło pretekst do przyjaznych rozmów, dyskusji [...]. „Elita” zbudowała w pobliskim lesie, pod dębami „daczę” na tzw. spotkania pod dębami. Gościny trwały do białego rana. Melodie i słowa piosenek rozchodziły się nie tylko po lesie. „Jedna baba drugiej babie... Przepijemy naszej babci domek cały... Ułani, ułani... Hej Orły, hej Sokoły...”. A później długie nocne Polaków rozmowy [...]. Po upadku PGR wymieniali się mieszkańcy osiedla, rozerwały się więzy dawnych przyjaźni i gościnnych układów [...].

Czasy pustych sklepów nie osłabiły kontaktów towarzyskich i gościnności w moim mieście, przeciwnie. Znajomi zapraszali się,

by porozmawiać z humorem o bieżącej sytuacji w Polsce i świecie. Postny bigos, o dominującym smaku kwaśnej kapusty, i mielonka z dawnych zapasów, śledzie stanowiły doskonały podkład do domowych trunków, ale humory dopisywały [...].

Ja mieszkalam sama, w mojej lodowce był słoiczek ze śledziami i topione serki [...]. Już miałam wychodzić z domu, gdy zapukali do drzwi goście – moi uczniowie sprzed lat. W pierwszej chwili widziałam tylko same róże – 60 długich czerwonych róż na moje 60. urodziny, a ja myślałam w tej chwili, że w lodowce są tylko śledzie. Panowie poszli po napoje. Tzw. wysokokowych nie było, a humory dopisywały. Gościłiśmy się długo w noc [...].

Obecność gości w szkołach, w Urzędzie Miasta nie jest już teraz czymś odświętnym. Pamięć moja z czasem wyeliminowała wiele spotkań. Niezapomniana jest wizyta w Publicznej Bibliotece Miasta i Gminy w [nazwa miasta] poprzednich mieszkańców miasta, wówczas [dawna niemiecka nazwa miasta]. [...] Tym razem wręczył on dyrektorze biblioteki starą tekturową walizeczkę, z którą jako młody chłopiec uciekał z [dawna niemiecka nazwa miasta]. Tym razem w bibliotece ugoszczono ich „czym chata bogata”, później wyruszyli, by oglądać miasto swojej młodości. Interesowali się, fotografowali z nostalgią te miejsca, które uległy zniszczeniu, zaniedbaniu, nowe osiedla, nowa historia miasta nie wzbudzała w nich większych emocji. Zapraszani byli do „swoich” domów, jakie, dobrze utrzymane, były dumą nowych mieszkańców i [dawna niemiecka nazwa miasta] [...].

Chciałam zaznaczyć, iż pod wpływem otwartego sąsiedztwa zmieniały się opinie Niemców o Polakach. Pamiętam, jak byliśmy na wystawie malarstwa jednej [mieszkanke miasta] malarki amatorki. Była to rewizyta. Wcześniej gościliśmy jakieś stowarzyszenie niemieckich „artystek” w [moim mieście]. Kucharki starały się przygotować dla nich popisowe polskie potrawy. A [w Niemczech] było inaczej. Kanapek, bułek było na stole tyle, ile gości, zanim zorientowaliśmy się, niektóre kobiety zrezygnowały na korzyść mężczyzn. Ja weszłam od razu na salę, Niemka za mną, krok w krok. Obserwowała mnie dyskretnie, żebym czegoś z eksponatów nie zabrała. Bardzo powoli taka opinia o Polakach się zmieniała [...].

To jest ta nowość w temacie gościnności. Prezentów, upominków nie owija się już w papier. Specjalne kolorowe, prezentowe torebki są w sklepach w dowolnym kolorze i rozmiarach. Zdarza się jednak, że zaproszeni na spotkania domowe goście przychodzą ze swoimi papciami w reklamówce lub w przedpokoju gospodarzy stoją rzędy czy specjalny regalik papci w różnym rozmiarze. Można powiedzieć, że zanika już ta praktyka. Panowie przychodzą z bukietem kwiatów dla pań domu, gospodarz, opiekuje się paniami. To gospodarze proponują oddzielne miejsce na zapalenie papierosa. Coraz mniej rubasnych dowcipów i wulgarnych tekstów [...].

W mojej rodzinie gościnność przechodzi z pokolenia na pokolenie [...]. Odwiedziła mnie koleżanka z koszem pełnym niespodzianek. Opiekowałam się wtedy trzyletnim wnukiem (wyrośniętym urwisem) – cieszył się, że od tej cioci dostał nawet jajka z niespodzianką. Zajęłyśmy się rozmową, a mój wnuk poszedł do salonu, gdzie w plastikowej donicy na wysokiej nóżce stała paproć. Liście paproci zwisały prawie do podłogi (roślina wieloletnia i dorodna), okazało się, że mały urwis swoimi nożyczkami obciął dookoła liście paproci na krótko. Ułożył równo w bukiet, związał wstążeczką (tą od swoich prezentów) i z uśmiechem przyniósł je dla cioci. Poszłyśmy zobaczyć co zostało z paproci; wyglądała jak od fryzjera. Mały biedak tłumaczył nam: „to dla Cioci, ułośnie Babciu, ułośnie”. Cóż było robić, wyściskałyśmy go obie, choć to nie było bardzo wychowawcze. Gościnność zobowiązuje [...].

Zakończenie

Rozmowy z mieszkańcami województwa lubuskiego, a także pisane przez nich pamiętniki, tworzą gęsty opis współczesnych praktyk przyjmowania gości. Wyłaniają się z niego obrazy zastawionych stołów, odgłosy pobrzękujących naczyń, gwizdzących czajników, rytualnych zapytań: „kawa czy herbata?” oraz gorliwych zapewnień: „butów nie ściągaaj, to nie muzeum!” Nasi rozmówcy odtwarzali swoją nerwową krzątanie przed przyjściem imieninowych gości, jak i niespieszne pogawędki przy kawie z sąsiadką, opowiadali o natrętach, których nie sposób wygonić z domu, ale i o zbyt szybko kończonych rodzinnych imprezach – podczas gdy te dawne ciągnęły się do późna w noc. Materiał badawczy dał nam wgląd w to, jak rozgrywają się codzienne i niecodzienne sytuacje gościny: „kawy”, biesiady, nasiadówki, wigilie, roczki i komunie. Wysłuchaliśmy wiele nostalgicznych opowieści o dawnych, lepszych czasach, gdy – w pamięci naszych informatorów – nikt się nie spieszył, każdy pracował mniej, a do znajomego można było wpaść spontanicznie i bez pytania. Pojawiły się opisy nowych form podejmowania gości posiłkiem – w restauracjach, ogródkach, a nawet w lesie. Choć udało nam się pokazać różne oblicza współczesnej gościny, z pewnością odmalowany przez nas obraz nie jest kompletny i wymaga dalszych uzupełnień. Mamy nadzieję, że ta książka zainspiruje przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych do podjęcia badań nad gościnnością, które pomogą wzbogacić zgromadzony przez nas materiał. Tym, co w pierwszej kolejności domagałoby się uzupełnienia, jest kwestia zróżnicowania wzorców gościny. Takie zagadnienia jak: materialność sytuacji gościny, rozmowy przy stole, „taniec

gościa z gospodarzem", asymetria władzy gościa i gospodarza czy rola dzieci i zwierząt w sytuacji gościny można by potraktować jako zbiory praktyk będących przejawami, wskaźnikami czy elementami stylów życia, habitusów, lokalnych i narodowych tradycji. Po pierwsze, interesujące jest zatem to, jak wzory gościny kształtują się w różnych (poza województwem lubuskim) rejonach Polski, a także to, jakie różnicowania tychże wzorów można zaobserwować między środowiskiem miejskim i wiejskim. Po drugie, ogromnie interesujące byłoby badanie porównawcze, zestawiające wzory polskie z tymi obecnymi w Europie Zachodniej (na wzór badań Doroty Rancew-Sikory i Magdaleny Żadkowskiej, do których kilkakrotnie odwoływaliśmy się w tym tomie). Po trzecie, warto byłoby zbadać, jak przyjmowanie gości związane jest z klasowym habitusem.

Jesteśmy przekonani o tym, że słabo obecna w ostatnich latach tematyka gościnności jest warta tego, by ją zgłębiać. Jej analiza pozwala nie tylko poznać współczesne obyczaje przyjmowania gości, towarzyskości i biesiady, ale też dotyka ogólniejszych zagadnień, takich jak stosunek do Obcego, kształt współczesnych więzi społecznych, procesy wytwarzania wspólnoty, ewolucja prywatności czy też różnicowanie kulturowych wzorców dotyczących jedzenia, czystości i porządku, urządzania mieszkania i wielu innych.

Aneks metodologiczny

Scenariusz wywiadu

Kategorie doboru: płeć; wiek; miejsce zamieszkania (dom z ogródkiem/blok; gospodarstwo jedno-/wieloosobowe); różne środowiska/klasy/wykształcenie

Preambuła: Dzień dobry, nazywam się... Jestem członkiem/członkinią zespołu badawczego w projekcie „Archiwum Badań nad Życiem Codziennym” IS UAM. Celem naszego projektu jest gromadzenie materiałów badawczych dotyczących życia codziennego od czasów powojennych, ale i uzupełnianie tych danych o współczesne informacje dotyczące codzienności Polaków.

Badanie, które obecnie prowadzimy, dotyczy tego, jak dziś od-
wiedzamy się nawzajem: gościmy kogoś i sami jesteśmy goszczeni.
„Gościń” rozumiemy tu bardzo szeroko. Mamy na myśli zarówno
proszone wizyty, uroczystości i święta, jak i codzienne „wpadanie”
do kogoś, wspólne grillowanie, spotkania rodzinne w ogrodzie, są-
siedzkie pogawędki w kuchni: jednym słowem – wszystkie te sytu-
acje, gdy ktoś odwiedza nasz dom lub gdy my odwiedzamy dom
innej osoby.

Wszystkie informacje, jakich udzieli nam pan/pani podczas roz-
mowy, będą miały charakter anonimowy – będziemy analizować je
zbiorczo i opisywać bez odniesienia do konkretnych osób. Chciał-
bym/chciałbym nagrać naszą rozmowę, czy zgadza się na to pan/

pani? Z tego nagrania powstanie potem transkrypcja, która posłuży nam w łatwiejszej i pełniejszej analizie materiału badawczego.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

W ramach naszego projektu prowadzimy stronę internetową archiwum.edu.pl. Czy po pełnej anonimizacji naszego wywiadu moglibyśmy zamieścić naszą dzisiejszą rozmowę na tej stronie?

BLOK	PYTANIA GŁÓWNE/ ZASADNICZE	PYTANIA SZCZEGÓŁOWE / DO OPCJONALNEGO DOPYTANIA
WSTĘP	1. Od jak dawna mieszka P. w tej miejscowości? Jak scharakteryzowałby (-aaby) P. tę miejscowość i jej mieszkańców? Zna tu P. wiele osób? Kogo P. zna? (sąsiedzi, ludzie z pracy itd.) 2. Co P. woli: odwiedzać innych, czy kiedy inne osoby odwiedzają P.? Dlaczego? <i>[w zależności od odpowiedzi rozpocząć rozmowę od bloku dotyczącego odwiedzania lub bycia odwiedzanym. Jeśli odpowiedź nie jest jednoznaczna, rozpocząć od bycia gościem/ odwiedzania innych]</i>	
BYCIE GOŚCIEM - OGÓLNE	1. Chciałbym(-ałabym), żeby opowiedział(-a) mi P. o tym, kogo i w jakich okolicznościach na ogół P. odwiedza i jak często. a. dopytać o różne „kategorie” gospodarzy (rodzina, znajomi, sąsiedzi) b. o różne okoliczności i rodzaje odwiedzin („wpadanie”, „proszone” wizyty, imprezy, imprezy dziecięce, grille, spotkania powiązane z pracą itd. c. o wizyty codzienne i niecodzienne oraz różnice między nimi.	1. Czy zdarza się, zostaje P. na noc lub jeszcze dłużej – na kilka dni? a. U kogo? b. Jak się P. wtedy czuje? c. Czy lubi P. takie wizyty? d. Gdzie nocują wtedy gospodarze? A Pan(-i)? e. Czy coś w tej sytuacji jest dla P. krepujące? Niekomfortowe? + Czy sądzi P., że ksiądz lub listonosz to też goście? Dlaczego?

	2. Kiedy dobrze się P. czuje jako gość? Co znaczy dla P. być dobrze ugoszczonym? 3. Czy pamięta P. jakieś nietypowe wizyty? 4. Czy jakąś wizytę u kogoś źle P. wspomina? Dlaczego? Co się wydarzyło? 5. Czy zdarza się, że odwiedza P. kogoś tylko dlatego, że trzeba/ powinno się tak zrobić – nie mając na to ochoty? Dlaczego? Jakie to sytuacje? 6. Czasem wpada się do kogoś bez zapowiedzi, czasem uprzedza się wcześniej gospodarza. Jak na ogół P. robi? Dlaczego?	
KONKRETNE DOŚWIADCZENIE BYCIA GOŚCIEM	1. Chciałbym(-ałabym), żeby opowiedział(-a) mi P. o odwiedzinach u kogoś w domu – o takiej wiz, którą z jakich względów dobrze P. zapamiętał/a (np. dlatego, że ta wizyta była dla P. ważna). 2. Proszę opowiedzieć mi o przebiegu tej wizyty, opisując nawet drobne szczegóły	1. Podstawowe pytania dopytujące w trakcie wypowiedzi: to ciekawe, opowie P. dokładniej? / dlaczego / dlaczego właśnie tak / co dokładnie ma P. na myśli? <u>Dotyczące konkretnej wizyty:</u> 2. Czy był/a P. zaproszona czy wypadła bez zapowiedzi? (Jeśli zaproszona) Z jak dużym wyprzedzeniem? 3. Jaka była okazja/powód wizyty? 4. Czy przygotował/a się P. do tej wizyty? (dopytać o ubranie, ewentualny prezent). 5. Jak się P. czuł/a? (Dopytać o odczucia przed wizytą, w trakcie i po). 6. Gdzie miała miejsce wizyta? (W jakim pomieszczeniu). Jak P. myśli, dlaczego tam?

		7. O czym P. rozmawiali? 8. Co P. pili, jedli? (dopytać, czy było to przygotowane razem, składkowe itd.). 9. Czy jako gość przyniósł/ przyniosła P. coś w prezencie? Co? 10. Czy zdjęliście P. buty? Dlaczego tak/ nie? 11. Czy poza rozmową, zajmowali się P. czymś jeszcze – np. wspólnym oglądaniem TV/ zdjęć/ czegoś w internecie, graniem w coś itd.? 12. Czy podczas wizyty miały miejsce jakieś mniej przyjemne momenty – kłótnia, napięta atmosfera, krępująca cisza? Z jakiego powodu? Czy udało się to rozwiązać – jak? 13. Jak długo trwała wizyta? Czy w P. oczach było to za krótko/ za długo/ akurat? Dlaczego? 14. Czy namawiano P. byście zostali dłużej? Czy chciał/a P. zostać dłużej? 15. Jak skończyła się wizyta – kto to zasygnalizował i jak?
DOŚWIADCZANIE PRZYMOWANIA GOŚCI - OGÓLNE	1. Kto na ogół P. odwiedza? (rodzina, znajomi, sąsiedzi) 2. Z jakich okazji ktoś P. odwiedza? 3. Czy zdarzają się wizyty bez okazji? (Czyje? Lubi to P.? Dlaczego?) 4. Czy zdarza się, że ktoś odwiedza P. bez zaproszenia? Jak się P. wtedy czuje?	1. Czy wśród okazji, w ramach których ktoś P. odwiedza są: święta, urodziny/ imieniny, impreza, pogaduchy, uroczystą kolację, na imprezę, na wspólne oglądanie/granie sytuacji trudne: pomoc, choroba/ śmierć/ wypadek?

	5. Jak na ogół zaprasza P. gości? (telefonicznie, mailowo, smsem itd.) Z jak dużym wyprzedzeniem? 6. Czasem czujemy, że niektóre wizyty są bardziej udane, czujemy się podczas nich lepiej, bardziej komfortowo niż podczas innych. Jak P. myśli, dlaczego? Od czego to zależy? 7. Co ogólnie lubi P. w przyjmowaniu gości? 8. A czego nie lubi P. w goszczeniu innych? Niektórzy mówią, że lubią gości, ale najbardziej lubią moment, w którym goście wychodzą. Zgadza się z tym P.? 9. Kojarzy P. jakąś wizytę, podczas której czuł/a się P. niekomfortowo, w jakimś sensie ją źle wspomina? Co to była za sytuacja? 10. Czy zdarza się, że gość się „zasiedzi” a P. chce by już poszedł? Co P. wówczas robi? 11. Czy zdarza się, że goście zostają na noc lub jeszcze dłużej – na kilka dni? (jeśli tak). Proszę opowiedzieć mi o tym, jak na ogół wyglądają takie sytuacje. 12. Opowiedział/a mi P. o swojej wizycie u X. Chciałbym(-ałabym), by porównał(-a) P. teraz tę wizytę do innych wizyt gości w swoim domu. Jak przebiegała tę wizytę.	2. Jacy goście zostają na noc? Gdzie nocują? Jak się P. wtedy czuje? Czy lubi P. takie wizyty? Co w nich P. lubi, a co nie? Na ile zmięnia się P. rytm dnia? Niektórzy mówią, że w takich sytuacjach czują się jak nie u siebie w domu. Zgadza się P.? 3. Proszę sobie wyobrazić, że siedzi P. w domu, w domowym ubraniu i nieswieżej fryzurze, w domu jest lekki nieporządek. Dzwoni bliski znajomy, że jest pod domem i czy może wpaść. Jak się P. czuje? Czy zgadza się P.? 4. Który model jest P. bliższy: wspólne gotowanie ze znajomymi czy przygotowanie wszystkiego przed przyjściem gości? Dlaczego? 5. Który model jest P. bliższy: podać kupne ciastka/słone paluszki i nie czuć się zmęczonym przygotowaniami czy też przygotować coś specjalnego kosztem swojego czasu i siły? 6. Niektórzy uważają, że gość to gość i nie powinien zajmować się sprzątaniami ani pomaganiem gospodarzom w przygotowaniu posiłku. Inni z kolei sądzą, że gość powinien pomóc, gdy gospodarze obok się krzątają. Jakie jest P. zdanie?
--	---	---

	gdy przychodzi... (dopytać o różne „kategorie” gości wymienione wcześniej przez informatora, np. najbliższa rodzina, przyjaciele moi/partnera, koledzy/koleżanki z pracy, koledzy/koleżanki dzieci)? a. Jeśli chodzi o przygotowywanie się do wizyt b. Jeśli chodzi o przebieg wizyty c. Jeśli chodzi o emocje związane z wizytą	7. Czy P. zdaniem gość może sam częstować się napojami z lodówki? <u>Jeśli nie osoba mieszkająca w pojedynkę:</u> 8. Kto w P. rodzinie/ związku jest odpowiedzialny za umawianie się z gośćmi – zapraszanie? Dlaczego? A kto za przygotowania do wizyty (sprzątanie/ gotowanie)? Za podtrzymywanie rozmowy? Sprzątanie po wizycie?
KONKRETNE DOŚWIADCZENIE PRZYMOWANIA GOŚCI	1. Chciałbym(-ałabym) teraz, żeby opowiedział(-a) mi P. o tym, jak ktoś był u P. w domu. Proszę wybrać wizytę, którą dobrze P. zapamiętał, która była ważna czy w jakiś sposób ciekawa dla P. Proszę opowiedzieć wszystko, co P. pamięta, ciekawią mnie nawet drobiazgi	1. Podstawowe pytania dopytujące w trakcie wypowiedzi: to ciekawe, opowie P. dokładniej? / dlaczego/ dlaczego właśnie tak/ co dokładnie ma P. na myśli? <u>Dotyczące konkretnej wizyty:</u> 2. Czy zapraszał/ a P. te osoby? Z jak dużym wyprzedzeniem? A może wpadły bez uprzedzenia? 3. Dlaczego zaprosił(-a) P. gości (lub dlaczego sami przyszli)? 4. Czy przygotowywał(-a) się P. do wizyty? Jak? (stroj, mieszkanie, jedzenie, specjalna zastawa). 5. Czy goście przynieśli coś w prezencie? Co? 6. Jak się P. czuł(-a)? (przed wizytą, w trakcie, po)? 7. Gdzie miała miejsce wizyta? (W jakim pomieszczeniu). Dlaczego tam?

		8. O czym P. rozmawiali? 9. Co P. pili, jedli? (dopytać, czy było to przygotowane razem, składkowe itd.) 10. Jak skończyła się wizyta – kto to zasygnalizował i jak? Czy w P. oczach wizyta była za krótka / za długa / akurat? Dłaczego?	8. O czym P. rozmawiali? 9. Co P. pili, jedli? (dopytać, czy było to przygotowane razem, składkowe itd.) 10. Jak skończyła się wizyta – kto to zasygnalizował i jak? Czy w P. oczach wizyta była za krótka / za długa / akurat? Dłaczego?
GOŚCINA - ROZUMIENIE	1. Czy każdy, kto wchodzi do P. domu jest gościem? Czy sąsiad to też gość? A najbliższa rodzina? 2. Czy zdarza się, że nie zaprasza P. kogoś do siebie wprost, ale przebywa z tą osobą np. poprzez Skype (lub inne podobne media)? Czy to przypomina jakoś goszczenie (dopytujemy o różne aspekty)? 3. Co to znaczy, że ktoś jest gościnnie? Czy P. uważa się za osobę gościnną? 4. Co to znaczy być dobrym gościem? 5. Czy zgadza się P. z powiedzeniem: Gość w dom, Bóg w dom? Co to przysłowie P. zdaniem oznacza? 6. Czy Polacy są gościnnym narodem? W czym to się przejawia? Czy to jak rozumiemy gościnność uległo na przełomie lat jakimś zmianom?	<u>Gościna zdalna:</u> 1. Na portalach społecznościowych takich jak Facebook „oglądamy” profile znajomych. Jak P. myśli, czy takie sprawdzanie treści, dowiadывanie się tego, co słychać u znajomych jest jakoś podobne do gościny / wizyty? (poruszyć ten wątek w odniesieniu do wcześniejszej rozmowy, poruszanych wątków – by pytanie zabrzmiało naturalnie). 2. A co z późnymi SMS-ami, wiadomościami na Messengerze? (generalnie wątek medialny)	1. Na portalach społecznościowych takich jak Facebook „oglądamy” profile znajomych. Jak P. myśli, czy takie sprawdzanie treści, dowiadывanie się tego, co słychać u znajomych jest jakoś podobne do gościny / wizyty? (poruszyć ten wątek w odniesieniu do wcześniejszej rozmowy, poruszanych wątków – by pytanie zabrzmiało naturalnie). 2. A co z późnymi SMS-ami, wiadomościami na Messengerze? (generalnie wątek medialny)

Karta obserwacji

DATA: GODZINA: MIEJSCE:

BADANY:

BADACZ:

1. RYTUAŁY GOŚCINNOŚCI

Jak zostałeś(-aś) przywitany(-a)?

Czy zaproponowano ci coś do jedzenia i/lub picia? Czy odnotowałeś(-aś) jakieś szczególne przejawy gościnności?

Proksemika – dystanse i bliskość fizyczna: Gdzie w stosunku do badanego siedziałeś/aś (naprzeciwko, obok itd.)? Czy siedziałeś(-aś) wyżej, niżej, na tej samej wysokości co badany? Czy dystans w trakcie rozmowy zwiększał się, czy zmniejszał? Itd.

Jak wyglądało pożegnanie?

Emocje początku i końca spotkania: Jak czułeś(-aś) się na poszczególnych etapach badania, czy i jak twoje emocje się zmieniały? Czy miałeś(-aś) poczucie, że relacja między tobą a badanym zmieniała się w trakcie spotkania?

2. PRZESTRZENIE OTWARTE I ZAMKNIĘTE	
PRZESTRZENIE FIZYCZNE (gdzie zostałeś(-aś) wpuszczony(-a), a gdzie nie; które pomieszczenia domu zwiedziłeś(-aś); miejsce odbywania się rozmowy)	PRZESTRZENIE MENTALNE (o czym nie mówiono, jakie tematy ucinano - tzw. odmowy dostępu, ale także czy pokazywano zdjęcia, opowiadano rodzinne historie itd.)
3. CHARAKTERYSTYKA ROZMÓWCY I OBECNYCH DOMOWNIKÓW	
4. CHARAKTERYSTYKA DOMU/MIESZKANIA (estetyka, co jest eksponowane itd.)	
5. BADACZ JAKO GOŚĆ	
Czy inicjowałeś interakcje (jakiego typu? Czy tylko badawcze?). Jak się czułeś(-aś) jako gość? Na ile byłeś(-aś) aktywną stroną budującą relację? Jak korzystałeś/aś z tego, co ci zaproponowano (napoje, jedzenie itp.)? Co było dla ciebie komfortowe, a co nie? Itd.	

6. BADANY JAKO GOSPODARZ
Czy inicjował interakcje? Jak się odnajdywał w roli? Na ile był aktywny/pasywny? Czy był otwarty, czy skrepowany? Czy to się jakoś zmieniało podczas wywiadu? Itd.
7. KOMENTARZ/DODATKOWE UWAGI:

Wybrana literatura dotycząca gościnności przywoływana w książce

- Bell, D. (2007), *Hospitality and Urban Regeneration*, [w:] Lashley, C. i in. (red.), *Hospitality: a Social Lens*, Amsterdam: Elsevier, 89-99.
- Benedyktowicz Z. (1987), Gość w dom, Bóg w dom i obcy jako bogowie, „PSL-Konteksty”, nr 1-4, 185-195.
- Bialski, P. (2006), Couchsurfing.com, czyli turystyka emocjonalna: Co zyskujemy, śpiąc na cudzej kanapie, „Kultura Popularna”, nr 3, 95-102.
- Brown, P., Levinson, S. C. (2004), *Politeness: Some universals in language usage*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bystroń, J.S. (1960), *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa: PIW.
- Candea, M., da Col, G. (2012). The Return to Hospitality, „Journal of the Royal Anthropological Institute”, tom 18, nr 1, S1-S19.
- Chwalba, A. (2004 [red.]), *Obyczaje w Polsce*, Warszawa: PWN.
- Cieraad, I. (2006), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, Nowy Jork: Syracuse University Press.
- Cieśla, J. (2017), Sondaż POLITYKI: Jak Polacy postrzegają samych siebie?, „Polityka”, wydanie internetowe, [https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1714316, 1, sondaz-polityki-jak-polacy-postrzegaja-samych-siebie.read](https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1714316,1,sondaz-polityki-jak-polacy-postrzegaja-samych-siebie.read) [dostęp: 24.03.2019].
- Derrida, J. (2000) *Of Hospitality*, Stanford: Stanford University Press.
- Derrida, J. (2004), Gościnność nieskończona, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, nr 3, 257-261.
- Dikec, M. (2002), Pera Peras Poros Longings for Spaces of Hospitality, „Theory, Culture and Society”, nr 19, 227-247.

- Douglas, M. (1991), *The Idea of a Home: A Kind of Space*, „Social Research”, tom 58, nr 1, 287-307.
- Durkheim, E. (2010), *Elementarne formy życia religijnego: system totemiczny w Australii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Eichstaedt, J. (red.) (2000), *Smak biesiady. Antropologiczne szkice o kulturze szlacheckiej i współczesnej*, Ożarów: Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie.
- Godelier, M. (2010), *Zagadka daru*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hermann, M. (2010), *Powody do dumy i wstydu dla Polaków*, Komunikat z badań, Warszawa: CBOS.
- Horolets, A. (2016), *Badacz jako gość*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, tom XII nr 3, 54-69.
- Hultman, J., Andersson Cederholm, E. (2010), *Bed, Breakfast and Friendship: Intimacy and Distance in Small-Scale Hospitality Businesses*, „Culture Unbound. Journal of Current Cultural Research”, nr 2, 365-380.
- Jarząbek, Z. (1982), *Kultura mieszkaniowa w nowych osiedlach wielkomiejskich*, [w:] Kaltenberg-Kwiatkowska, E. (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE, 213-242.
- Jewdokimow, M., Łukasiuk, M. (2014 [red.]), *Socjologia zamieszkiwania*, Warszawa: Sub Lupa.
- Jewdokimow, M., Łukasiuk, M. (2016 [red.]), *Socjologia zamieszkiwania. Narracje, dyfuzje, interwencje*, Warszawa: Wydawnictwo UKSW.
- Lashley, C. i in. (2007 [red.]), *Hospitality: a Social Lens*, Amsterdam: Elsevier.
- Lashley, C., Morrison, A. (2000 [red.]), *In Search of Hospitality*, Oxford: Butterworth-Heinemann.
- Lugosi, P. (2008), *Hospitality spaces, hospitable moments: consumer encounters and affective experiences in commercial settings*, „Journal of Foodservice”, nr 19, 139-149.
- Lull, J. (1990) *Inside Family Viewing: Ethnographic Research on Television's Audiences*, Londyn: Routledge.
- Łukasiuk, M. (2018), *Za otwartymi drzwiami. Udostępnianie mieszkania w kontekście prezentacji na społecznej scenie*, „Miscellanea Anthropologica Et Sociologica”, 19(4), 92-110.
- Malaguzzi, S. (2009), *Wokół stołu*, Warszawa: Arkady.
- Mauss, M. (2001), *Socjologia i antropologia*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Omyła-Rudzka, M. (2015), *Autoportret Polaków i postrzegany dystans kulturowy wobec sąsiadów*, Komunikat z badań, Warszawa: CBOS.

- Pisarek, A. (2016) Gościnność polska. O kulturowych konkretyzacjach idei, Katowice: grupakulturalna.pl, dostęp online <http://www.grupakulturalna.pl/pliki/pisarek-GP.pdf> [odczyt: 20.03.2019].
- Pitt-Revers, J. (2012), The law of hospitality, „HAU: Journal of Ethnographic Theory”, tom 2, nr 1, 501-517.
- Prost, A., Vincente, G. (2000 [red.]), Historia życia prywatnego. T. 5, Od I wojny światowej do naszych czasów, Wrocław: Ossolineum.
- Rancew-Sikora, D., Żadkowska, M. (2017) Receiving Guests at Home by Nationally Mixed Couples: The Case of Polish Females and Norwegian Males, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, tom 43, nr 4, 61-86.
- Selwyn, T. (2000), An Anthropology of Hospitality, [w:] Lashley, C., Morrison, A. (red.), In search of hospitality, Oxford: Butterworth Heinemann, 18-37.
- Skowrońska, M. (2014), Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym, [w:] Łukasiuk, M., Jewdokimow, M., [red.], Socjologia zamieszkiwania, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Sub Lupa”, 153-178.
- Skowrońska, M. (2018), Dynamika i zróżnicowanie praktyk przyjmowania gości na przykładzie poznańskiej klasy średniej, „Miscellanea Anthropologica Et Sociologica”, 19(4), 11-32.
- Stachura, K. (2018), Towarzyskość jako forma społecznienia w epoce cyfrowej, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Stomma, L. (2002), Antropologia wsi polskiej XX wieku, Łódź: Piotr Dopierała.
- Sulima, R. (2000), Antropologia codzienności, Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Szromba-Rysowa, Z. (1985), Z problematyki biesiad wiejskich, „Etnografia polska”, t. XXIX, z. 3, s. 99-103.
- Telfer, E. (2000), The Philosophy of Hospitality, [w:] Lashley, C., Morrison, A., In Search of Hospitality, Oxford: Butterworth-Heinemann, 38-55.
- Trautsohl-Kleyff, K. (1985), Wzory kulturowe urządzania i użytkowania mieszkań, Prace i materiały IWP, zeszyt 93, Warszawa: IWP.
- Visser, M. (2017), The rituals of dinner: the origins, evolution, eccentricities and meaning of table manners, London: Penguin Books.
- Wichowa, M. (2002), O różnych aspektach staropolskiej biesiady w świetle relacji literackich, „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Literaria Polonica, nr 5, s.3-12.
- Wodziński, C. (2015), Odys gość: esej o gościnności, Gdańsk: Słowo/obraz teorytoria.
- Woroniecka, D. (2007 [red.]) Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne, Warszawa: Trio.

Książka zawiera wyniki badań poświęconych gościnności przeprowadzonych w ramach projektu Archiwum Badań nad Życiem Codziennym w trzech miejscowościach województwa lubuskiego. W pierwszej części publikacji znajduje się siedem artykułów napisanych przez członków zespołu ABnŻC. Poruszają one kwestie: materialności gościny, praktyk komunikacyjnych, relacji między gościem a gospodarzem, roli dzieci i miejsca zwierząt w sytuacji goszczenia oraz problemów metodologicznych badań gościnności. Na drugą część natomiast składają się materiały źródłowe – wybrane fragmenty dziewięciu zwyczajskich prac nadesłanych na konkurs pamiętnikarski dotyczący sposobów rozumienia i odtwarzania gościny.

Autorzy pokazali, jak w intrygujący sposób można analitycznie podejść do tematu, który w zasadzie mógłby uchodzić za niewidoczny. Tak się przecież dzieje z tymi sferami życia, które „po prostu są” – wszyscy ich doświadczają, jakoś sobie z nimi radzą, praktykują... One są naturalne, ale jednocześnie odgrywają niezwykle ważną rolę społeczną. Dość powiedzieć, że wiele konfliktów rodzinnych i towarzyskich bierze się właśnie stąd, że „gościna nie była taka jak należy”. Przywoływany w książce kilkakrotnie M. Mauss i jego teoria daru cały czas unosiła się nad tą książką. Gościna i wszystko to, co jest z nią związane, znajduje się bowiem w samym sercu społecznego życia. Dlatego też bardzo dobrze się stało, iż autorzy zajęli się tym tematem.

prof. Cezary Obracht-Prondzyński
[fragment recenzji]

Archiwum Badań nad Życiem Codziennym powołano do życia w 2014 roku w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu. Jego podstawowe zadania to identyfikacja, katalogowanie i udostępnianie materiałów związanych z badaniem życia codziennego w Polsce w okresie powojennym. Oprócz realizacji tego podstawowego celu zespół Archiwum prowadzi również prace badawcze nad zgromadzonymi materiałami.



ISBN 978-83-232-3513-2